OGÓLNEGO ZBIORU TOM 173.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1883.

SERYA V.

Listopad

TOM IV. — ZESZYT XI.

WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.

Ukończono druk dnia 3 listopada 1883 r.

TREŚĆ.

stron.

I. Stanisław Konarski, jako dyplomata. Napisał dr. Henryk Biegeleisen. 161

II. Uposażenie włościan w Królestwie Polskiém w 1870 roku i stosunek serwitutów, z których dotąd korzystają. Przez Aleksandra Bossakiewicza. 185

III. Dramat społeczny Niemców po roku 1840. (Studyum literackie). Przez Teodora Jeske-Choińskiego. (Dalszy ciąg) . . . 194

IV. Stanisław hr. Wodzicki, prezes senatu b. Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. (Przyczynek do dziejów Krakowa, 1815—1830). Napisał Mieczysław-Krzywosąd Kępieński. (Dalszy ciąg). 209

V. Z czarnéj godziny. Powieść z niedawnéj przeszłości. Przez Feliksa Śrzeniawitę. (Dalszy ciąg). 226

VI. Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. Udział francuzkiego dziennikarstwa w jubileuszowym obchodzie na cześć Jana III. — Buletyn Towarzystwa dawnych uczniów batiniolskich. — Rozprawa p. Mariusa Vachon, poświęcona Sobieskiemu w „Revue Nouvelle.“ — Chorągiew zdobyta pod Wiedniem i pałasz króla Jana. — Ruch literacki w południowéj Francyi: antologia pieśni Felibrów prowansalskich.—„Wiktor Hugo przed rokiem 1830,“ dzieło p. Bire. —Nowa sztuka Vernye'go przedstawiona w Gaité: „Kerabeu le Tetu.“ — Pomnik Beranżera. 251

VII. PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO

„Hans Sues Kulmbach, jego obrazy w Krakowie i jego mistrz Jacopo dei Barbari.“ Przyczynek do historyi malarstwa w epoce przejścia ze średnich wieków w renesans i stosunki artystyczne Krakowa z Norymbergą w XVI w., opracował i napisał Maryan Sokołowski. Kraków, nakładem Akademi umiejętności 1883. Przez J. G. . 274

„Das Zeitalter Friedrich's des Grossen“ von Wilhelm Oncken, 2 tomy, Berlin 1881, 1882. Przez Eugeniusza Lipnickiego. . 285

„Encyklopedya Kościelna,“ 1873—1883, t. XV. . . . 295

VIII. Wiadomości bieżące, literackie, naukowe i artystyczne. — Posiedzenie uroczyste zakładu Ossolińskich we Lwowie.—List kardynała Ledóchowskiego w sprawie obrazu Matejki „Odsiecz Wiednia p. Jana III“ (301). — „Echo muzyczne i teatralne“ (302). — Wyprawa do Afryki St. Rogozińskiego.—Poprzednik polski Kolumba (304).— Obserwatoryum zoologiczne (205). — O skropleniu tlenu prof. Wróblewskiego i Olszewskiego (306). — Publikacye odnoszące się do odsieczy wiedeńskiéj 1683 r. (308). — Bibliografia litewska. — Katalog dubletów biblioteki w Wilnie (309). — Katalog księgozbioru Ignawgrodzkiego J. Giejsztora w Warszawie. — Nowe utwory literackie. — Rękopis oliwski o klasztorach Cystersów. — Przegląd archeologiczny litewski. — Badania jaskini maszyckiéj w wąwozie Ojcowa (310). —

BOS

De. II. 1.

STANISŁAW KONARSKI,

JAKO DYPLOMATA.

NAPISAŁ

D-r Henryk Biegeleisen.

Po śmierci Augusta II pierwszego króla polskiego z dynastyi saskiéj, skupiła się lepsza część narodu zgodnie około poważnéj, swojskiéj, czystéj osobistości Stanisława Leszczyńskiego. Ale elekcya króla swojskiego i rozumnego, upadła niebawem w obec gwałtów stronników Augusta III, przy pomocy bagnetów ościennego mocarstwa. Gorące odezwy zwolenników dobréj sprawy, jak np. Konarskiego w broszurze p. t.: „Epistolae famil. sub tempus interregni a. d. 1733," były głosem wołającego na puszczy. Sprawa Leszczyńskiego wzięła smutny koniec. Nadaremnie probowano szczęścia z orężem w ręku. Skonfederowane wojska Leszczyńskiego rozdzielone i odcięte, ulegały powoli przeważnym siłom sprzymierzonych. W partyzantce, przytłumionéj z jednéj a wybuchającéj tém silniéj w innéj stronie, nie brakło poświęcenia obywateli, stojących wytrwale przy „prawym królu i wolności," ale w końcu zapał przygasał, słabsi przechodzili do obozu Augusta III, innym wytrącono broń z ręki...

Z upadkiem Gdańska upadła sprawa króla wygnańca! Zaczęto myśléć o pokoju i układach. Adam Tarło zagorzały zwolennik Stanisława, marszałek konfederacyi dzikowskiéj i jego stryj, Jan Tarło, doświadczony żołnierz i polityk, widząc zniszczenie kraju, stratę ludzi i ruinę majątków, dali się nakłonić do układów z dworem warszawskim. Rozpocząwszy je w styczniu 1735 r., zwlekali jednak i ociągali się jakgdyby się jakiego pomyślniejszego zwrotu spodziewać zdawali. Wówczas postanowił biskup krakowski, Lipski, mający pełnomocnictwo od Augusta III do traktowania ze stroną przeciwną, skorzystać ze ścisłych stosunków przyjaźni i pokrewieństwa w jakich zostawał Konar-

ski z Tarłami, i użyć go za pośrednika w téj delikatnéj sprawie. Atoli starania ks. Konarskiego nie odniosły żadnego skutku. „Srodze ubolewam, pisze biskup krakowski Jan Lipski do Jana Tarły, wojewody lubelskiego (1 kwietnia 1735 r.), że nie na dobry czas do WMPana trafił JM. ks. Konarski i nic nie przywiózł, tylko relacyą nieukontentowania WMPana. Bardzo tego żałuję...“ (Cf. Pamiętniki historyczne wydane przez L. Huberta, II, 190—193).

W ten sposób spełzły na niczém przedsięwzięte układy, ponieważ polityka stronników Leszczyńskiego krzepiła się jeszcze w téj chwili iluzyą pomocy francuzkiéj i obiecywano sobie bardzo wiele od przedsięwziętéj nowéj akcyi dyplomatycznéj. Po długiéj naradzie braci statystów konfederacyi dzikowskiéj, wysłano Jerzego Ożarowskiego, obożnego koronnego, jako posła Rzeczypospolitéj do Francyi, przydawszy mu do boku St. Konarskiego, w charakterze „sekretarza ambasady.“ Mąż, z którym łączyły późniejszego reformatora edukacyi publicznéj nie tylko węzły dyplomatycznéj misyi, był odważny i waleczny. Duch obywatelski ożywiał jego głowę i serce. Obożny posiadał bowiem rzadkie przymioty kierownika obrad szlacheckich, oraz wielki mir i zachowanie u braci szlachty. Przytém był wyrozumiały, nie unosił się gniewem przed czasem, umiał też koić namiętności i łagodzić zwaśnionych a zalecał się wszystkim wymową, ogładą i animuszem iście obywatelskim. Te przymioty a przedewszystkiém wierność i gorące przywiązanie do Stanisława Leszczyńskiego, zjednały mu zaufanie i miłość króla, który powierzył tę trudną misyą swemu „kochanemu obożnemu.“ Ale człowiek ten wielkiéj cnoty i poświęcenia, nie miał potrzebnych warunków męża stanu. Bez wykształcenia politycznego i bez praktyki w szkole dyplomatycznéj, nie dorósł do tego wysokiego stanowiska, jakiego wymagała napół stracona sprawa króla Stanisława [1]).

Dzieje téj całéj, trochę zaściankowéj dyplomacyi, są spisane dokładnie w pamiątkowéj księdze Małachowskiego (w Rękopisach bibl. Jagiel. l. inw., 101, t. IV). Konfederacya dzikowska, wypuściwszy broń z ręki, zapaliła się do polityki. Wyznaczono posłów do różnych mocarstw: do Porty, do Szwecyi, do Rzymu; na dwór księcia Leszczyńskiego wysłano Ożarowskiego, przydawszy mu do boku Konarskiego. Instrukcya z dnia 9 listopada 1734 r., świadczy najlepiéj jakie niejasne wyobrażenie miała szlachta królewiecka o czynności dyplomatycznéj młodéj ambasady. Zwrot sum neapolitańskich znajduje się między punktami instrukcyi. Uzbrojona w taki instrument, wyruszyła ambasada dnia 30 kwietnia 1735 r. do Francyi. Posłowie jechali drogą morską do portu Rügenwaldu, ztamtąd do Berlina, gdzie trzy dni zabawili; potém ruszyli przez Hanower, Osnabrück do Hagi, gdzie stanęli dnia 28 maja 1735 r. „Poseł francuzki, notuje lakonicznie sekretarz

[1]) Bartoszewicz: Znakomici mężowie, I, 173 i Szujski: Jerzy Ożarowski i kardynał Fleury. (Roztrząsania naukowe, Kraków, 1876).

pana obożnego, lokował go w swojéj stancyi i honorificentissime przyjął." Sam poseł milczy, chociaż przy jakim takim zmyśle dyplomatycznym, mógł niemało napisać. Dnia 13 czerwca przybyli do Wersalu, gdzie ich z radością i zaszczytem przyjęto. Obiedwie królowe, żona i córka Leszczyńskiego, nie mogły się nimi nacieszyć. Ale pan poseł trudno się oryentował. Wyszedłszy z pierwszego odurzenia, wziął się krzyżową sztuką do dyplomacyi. Każdy środek byle prowadził do bitwy, wydawał mu się dobrym. Zwierzał się naiwnie ze wszystkiém, co się tyczyło smutnego położenia króla w Królewcu; zkąd się nieraz dowiadywał dopiéro, co się stało w Paryżu. Niezręcznym nader krokiem ognistéj dyplomacyi pana posła, był jego falsyfikat projektu uchwał na najbliższym sejmie zapaść mających. Fałszywy ten krok skompromitował poselstwo. Podkanclerzy Ossoliński reflektował delikatnie zagorzalca. Ale pan obożny zamiast zachwiać, utwierdzał się w improwizowanéj przez swój animusz akcyi. Oto załącza drugi fabrykat sypiący ministerstwu verba veritatis, niby z not szlachty województwa krakowskiego. Memoryał wymowny, ale brak mu organicznéj jednolitości. Napisał go, jak się domyśla Szujski (Roztrząsania, 384 i 388), wedle szkicu Ożarowskiego, sekretarz poselstwa ks. Konarski. Oto wyjątek z tego pisma (Rękopis biblioteki Jagiellońskiéj, nr. 101, t. IV, ks. 82 verso).

„...Czytaliśmy pokilkakroć to wszystko, co zaleciłeś nam, Panie, z Królewca i to, co nam doniesiono od czasu pobytu pańskiego w Wersalu. Zachęcasz nas usilnie do wytrwałości, zapewniając, że cierpliwość i ufność oswobodzą nas wreszcie od cierpień. Nasza cierpliwość już więcéj znieść nie może. Jesteśmy ogołoceni z naszych majątków; nieprzyjaciel spustoszył je do szczętu; kto liczył 300 poddanych, nie ma ich więcéj nad 10. Pokój najdłuższy jakiby mógł być, nie zdoła podczas reszty dni naszych przywrócić ich do dawnego stanu. Oszczędzimy sobie dowodów naszéj męczarni. Większa część naszéj braci jest prawie zmuszona żyć z jałmużny poza granicami kraju (t. j. w Królewcu). Pozostali w kraju, jesteśmy jakby obłąkani, obdarci z naszych dóbr. Nie idzie więc o cierpliwość. Jesteśmy też zbyt rozsądni, aby stracić odrazu cały owoc trudów naszych i przebywszy więcéj aniżeli połowę drogi tak przykréj, rzucać się w przepaść, dopływając do brzegu. Nie trudno nam wszakże będzie znosić nadal nieszczęścia, chociaż straciliśmy wszystko i doświadczyli tylu klęsk, jeżeliby to mogło doprowadzić do jakiegoś celu. Nie jestto zatem niecierpliwienie się bez podstawy, które każe nam jęczyć pod tak wielkim ciężarem, ale to, że odpoczątku bezkrólewia do dziś dnia, nie widzimy urzeczywistnienia tylu obietnic, które nam robiono i robią bezustannie, gdy zguba bez ratunku stoi przed nami. Nie brakło nam zatém dotychczas zarówno ufności jak i cierpliwości a niezliczoną ilość dowodów tego daliśmy Francyi.

Po śmierci Augusta II, skłaniała się pierwotnie cała Polska na stronę Najjaśniejszego króla Stanisława, lecz z chwilą gdy cesarz i ca-

rowa zagrozili nam nieuchronną wojną, jeżelibyśmy przy swojém obstawali, trzeba było być chyba zupełnie oszołomionym, aby przedsięwziąć coś tak trudnego i przewyższającego własne siły. Widzimy następstwa tego, a znaliśmy bardzo dobrze stan sił naszych; wówczas nie zdołaliśmy się obronić dwom mocarstwom tak groźnym całéj Europie. Bez opozycyi zagranicznych mocarstw, Rzeczpospolita poszłaby chętnie w swojéj skłonności za Stanisławem, ponieważ cały naród życzył go sobie mieć królem. Lecz gdy od pierwszych dni bezkrólewia Wiedeń i Petersburg stawił przeciwko Jego Królewskiéj osobie niepokonane przez nasze własne siły trudności, czyż podobna było ważyć się na dokonanie téj elekcyi, któréj utrzymać sami nie mogliśmy bez pomocy ciągle nam przyrzekanéj od Francyi. Opierając się na naszych słabych ramionach, czyż mógł spółubiegać się Najjaśniejszy Pan o koronę polską? Król i Rzeczpospolita, znając zbyt dobrze opłakany stan wojska, w jakim je pozostawił rząd poprzedni, czyż mieli ściągać na swój kark sto tysięcy lub więcéj nieprzyjaciół? Czyż z samego początku nie mogli wyjść z honorem z całéj sprawy? W najgorszym razie, Rzeczpospolita pozbawiona własnych sił, nie będąc w stanie wybrać Najjaśniejszego Króla Stanisława ani innego rodaka, stanęłaby jednomyślnie po stronie elektora saskiego i tym sposobem ocalonoby wolną elekcyą i cieszonoby się pokojem, i zabezpieczonoby gwarancyą mocarstw sąsiednich, przeciwko zamachom na wolność Rzeczypospolitéj, gdy tymczasem dzisiaj ten sam elektor saski, zdobywając tron orężem, jest nieograniczonym władzcą kraju i ma nad nami tylko prawa zwycięzcy, tém bardziéj, że nie jesteśmy w możności obronić się od jarzma, które nam nakłada."

Memoryał wyrzuca w dalszym ciągu Francyi niedotrzymanie obietnic Monti'ego, zapewniając mimo to o bezgranicznem zaufaniu Polaków. Szeregując smutne okoliczności, w jakich znajduje się sprawa królewiecka w kraju i zagranicą, zwraca się do Francyi o natychmiastową pomoc, gdyż niezadługo będzie zapóźno; poleca najusilniéj przedstawić obu królowym i ministeryum francuzkiemu rzeczywisty stan kraju, pokładając nadzieję w szlachetności kardynała Fleury. Za najważniejszą przyczynę tego smutnego stanu, uważa brak wojska i pieniędzy, upatrując jedyny ratunek w kampanii francuzkiéj; pokłada téż nadzieje w sejmie pacyfikacyjnym i uprasza o odpowiedź przed październikiem (1735 r.). Skarży się na nędzę, w któréj pozostawiono szlachtę królewiecką, lecz nie spuszcza z oka głównego celu, to jest ostatecznego załatwienia sprawy. Nakoniec oświadcza, że gdyby rezolucya została odroczoną albo nie była pomyślną, w takim razie będzie zmuszonym użyć innych środków.

Atoli ministerstwo francuzkie było głuche na te przedstawienia. Generalne deklaracye nie mogły pomódz królowi, zostającemu z całym dworem w ostatniéj nędzy... Po długich negocyacyach zawarł ambasador, wedle instrukcyi dzikowskiéj, traktat skonfederowanéj Rzeczypospolitéj z Francyą. Podczas układów przyszło między Chauvelinem

a Ożarowskim do wybuchu długo tłumionych nieporozumień. Poszło o subsydya, których się ciągle domagała zrozpaczona brać królewiecka. Chauvelin nie chciał umieścić tego punktu w traktacie, obchodził się z posłem „jakby z sekretarzem jego." Można sobie wyobrazić gwałtowne, natarczywe domagania się sangwinicznego posła. „Z ministrami moskiewskimi sprawa lepsza, wybuchnął oboźny, nie jestem l'homme de robe! jestem żołnierz, generał...!" Chauvelin złagodniał, ale subsydyów stanowczo odmówił, rzucił przytém na nędzę króla-wygnańca kilka bolesnych słów, że król Ludwik XV nie może być maitre d'hotel króla Stanisława...

Tego już nie mógł przenieść na sobie Ożarowski: zapadł (20 września 1735) na jednę z „tych gwałtownych chorób, które wielkie przejścia moralne sprowadzają na zdrowe natury." Podczas téj choroby trwającéj prawie cały miesięc, zastępował posła sekretarz, ks. Konarski, który pisywał w bieżących sprawach dyplomatycznych do Ossolińskiego i do Tarły, marszałka konfederacyi, bawiących przy królu w Królewcu. Na „generalne deklaracye" gabinetu francuzkiego patrzy tu Konarski przez okulary swego szefa. Z projektowanego traktatu bardzo się cieszy, chociaż dla każdego, kto posiadał choć trochę biegłości w języku dyplomatycznym, przeziera tu ze wszech stron postanowiona prawie abdykacya króla Stanisława. O preliminarzu wiedeńskim podpisanym 3 października, nie dowiedział się ani słowa pan poseł i wtedy dopiéro uwierzył, kiedy usłyszał o nim urzędowo z ust kardynała Fleury'ego, już po skończonym akcie. I sekretarz ambasady nie był przenikliwszy w téj sprawie. Wié jednak ks. Konarski, że Francya chciała pokoju i nie dała pomocy morzem jedynie ze względu na Anglią. Pan „sekretarz ambasady" pisze ciężko, stylem wcale nie dyplomatycznym, upstrzonym makaronizmami, przedstawia czasem rzecz żywo, dramatycznie; ale głębokiego zmysłu dyplomatycznego nie pokazuje. Łudził się i on, że Francya prowadzi wojnę jedynie „tylko dla króla i wolności polskiéj" i „że się o nas szczególnie stara." Poczciwy Pijar nie mógł pojąć, żeby Francya nie dotrzymała tak „solennych" obietnic „w tylu deklaracyach, manifestach i w tym ostatnim traktacie..." Idąc w ślady pana oboźnego, odsłania i on w całéj nagości opłakane położenie króla-wygnańca, nie pomnąc, że takie zwierzenie może wprost przeciwny wywołać skutek. Gdy przyszło do ostateczności i król Stanisław musiał abdykować, radzi „abdykować pod gwarancyą Francyi," „według prawa, z honorem," bo „abdykacya aby była dobra, obejść się żadną miarą nie może bez Francyi..." Ale odrachowawszy tę inklinacyą ku Francyi, dawał ks. Konarski zdrowe rady królowi. Być może, że gdyby był Leszczyński postawił te twarde warunki abdykacyi, które doradzał ks. Konarski i inni, a silnie stanął przy swojéj „legalności," możeby Francya, pragnąca pokoju z cesarzem Karolem VI, byłaby zmuszoną uczynić przecież cośkolwiek dla króla i dla opinii „zaśniedziałéj Polski." Atoli

król uległ pod ciosami nieubłaganéj konieczności. Lecz nie wyprzedzajmy smutnych wypadków.

Jesteśmy dopiéro w epoce traktatu „belli offensivi et deffensivi." Na horyzoncie politycznym skonfederowanéj Rzeczypospolitéj zabłysła jutrzenka nadziei. Gorliwy poseł dźwiga się z łoża niemocy, tymczasem donosi ks. Konarski w jego zastępstwie braci królewieckiéj wiernie, dokładnie, choć może trochę optymistycznie o ówczesnéj sytuacyi.

Listy Konarskiego w téj sprawie, poraz pierwszy tu ogłoszone drukiem, podaję w dosłownem brzmieniu, z zachowaniem pisowni i języka wielkiego reformatora, zebrawszy je z rękopisów biblioteki Jagiellońskiéj i Ossolińskich.

„Respons [1]) do Królewca, do niektórych Ichmościów imieniem JPana Posła (J. Ożarowskiego), natedy chorującego:

a) „Kochany Dobrodzieju! Sumnieniem i braterskim affektem nie mogę ci co inszego powiedzieć, tylko że trzeba czekać in patientia salutare Dei. Niewymyślisz więcej sposobów, których tu JMPan Poseł [2]) nie zażył do wyrozumienia ministerii (a quo totum pendet), czy szczerze z nami idą. Post dulcia przyszło ad durissima verba, tyle i takie, jakie sobie imaginować bez restrykcyi możesz, prawie eo fine, żeby im obmierzyć te generalne, które dawają zawsze, assekuracye i wymierzyć na nich rezolucyą, albo szach, albo mat, usłyszeli i to, „żeście nas zgubili, już nie chcemy waszej opieki, wypuście nas, mamy bez Francyi sposób salwowania reszty wolności naszej." popierają, ile mogą, królowe [3]), mówiły im: „nie gubcie nam króla, mnie męża, mnie ojca, rewokując go, poślijcie po Niego, nie dbamy o wasze obietnice, nie zawodźcie nas dalej i waszego króla, nie podawajcie nas dalej światu całemu na śmiech." Komponuj WMPan więcej sobie co chcesz, wszystko to słyszeli od nas. Postawże się tedy, jakbyś to sam słyszał, co to nam na to wszystko odpowiedają, proszą, zaklinają, poprzysięgają, żebyśmy, cośmy tak długą, stateczną, nieporównaną cierpliwością zyskali, niecierpliwością nie zgubili, mówią rzetelnie i dedykują (!), jako się starają o nas i mocno starali et quibus expensis w Szwecyi i w Turczech o nas convincunt, iż to nie ich wina, że stamtąd nie mamy sukkursu, perska wojna causa mali nostri, assekurują dokumentami, że w Stambule spodziewają się swego dokazać, ale o sekret proszą, bo Moskwa ex his motibus tym żwawiej robi. Excepcya stanęła w renowacyi traktatu szwedzkiego z Moskwą, dosyć nam favorabilis, bo im wolność zostawiona, aby wojska dali za pieniądze, komu chcą, ale sa-

---

[1]) Dla braku miejsca umieszczam tylko odpowiedzi Konarskiego. Zresztą listy pisane do Konarskiego (przez podskarbiego Ossolińskiego i obu Tarłów), odnoszą się do bieżących spraw politycznych, a nie dotyczą wcale osoby Konarskiego. Kilka wyjątków z listów Ossolińskiego do Konarskiego ogłosił K. Kantecki w rozprawie: „F. M. Ossoliński." Lwów, 1880.

[2]) Jerzy Ożarowski.

[3]) Królowa francuzka, Marya Leszczyńska, żona Ludwika XV, i jéj

mi odważyć się nie mogą. Tatarska inwazya już dobrze zaczęła w Moskwie, i o traktacie perskim z turkami niepłonna nadzieja, i to jeszcze konwinkują nas, że nas swoimi własnymi chcą ratować siłami, non cum tanta facilitate, ale cum meliori securitate, traktatem mocnym warują nam indubitanter wszystko to, co deklarowali. Ten traktat będzie światu publikowany i convincet wszystkie potencye, że Francya nie prowadzi wojny, tylko dla króla i wolności polskiej [1]), i że jej nie przestanie, póki tego niedopnie. Revera wyznają sami, co i my im mówiemy, że nie mogłaby mieć brzydszej infamii Francya i szpetniej stracić sławy i kredytu, jako gdyby się nasz król nie utrzymał i assekurują, że honoru i interesu swego w tym nie opuszczą. Że są superiores nad cesarzem [2]), nie trzeba wątpić, temi siłami, co mają, dopieroż o inszych, których się spodziewają, jako to i o samym bawarczyku nie wątpią. Hollandya oświadcza się cum neutralite, i że do tej wojny absolute mieszać się nie chce. Jeden tylko hannowerczyk [3]) jeżeli co zacznie, a wojna się przedłuży, to temu Francya niewinna. Przyczyna zaś de l'inaction Francyi nad Rhenem (która jednak l'inaction nic jej nie szkodzi) jest, że nie chce pokazać, żeby cesarza zniszczyć chciała, i żeby tym czasem zamomiła (!) Anglią, aby się nie tak prędko deklarowała; cesarz zaś sam z siebie tej wojny prowadzić nie może i będzie musiał pozwolić na to, co mu każą. Sił swoich wszystkich złączyć Francya nie może, aż po odebraniu Mantuy we Włoszech, której się dostać spodziewają wkrótce, dopiero wtedy skupiwszy wojska i Anglii bać się nie będą, choćby co zaczęła. Pytam się zaś WMPana, ponieważ nie jesteśmy prophetae nec datum est nobis nosse tempora vel momenta, jeżeli fato solo pokój z naszym zupełnym avantage ullis viribus teraz stanąćby nie mógł, czyli azardowawszy tyle, ile już więcéj stracić nie możesz, ręce byś opuścił, mając niewątpliwą pewność, że Francya dla nas jednych całemi swojemi wojuje siłami. Wiesz, że odrzuciła plan d'accomedement przeszłego roku, które już króla naszego uznawało za króla, tylko abdykacyą proponowało, kiedy to odrzucono, toć oczywiście czegoś więcej pretenduje i dla czegoś więcej continuat wojnę, a jeżeli takaby była circa praesentia niecierpliwość nasza, czy się przecię przez rozum, przez poczciwość niegodzi doczekać in tranquilla patientia zimowych negocyacyi, których się pro parte nostra nieomylnie spodziewać możemy. Wszak nie może bydź nic dla nie [4]) lepszego, nic chwalebniejszego, jako abdykacya króla, ażeby wszyst-

---

matka, Katarzyna Leszczyńska, królowa polska.

[1]) To znaczy: „że Francya prowadzi wojnę tylko dla króla i wolności polskiéj."

[2]) Karolem VI.

[3]) Na boku dodano: „Anglia."

[4]) Zapewne „dla niej."

kie potencye go rekognoskowały, na co już i cesarz [1]), Anglia, Hollandya, pozwolili przeszłego roku. Czemużby i tego (lubo się czego lepszego sine comparatione dla nas spodziewamy) doczekać my nie mogli, a z honorem, poczciwością do końca dotrzymać, ile, że Francya o nas się szczególnie stara. A zatym bądźcie WMPP. cierpliwi etc. WMPana etc. X. Konarski mp. W Marly [2]), d. 23 Septembris 1735" [3]).

b) „Monseigneur! JP. Obożny [4]) więcej nam bojaźni niż zupełnéj nadziei o zdrowiu, a przynajmniej prędkim swoim wyzdrowieniu czyniący, nie jest in statu pisania; dziś dziewiąty dzień gorączki jego y niewymownego osłabienia sił, acz Mr. Casto [5]), medecin de la Reine, nie traci fiduciam, że wynidzie; w racye doktorskie choroby iego nie wchodzę, krótko mówię: que c'est une veritable victime pour sa Patrie, bo dla samych prac y mozołów w tym się znayduje stanie.

„Traktat [6]) dziś podpisał po wiatyku wziętym, bom nie mógł prędzey wolnego momentu znaleść. Upraszam uniżenie WMPana Dobrodzieia, abyś nikomu póty nie oznaymował o tym, że traktat przysłany do Królewca, póki go u króla JMci nie obaczysz y nierozmówisz się z Panem, do którego ten traktat dziś posyłam na pocztę królowy JMci; a iutro na naszę ordynaryiną pocztę duplikatę poszlę, w niedzielę zaś trzecią tegoż traktatu kopią zaszlę, aby prędzey doszedł y pewniey.

„Strony piniędzy [7]), uczyniłem excerpt słowo w słowo z cyfry WMPana y oddałem ministerio. Wierzże, kochany Mci Dobrodzieiu, że rozum y siły ludzie (y) więcey y mocniey reprezentować nie wystarczą, iako Poseł [8]) czynieł y czyni tey potrzeby: y mnie wczora, iak zawsze, avec des serments odpowiedziano, że posłali sufficienter [9]) y nie za-

---

[1]) Cesarz niemiecki, Karol VI.

[2]) Marly le Roi na lewym brzegu Sekwany, o 10 w. ku. płn. od Wersalu.

[3]) Według rękopisu znajdującego się w bibliotece Jagiellońskiéj l. inw. 101, tom IV, zbioru Piotra Małachowskiego, ostatniego wojewody krakowskiego. W zbiorze tym dołączono przy końcu tego listu list od Chauvelina do Ożarowskiego, „królowi secretissime posłany," datowany z Wersalu dnia 22 września 1735 r. Dla większéj poczytności tego listu zmodernizowałem cokolwiek ortografią tego dokumentu.

[4]) Jerzy Ożarowski.

[5]) Lekarz nadworny królowéj Leszczyńskiéj.

[6]) Traktat zaczepno-odporny między Francyą a Polską (projekt ministra francuzkiego, Chauvelina), z dnia 28 września 1735 r., wydrukowany w Roztrząsaniach Szujskiego. Kraków, 1876, str. 400 i nast.

[7]) „Co się tyczy pieniędzy," których się domaga w liście podskarbi Ossoliński od Francyi.

[8]) Jerzy Ożarowski.

[9]) Że posłali dostatecznie pieniędzy.

wiodą w posyłaniu. Je reste avec le plus profond respect. Stanisław Konarski [1]). 29 sep(tembris) 1735, a Marly."

W odpowiedzi na ten list podnosi Ossoliński w liście do Konarskiego z dnia 14 października 1735 r. (Rękopis bibl. Jagiell., 101, IV, 121, ff.) wątpliwości co do ratyfikacyi tego traktatu, a chociaż się cieszy w następnym liście z dnia 18 października „z szczęśliwie zakończonego przez Konarskiego i Ożarowskiego traktatu," to przecież widać, że się poznano na farbowanych lisach, domagają się bowiem razem, zwłaszcza Tarłowie, „subsidia realia," t. j. „albo wojsk gotowych, albo na nie pieniędzy" (Rękop. Jag., 101, IV, 122 i 123). Co się tyczy téj ratyfikacyi, to stała się ona nawet powodem rozdwojenia w łonie saméj konfederacyi. Jan Tarło występował wbrew woli króla ostro przeciw traktatowi. Podskarbi udaje się zatém do ks. Konarskiego w liście z 21 października z prośbą o pośrednictwo. „Żal się Boże, pisze do niego, że nasz kochany Pan wojewoda lubelski z naszym Panem non conveniunt w tych okolicznościach amice et confidenter. Jeżeli możesz, kochany Dobrodzieju, jako amicus et colligatus familiae, wyperswaduj mu lepszą z Panem zkointelligencyą, bo ja się obawiam stąd niedobrej konsekwencyi" (Rękop. Jag., nr. 101, IV, k. 123, verso). Głównie w téj sprawie traktatu pisał w tym czasie Konarski następujący list:

„List do JMci Pana Marszałka Generalnego (Adama Tarły). JMć Pan Obożny koronny [2]) periculosissimo przez dziewięć dni zdrowia swego statum tak ministerium tutejsze, na którego affekt i zupełną estymacyą doskonale sobie zarobił, jako i Najjaśniejsze królowe [3]) i nas wszytkich srodze alarmowawszy i zasmuciwszy, od wczorajszego na dzisiejszy dzień lepiej się mający, iże jest extra periculum osądzony od doktorów, ale jeszcze żadnej nie mogący czynić expedycyi, obligował mnie wyraźnie, abym Najjaś. Królowi JMci, P. M. Mli [4]) oddał trybut powinny i adoracyą i złożył wierne serce jego do nóg Pańskich, tudziesz abym u MPana i wszystkich Ichmów assekurował o ostatecznej i nieodmiennej jego służenia im i całej Rptej chęci. Coby zaś digito non amplius uno onegdajszego dnia zbliżyło Jmć Pana Posła [5]) ad portas mortis, w doktorskie nie wchodzę racye, to tylko ich sensu a meo testimonio wiem dowodnie, że zelus domus, dei et patriae comedit cum et opprobria ceciderunt super eum, które się w naszym narodzie dzieją tak per famam publicam, jako i przez listy u M. Państwa doniesione. Tym bardziej zaś gryść się w sobie nie przestał i uspo-

[1]) Pieczątka mała Stanisława Konarskiego, wyciśnięta na czerwonym laku, wyobraża gryfa pod koroną dziewięcio-pałeczkową (herb Jaxów Konarskich); w około pieczątki słowa: „esprit et courage." Autograf znajduje się w rękopisach biblioteki Ossolińskich, nr. 708, k. 129.

[2]) Jerzy Ożarowski.

[3]) Marya i Katarzyna Leszczyńskie.

[4]) Stanisławowi Leszczyńskiemu.

[5]) Jerzego Ożarowskiego.

koić nie mógł, im tu pewniejszą salutis publicae widząc nadzieję i drogę, żałośniej reflektował się nad niektóremi etiam optime intentionatorum w Polszcze procederami, emensis maribus pelagique labore sakryfikowawszy wszystko i dawszy in praedam fluctibus po kilkoletnych tęsknicach i hazardach przetrzymać jeszcze krótszego czasu i do brzegu dopłynąć niechcieli.

„WMPan Dobrodziéj w traktacie w tym od IMć Posła póki zdrów był, skoncertowanym a dla następującéj immediate choroby wczora dopiero przy polepszeniu zdrowia znacznym podpisanym ab utriusque partis plenipotentiariis wyrozumiesz evidenter intencye Francyi szczere i nieodwłoczne salwowania interesów Ojczyzny. Pisze tu ostatnią pocztą godny senator i respektowany w całéj Polszcze statysta od IMć Pana Posła tę wielką między innémi reflexyą, którą wypisuję słowo w słowo: „Jakom pisał, tak wyperswadowany jestem, żeby to było opus Francyi najskuteczniejsze i najpotrzebniejsze otworzyć oczy Europie i wywabić jéj prewencyą, w któréj zda się, że są iuteressa Polskie mocniejsze, jaśniejsze i bardziej positive opisane niż dotąd, można convincere Europę że utrzymanie prawdziwego króla i Rzeczypospolitéj przy ich prawach jest prawdziwe motivum et origo wojny teraźniejszéj i jedyna causa kontynuacyi, onejże od któréj Francya per extrema quaevis odstąpić nie chce. Jabym natenczas wierzył, że tak assekurowany jestem de salute patriae jako pragnę bydź assekurowanym o zbawieniu duszy mojéj. Dla skonwinkowania świata i dla odżywienia serca narodu polskiego, prawie zdesperowanego życzyłbym, aby traktat foederis zrobić z Francyą, którymby ta potencya dodała pondus intencyom i assekuracyom swoim, że nas uwolni od oppressyi.

„Umyślnie uczyniłem ten excerpt wielkiego przyjaciela WMPana i z godności swojéj aestimatissimi, aby WMPan Dobrodziéj zmiarkował, że ten traktat już wszystkiemu temu et tam sapienti voto za dosyć uczynił. Potrzebuję, dla skonwinkowania Europy, osobliwie nieprzyjaciół, aby Francya mocno światu oświadczyła z jakiéj prawdziwéj przyczyny na tę wojnę podniosła, dla kogo ją prowadzi i póki tęż wojnę całemi swojemi, jeżeliby potrzeba było, będzie prowadzić siłami, mamy to articulo 2-do quandoquidem etc. [1]). Rozumiem że jaśniéj nie można wyrazić causam, propter quam et terminum, ad quem pro-

[1]) Artykuł ten brzmi: „Quandoquidem Christianissima Majestas pro defensione liberae ac unanimis electionis Serenissimi Regis soceri sui atque iurium privilegiorum libertatumque Serenissimae Reipublicae bellum praesens cepit proinde spondet eidem Serenissimo Poloniae Regi et Serenissimae Reipublicae quod idem bellum eo usque prosequetur quousque utrique fini proposito non fuerit satisfactum et quousque non effecerit, ut Serenissima Respublica fruatur semper libero iurium suorum exercitio singulariter vero in eo, quod concernit liberam Regum Poloniae electionem et ut non possit ex occasione electionum perturbari aut impeti ab ulla potentia. (Rękopis Bibl. Jagiell. N. 101, IV, pag. 102).

tectricis potentiae za teraźniejszéj wojny (sic). Zrozumie to Wiedeń i Petersburg, zrozumie Rzym, zrozumieją mediatrices potentiae, zrozumie i Warszawa. Spodziewać się go trzeba, że i obstinatissimi nadwątlą opinią swoję, którzy trzymają albo sobie affectate perswadują, że causa Reipublicae jest tylko pretekstem wojny. To niewątpliwa, że Anglia i Hollandya, które mocno się o pokój starają, widząc zawsze uniformem sobie sensum Galliae i do jednostajnego sentymentu konformujące się cale onéjże actus, t. j., że Francya superioritatem armorum nad Rhenem, od któréj i z moskiewskiemi posiłkami niemieckie siły i teraz są daleko niższe, nie szuka swoich awantażów in imperio, widząc, mówię, mediatrices potentiae i ten proceder rzetelny Francyi, który dla ukotentowania onych i dla zadosyćuczynienia votis earum strzymać i kontynuować do tego czasu chciała i tę świeżą sponsionem solennem, Królowi Panu naszemu i Rzeczypospolitéj uczynioną, zażyją jej mocno i dobrze do ugruntowania pokoju. Bo dajmy na moment wiarę malitiosae et futili interpretationi tych, którzy tę veram belli causam w tylu manifestach i deklaracyach ogłoszoną za pretext udają, po staremusz to pewna, że quousque utrique fini proposito non fuerit satisfactum póty świat się nie doczeka pokoju. Czy bowiem można, żeby Francya przy takich od Boga siłach i sukcessach punktu honoru odstąpić miała, tak solennie w tych deklaracyach, manifestach i w tym ostatnim traktacie za honor i interes swój własny—nasz wziąwszy interes i przyrzekszy nam utrzymanie onego. Czuje się dobrze Francya, żeby opuściwszy causam hanc verbo communem i niezmierną niesprawiedliwość popełniła i szwankowałaby nietylko na sławie, ale i na kredycie u przyszłych wieków i u wszystkich narodów. Przyznają to i medyatorowie, dla tego takowe i takowéj konsekwencyi sponsye niepodobna, aby apprehendować nie mieli; do ułożenia generalnego pokoju. A jeżeli tym się naturalnie najbardziéj przykrzy, którzy cierpią najwięcéj, zda mi się, że nie może Król IMć francuzki fide regia więcéj nam przyrzec dla przyśpieszenia ile można końca mallorum nostrorum jako articulo 4-to „Declarat etc. [1]). To jest arcypewnie, że utrzymanie kampanii dotychczas circa superioritatem sił francuzkich in dubito byłem, do tego tylko dążyło, aby dłuższéj i generalniejszéj umknąć wojny, ale i to plus quam certum, że jeżeli ten sposób, który był dotychczas essentialiter potrzebny, daléj byłby bez skutku, ani

[1]) Podaję ten artykuł w całości według rękopisu Bibl. Jagiell. Nr. 101, tom IV, pag. 102 verso:

„Declarat Christianissima Majestas, quod quamdiu bellum praesens duraverit, continuabit impendere omnes suas quas potest vires atque totum id, quid a sua dependebit potentia et ad eliberandum quantotius quo id fieri potest a praesenti oppressione Poloniam et ad obtinendos feliciter eos fines, qui articulo secundo praesentis tractatus fusius expressi, bello huic causam praebuerunt. Inducet pariter foederatos suos ad has ipsas causas bello prosequendas, quae eosdem ad uniendas secum vires permoverunt."

wątpić o tym, że implebitur verbum regium, iż omnes quas poterit impendet vires et quod a sua dependebit potentia do ułożenia nas jako najprędziej (sic) można od oppressyi i do dostąpienia propositorum finium. Żalby się zas Boże takiego pacyenta, który wytrzymawszy najniesmaczniejsze lekarstwa i najokrutniejsze operacye skutecznéj nie chciałby przyjąć i czekać medicinae. Żeby zaś praeter tam praecisam sponsionem et fortem, jaka jest w tym artykule, wyrażać było trzeba w publicznym dla świata traktacie quomodo i insze cyrcumstancye zda mi się, że prudentia, iudex każdego w tym punkcie uspokoi. Co mediatricibus potentiis i nieprzyjaciołom naszym, znającym francuzką potencyą to dosyć zrozumiana będzie taka, jaka jest huius articuli sponsio.

O kolligatach Francyi, że tę wojnę z nią dla polskich poczynają interesów, o inszych potencyach jako et de Curia Romana praecautum articulo 4-to, 8-to [1]) etc., 9-o [2]). To pewna, że Francya w tym punkcie nihil intentatum relinqui jako to czas justyfikować będzie. Articulus 7-mus [3]) 4-go nieodwłocznym skutkiem jest i będzie; in executione Articulo 6-to [4]) deklarują na kongresie generalnym utrzymać wszystko, cokolwiek e re libertatis bydź może według IMP. Posła instrukcyi i starać się będą, aby nullatenus ab hoc puncto recedant i wolność polską mutuis obwarują między potencyami guarantiis; arti-

---

[1]) O Artykule IV wspomniano wyżéj. Artykuł VIII, tego traktatu brzmi w tekscie łacińskim jak następuje: „Christianissimus Rex continuabit sua officia apud Romanam Curiam et apud alias potentias circa omnia ea, quae possunt concernere negotia regis et reipublicae confoederatae cum ea, qua huc usque egit activitate possibili. (Rękopis Bibl. Jagiell. N. 101, IV, k. 103).

[2]) Articulus IX. De aliis potentiis convenietur quae invitandae sunt, ut accedant ad eundem tractatum praesentem.

Artificationes commutabuntur in spatio duorum mensium cicius si fieri potest.

[3]) Articulus VII. „Antequam aut belii successus, aut pax generalis permitant cuivis reditum in Poloniam Christianissimus Rex suppeditabit his, qui Regi eorum fideles permanserunt, subsidia personalia et necessaria quousque non revertantur ad actualem usum suarum facultatum. Cui rei prospectum iri in pacificatione generali Christianissimus Rex in se recidit.

[4]) Art. VI. Declarat Christianissimus Rex quod in congressu pro restabilienda pace generali sua Christianissima Majestas ejusque foederati insistent, ita ut nullatenus ab hoc puncto recedant, ut scilicet quam evidentissime prospiciatur privilegiis et libertatibus Reipublicae Polonae. (Rękopis Bibl. Jagiell. 101, IV, pag. 103).

culo 3-tio [1]) et 1-o [2]) spondent utrzymanie wolności polskiej i wolnych elekcyi, kiedy Rzeczpospolita o to rekwirować będzie.

„Traktat tedy ten cały nieomylnie spodziewać się trzeba, że wielką impressyą uczyni wszystkim potencyom, częścią ex tam solenni actu, który non practicatur tylko między potencyami, a do którego przystąpią i insze tak wielkie potencye, częścią ex substancia rerum, które w nim są solennie przyrzeczone. To zaś essentiale, żeby nieodwłocznie ad complementum actus przysłać ratyfikacyą IKMci i Rzeczypospolitej, bo imprędzej ta ratyfikacya przyjdzie, tym prędzej o traktacie świat wiedzieć będzie i tym prędzej vim et effectum producet u medyujących potencyi i nieprzyjaciół, bo go tu nikomu kommunikować nie będą, poki ratificatio z Królewca nie będzie, dopiero po tym wszystkim rozdadzą go dworom. Na tego nie trzebaby czekać spatium duorum mensium, im prędzej być może, tym lepiej do tego colligatae potentiae actu belligerantes insze nie mogą, póty do tego tractatu przystąpić, póki a Republika nie przyślą ratyfikacyą.

„Te krytyki terminorum, które albo nimis acuti et speculativi albo maligni interpretes czynićby mogli in contextu tego sojuszu, bynajmniéj onego niezwątlą ani IMci Panu Posłowi detraherit (?) eam iustitiam, że summo zelo et prudentia omnia ponderaverit et providit, bo to pewna, że w takowych rzeczy okolicznościach vel tertius e coelo, Cato si caderet w momentby interesów polskich wydźwignąć nie mógł. Wreście cały ten traktat zbierając, nie insza w nim jest agendorum regula et causa kontynuacyi tej imprezy tylko, ze strony Francyi summus honor, interes aequilibrii i wiary nienaruszone dotrzymywanie, że strony Polski summa utilitas et libertatis bonum, i na tych fundamentach tylko czynią, co czynią sibi gloriam Republicae et gloriam et commodum prokurując etc. X. Konarski m. p. W Marly 29 Septembris 1735.

„P. S Osądzis sam WMPan Dobr., kiedy ten traktat w Warszawie kommunikować, żeby, ani nierychło, ani nie wczas, aby non implere przeciwnej strony ad oppositum tractatum, ale na czas sam ku

---

[1]) Articulus III. Et si unquam tale aliquid contigerit, Christianissimus Rex anticipando declarat, praesens foedus in quovis tali casu locum habiturum et quod in tali occasione id omne praestiturus sit Christianissimus Rex, quidquid Respublica promittere sibi iure merito potesta (!?) suo fideli foederato, qui sincere cordi habet omnem eiusdem prosperitatem et tranquillitatem promittitque Christianissimus Rex, quod si talis casus evenerit convenietur inter utramque partem de modis ab utrinque adhibendis, quos incertae futuri temporis circumstantiae nunc definire non permittunt.

[2]) Articulus I. Perfecta et intima amicitia et unio permanebit inter Christianissimum Regem et inter Regem ac Rempublicam Poloniae ita, ut una pars commoda alterius partis tanquam sua respiciat et utraque in perfecta harmonia tendant ad mutuam sui conservationem et ad avertenda ea omnia, quae contra earum alterutram fieri aut attentari possent.

końcowi. Na publikacyą zaś jego nie trzeba czekać tutejszej ratyfikacyi, ale po przysłanej swojej publikować go, a może go drukować i bez obudwóch ratyfikacyi, bo to supponitur ab omnibus, że muszą bydź etc.

In aegrotum I. M. D. Legatum [1]):
Pone tui citius revalescens otia lecti
Publica spes, nam te nostra iacente cadit." [2])

„Respons do JMPana Podskarbiego koronnego (Fr. Max. Ossolińskiego). JMć Pan Obożny koronny tertia octobris [3]) w nocy już był przyszedł do takiego post extremam unctionem o samej północy terminum, że Ms. Casto, doktor królowej naszej [4]), z Helwecyuszem, doktorem króla francuzkiego, nie obiecowali nam życia jego nad godzin kilka, atoli w św. Franciszek [5]) rano z łaski Bożej począł się mieć lepiej i continuat do tych czas meliorando, mamy w Bogu nadzieję, że mu nic nie będzie. Król JMć francuzki i królowa JMć przysłali onegdaj posłów z wyrażeniem JMPanu Posłowi serdecznej konsolacyi, że przebił tak ciężki termin, którym odpowiedział JMP. Poseł: „Jeżeli P. Bóg szczęścia niepozwoli, abym sam pierwszym w świecie monarchom podziękował, to im dziękuję w Portretach, które na palcu noszę i z któremi umieram.

„Z strony wexlów, wyrazić trudno, jakie czyniemy reprezentacye ministerio i kardynałowi [6]) samemu, tradukując Listy WMP. Dobr. słowo w słowo i posyłając im je, albo oddając, wydziwić się nie mogą, że wexle nie dochodzą, w czym jurant, że je posłali sufficienter, i że posyłać nie przestaną. Na takie reprezentacye trudno wymówić, lubo cum debito moderamine, ale crudius rzetelniej i żwawej niepodobna, jakie JMP. Poseł czynił i czynić nieprzestaje; jużby się i zprzykrzyło, gdyby jeden honor Francyi i punkt honoru samego ministerii nie determinował ich do skutecznego ratowania interesów naszych. Angielski poseł oddał do rąk Garde des Sceaux [7]) 4-to octobris respons au premier mechant pland d'Accomodement podczas przeszłej zimy uknowane, które WMPP. dobrze wiecie. Respons ten dany był od cesarza [8]), Moskwy [9]) i elektora saskiego [10]) jeszcze dn. 15 Junii, ale Hol-

[1]) Do J. Ożarowskiego.

[2]) Podług manuskryptu, znajdującego się w Bibl. Jagiell. pod l. inw. 101 tom IV. Potém następuje list króla sardyńskiego Emanuela do Leszczyńskiego na ręce Ożarowskiego, przysłany dnia 24 Sierpnia r. 1735.

[3]) T. j. 1735 r.

[4]) Katarzyny Leszczyńskiéj.

[5]) T. j. 4 października 1735 r.

[6]) Kardynałowi Fleury.

[7]) Minister francuzki, twórca projektu zaczepno-odpornego traktatu.

[8]) Karola VI.

[9]) Anna Iwanówna.

[10]) Augusta III.

landya nie chciała go kommunikować francuzkiemu Dworowi, wiedząc, że ten cale odrzucił *le plan*, ani słyszeć o nim nie chciał. Teraz tedy la Cour de nouveau tenże respons, chciała go kommunikować ministerio. Le Garde des Sceaux tylko co przeczytał tytuł responsu taki: „Respons Cesarza JMci, Carowej JMci i Xcia JMci Elektora saskiego, króla polskiego," zwinął i cum indignatione oddał ten papier Posłowi angielskiemu, mówiąc: „Il ne faut pas que nous nous pressions la peine de dire le reste le même titre (nie czytelne . . . . .) nous ferme les oreilles, nous n'avons pas besoin d'un seul moment à deliberer la dessus, je vous rends ce papier sans dire le Roy mon maitre, si ce sera le Roy d'Espagne et le Roy de Sardaigne et les autres allies de ce procedé, Vous Vous pouver attendre Ms. au même refus." Długo potym i żwawo koncertowali z sobą, ale poseł angielski nic nie wskurał.

„Tej zimy bez wątpienia całemi siłami medyatorowie o pokój starać się będą, jako go sobie i Belligerantes potentiae ex utraque parte życzą, to certum, że, jakiekolwiek najpierwsze dadzą plan d'accomodement, musi bydź przynajmniej czymsi lepsze nad przeszło zimowe, w których już król nasz był przyznany za króla. Ale jeżeli traktatowi ostatniemu niedogodzi zupełnie, ani wątpić o tym, że tu akceptowane nie będzie i honorowi Francyi zadosyć się nie stanie, i tak et via negotiationum et via armorum król francuski wykona, co spondit articulo 4-o [1]).

„Ani to zaś ullo dubio podpadać niepowinno, ani niemoże, aby Francya dla siebie samej nieżyczyła jako najprędszego pokoju na ustawiczne incomparabili zelo JMci Pana Posła reprezentacye, mówiącego, że ultra hiemem niewytrzymamy tej wojny, nasłuchamy się jednej zawsze odpowiedzi, że Francya, widzicie, nic nie zyskała w tej wojnie i nie chce zyskać, że nie mamy w tym interesu swojego, że ta nasza inakcya nad Rhenem jest tylko dla zasłonienia oczom Anglii i Hollandyi, aby się do wojny teraźniejszej nie mięszała, że cesarz i przez tę inakcyą bardziej słabieje, że nie jest capax ciągnienia swoim kosztem przyszłej kampanii, że pokoju chcemy, ale z honorem dla was i dla nas etc. WMPan Dobrodziej sądź z nich vim et justitiam, mówię i to wszelako że nie mogliśmy dla Francyi gorzej skończyć tej wojny, jako Hiszpania Sardyńczyka zmocniwszy, co cale nie jest nasz interes, a cesarzowi osłabionemu z jednej strony dopuścić in septemtrione mocy i kolligacyi.

„Wojska francuskie już są prawie w Tyrolu, bo in Tridentino statu znajdują. Od Rhenu godny jeden generał wczora przysłał tu tę kartę: les ennemis ont levé le Pont sur le Rhin et se etendent le longue de la Moselle, monsieur Beltle (?) avec un gros corps d'armée les tien pret ou la renforce de sept bataillions, życzymy, aby Niemcy ten dessein ku granicom francuskim wykonali. Au reste eventus belli u samego Pana Boga et ab eventu taki będzie dependebit sors nostra. Tym cza-

[1]) Artykuł ten zob. wyżéj str. 171, uw. 1.

sem teraz daleka superioritas sił francuskich nad nieprzyjacielskie pewnemi nas czyni, że Francya circa vires, które ma, apprehendowana bydź musi, kiedy się negocyacye zimowe zaczną ile, przy tak mocnym, jakie jest w traktacie interesu naszego, ubespieczenie etc.

WMPana Dobrodzieja etc.

X. Konarski.

W Marly, 7-mo Octobris 1735-to."

(Przedruk z kopii listu Konarskiego, umieszczonej w zbiorze Małachowskiego l. inw. bibl. krak., 101, t. IV).

„Respons do JMPana Podskarbiego Koronnego. Listy WMPana Dobrodzieja punktualnie dochodzą. JMPan Obożny dziś w dniu 25 swojéj choroby, ubezpiecza nas znaczną melioracyą zdrowia, że jest extra periculum, w którym znajdował się. Nie mówię o królowych, ale król francuzki [1]) summam anxietatem w zdrowiu jego tak zawsze pokazywał, że i dwór cały i Paryż bardzo interesującym (!) się circa statum jego uczynił i z nami divisit dolorem.

„Listy WPana Dobrodzieja ad minimam jota tradukowane in essentialibus et urgentibus z memoryałem do dworu zawiozę, a przeszłe posłałem do Fontainebleau, gdzie król actu znajduje się. Nie wątpię bynajmniéj Mości Dobrodzieju, że cokolwiek piszesz z naszéj strony, jest zawsze i będzie omni meliori modo reprezentowane, na ostatek z listów swoich WMPan Dobrodziej miarkować się możesz; wszystko to czytają a tysiąc razy więcéj słyszą; królowa francuzka onegdaj mi powiedziała, że mieli znowu świeżo posłać 200 m. fr., o czym dowiem się z Fontainebleau.

„Circa anxietatem communem, że wojska nad Rhenem zdają się zabierać ku kwaterom jako i WMPan Dobrodziej piszesz o tym, trudno, co jeszcze plane decydować. Może jeszcze przyść do akcyi, może nie przyść. To pewna, że francuzkie wojsko ma superioritatem przynajmniej 30 m. tysięcy nad nieprzyjacielskie nad Rhenem, ale i to certum, com już kilka razy miał honor pisać WMPanu, że ta temporyzacya nie ma inszego objectum et motivum tylko, aby nie przedłużać wojny i generalnéj nie czynić, ponieważ maritimae potenciae mają wzgląd tak na honor Francyi i znają dobrze, że iusta praetendit jako tysz na ochronienie ile można i póki będzie można cesarza, aby nie był starty. Dlatego cokolwiek dotąd się dzieje, dziać się musi do czasu dla menażowania Anglii i Holandyi. Gdyby teraz hic et nunc cesarz przywiedziony był ad extrema, czego jest blisko, tym wątpliwszy byłby pokój ex parte potentiarum, indifferentium, których nie jest interesem, aby dom austryacki cale upadł. A, kiedy rzetelnie cum superioritate armorum et cum inexhausto belli heroo (!) będąca Francya moderacyą swoję pokazuje, i co obiecała dotrzymuje, że nie szuka, choć może des conquetes tylko satysfakcyi pretenduje, ani pretendo-

[1]) Ludwik XV.

wać jéj, armata et fortior nie przestanie, toć potentiae mediatrices żwawiej i szczerzéj wdać się muszą ad tollendem causam belli, widząc convictive rzetelność Francyi, która superioribus viribus et succesibus non nititur do zniszczenia cesarza, muszą jej przyszłéj zimy tę sprawiedliwość przyznać, że per moderationis claros effectus, uznanéj prawdy bliska łatwiejszego pokoju nadzieja, którą tym bardziéj oddaliły, imby większe były sukcessa i progressy francuskie in Imperio nad domem austryackim, gdyż onego ostatni upadek nie jest e ratione aequilibrości. Francya tedy, podczas zimowych negocyacyi da się bez wątpienia słyszeć mediatricibus potentiis; wy wiecie, żeśmy mieli wojska od początku kampanii, asz do końca daleko mocniejsze nad cesarskie, wiecie, żeśmy mieli dosyć pożądane sukcesy od Boga, wiecie, żeśmy cum superioritate virium nie szli na cesarskie wojska, nawet natenczas, kiedy ich połowa mniej było niż naszego, uczyniliśmy to, aby Wam niedawać zelozyi, że chcemy profitować w Niemczech, że chcemy zrujnować cesarza, z Waszej rady mieliśmy się tylko defensive, nad Rhenem fortec kilka wzięliśmy dla bespieczeństwa passażu, które według słowa oddać potrzeba. Traubach nad Mozelą [1]) wzięty, demolowaliśmy, aby Wam nie czynić umbram, że się chcemy uczynić panami Mozeli, assekurowaliśmy sobie transitum Rheni, aleśmy go nie tentowali, tam tylko partye wojska posyłaliśmy, gdzie się ze swymi nieprzyjaciel ku nam awansował, widzieć tedy, żeśmy potioritate sukcessów et superioritate armorum niechcieli oczywiście uti, pokazując wam i konwinkując dowodnie Europę, że Awantażu i zdobycia kraju w Niemczech, ani nad cesarzem nie szukaliśmy. Teraz Włochy w ręku kolligatów naszych, ani wam o to bardzo nie idzie, coście pokazali, gdyście cesarzowi [2]), tracącemu Włochy, żadnego nie dali posiłku. Jakosz w tej odmianie imperii we Włoszech większy wasz oczywiście pokazuje się interes pour les commerces, my z Włoch nic nie profitujemy, ani w Niemczech. Musimy, przeciesz dla jakiego końca wojnę z taką expensą prowadzić. Motivum nasze macie w tylu deklaracyach i w ostatnim traktacie z Polską uznacie sami, że honor nasz w tym vertitur, abyśmy słowu naszemu zadosyć (?) uczynili. Mamy z łaski Bożej siły świże i Francya wojny nie czuje, deklarujemy, że póty nie złożemy broni, póki król i Rzplita Polska przy swoich nie utrzymają się prawach. W waszych rękach pokój albo wojna; pokoju chcemy, wojny się nie boimy, pokoju, tylko z honorem, czynić nie możemy [3]). Jesteśmy pewni, że i koligaci nasi jednego będą z nami sentymentu. Temporyzacya nasza dotychczas już was skutecznie konwinkować powinna o naszéj moderacyi, która trwać żadną miarą nie może, jeżeli nie doczeka się sprawiedliwej satysfakcyi, musimy to czynić, cośmy przyrzekli w traktacie, do którego exekucyi po skończonych już Wło-

[1]) Traubach, wo Francyi departament Haut-Rhin arr. Belfort.

[2]) Karolowi VI.

[3]) To znaczy: „tylko z honorem możemy pokój czynić.“

chach, więc jakie mamy i mieć możemy siły, zda wam się, że expedit wrócić tranquillitatem Europae, i że to wasz interes jest nie ciągnąć dopierosz nie dopomagać do wojny, któréj konsekwencye dla inszych i dla was są wam dobrze wiadome; dajciesz rękę do sprawiedliwego pokoju. Zda się komu contrarium, myśmy już dali dosyć prawie ad excessum próbę, że nam niepotrzebna wojna tylko dla jednéj Polski i na nią czy tak, jak cesarz nagotowani i czy rezelwowani jesteśmy z traktatu widzenia.

„Ten tedy szczególny tu jest fundament tak teraźniejszego, który widziemy, procederem jako i nadziei pokoju, lubo generalnie tylko napomknięty. Co na to potentiae maritimae odpowiedzą, czas pokaże. Ta jednak omnis certitudo i prawie jurata, że Holandya . . . . . nie będzie się nigdy do téj wojny mieszała i ta jest perswazya per consequens, że Anglia bez niéj mieszać się nie będzie, może jednak czasu aliquo bydź potrzebna dystynkcya de la Cour d'Hannovre et d'Angleterre.

„WPan Dobrodziej widzisz ztąd, czego się spodziewać, o co Pana Boga deprecari trzeba, bo to dawna piosnka, że cesarz nie jest in statu ulla ratione kontynuowania przyszłéj kampanii, że go równie consumit teraźniejsza kampania, inactio, że co do sił jego musi prosić o pokój, że Francya przyjaciół jego menażować musiała do rozwiązania rąk des affaires de l'Italie, że dalej menażować nic, ani może, ani nie chce, jeżeli tym sposobem nie stanie pokój. Fleury ksiądz tu rządzi poczciwy i rozumny, ale który większą ma nadzieję w negocyacyi, niż w rozlaniu krwi ludzkiéj, jednak kiedy ad extrema pszydzie Bóg świadek, że jest rezolwowany patientiam vertere in furorem.

Jestem....

St. Konarski.

P. S. Bajki te, które z Warszawy głoszą non merent nec fidem nec refutationem, gdyby francuzi chcieli, mogą to mówić non temere za pomocą Boską i siłami im od Boga danemi zjedliby niemców tout ce qui se fait non est, qu' un coup du cabinet [1]).

Wkrótce potém wyzdrowiał Ożarowski i objął napowrót ster dyplomacyi w swoje ręce. Dnia 21 października napisał sam pierwszy list po chorobie do Królewca. Wówczas stanął już wiedeński preliminarz pokoju; Leszczyński miał abdykować i otrzymać dożywociem księztwo Lotaryngii i Baru z zatrzymaniem tytułu królewskiego. Tak załatwił kardynał Fleury sprawę teścia królewskiego. Ale ani poseł ani konfederacya nie stracili jeszcze zupełnie nadziei. Nie chodziło już o samego króla, którego sprawa była niechybnie stracona, ale szło polakom o zasadę prawną, o wolność i interesa stronników Leszczyń-

[1]) Podług rękopisu biblioteki Jagiellońskiéj, nr. 101, t. IV. List ten jest bez daty, ale jak z treści widać, był pisany w połowie października 1735 r.

skiego. Zależało im na tém, aby dwory sąsiednie uznały prawność elekcyi Stanisława, aby, kiedy już Leszczyński abdykować musi. ta abdykacya dopiéro stała się podstawą prawną dla Augusta III i odbyła się „legitime in forma constitutionum nostrarum." Na te drobne szczegóły nie zważał naturalnie gabinet francuzki, ale dla rozbitków królewieckich była to ważna sprawa.

W téj to prawnéj materyi abdykacyi zabiera głos ks. Konarski w liście do królewieckiéj braci.

Monseigneur! Nie wątpię qu'aprés avoir repris l'esprit po tak nieszczęśliwéj wiadomości, o któréj najpierwszy raz dnia 25 novembr [1]), stądeśmy pisali po rozmowie WMPana Posła [2]) z kardynałem [3]), że WPan Dobr. dał tam Pan Bóg praesens in extremis consilium, i że się już WMPaństwo tam naradzili, co macie czynić, już rozumiemy tu, że jeden ex duobus salutis modus praeponderare w Królewcu musiał albo wkrótce musi, czyli medium abdykowania na dobrym, pewnym i gruntownym fundamencie jakim, czyli medium abdykowania z taką jako można najlepszą honoru i wolności reparacyą. Atoli rozumiem, że to nie będzie ingratum WMPanu Dobrodziejowi, abym mu doniósł krótko motiva efficacia tego zdania, które JMPan Poseł przeszłą immediate pocztą wyraził do Królewca po rozmowie avec le Garde des Secaux [4]), na którą kilka razy inwitowany pozwolić musiał. Mijam les reproches et les excuses w długim między niemi dyskursie, który naostatek tą konkluzyą zakończony:

„Jeżeli Rzeczpospolita ma lepszą drogę wyprowadzenia na dobry koniec interesów swoich w tak złéj będących sytuacyi niech czyni jeżeli lepszego sposobu nie ma, nad ten, co my podajemy, aby król uznany od potencyi abdykował a konfederacya generalna dzikowska za prawdziwą Rzeczpospolitą uznaną była i w Polszcze z honorem wyszła, będziemy starać się o to i razem jeżeli się podoba czynić.

„Quo supposito dwie tylko JMPanu Posłowi et je crois a n'en point douter i WMPanu Dobrodziejowi, zdaje się, drogi non deviantes a ratione recta, których chwycić się można, ani żadnéj trzeciéj cale nie widać, albo jeżeli pewne i niezawodne są, lub w dzisiejszéj okoliczności być mogą sukkursy nie abdykować, albo jeżeli tych nie ma, abdykować pod gwarancyą Francyi.

„Nic chwalebniejszego nad rekuzowanie abdykacyi i nad pokazanie resentymentu rzetelnego Francyi, że się bez niej obejść możemy i sobie sami lepiej w tej konjunkturze uczynić, jeżeli są ad manum reales modi recuperandae possesionis tronu. Ale jeżeli ich w Królewcu nie widać, dopieroż tu w imaginacyi ich nie mamy w tak chwalebny sposób, tu nie podobna eligere. Nie abdykować zaś na żadnym in-

[1]) Roku 1735.
[2]) J. Ożarowskiego.
[3]) Kardynałem Fleury.
[4]) Minister francuzki Chauvelin.

szym fundamencie, którego tu nulla idea tylko in spe futurorum eventuum et in expectatione fortuitorum casuum, zdaje się tu myśl ta bydź tylko primus motus animi mei, mogąca subsistere przy reflexyach nad konsekwencyami. Asylum i subsystencyi tak królowi [1]) na siebie, jako i na przyjaciół, trzebaby szukać gdzieindziej, nie od Francyi. Sakryfikować się na długi czas, a pewnie podobno na całe życie, na wygnanie i wszystkie biedy probabilius bez żadnego dobrego końca, bo kiedy w tej porze nie ratowali sąsiedzi, kiedyż mieć mogą lepszą, których nic to nie ambarasuje, kto królem w Polszcze, byle Polska w nierządzie stała. Pana naszego podeszłe lata. Polska nigdy in casu denegatae abdicationis nieuspokojona, i przyjaciele królewscy zawsze metu ad sagittam dworowi. Niech jeszcze kilka lat pociągnie się panowanie dominantis Jego artificii i słodkość pokoju i przyzwyczajenie się ad iugum łatwo uczynią, że się Polakom wszystkich novos motus odechce. Apparencyi żadnej nie widać nowej jakiej konjunktury. Pokój turecki z Persyą jeszcze tak, jak był dotąd, nie pewny i czyliż Turcy zarazby mogli wypowiedzieć Moskwie? która choćby stanęła, cóż Polacy bez Szwedów i Prus terazby wskórali. Ci zaś, czyby się rezolwowali tak łatwo przeciw lidze moskiewskiej z cesarzem [2]), wolnym od Renu i od Włoch.

„Jeżeliby zaś denegationem abdicationis recuperatio et possesio throni nie miała subsequi, do czego pozoru nie ma, król nigdy między królami polskiemi być liczony nie może. Acta electionis wszystkie oblivioni dabuntur proskrypcyi nowych, co nie miara urośnie i niegodziwych paskwilów, konfederacya [3]), albo insensibiliter evanescet, albo najwięcej z honorem przybędzie do Warszawy, rozwiązanego rokoszu. Zacni ludzie illusioni et opprobrio apud aemulos, exkluzya cudzoziemcom oczywiście ufundowana, jako tego króla, któremu ius electionis od nich nieprzyjaźne impedita throni possesio, a któremu, że sprawiedliwie należała korona, sam tylko abdicationis legitimae titulus mógł być rzetelnym dowodem. Jednym słowem, cała ta wielka machina nie wiedzieć bez posesyi i abdykacyi tronu jakby poszła in famam. A do tego in casu non abdicandi na nadziei tylko przyszłych cudów, kiedyby ewakuacya z Polski—Moskwy i Sasów stanęła, kiedy koniec aggrawacyi? Że król przedtem nie abdykował, doczekał się tronu, to nie sequela, bo pewnie non veteri, non abdicato, sed novae electionis iure do tronu przyszedł, ani wojska, aby było obrane nie było mu potrzebne, bez których posesyi tronu rekuperować nie może, a do tego drugiej konjunktury lat blisko trzydziestu czekał. Że fata mogą nastąpić nieprzyjaciół króla, tak jego, jak i każdego życia termin nikomu nie pewny, któż wie, czyli król swoich nieprzyjaciół przeczeka? jaka natenczas konjunktura będzie?

---

[1]) Stanisławowi Leszczyńskiemu.
[2]) Karolem VI.
[3]) Konfederacya Dzikowska.

„A na ostatek ledwie nie jedno, nieabdykującemu jako i z musu abdykującemu królowi przyszłych konjunktur czekać, wszakto zawsze przyniewolona abdykacya.

„Abdykacya zaś, nie oglądając się na niewiedzieć jakie i kiedy konjunktury i na same incertissimos casus, solennie uczyniwszy i ius electionis liberae salvatur Polakom, gdyż ten którego czudzoziemcy exkludować chcieli od nich samych przyznany za króla będzie libere et legitime obranego i przyszłe wieki jawnie widzieć będą, że non defectu prawa dobrego, lecz fato et defectu virium nie przyszedł do possesyi thronu. Król między królami polskimi i prawami liczony będzie per acta electionis abdicationis solennis et per honorem sepulchri Regii. Bonae causae lubo viribus destitutae iustitia światu się i wieku pokaże cum gloria tych, którzy ją do końca trzymali. Polska się uspokoi, król i każdy z honorem revertetur ad sua. Konfederacya generalna dzikowska nie bez pięknej sławy swój koniec weźmie i wiele jeszcze prodesse Rzeczypospolitej. Od świata pro republica vera uznana będzie czem elektorowi saskiemu i partyzantom jego niesprawiedliwość tem bardziej się wytknie, krótko, mówiąc lubo nie z tym, którego fata zazdrościły dobrym—nie bez honoru jednak tak Rzeczypospolitej jako i tych, którzy ad sanguinem pracowali rzecz się cała zakończy. Jeżeli, tedy dla opuszczenia generalnego od przyjaciół i dla upadłej wszelkiego pewnego sukkursu nadziei, nie podobna stała się pierwsza droga salvandarum rerum, którąby niewątpliwie chwalebniejsza była drugiej bezpieczniej trzymać się trzeba, gdyż żadnej trzeciej nie masz, tylko ad maius praecipitium et ruinam. Jedna jest nie abdykować z pewnym utrzymania się sposobem, druga sposobu oczywistego utrzymania, nie mając abdykować według prawa z honorem, trzecia nie abdykować na samych imaginacyach i nadziejach futurorum eventuum, która rezolucya, mogłaby się palliare generositatis et magnanimitatis titulo w rzeczy samej zaś nie byłaby tylko visionaire, bo gdyby nie wszystkie wzwyż wyrażone reflekcye to to jest pewna et innegabile, że Polska w tak mizernym będąc stanie et in ultimo malorum gradu, albo nieodwłocznego potrzebuje ratunku, albo nieodwłocznego bespiecznego uspokojenia, to jest albo mocnych i nieomylnych najdalej na wiosnę sukkursów, albo abdykacya według prawa. Inakszym jakimkolwiek sposobem zawieszenia rzeczy nie może być e ratione praesentis status Reipublicae i tylko na jej większe zniszczenie.

„A zatem, jeżeli tyle w Królewcu, co w Paryżu słychać o przyszłych skądinąd sukkursach niewątpiemy, że i tam abdykacya być musi przyjęta, niewątpiemy, post primos motus temperato iusto dolore i to już musi być albo będzie rezolwowane w Królewcu, że i abdykacya, aby była dobra, obejść się żadną miarą nie może bez Francyi.

„Czy bowiem król i konfederacya sama Dzikowska albo wyprosi, co jest trop humilant, albo wymoże, co niepodobna na elektorze sas-

kim [1]), na jego partyi, na cesarzu [2]) i Moskwie [3]) aby abdykacya z honoru i według praw ojczystych i przykładów stała się; jakie u nich apryhensye spuszczono et in hoc statu będące, sam być może Królewiec. Do sprawiedliwie i dobrze skoncentrowanej abdykacyi, trzeba, aby król rekognoskowany był od elektora od partyi jego, od carowej od cesarza od wszystkich potencyi, aby miał pewny z honorem sposób dalszego życia, aby długi spłacone były w Królewcu i opatrzona dalsza, póki tam będzie, subsystencya na osobę królewską i korespondencyą, aby abdykacya na sejmie się stała wolnym i walnym, aby miesięcy kilka na ten akt akkordowano, aby tytuły, herb i honor grobu królowi zostały, aby akta elekcyi, konfederacyi, abdykacyi in volumen legum inserowane a insze przeciwne skasowane były, aby skonfederowana Rzeczpospolita za taką od świata i od nieprzyjaciół uznaną była, aby konfederacya generalna z honorem accedat i z poparciem elekcyi elektora saskiego, aby król i taż Rzeczpospolita, jako pars principaliter contractalis na kongresie przyznani i przyjęci byli, aby in futurum wolne elekcye opatrzone były i gwarantowane, aby Moskwa i Sassi wyszli z Polski, do czego Polska ich nie przymusi, kiedyby nie chcieli. Wszak pamiętna przeszła rewolucya, aby kraje polskie i prowincye w całości zostały, aby honory od króla rozdane manuteneri mogły, aby konfederacya generalna jeszcze w Polszcze co dobrego uczynić mogła etc. dokażąż tego wszystkiego sami w Królewcu Polacy? Jeżeli nie dokażą z Francyą, to sami nigdy. Mali zaś być abdykacya naturalnie życzyć trzeba, aby jaknajdoskonalej bydź mogła i z jakim bydź może króla ojczyzny i wszystkich dobrem to pewne, że ta solennius et utilius stać się może i musi z Francyą niż bez Francyi. Francya, Anglia, Hollandya, Cesarz, który na tę abdykacyą pierwsi pozwolili i onę podali niemało dopomódz mogą w nieszczęściu Rzeczypospolitej. Konfederacya dzikowska, wsparta authoritate tych potencyi, bardziej consideratione być musi niż sama, i Elektor saski i adherenci jego moderatiores bydź muszą. Jeżeliby to wszystko stać się mogło bez Francyi tem lepiej, jeżeli nie, sama z siebie conclusio evidens, że nie mogąc mieć sukkursów, nie mogąc inaczéj, to abdykacya honorifice legitime et utiliter pro gratia i każdy dla siebie uczynić, temperato vel in tempus reiecto dolore—lepiej z przyjacielem jakimkolwiek ratować się et abdicationem traktować, niż samym, ile kiedy sami się ofiarują do tego i z tem nas szukają, ile kiedy vana sine viribus ira?

IPan Poseł [4]) równo jak każdy najpoczciwszy et le mieux sensé bywszy penetré de douleur po tak nieszczęśliwej et autoribus haniebnej deklaracyi nous n'avons pas pue faire autrement, jakomto opisał d. 25. 9-bris teraz recollecto animo, co lepszego widzi, życzy,

[1]) Auguście III.
[2]) Karolu VI.
[3]) Annie Iwanównie.
[4]) J. Ożarowski.

ale w żadne najmniejsze nie wdaje się rezolucye, czekając indifferenter ordynansów z Królewca i nowej pro hoc casu instrukcyi, jako i ja w interesie WMPana Dobrodzieja.

Motiva zaś te, którem namienił i o których tu sobie często rezonujemy i z naszą królową (która jest inconsolabilis i w ustawicznych płaczach i jękach) rozumiem, że nieraz per mentem przeszły i samemu WMPanu Dobrodziejowi ani wątpię, że go determinować musiały ad preferendam securiorem unam tantum de duabus salutis viam. O czem adoratum zawsze odemnie sensum WMPana Dobrodzieja impatientissime oczekiwam et je reste avec le plus soumis respect [1])."

Tak się skończyła misya dyplomatyczna Ożarowskiego, w której brał czynny udział ks. Pijar Konarski, sekretarz tego poselstwa. Że jego działalność nie była podrzędna, przekonywa nas oprócz powyższej korespondencyi i ta okoliczność, że go i po wyzdrowieniu wzywał Ożarowski do spraw dyplomatycznych, z któremi był już dobrze obznajomiony. Jak wielki zaś mir miał u braci królewieckiej, dowodzi fakt, że go już przeznaczano na wypadek śmierci Ożarowskiego, na jego miejsce jako ambasadora: „Choroba JMPana Posła naszego—pisze do niego wuj Jan Tarło, wojewoda lubelski, dnia 18-go października 1735 r. — niepodobna (wyrazić) jak nas affigit. Strzeż P. Boże fatum, WMPan nam jako secretarius legationis vices supplere powinieneś; ta jest deklaracya Króla IMci naszego, to jest universale votum całej naszej konfederacyi, byłbyś WPan et haractere od nas munitus." (Rps. Bibl. Jagiell. Nr. 101, IV k. 123).

Podczas drugiéj choroby posła rozwinął ks. Konarski powtórnie swoję czynność. „Jeszcze z izby wyniść nie mogę — pisze I. Ożarowski do Fr. M. Ossolińskiego z Paryża dnia 27 stycznia 1736 r. — a tymczasem neccessitas continuowania negotii i dowiedzenia się quis tandem finis z nami. Posłany odemnie ad ministerium IMci ks. Konarski czytał kopie listów kardynałowi (Fleury) od IMci Pana wojewody lubelskiego, (Jana Tarły) po francuzku tłómaczone in scripto podał, o rezolucyą za wszystko dobrodziejstwo ony... prosił, wycisnął te na kardynale rezolucyą, że jest nad czym podeliberować, pomyślić, czynić i dopiero ex re dać Wam zgadzającą się z słusznemi Waszemi insynuacyami rezolucyą." (Rps. Jagiell. 101, IV k. 163). Pan Oboźny łudził się do ostatniéj chwili: „Donoszę Wam, — pisze tenże do Podskarbiego koronnego z Paryża dnia 3 lutego r. 1736, że posłany odemnie IMci ks. Konarski ad ministerium, jakom o tym przeszłą pocztą pisał przeczytał im summam, którą WMPanowie na tam tym miejscu ponosicie injuriam, tak coś dużo poczół apprehendować kardynał (Fleury), zostawił sobie memoryał mój et videtur, czyli com-

[1]) Według kopii znajdującéj się w Bibl. Jagiell. pod l. inwentarza 3612. List ten jest bez daty, ale jak widać z treści, był pisany prawdopodobnie przy końcu 1735 r.

passionem, czyli też wstyd wzbudził w nim takowej ladajakiej od Francyi protekcyi...” Udział ks. Konarskiego w tej ostatniej fazie stosunków dyplomatycznych z gabinetem francuskim jest nam dotychczas jeszcze mniej znanym niż jego pierwsza działalność. W ogólności współudział Konarskiego w sprawie królewieckiej odsłoni nam dopiero jego dyaryusz, dotychczas nieodszukany, o którym wspomina sam Ożarowski w liście do Adama Tarły z Paryża dnia 20 stycznia r. 1736. (Rps. Jagiell. 101, IV).

Niedługo potém zakończyły się rokowania. Nie pomogły protesty i wyrzuty Ożarowskiego — Wiedeńskim Preliminarzem pokoju został los Leszczyńskiego na zawsze rozstrzygnięty: „A więc oddaliście nas na łaskę Karola?” — wołał oburzony poseł do ministra francuzkiego, Chauvelin wymówił się delikatnie, dając wskazówkę Ożarowskiemu, że jest już tutaj niepotrzebny, dnia 8 lutego 1736 miał pan Oboźny ostatnią konferencyą z kardynałem Fleurym. Po żwawem rozmówieniu się zapytał z rozpaczą poseł: „Jakąż więc pociechę mam przesłać królowi i konfederacyi?” „Nie mam żadnej, odpowiedział kanclerz, trzeba się poddać Augustowi III...” Po téj odpowiedzi żadna już nie pozostawała nadzieja. Dnia 2 kwietnia 1736 r. odbyło poselstwo pożegnalne wizyty w Wersalu; dnia 16-go odjechali do Polski, gdzie się niebawem odbył sejm pacyfikacyjny.

UPOSAŻENIE WŁOŚCIAN
W KRÓLESTWIE POLSKIÉM
w 1870 roku,

I STOSUNEK SERWITUTÓW, Z KTÓRYCH DOTĄD KORZYSTAJĄ.

I.

Przestrzeń gruntów włościańskich w majątkach prywatnych ziemskich.

Podług rachunku i sprawdzenia Foliniego, obejmowała Polska w 1772 r. przestrzeni 21334 mil □, to jest tyle, ile Francya z Hiszpanią liczyły razem. Następnie w 1815 r. przez kongres wiedeński wytworzone Królestwo Polskie, przedstawiało obszar 2215 mil □ i w téjże granicy dotąd pozostaje, chociaż wykaz statystyczny z roku 1870 rozległość tę na 2216 mil □ oznacza, zapewne z téj racyi, iż po r. 1815 tak ze strony Austryi i Prus jako i z naszéj, delegowani komisarze do uregulowania granic, różnicę téj jednéj mili spowodować mogli.

Tak jak w innych krajach Europy, tak i w Polsce największa część ziemi należała do panujących, którzy w zwykłém prawideł własności ziemskiéj stopniowaniu, rozdawali zasłużonym mężom lub sługom swoim znaczne części tych ogromnych obszarów. Dzielona i rozdrabniana tym sposobem ziemia, przemieniała zwolna własność królewską w dziedziczną, tworząc coraz nowych, potężnych, wpływowych obywateli kraju. Proces ten można najoczywiściéj widzieć w województwie podlaskiém, ustanowioném w r. 1522, gdzie z powodu obszernych lasów, będących ulubioném polem częstych rozrywek myśliwskich dworu, cała prawie ta okolica najdłużéj do królów należała. Z tych lasów kiedyś trudnych do przebycia, pozostały dziś w zachowaniu tylko lasy międzyrzeckie do 800 włók wynoszące, a wzorowo urządzone i z dobrze zrozumianą potrzebą prowadzone, stanowią znakomi-

ty przychód. Kiedy bowiem trzydzieści lat temu dochód roczny zaledwie trzy tysiące rubli wynosił, dziś dochód ten do czterdziestu tysięcy rubli rocznie dochodzi.

Zygmunt August, król polski, w ekonomicznych urządzeniach swoich z roku 1557 postanowił: aby grunt pański stanowił $^1/_7$ część gruntów ornych, a $^6/_7$ przeznaczył dla włościan, na początku zaś bieżącego wieku gdzie tylko nie było uciążliwości, dwór posiadał $^1/_4$ a włościanie rolnicy $^3/_4$ pól ornych. Gdzie atoli była uciążliwość, dwór miał $^1/_3$, chłopi $^2/_3$ gruntów, bez względu, iż w miarę wzrostu ludności, gospodarstwa małe więcéj rąk zatrudniały, choć gruntów nie przybywało.

Na zasadzie powyżéj wskazanego źródła, obszerność dzisiejszego Królestwa Polskiego wynosi 2216 mil □; gdy zaś wedle zbioru wyrachowań i porównań miar polskich przez K. Henke, geometrę rządowego w r. 1842 przygotowanego i przez Komisyę Rządową Przych. i Skarbu zatwierdzonego, jedna mila □ obejmuje 9,959,96 morgów □ nowopolskich prawnych—wiorsta zaś □ = 203,2 morgom □; stosownie więc do tego, cały obszar Królestwa Polskiego wynosił: 22,071,271 morgów □ ziemi tak przez rząd, instytucye, jakotéż przez właścicieli ziemskich (obywateli) i właścicieli zagrodowych, oraz kolonistów w roku 1830 posiadanéj. Taką wiadomość obszerności kraju, opartą na urzędowych mierniczych rachunkach, należy przyjąć za jedynie pewną, autentyczną i wiarogodną. W ten sam sposób zapatrywała się na tę kwestyą i redakcya „Encyklopedyi rolniczéj." Z tego powodu zastanowiło nas nie mało, że p. Witold Załęski w artykule statystycznym w „Niwie," pominął te źródła i poszedł za mylnemi wywodami p. Anuczyna, którego nietylko statystyka, ale i mapa jedyną dla niego stanowi powagę. Pod wpływem téj fałszywéj metody, wcisnęły się błędy p. W. Załęskiego także i do „Zbioru wiadomości statystycznych," odnoszących się do dóbr ziemskich, obciążonych pożyczką Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiém, wydanego staraniem naczelnych władz tegoż Towarzystwa w 1881 roku. Na początku téj nie dosyć systematycznéj publikacyi czytamy: iż przestrzeń rolnicza Królestwa Polskiego, podług atlasu p. Anuczyna, wynosi 18,170,991 morgów, a daléj zaraz: z téj ogólnéj przestrzeni Królestwa Polskiego:

a) ziemie włościan i mieszczan rolników obejmują:	8,698,134	morg.
b) ziemie szlachty zagrodowéj „	704,154	„
c) pozostaje w posiadaniu większéj własności . .	8,942,877	„
razem morgów	18,345,165	„
a że na to wszystko podług atlasu pana Anuczyna (słowa „Zbioru") jest jak to wskazał, morgów . .	18,170,991	
więc dla wymienionych właścicieli a, b, c, brakuje...	174,174	morg.

Nie dosyć na tém. Z kądże wziąć jeszcze ziemi: na dobra rządowe, majorackie; na dobra, które do Towarzystwa Kredytowego nie

przystąpiły, oraz na wody, drogi i inne nieużytki. Dotąd pomiar krajów wszelkich dopełniał się za pomocą przygotowanych planów i rysunków, oraz rachunku nader ścisłego. Czynność tę prowadzili geometrzy powiększéj części rządowi lub biura topograficzne. Wiadomo powszechnie, że i u nas w Królestwie po 1815 roku pomiary tego rodzaju wielokrotnie dokonywano i z całą dokładnością, która nietylko u władz swojskich, ale i u obcych na wiarę i wysokie uznanie zasługiwała. Ten materyał mierniczo-statystyczny znaleźć łatwo można, i nienależałoby go lekceważyć dla niepewnych cyfr powag dzisiejszych: jest to inwentarz teraźniejszości, który w puściznie następcom się dostać powinien. P. Witold Załęski ominął swoje drogi, a poszedł do źródła, którego autorytet błędnym się okazał. Zkąd wziąć brakujące 4 miliony morgów ziemi, dla zaspokojenia tych właścicieli, którzy mają prawo, aby w własnych granicach zamieszkali, a nie byli poświęceni na nieprzygotowane przesiedlenie.

Jak się zdaje, autor przystępował do dzieła bez pewnego systematycznego programu, przyjąwszy bowiem za zasadę cyfry, zebrał ich tak wielki zasób, tak je ustawił i okrył tytułami mnożników, mnożnych i t. p., że naprawdę sformował las wielki, z którego dużo brać można na paliwo, lecz bardzo mało do użytku publicznego.

Wracając się do przedmiotu naszego, widzimy na podstawie ciągłych urzędowych źródeł, iż po roku 1830 poczyna się zmiana w stosunkach włościan rolników, zwłaszcza kiedy oni w dobrach rządowych od roku 1831, doznawszy co do swych powinności ulg znakomitych, stopniowo poprawiać byt swój zaczęli, Następstwem tego zwrotu było, że dla zapewnienia tychże samych praw i włościanom w dobrach prywatnych osiadłym, Ukaz z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 roku zastrzegł: iż rolnicy po miastach i wsiach prywatnych osiedli, przynajmniéj trzy morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności, a właściciele dóbr samowolnie usuwać ich z posiadłości nie mogą. Rolnikom wolno przenosić się z jednych dóbr do drugich; osady zaś opróżnione po włościanach w ciągu lat dwóch winny być zamieszkane przez innych włościan, bez wcielania ich bynajmniéj do gruntów folwarcznych.

W rozwinięciu dalszych w téj mierze zarządzeń, sformowane tabele prestacyjne obejmowały nietylko powinności włościan rolników, ale i obszerność każdéj ich osady, tudzież inne do tego dogodności.

Następnie w roku 1857 ustanowione Towarzystwo rolnicze, miało na celu zjednoczenie pojedyńczych usiłowań dla nadania silniejszego bodźca przemysłowi rolniczemu w kraju: wszakże napotykane pod tym względem trudności dzieła naprzód nie posuwały, aż Ukaz N. z dnia 19 lutego 1864 roku o usamowolnieniu włościan, kwestyą stanowczo rozstrzygnął.

W chwili ogłoszenia tego ukazu: w majątkach prywatnych,

tudzież do różnych instytucyi należących, liczba dymów włościańskich wynosiła 220,943, a ziemie własnością tychże będące obliczono na 3,718,769 morgów. Następnie zaś w roku 1870, w skutku wykonania powyższego Ukazu i zastosowania się do tabel prestacyjnych, liczba dymów włościańskich, kolonistów i małozagonowych wzrosła do 424,735, a grunta tychże włościan wynosiły morgów 5,457,250

Cała ta przestrzeń w tymże 1870 r., zamieszczona w tabelach likwidacyjnych, przedstawia stan rzeczy następujący:

1. Grunta, które w 1846 r. podług tabel prestacyjnych należały do włościan i do 1864 r. w posiadaniu ich pozostały, wynoszą morgów 4,059,810
2. Grunta, które między 1846 a 1864 rokiem przez dziedziców odebrane były od włościan, a następnie w myśl powołanego Ukazu tymże włościanom powrócone, wynoszą m. 265,943
3. Grunta, które na zasadzie tegoż Ukazu przeszły na własność włościan (zajęte przez kolonistów) morgów 697,132
4. Nadto, grunta do użytku całych gromad służące, wynoszą morgów. 434,365

razem jak wyżéj morgów... 5,457,250

Wszystkie tu wymienione grunta, w myśl rzeczonego Ukazu, przeszły na własność włościan i stosownie do obszerności jaką zajmują, dzielą się na trzy części, a mianowicie:

a) mało zagonowe, to jest do 3 morgów przestrzeni mające, stanowią osad 108,232
b) średniozagonowe od 3—15 morgów liczące, stanowią osad 180,193
c) większe, czyli więcéj nad 15 morgów mające, czynią osad 136,310

razem jak wyżéj osad... 424,735

Biorąc teraz średni z tego stosunek, to na 100 osad

pierwszych	ad a)	liczyć można	26
drugich	„ b)	„	42
trzecich	„ c)	„	32
			100

W ogóle zaś, stosownie do obszerności gruntów nadanych i liczby włościan uposażonych, rozmiar przeciętny ziemi wynosi na osadę morgów 12 prętów 254, a rozległość średnio na jednę osadę dochodzi:

W gubernii Suwałkoskiéj do 23½ morgów.
„ Siedleckiéj „ 19 „
„ Lubelskiéj „ 16 „
„ Warszawskiéj „ 13 „
„ Radomskiéj „ 12½ „
„ Piotrkowskiéj „ 11½ „
„ Łomżyńskiéj „ 10½ „
„ Płockiéj „ 10 „
„ Kaliskiéj „ 9½ „
„ Kieleckiéj „ 9 „

Z wykazu tego możnaby sądzić, iż włościanie gubernii Suwałkoskiéj, jako najwięcéj posiadający gruntu, lepiéj są uposażeni od innych; a znowu, że włościanie gubernii kieleckiéj najmniéj mający gruntu, są w gorszém położeniu. W rzeczywistości jednak inaczéj się to przedstawia; ziemia bowiem Kielecka z powodu swéj urodzajności należy do najlepszych, Suwałkoska zaś do najuboższych, a co nadewszystko, iż w gubernii Kieleckiéj większa połowa włościan posiada serwituty, kiedy w Suwałkoskiéj zaledwie część czwarta, co znakomicie polepsza stan ich i utrzymanie: toż samo powiedzieć można i co do gubernii Płockiéj, bez względu bowiem na to, iż w téj części kraju prawie połowa osad włościańskich należy do małozagonowych, to jest posiadających mniéj niż 3 morgi na osadę, to z drugiéj strony prawie wszyscy korzystają z serwitutów jako to, pastwiskowych (85%), a leśnych (65%).

A w ogóle w roku 1870 w całym kraju wedle tabel likwidacyjnych, wszystkie osady włościańskie korzystały z służebności pastwiskowych w stosunku 65% a z leśnych w stosunku 55%.

Od téj epoki, to jest od r. 1870 do dni naszych, na zasadzie dobrowolnych układów, liczba osad korzystających z serwitutów znacznie się zmniejszyła, a za to ogólna liczba gruntów włościańskich powiększyła, na co również niemało wpłynęła sprzedaż i parcelacya większych majątków (dominialnych), w ciągu tego czasu dopełniona na rzecz włościan, czyli mniejszych właścicieli ziemskich; jednakże przybytek ten 160,000 morgów nie przechodzi, a osad nad parę tysięcy nie powiększył. Jakkolwiek zaś grunta te dominialne po parcelacyi stanowią już własność włościan, czyli właścicieli mniejszych, zawsze jednak z gruntów nowonabytych, nie włościański, lecz podatek dawny, jak płacili właściciele więksi, włościanie wnosić są obowiązani.

II.

Co do urządzenia włościan, osiadłych w dobrach rządowych, stan rzeczy jest następujący:

W 6,646 wsiach rządowych, gruntów do włościan w roku 1864 należących było morgów 2,236,499
do czego w r. 1870 skutkiem uposażeń, mianowicie z gruntów poduchownych, przybyło morg. 94,960
razem morgów 2,331,459

Ziemie te składają:

1) grunta należące do osad włościańskich, które w chwili ogłoszenia Ukazu były w ich posiadaniu, a wynoszą morgów 1,945,261

2) grunta pustkami leżące, a następnie po Ukazie rozdane włościanom, morgów 11,768

3) grunta do użytku całych gromad służ. m. 279,470

morgów 2,236,499

4) wreszcie grunta w r. 1870 nadane włościanom bezrolnym, morgów 94,960

jak wyżéj morgów 2,331,459

stanowiących osad 147,360

to jest z roku 1864 osad 122,369

a nowo urządzonych w r. 1870 24,991

razem 147,360

Co zaś do rozległości, to wynoszą:

małorolnych, czyli do 3 morgów gruntu mających osad . . 43,572

średnich od 3—15 morgów. 51,120

większych jak 15 morgów liczących 52,668

jak wyżéj 147,360

W tym stosunku średnia obszerność osad obejmuje 15 morgów, 133 prętów, a co do rozległości ich w całym kraju, takowe dochodzą:

w gubernii	Łomżyńskiéj	do	30	morgów	168 prętów
„	Suwałkoskiéj	„	21	„	255 „
„	Siedleckiéj	„	20	„	189 „
„	Płockiéj	„	20	„	99 „
„	Kaliskiéj	„	13	„	90 „
„	Piotrkowskiéj	„	12	„	177 „
„	Radomskiéj	„	11	„	201 „
„	Warszawskiéj	„	11	„	177 „
„	Lubelskiéj	„	10	„	288 „
„	Kieleckiéj	„	9	„	288 „

Wysokość zaś serwitutów w dobrach rządowych w stosunku liczby osad włościańskich i gruntów im nadanych czyni: pastwiskowe 3%, a leśne 2%.

Tak mały stosunek służebności tém się tłómaczy, iż prawie we wszystkich majątkach oczynszowanych w chwili ich urządzenia, wszelkie służebności, o ile można, były usuwane, przy następnych zaś uposażeniach włościan komitet urządzający zalecił, aby komisye do spraw włościańskich w zamian za serwituty odpowiednie dla włościan projektowały wynagrodzenia. Tym sposobem w chwili ogłoszenia przywiedzionych Ukazów w dobrach rządowych korzystało z różnych służebności osad 15,355, które następnie wskutek zamiany tychże serwitutów zmniejszyły się do liczby 4,665 osad, a i te po większéj części obciążają wyłącznie takie wsie, które z majątków poduchownych przeszły na własność prywatnych osób.

III.

O urządzeniu mieszkańców miast w myśl Ukazu z dnia 28 października 1866 r.

W dniu ogłoszenia Ukazu powyższego liczyło się w Królestwie Polskiém miast 455, z których 337 zamieniono na osady. Mieszkańcy tych miast podług rodzaju zatrudnień swych dzielili się: 1) na mieszczan-rolników i 2) mieszkańców posiadających drobne nieruchomości, a trudniących się głównie handlem lub przemysłem. Do pierwszych, jako zajmujących się rolą, zastosowany został Ukaz z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. i otrzymali odpowiednie uposażenie z gruntów. Co do drugich, Ukaz z r. 1866 zniósł między innemi powinności wypływające z mocy postanowień ogólnych, aktów erekcyi i organizacyi miast, oraz służące z mocy przywilejów i nadań. Miast rządowych było 207, prywatnych 248.

Wszystkich zaś osad tym sposobem urządzonych jest w ogóle . . . . . 85,540, jako to:

a) do pierwszéj kategoryi mieszczan rolników należy osad 58,457

b) do drugiéj kategoryi mieszkańców pozostałych—osad. 27,083

razem osad 85,540

Osady te, stosownie do swéj rozległości, dzielą się:

	I-éj kateg.	II-éj kateg.
1) na małorolne, to jest nie więcéj, jak trzy morgi gruntu mające	17,559	23,297
2) na średnie, od 3—15 morgów mające. . .	35,045	3,503
3) na większe, to jest nad 15 morgów. . . .	5,853	283
razem	58,457	27,083

Z takiéj segregacyi i zebrania widocznem jest, iż z liczby osad, które w myśl powołanego Ukazu 1866 r. urządzone zostały, $^1/_{10}$ należy do mieszczan rolników, a $^3/_{10}$ do pozostałéj reszty mieszkańców miast, a nadto z pierwszéj kategoryi osad mieszczan rolników zaledwie czwarta część należy do małozagonowych, a $^3/_4$ do średnich lub większych; z drugiéj zaś kategoryi mieszkańców pozostałych osad $^1/_8$ należy do średnich lub większych, a $^7/_8$ do małozagonowych.

Obszerność wszystkich osad obejmuje m. 496,966

mianowicie mieszczan rolników—morgów. . . 442,309

mieszkańców pozostałych—morgów 54,657

czyni morgów 496,966

przeciętny zaś obszar uposażenia w stosunku do liczby osad wynosi:

Dla mieszczan rolników:

w gubernii Warszawskiéj morgów 11 prętów 55

„ Łomżyńskiéj „ 10 „ 109

„ Siedleckiéj „ 9 „ 210

w gubernii	Kaliskiéj	morgów	7	prętów	230
„	Piotrkowskiéj	„	7	„	203
„	Radomskiéj	„	7	„	191
„	Płockiéj	„	7	„	30
„	Suwałkoskiéj	„	6	„	103
„	Lubelskiéj	„	6	„	88
„	Kieleckiéj	„	6	„	249

Dla mieszkańców pozostałych czyni:

w gubernii	Siedleckiéj	morgów	3	prętów	128
„	Warszawskiéj	„	3	„	33
„	Suwałkoskiéj	„	2	„	171
„	Płockiéj	„	2	„	151
„	Piotrkowskiéj	„	2	„	109
„	Łomżyńskiéj	„	1	„	291
„	Kieleckiéj	„	1	„	277
„	Kaliskiéj	„	1	„	135
„	Lubelskiéj	„	1	„	119
„	Radomskiéj	„	1	„	20

Co do serwitutów, to te stanowią następujący stosunek:

a) dla mieszczan rolników pastwiskowe 21% leśne 9%

b) dla mieszk. pozostałych „ 11% „ 6%

Teraz dopiéro na zasadzie powyższych urzędowych danych możemy wykazać ilość uposażenia włościan, czyli właścicieli mniejszych, zebrać ogół gruntów przez nich posiadanych i wskazać wysokość serwitutów, z których korzystają, czyli przedstawić dokładny stan rzeczy, jaki wskutek uwłaszczenia istniał w Królestwie Polskiém w 1870 r. i dotąd z niewielką różnicą istnieje, od tego bowiem czasu małe tylko zaszły zmiany, które niezbyt wiele powiększyły obszar gruntów włościańskich, i tak:

	Osad.	Obszerność ich gruntów wynosi mor. kwadr.	Stosunek serwitutów pastwiskowych	leśnych
1) z majątków prywatnych ziemskich urządzono:	424,735	5,457,250	65%	55%
2) z dóbr rządowych urządzono:	147,360	2,331,459	3%	2%
3) z miast prywatnych i rządowych urządzono:				
a) mieszczan rolników:	54,857	442,309	21%	9%
b) mieszk. pozostałych	27,083	54,657	11%	6%
czyli razem	654,035	8,285,675		

Że zaś stosownie do wskazanego rachunku obszar ziemi Królestwa Polskiego zawiera morgów kwadratowych 22,071,271
a grunta właścicieli mniejszych (włościan rolników), jak wyżéj pokazano, które w 1870 roku w ich rękach zostawały, obejmują morgów kwadratowych 8,285,675

reszta więc morgów kwadratowych 13,785,596

stanowi własność rządową, instytutową, prywatną właścicieli większych, oraz wszystkich mających posiadłość gruntową, tudzież zajętą jest pod wody, drogi i inne nieużytki odłogiem leżące: lasy bowiem z powodu ciągłéj trzebieży nie są oddzielnie wykazane, lecz wchodzą w ogół ziemi oddanéj pracy rolnéj.

Taki jest prawdziwy teraźniejszy stan rzeczy w dzisiejszém Królestwie Polskiém i stosunek rozległości gruntów, w r. 1870 do ziemian należących.

Aleksander Bossakiewicz.

DRAMAT SPOŁECZNY NIEMCÓW PO ROKU 1840*).

(STUDYUM LITERACKIE).

PRZEZ

Teodora Jeske-Choińskiego.

Najwszechstronniejszym zaś i najruchliwszym nazwiemy i na tém polu Karola Gutzkowa. Praktyczny zmysł jego wskazał mu odrazu scenę, jako najpopularniejszy środek do doraźnego oddziaływania na wielkie masy. On rzucił się też pierwszy po odbyciu nowicyatu krytycznego do teatru i starał się pierwszy o sceniczność utworów dramatycznych. Od niego nauczyli się wszyscy narodowo-społeczni poprawnéj kompozycyi.

Pierwszy swój dramat napisał Gutzkow już w r. 1835 (Nero), prawie równocześnie z nowelką „Wally.“ W pierwiastku tym jego muzy teatralnéj niema jeszcze ani śladu samowiedzy autora, piszącego dla sceny. Zdaje nam się, że to jakiś brat któregokolwiek z utworów Grabbego; rzecz napisana szkicowo, dysząco, wyrzucona na świat z młodéj głowy jak ułamek burzy, która właśnie w mózgu autora szalała. Rozpadający się z łoskotem świat rzymski, monologujący na widok płonącego miasta dziki „artysta” Neron; oto obraz czasów przejściowych. Nie chodziło Gutzkowowi wcale w téj pracy o dramat, jako o osobny, do plastycznéj wystawy przeznaczony gatunek poezyi, lecz poprostu o wypowiedzenie pewnych idei, które go niepokoiły.

Dopiéro tragedyą „Richard Savage oder der Sohn einer Mutter“ (1842, Ryszard Savage, albo syn matki) skomponował Gutzkow samowiednie. Pierwszy też to dramat jego, który obiegł wszystkie sceny niemieckie. Odtąd posypały się tragedye i komedye, jak z rogu obfitości, idąc szybko po sobie. Widzimy wszystkie rodzaje: dramata z tłem

*) Dalszy ciąg—patrz zeszyt za kwiecień r. b.

wyłącznie uczuciowém (Ryszard Savage... Werner, oder Herz und Welt, 1842, Werner, albo serce i świat. Ein weisses Blatt, 1844, Biała karta; Ottfried, 1854); tragedye tendencyjne społeczne (Uriel Acosta, 1847); historyczne (Patkul 1842; Pugatscheff 1846; Wullenweber, 1848, Philipp und Perez 1853): ludowe (Liesli 1852), a nawet echa fatalistyczne (Der dreizehnte November, 1847, Trzynasty listopad). Prawie na każdy rok przypada jeden dramat, a często nawet dwa. Oprócz tego idą równolegle: krytyki, polemiki, artykuły dziennikarskie, studya literackie i t. d. [1]).

Fryderyk Hebbel, umysł głębszy i dlatego mniéj rzutki, zdziwiony ruchliwością Gutzkowa, mówi: „ileżto razy trzeba głową wstrząsnąć, zanim wypadnie raz przytakująco skinąć... ludzie opowiadają sobie o Proteuszu, którego mściwe fatum skazało na ciągłą przemianę, pozwalając mu od czasu do czasu zostać człowiekiem i przemówić po ludzku [2])." Nie ulega wątpliwości, że tak niezwykła twórczość musi wydać wiele poronionych płodów. Gdzież bowiem spokój do obmyślenia kompozycyi i do przetrawienia pomysłu? Lecz bywają czasy, gdzie i rozległa produkcya bez względu na jéj wartość jest zasługą. Gutzkow, chcąc pobić fabrykantów staréj szkoły (Raupacha, Halma), musiał sam wiele pisać, aby sobą teatr zapełnić. Nie żądajmy też od niego samych arcydzieł, raczéj dziwmy się, że mimo rozrzucenia swego, mimo ciągłéj „służby polnéj" zdobył się na jednę tragedyą znakomitą i na dwie komedye, które nie przeminęły z jego śmiercią. Tragedyą tą jest „Uriel Acosta," któréj rozbiór wystarczy do uwydatnienia zasług, położonych przez Gutzkowa na polu dramatu niemieckiego XIX-go wieku.

— Akt I. „Bogaty, młody kupiec amsterdamski, Ben Jochai, wraca po dłuższéj podróży do rodzinnego miasta. Pierwsze swe kroki zwraca do mieszkania Manassy Vanderstratena, również zamożnego handlarza, z którego córką, piękną, a rozumną Judytą, jest oddawna zaręczony. Lecz narzeczona rozkochała się tymczasem w nauczycielu swoim, w Urielu Acoscie, wolnomyślnym, śmiałym młodzieńcu. Domyśla się tego Ben Jochai, więc skarży się wujowi Judyty, lekarzowi de Silva. Poznaje i Acosta fałszywe swe stanowisko w domu Vanderstratena i dlatego postanawia opuścić miasto, nie chcąc sobą zamącić spokoju rodziny, od któréj doznał gościnności. Idzie do de Silvy, dawnego swego mistrza, aby się z nim pożegnać. Właśnie zabiera się do odejścia po odbyciu formalności, kiedy się drzwi otwierają i do komnaty lekarza wchodzi dwóch służących synagogi z płonącemi świecami w dłoniach. Za sługami postępuje rabi Santos, niosący jakąś książkę. Jest to dzieło Uriela Acosty. Idee, wypowiedziane przez młodego autora, nie stroją z nauką kapłanów. De Silva, znany mędrzec, ma osądzić, o ile praca przekracza granice, dozwolone przez talmud. Sąd de Silvy

[1]) Dzieła dramatyczne Gutzkowa wyszły zbiorowo między r. 1863—1865: „Gutzkow's, Dramatische Werke."

[2]) Tom IX, str. 124 i 125, zbiorowe wydawnictwo, jak wyżéj.

będzie wyrokiem na Acostę. Teraz muszę zostać, choćby serca miały pękać (Jetzt muss ich bleiben, wenn auch Herzen brechen) postanawia młody filozof, bo w takiéj chwili byłaby ucieczka tchórzostwem."

— Akt II. „Ogród Manassy Vanderstratena; w głębi estrada, pokryta kobiercami; ma się odbyć festyn. Kupiec zaprosił możnych gminy żydowskiéj do siebie, a Judyta wezwała na własną rękę mimo zakazu ojca Uriela Acostę. Goście schodzą się. Wtém rozlegają się u bram ogrodu przeciągłe dźwięki rogów baranich. To gońce klątwy, którą niosą kapłani, aby ją rzucić na głowę młodego autora, który śmiał zaczepić nienaruszalność nauk kościelnych. Zjawia się Santos na czele czterech innych młodych rabinów. Stanąwszy na estradzie przeklina Acostę, bo de Silva osądził pracę swego byłego ucznia od prawowierności. Obecni odsuwają się od heretyka, stojąc po stronie kapłanów. Jedyna tylko Judyta podnosi się w ostatniéj chwili do wysokości bohaterki i pada opuszczonemu przez wszystkich Acoscie na pierś znękaną, rozbitą."

— Akt III. „Manasse, ojciec Judyty, w gruncie wolnomyślny, bezprzesądny człowiek, zgadza się w końcu na wydanie córki za Uriela Acostę. Lecz filozof musi błędy swe przed sądem synagogi odwołać, bo inaczéj nie może być mężem prawowiernéj żydówki. Do kroku tego chce go nakłonić de Silva, który, choć zawyrokował przeciw książce, opierając się na talmudzie, w duszy z naukami w niéj zawartemi sympatyzuje. Acosta opiera się, bo czcią mężczyzny jest jego przekonanie (Die Ueberzeugung ist des Mannes Ehre, scena V). Wtém wprowadzają na scenę starą, ślepą matkę jego i dwóch braci, cierpiących, wygnanych z gminy za jego błędy. Widok ociemniałéj rodzicielki łamie upór Acosty. Biegnie do synagogi, aby się poddać prawem talmudu przepisanéj pokucie."

— Akt IV. „Tymczasem minuje zły duch dramatu, Ben Jochai. Zręcznemi obrotami kupieckiemi rujnuje swego niedoszłego teścia majątkowo, chcąc go tym sposobem do powolności przymusić. Sztuka udaje się. Pragnąc ocalić ojca, któryby, jako miękki sybaryta, nie umiał żyć w niedostatku, obiecuje Judyta oddać rękę swą Jochai'emu. Równocześnie prawie umiera matka Acosty, ślepa Estera. O wszystkich tych wypadkach nie wié nic „buntownik," strzeżony bacznie przez rabinów w więzieniu synagogi. Rabini odgraniczyli go szczelnie od świata, bo Acosta nie odwołałby, gdyby znał nowe położenie, a oni potrzebują jego upokorzenia. Acosta poddaje się pokucie, którą mu sąd, zasiadający pod przewodnictwem Ben Akiby, wyznacza. Odwołuje publicznie swe błędy i już kładzie się na progu świątyni, bo cała gmina ma przejść depczącą stopą po ciele heretyka... Wtém zjawia się Ben Jochai. Mściwy kupiec pragnie pierwszy współzawodnika swego sponiewierać. Lecz niedość mu poniżenia Acosty. On pragnie zmiażdżyć walającego się w prochu biédaka. Więc stawiając stopę swą na jego grzbiecie, zwiastuje mu, co tymczasem za-

szło. Acosta zrywa się, unicestwia swe odwołanie i ucieka z synagogi."

— Akt V. „Judyta truje się zaraz po ślubie z Ben Jochai'em, a Uriel zabija się za sceną wystrzałem z palnéj broni."

Rzecz dzieje się, jak autor wskazał, w Amsterdamie, w r. 1640, lecz cofnięcie akcyi o dwa wieki w tył jest tylko pozorem, którego Gutzkow użył do wypowiedzenia pod maską przeszłości idei swego czasu o tolerancyi i nietolerancyi religijnéj. Postacie tragedyi chodzą wprawdzie w kostiumie XVII wieku, lecz myślą, czują i mówią myślą, czuciem i słowami XIX w. Powiedziało się wyżéj, że w skład programatu narodowo-społecznych wchodziła także wolność wyznania, określona już przez oświeconych, a zatarta i zmącona przez romantyków. Podniesiona po r. 1830 na nowo przez młodych zapaśników, przeszła niebawem za pośrednictwem dziennikarstwa w krew narodu. Z posiewu tego wyrósł już w pierwszych latach po r. 1840 wielki ruch religijny, dążący do wyzwolenia wiary z pod wyłącznéj opieki teologów. Na czas ten przypadają agitacye Rouge'go, który za wielkiego uchodził reformatora (Die Zeit der freigemeindlichen und licht-freundlichen Bestrebungen). Za jego to przyczyną spodziewano się wytworzyć osobny, narodowy kościół niemiecki.

Potrzeba przemiany odezwała się także głośném echem w synagodze mojżeszowéj, rządzonéj dotąd despotycznie przez talmudystów. Jak cały naród niemiecki, rozdzielili się i żydzi na dwa wielkie obozy: na starowierców i nowowierców (Reformjuden). Było wówczas w Niemczech wielu „Meirów Ezofowiczów i wielu Todrosów" (powieść Elizy Orzeszkowéj).

Sprawą żydowską zajmowano się i poza synagogą. Dość przeczytać gorąco napisaną rozprawkę Brunona Bauera [1]), aby się przekonać, że ówcześni Niemcy pragnęli szczerze pojednania się z pokoleniem Judy.

Na tak przygotowanym gruncie wybudował Gutzkow w r. 1846 swego „Uriela Acostę" (druk. 1847), i oto pierwszy główny powód wielkiego powodzenia tragedyi. Rzecz na czasie pozostanie po wszystkie czasy tajemnicą wszelkiego rychłego rozgłosu. Ten sam przedmiot opracował Gutzkow już dawniéj, w r. 1833, w formie nowelki p. t.: „Der Saducäer von Amsterdam." Lecz wówczas było jeszcze zawcześnie. Wygłaszane teorye nie padały na dobrze usposobioną glebę.

W „Urielu Acoście" słyszymy całe wyznanie wiary szkoły narodowo-społecznéj w kierunku religijnym.

> Ich will nicht heucheln, längst gehör'ich weiss man,
> Dem allgemeinen Glauben jener Freien,

---

[1]) Bruno Bauer: „Die Judenfrage," umieszczona w „Deutsche Jahrbücher." Lipsk, na rok 1842, str. 1093 i następne.

Die sich von Moses, Christus, Socrates,
Das Gute von dem Bessern ausgesucht.

(Nie chcę być obłudnikiem. Ludzie wiedzą, że należę oddawna do powszechnéj wiary owych wolnomyślnych, którzy wybrali dla siebie, co jest najlepszego w nauce Mojżesza, Chrystusa, Sokratesa), odpowiada Manasse córce swéj, Judycie (akt II, scena 2); albo:

An Worte fesselt ihr den Geist, an Worte
Den ew'gen Gott, an diese ird'sche Schöpfung,
Die euer Auge kaum begreifen kann.
Wir wollen Freiheit von dem alten Joch!
Nur die Vernunft sei das Symbol des Glaubens...

(Słowami krępujecie ducha, słowami Przedwiecznego Boga, ów utwór doczesny, którego oko wasze nie przenika. Chcemy się uwolnić z pod starego jarzma! Jedyny rozum ma być wiary symbolem), woła Acosta do kapłanów (akt IV, scena 6).

Duch podobnych pojęć unosi się nad całą tragedyą. Prawie te same zdania spotykamy w „Natanie" Lessinga, który był chorążym „oświeconych."

Lecz nietylko treść tragedyi spowodowała jéj powodzenie. Główną zaletą téj pracy jest znakomita kompozycya i technika. O „Urielu Acoście" nie można powiedzieć, że jest katastrofą. Całość to w sobie zamknięta, mająca początek, środek i koniec. W I akcie widzimy zawiązanie czynności (przybycie Santos'a do Silvy), w II postęp jéj (wyklęcie Acosty), w III punkt kulminacyjny (matka, żądająca odwołania), w IV początek katastrofy (akt odwołania), w V katastrofę (śmierć bohatérów). Nic tu dodać, ani ująć nie można. Wszystko tu potrzebne, konieczne.

Akt I i II są wzorami ekspozycyi i postępującéj czynności. Już gdy Acosta (na końcu aktu I) mówi: teraz zostać muszę, choćby miały serca pękać—przeczuwamy katastrofę.

W dawniejszych swych dramatach tracił Gutzkow po mistrzowskiéj zawsze ekspozycyi równowagę na progu saméj czynności. W „Acoście" nie posunęła się noga jego przy końcu pierwszego aktu, bo nauczył się tymczasem techniki dramatycznéj w Paryżu, do czego się sam przyznaje [1]). Pierwszemu i drugiemu aktowi nie ustępuje w niczém czwarty. Tylko trzeci nie porywa, a piąty wygląda blado, melodramatycznie.

Już sam nagłówek I aktu świadczy o tém, że autor myślał w ciągu pracy jedynie o teatrze. Przepisuje tam bowiem następnie: „biblioteka u lekarza de Silvy; stół bez przyborów do pisania. Jedne drzwi na prawo od aktora, drugie w środku, lecz cokolwiek na boku; w tylnéj ścianie znajduje się wielkie okno w stylu gotyckim; z niego wspaniały widok na port i Amsterdam, ozłocony zachodzącego słońca

[1]) W przedmowie do VIII wyd. „Uriela Acosty," Jena 1873.

blaskami. Zmrok pada stopniowo." W ciągu tekstu robi autor ciągle uwagi dla aktorów. W akcie IV, scena VI pisze np. następnie: „ukazuje się (Uriel) w rozrzuconém ubraniu, zmieniony do niepoznania; lecz poprzednio powinien być obraz, utworzony przez tłum (bez kobiét!), ugrupowany. Uriel powinien zacząć spokojnie, stopniując dykcyą." Drobne te uwagi i rozporządzenia zdradzają autora, pracującego z zupełną świadomością.

Gutzkow pisze nietylko dla „tłumu," lecz pragnie nawet, aby ten tłum uważnie słuchał. I dla tego to posługuje się pierwszy między tragikami niemieckimi umiejętnie wyzyskanemi efektami. Dawni autorowie gardzili tym środkiem „trywialnym." Czy słusznie? Miléj czyta się książkę na dobrym papierze, piękniéj wygląda obraz w ramach. Dziś nie przyjmują nawet wystawy malarskie, choćby arcydzieła bez ram. Niegodziwąż to rzeczą, aby się tragik starał i o żywy koloryt swego utworu?

Gutzkow jest mistrzem w efektach i przewyższył w tym kierunku nawet Kotzebuego i Meyerbeera. Rabini, wyprzedzeni przez sługi niosących świece; kapłani, dmący w rogi baranie; synagoga na scenie; sąd rabinów i wykonanie wysoko tragicznéj pokuty, są środkami scenicznemi, które wprawdzie nie płyną z charakterów, lecz ubarwiają i urozmaicają całość, czyniąc ją zajmującą.

Akt trzeci nie porywa, a piąty wypadł blado, powiedziało się wyżéj. Niemoc punktu kulminacyjnego i katastrofy, wracająca u Gutzkowa w wszystkich dramatach, jest skutkiem jego głównéj wady. Oto nie umié on utrzymać charakteru na wysokości grozy tragicznéj. Charakter dramatyczny powinien być jednolity, konsekwentny od początku do końca. Przemiana psychologiczna usposobienia stoi poza ramami dramatu, w którym musi być wszystko gotowe, bo nie ma tam czasu do uzasadnienia. Rzecz to powieściopisarza. Temu wolno cieniować.

W pierwszym i drugim akcie, dopóki nim zewnętrzne powodują okoliczności, jest Uriel Acosta biernie konsekwentnym, bo nie może inaczéj, lecz z początkiem trzeciego aktu, w którym sam działać zaczyna, staje się bezradnym, chwiejnym niedołęgą. Człowiek który mówi: teraz muszę zostać, choćby serca miały pękać, który daléj woła:

Erst glauben und dann widerrufen? Feige
Sich selber einen Meineid schwören? Nein!
Die Ueberzeugung ist des Mannes Ehre,
Ein golden Fliess, das keines Fürsten Hand
Und kein Kapitel um die Brust ihm hängt.
Die Ueberzeugung ist des Kriegers Fahne,
Mit der er fallend nie unrühmlich fällt.
Der Aermste selbst, verloren in der Masse,
Erwirbt durch Ueberzeugung sich den Adel,
Ein Wappen, das er selbst zerbricht und schändet,

Wenn er zum Lügner seiner Meinung wird.
Mag auch mir raunen eine Stimme in's Ohr:
Das Herz ist dir gewisser als der Geist,
Die Liebe täuscht sich nicht, wie der Gedanke,
Ich kann nicht anders. Ritterstolz ist das,
Was mir die Sporen in die Seiten drückt
Und jede blasse Furcht zum Schweigen bringt.
Hab' ich geirrt, so irr't ich nur der Wahrheit;
Den Priestern aber widerruf, ich nicht.

„Naprzód wierzyć, a potém odwołać? Jak tchórz stać się krzywoprzysiężcą przed sobą samym? Nie! Przekonanie jest czcią mężczyzny, złotém runem, którego żadnego księcia dłoń rozdać nie może. Przkonanie jest chorągwią wojownika. Z niém ginąc, pada zawsze zaszczytnie. Nawet najuboższy, zmieszany w tłumie, zdobywa sobie przez wierność dla przekonania szlachectwo, herb. Lecz gdy zdradzi własne hasło, to tedy druzgocze i bezcześci sam swą tarcz. Choć mi głos jakiś szepcze do ucha: serce bywa wierniejsze od rozumu, bo miłość nie myli się, jak myśl, nie mogę jednak inaczéj. To duma rycerska drażni boki me ostrogami buntu, zakazując bladéj bojaźni milczenie. Jeżeli błądziłem, to tylko przed prawdą, ale przed kapłanami nie odwołam" (III akt, V scena monolog).

Nie może odwołać, a odwołując, nie może mdleć (IV akt, V scena), lecz powinien zginąć pod swym sztandarem, bo tylko wtedy będzie bohatérem.

Czuł to Gutzkow i dla tego wprowadził na scenę w akcie III starą, ślepą matkę i prześladowanych braci. Motyw ten miał uzasadnić chwiejność Uriela, miał wzmocnić łańcuch powodów. Prośba ociemniałéj rodzicielki waży wiele. Bez wątpienia. Zgódźmy się nawet na to, że łzy staruszki tłómaczą dostatecznie postępek kochającego syna (choćby w takim razie nie było reformatorów, bo któraż matka chciałaby dziecię swe narazić na burze przewrotu?), lecz kiedy się Uriel dowiedział od brata (akt IV, scena III), że Estera już nie żyje, wtedy powinien był rzucić kapłanom w twarz ich małoduszność i być, sobą, filozofem. Nie uczynił tego, bo:

Mein Herz gehört nicht mir in beiden Hälften;
Die Mutter gab die eine mir zurück—die andere—

Serce moje jest rozpołowione. Jednę część wróciła mi matka, skonawszy, drugą—(akt IV, scena III).

Drugą zabrała mu Judyta, i nie zwróciła dotąd, bo żyje. Więc dla miłości dziewczyny postanawia „strzaskać i zbezcześcić swą tarcz herbową." Tego nie może uczynic bohatér, reformator, czém ma być Uriel podług Gutzkowa.

Słaby to, rozchwiany marzyciel, nie wyleczony jeszcze z niemocy

romantyzmu. I jako taki ginie melodramatycznie, zabijając się za sceną. Umierając dla niego Judyta, mówi wspaniale:

Zieh in die Welt mit muthigem Vertrauen!
Bekenne deine Wahrheit, wie ein Held!

„Idź w świat z odważną ufnością i głoś prawdę swą, jak bohatér" (akt V, scena IV) a on biegnie za krzewy i: bum! skończyła się jego wielkość! Mimowolnie pyta widz: godnyż taki słaby frazesowicz miłości i śmierci tak bohaterskiéj dziewicy?

Rysunek reszty charakterów wytrzymuje krytykę. Charakter Judyty jest rzucony freskami, zniewalającemi widza do podziwu; wahający się, rozumny, praktyczny, spokój i wygody lubiący kupiec, ojciec jéj, Manasse, nie razi żadném nieprawdopodobieństwem; tak samo ponury, nienawistny Santos, i oryginalny starzec Benakiba ze swojém: wszystko już było na świecie (es ist schon alles einmal dagewesen!).

Budowa scen zadawalnia nawet wybredne wymagania. Są sytuacye tak wspaniałe, (głównie w akcie II i IV), że olśniewają groźną malowniczością. Już dla tych kilku scen zasługuje „Uriel Acosta" na długotrwałą pamięć w historyi dramatu niemieckiego XIX w.

Arnold Ruge, znany naówczas wydawca znakomitych „roczników halleńskich" (Hallische Jahrbücher), pisząc o „Urielu Acoście," mówi zjadliwie: „nie wierzę, aby sobie słaby bohatér za sceną życie odebrał; prawdopodobnie strzelił mimo głowy," a Julian Schmidt [1]) osmagał Gutzkowa za niedostateczną charakterystykę, grubém ordynaryjnéj krytyki biczyskiem. Pytaliż współcześni oceniacze o powód téj niemocy? Powtarzamy: któryżto autor nie chciałby być Szekspirem, albo Goethem? Jeżeli nie został pisarzem pierwszorzędnym, to po prostu: nie mógł, nie umiał.

Dlaczego nie umiał Gutzkow stworzyć całolitego charakteru? Wypada się zastanowić nad tym symptomatym, bo nie jest on jedynie własnością samego dowódzcy, lecz całéj szkoły wadą. I Laube nie śmiał być wynikliwym od początku do końca, tak samo epigoni narodowo-społeczni: Mosenthal i Brachvogel, tak samo, tak zwani dramaturdzy rewolucyjni. Widzieliśmy dawniéj, że i Kleist'a charaktery łamały się jak cienie.

Acosta mówi o sobie jeszcze w I akcie, więc w chwili, kiedy jest pełen nadziei w przyszłość i samowiedny, i świeży:

Und wenn im Denken ich gesund nicht bin,
Was ich mich selber kaum zu rühmen wage,
So wisst Ihr, was die Heilung anbetrifft,
Die kranke Seele muss sich selber helfen.

„A jeżeli nie myślę zdrowo, czego sam twierdzić nie mam odwagi, to

[1]) Julian Schmidt, jak wyżéj, tom III, str. 107—130.

wiécie jako lékarz, znający się na leczeniu, że chora dusza musi sobie sama pomódz (akt I, scena II, do Silvy).

Więc bohatér, mający być przedstawicielem młodego pokolenia, reformatorem pojęć, drogowskazem dla potomnych, był chory. Reformator może się mylić, błądzić, nawet szkodzić społeczeństwu, lecz nie wierzyć w siebie nie może.

Uriel nie wierzy w potęgę swego myślenia, bo przestrzega swego siostrzeńca i ucznia, Barucha Spinozę, późniejszego reformatora w świecie ducha:

O denke nicht, mein Kind! Schlaf, wie die Blume,
Die hold in ihrer bunten Schönheit blüht,
Und sich nicht kümmert wer sie wohl erschuf.

O! niemyśl, dziecię moje. Śnij, jak kwiatek, kwitnący wdzięcznie w barwistéj swéj szacie, a nie troszczący się wcale o to, kto go mógł stworzyć. (akt V, scena III).

A słowa te napisał Gutzkow, nie odznaczający się wcale wewnętrznością (?), tak rzewnie, że musiały wypłynąć z głębi jego własnego serca. Rzeczywiście i autor nie wierzył w gruncie w potęgę myślenia, nie wierzyli w nią wszyscy jego koledzy. Wyszedłszy bezpośrednio z „chorego" romantyzmu, owiani w młodości swéj skargami wielkiego żalu, za utratą wiary w celowość życia, nie otrzęśli się nigdy z resztek sceptycyzmu. Jeżeli podjęli część programatu oświéconych i dodatnie romantyków idee, i przymieszawszy własne czynniki, stworzyli nowy programat, uczynili to w skutek pojęć, wyrobionych przez polemikę wyrozumowanych, a nie odczutych na wskroś. Dla tego téż, gdy przyszły na nich „czarne chwile" (r. 1848), zwątpili odrazu, opuszczając dłonie. Dopóki młodość służyła i zdrowie, wojowali, a kiedy walka przedwcześnie włos zbieliła, ucichli. Mimo głośnych haseł byli wszyscy potrosze „chorzy" sceptykami, niewiernymi. Przez wojenną i wojowniczą ich pieśń drży cichy, smutny akord, zwany „weltszmercem" (der Weltschmerz) ów odsmak, pozbawiający ich bardzo rychło sumy młodości i pewności siebie. A stosunki polityczne i społeczne Niemiec nie przyczyniły się wcale do rozchmurzenia młodych czół [1]). Nawet taki Hebbel, zkądinąd skalisty, szorstki i rogaty, więc mniéj wrażliwy i mniéj „miękki," skarży się po swojemu: zdaje mi się, że musiałem świat wyżygać (!), aby go powtórnie połknąć. A fosforyczny: często zgniły, ckliwy dowcip Heize'go jest cały „weltszmercem."

A gdzie nie ma pełnéj wiary, tam nie ma wielkich charakterów, a bez zwartych indywidualności, nie ma skończonego dramatu. Czy to Makbet, czy Romeo, czy Franciszek lub Karol Moor, rzecz obojętna, lecz czém jest, musi być od początku do końca. Rozumne liczenie się z głupstwem lub mądrością téj ziemi, chwiejność w postanowieniach czy dobrych czy złych, bojaźliwa gra w ślepą babkę z wynikiem, choćby najokrutniejszym założenia, wszystko to druzgocze je-

[1]) I tu podobni są do naszych „młodych."

dnolitość charakteru dramatycznego. Jeśli kocha, to powinien miłować do śmierci; jeżeli nienawidzi, to już do mordu, do krwawéj zemsty. A choćby istotą jego przekonań był fałsz, błąd, chimera, któréj bezpodstawność wszyscy krom niego widzą, to i téj ułudzie powinien służyć całym sobą. Niech rozkrwawi hardy, uparty czerep o twarde przeszkody, bo tylko wtedy będzie charakterem. Sceptycyzm zaś, to robak, który przegryza najzdrowsze szczepy. Spróchnieją i zwalą się, jak stare wierzby.

Jeszcze inny powód przyczynił się do zatarcia wyrazistego rysunku charakterów. Narodowo społeczni byli wychowańcami filozofii, mianowicie Heglowego „fetyszyzmu rozumowego." Oddźwięki „absolutnego i absolutnie rządzącego rozumu" słyszeliśmy w „Urielu Acoście." Wracają one we wszystkich utworach tak Gutzkowa, jak jego towarzyszów. I bożyszczem „oświeconych" był rozum, lecz inny, młodszy, ufniejszy w siebie, zapalistszy. Dlatego nie łamał skrzydeł poetów i nie szydził z postaci koturnowych. Rozum Hegla wygląda inaczéj. Wprawdzie woła butnie, że tylko on ma prawo do rozstrzygania losem narodów, a nawet, że wszechświatem rządzi, lecz w gruncie nie wierzy w siebie: jest krytykiem, sceptykiem, dogorywa w panteizmie. Ten „rozczyniający" rozum szkodził rozwojowi dusz artystycznych, wykreślając skrzydłom ich ciasne granice. Onto sprawił, że żaden z narodowo-społecznych nie umiał przemówić z głębi serca, że żaden nie był lirykiem, lecz wszyscy więcéj dyalektykami. A bez liryzmu, bez prawdziwego patosu nie ma rzeczywistéj tragiki. Lutni „młodych" braknie mollowych akordów, tych pełnych, rzewnych dźwięków, które przemawiają do serca, do uczucia. Epigoni romantyzmu przesadzili patos Szylerowy; narodowo-społeczni nie znali go wcale. Dlatego przekonywają, a nie unoszą, dlatego piszą chłodno, sucho i chłodne są skutki ich słowa. A jeśli czasem potrącą o strunę liryczną, to tylko wtedy, kiedy się na własną rozskarżą niemoc (o, nie myśl, dziecię i t. d.).

Ten rozum sprawił małość i chwiejność charakterów dramatycznych, które nie powinny rozważać, gdy stanęły na rozstajnych swego życia drogach. Albo w prawo, albo w lewo, lecz w jednym tylko kierunku, nigdy zaś równocześnie tu i tam. Tragedya jest niemożliwa bez potężnéj namiętności, czy ujemnéj, czy dodatniéj, a zgodziż się namiętność z rozumem? A przecież rozumują ciągle bohatérowie narodowo-społecznych. W „Uryelu Acoście" np. mówi de Silva, dodatni charakter dramatu, przez którego usta najczęściéj sam autor przemawia:

O Uriel, das ist es, was ich tief
An euch beklage—dieses leere Pochen
Auf eine Ehre, wo nicht Ehre gilt—
Auf diese kleine Scheidemünze, die
Ihr auf das Zahlbret Gottes werfen wollt!
Dem Himmel ist die Reue wenig werth,

Sie gilt nur für die allgemeine Ordnung,
Für die gestörte Harmonie des Ganzen,
Und deren Ausdruck ist des Priesters Ohr.
Nehmt doch den ganzen Bau, nehmt doch das All!
Was seid Ihr? Sandkorn in dem grossen Ganzen.

„O! Uryelu, otóż to właśnie, co mnie u was zasmuca—to czcze powoływanie się na jakiś honor, gdzie nie chodzi o honor — to czcze powoływanie się na ową drobną monetę zdawkową, którą rzucacie na stół Boga, żądając, aby się z nią liczył. Niebo nie robi sobie nic z pokuty (!?), mającéj jedynie wartość odnośnie do ogólnego porządku, do starganéj harmonii całości, ktoréj wyrazem jest w tym razie ucho kapłanów. Pomyślcie tylko o całéj budowie, o wszechświecie. Czémże jesteście? Zaledwo ziarnkiem piasku wśród wielkiego ogromu! (Akt III, scena IV).

Tak mówi de Silva, przedstawiciel dodatniego pierwiastku, do bohatéra przed spleceniem pierwszych przędz katastrofy. Uwagi te spotykamy w życiu praktyczném, lecz w tragedyi są zbyt... rozumne. A one to są pierwszym stopniem w drabinie motywów, nakłaniających Uryela do hańbiącego go w obec kinkietów teatralnych odwołania.

Rozum zwichnął charaktery narodowo-społecznych, nie pozwalając dojrzéć namiętności, powstrzymując jéj „nierozumny" wybuch. Tylko Hebbel, a z młodszych Otton Ludwig umieli stworzyć całolity, dramatyczny charakter. Lecz obydwaj byli samoukami; stali zdala od ruchu plemiennego: nie starli się w tartaku dyalektyki.

I ówczesne stosunki polityczne i społeczne Niemiec przyczyniły się oczywiście do stargania siły, potrzebnéj do stworzenia wielkich charakterów. Osobiste smutki, walki, ujadania się młodych autorów, brak spokoju, skupienia — kończą szereg powodów, tłómaczących niedostateczną ich charakterystykę.

Z niedostatecznéj charakterystyki płyną wszystkie błędy Gutzkowa, tak w powieściach jak w dramatach. Pierwsze dwa akty jego tragedyi bywają mistrzowskie; w trzecim, gdzie potrzeba stanowczości bohatéra, blednie czynność i chwieje się, w czwartym, który jest wstępem do katastrofy, dźwiga się znów talent, aby w piątym, bezpośrednim zastępniku trzeciego, przedymić jak rakieta. Chwiejność charakterów rozrywa jednolitość akcyi, zaciera rysunek kompozycyi, osłabia punkt kulminacyjny i katastrofę, z czego wynika niepełne wrażenie całości. Widz wychodzi z teatru — niezadowolony, „nieswój," że tak powiemy, bo zmęczył się słabością bohatéra. Odnosi się to do wszystkich dramatów Gutzkowa, najwięcéj zaś do jego tragedyi historycznych, które mają dlatego bardzo małą wartość, bo nie rozumiemy charakteru dziejowego, który nie wić czego chce.

Mimo to jednak, trudno się zgodzić z krytyką niemiecką, która (wyjąwszy Gottschall'a) obeszła się z Gutzkowem bardzo nieuczciwie

odsądziwszy go od wszelkiego talentu. Był on reformatorem w wszystkich kierunkach, znakomitym publicystą, wielkim pisarzem-obywatelem, a jako dramaturg, odnowicielem teatru niemieckiego. Nie wahamy się nazwać go jednym z tych autorów, o których historya literatury pamiętać musi, choćby nie chciała.

Nie wesołe były dnie Karola Gutzkowa. Po walkach młodości, po krótkiéj, a wielkiéj sławie, padł od broni, którą sam walczył, bo ofiarą młodszego pokolenia, które go odarło z wawrzynów. Nie zostawili mu ani jednego listka — wzięli mu wszystko. Dwukrotnie też próbował rozbić własnoręcznie naczynie umysłu swego, obydwa jednak razy nie udało się samobójstwo. Umarł zapomniany, ubogi, nie pogodzony z twardą swą dolą, skonał jak żył, dumnie buntownikiem [1]).

Zwykle wymienia się Henryka Laubego obok Gutzkowa jak: Börne'go i Heine'go, Tieck'a i Schlegel'ów, Schiller'a i Goethe'go, a przecież kuleje i tym razem porównanie. Laube namyślił się bardzo rychło, powiedziało się wyżéj. Namyślił się, bo dusza jego nie rwała się do posłannictwa reformatorskiego. Gdy był młodym, hałasował z młodymi, a kiedy się dosyć nawymyślał, wycofał się z „strefy ulewy i grzmotów." Nie wytykał on dróg jak Gutzkow, nie męczył się dążeniem do samowiedzy, nie walczył w imię przyszłości. Chwytał, co inni wymyślili, użył, wyzyskał, wydoskonalił, opiłował i uporządkował. Jest on najznakomitszym technikiem teatralnym między dramaturgami po r. 1840.

Idąc za wskazówką Gutzkowa, zrozumiał odrazu, że forma ma w dramacie daleko większe znaczenie, aniżeli w jakimkolwiek innym gatunku poezyi. A przebywając w Paryżu, nauczył się u Francuzów téj lekkiéj, zaciekawiającéj „roboty," która zapewnia choćby najlichszemu utworowi chwilowe powodzenie.

Laube celuje przedewszystkiem praktycznym zmysłem do sceny, dlatego wybiera prawie zawsze przedmioty świeże, o których wié, że się będą podobały, dlatego zwraca całą uwagę na sceniczność dramatu. Oblicza on i przepisuje ilość drzwi, stołów, krzeseł, nawet stopni wschodów; powiada aktorom: ty będziesz tu stał, a ty tu, naznacza, gdzie trzeba głos podnieść, a gdzie zniżyć, słowem nie zapomina o najmniejszéj drobnostce. Jest on znakomitym reżyserem i dlatego utrzymała się każda z jego prac przez dłuższy czas na scenie. Od razu nie upadła żadna.

Laube napisał cały szereg dramatów i komedyi [2]). Nie będziemy rozbierali jego licznych dzieł, bo trzebaby przy nich powtórzyć to samo, co się już powiedziało przy Hebbel'u i Gutzkow'ie, gdyż mimo

---

[1]) Gutzkow pisał także komedye. I w tym kierunku stworzył najlepsze prace swego czasu. Jego „Zopf und Schwert," „Das Vorbild der Tartüffe" są najlepszemi komedyami szkoły narodowo-społecznéj.

[2]) Dzieła dramatyczne Laube'go wychodziły częściowo między r. 1845—1875 „Dramatische Werke," 13 tomów.

„praktyczności" swojéj był zawsze swego czasu dzieckiem, więc kochał i nienawidził, co towarzysze jego miłowali i krytykowali, choć prawdopodobnie później już nierozmyślnie. Trzy z główniejszych jego tragedyi: „Monaldeschi" (1845); „Struensee" (1847); „Essex" (1856) opowiadają niedolę znanych z historyi awanturników, którzy, wzbiwszy się na skrzydłach złudzonego szczęścia aż pod same stopnie tronów, spadli z wyżyn w chwili, kiedy się sądzili najbezpieczniejszymi; w dramacie „Die Bernsteinhexe" (1847), chciał się zabawić w „tragikę grozy" à la Hugo; w tragedyach: „Montrose" (1859) i „Demetrius" (1869; dopełnienie fragmentu Schiller'a) widać już osłabienie talentu formalnego.

Miał i Laube „szczęśliwą chwilę," a przypada ona przed r. 1850. Kiedy rządy niemieckie, podburzone przez Menzel'a i jego zwolenników, zaczęły (mianowicie po r. 1840) zwracać coraz baczniejszą uwagę na działalność młodych autorów, a policya kładła na myśli śmielszéj ciężką swą dłoń, wtedy uciekali się autorowie do podstępu. Laube wymyślił osobny gatunek dramatu, zwanego „Literaturkomödie." Literaci byli bohatérami na scenie. Oto przemówił gorąco młody Schiller w „Die Karlsschüler" (1847), a ponieważ był w życiu swojém „piewcą wolności," prawił oczywiście i na deskach podniośle, domagając się swobody. Cel był osiągnięty, a o to właśnie chodziło młodym autorom. Uniesiony przedmiotem, dostroił się Laube prawie do patosu Szylerowego; prawie, maluczko, a byłby mu sprostał. Jest to téż najlepsza jego praca. Do tego samego rodzaju należy „komedya literacka" „Gottsched und Gellert" (1848).

Gutzkow był odnowicielem teatru niemieckiego po roku 1840, Laube zaś najlepszym jego kierownikiem. Bywał téż rzeczywiście po kilka razy dyrektorem teatrów wiedeńskich i lipskich. Gutzkowowi chodziło więcéj o pomysł, o ideę; Laube'mu zaś głównie o poprawną formę. Obydwaj zrobili swoje, obydwaj zasłużyli się scenie niemieckiéj [1]).

Hebbel, Gutzkow i Laube są historyczną trójcą literacką, wyczerpującą zwykle cały programat pewnego kierunku. Hebbel, myśl; Gutzkow, myśl i formę; Laube, formę. Trójca ta wraca w wszystkich główniejszych epokach słowa pięknego. Widzimy ją już w średnich wiekach między epikami rycerskimi: Wolfram von Eschenbach (myśl), Hartmann von der Aue (myśl i forma), Gotfried von Strassburg (forma). W literaturze polskiéj odpowiadaliby: Krasiński, Mickiewicz i Słowacki wymienionemu podziałowi.

Co było do wypowiedzenia, orzekła owa trójca. Wprawdzie pracuje obok dowódzców cały zastęp pomocników, lecz na nowy pomysł nie zdobywa się już nikt. Do zdolniejszych towarzyszów owéj

[1]) Laube pisał także komedye, z których jest „Rokoko" (1846) najlepsza. Pracuje on dotąd. W ostatnich latach wydał znów dwie nowelle.

trójcy należy przedewszystkiém Gustaw Freitag (ur. w r. 1816; żyje dotąd w Coburgu). Podobny on jako dramaturg do Laube'go, tylko gładszy, więcéj wycackany technik i formalista. Dramata jego: „Valentine" (1847) i „Graf Waldemar" (1850) są na wskroś społeczne, przesiąkłe pojęciami owego czasu. Wiadomo, że Freitag rozwinął główną swą działalność na innem polu, bo jako powieściopisarz. Do historyi zaś dramatu niemieckiego XIX wieku nie należy tyle jako autor dramatyczny, ile jako teoretyk. Jego „Technika dramatu" (gramatyka dramatyczna; die Technik des Drama's) jest najlepszą pracą, jaką w ogóle gdziekolwiek lub kiedykolwiek w tym kierunku napisano. Znać ją powinien każdy dramaturg [1]).

Wymienić wypada jeszcze dwóch autorów, którzy się przerzucili od pieśni lirycznéj do dramatu, nie odbywszy nowicyatu literackiego na łamach dzienników, jak: Gutzkow, Laube i Freitag. Robert Prutz to i Juliusz Mosen. Jako liryccy nie umieli przemawiać słowem „czyniącém," więc, choć uwzględnili wszystkie poprawki swych mistrzów, nachylali się jednak więcéj do epigonów patosu Szylerowego. Prace ich nie utrzymały się na scenie. Robert Prutz przysłużył się dramaturgii niemieckiéj, treściwą, przejrzyście napisaną historyą teatru (Vorlesungen über die Geschichte des deutschen Theaters, Berlin 1847), którą jednak tylko do r. 1800 doprowadził.

Równolegle obok dramatu społecznego szedł inny kierunek, choć z tego samego tryskający źródliska. Jest to tak zwany „dramat rewolucyjny" (das Revolutionsdrama), mający przeważnie polityczną tendencyą. Rozbijać wszystko! hasłem tego kierunku. Spełniał on zadanie publicysty. Czego Gutzkow, Laube i Freitag dokonali na właściwszém miejscu, bo na łamach dzienników, chcieli ci dramaturdzy przeprowadzić za pomocą teatru. Podczas kiedy narodowo-społeczni wychłodnieli w szermierce gazeciarskiéj, przechodząc na deski z wyrobionym już programatem, z pełną samowiedzą, byli „rewolucyjni" zawsze nowicyuszami—owymi junakami, roztrącającymi każdego, kto im wszedł w drogę. Przemawiają oni w przedmowach do swoich dramatów niezmiernie butnie, tak samo jak narodowo-społeczni w krytykach i artykułach. „Czego nie mógł sprawić Szekspir, Calderon, Racine ani Goethe ani nawet Schiller, dokonać to może scena naszych czasów, gdy deski zagrzmią pod koturnem rzeczywistości," woła Griepenkerl [2]). Słychać w tych słowach wiarę młodości, któréj nie wygodnie na scenie, bo za ciasno. „Domagamy się żywych dziejów, historyi in puris na-

[1]) Oprócz wymienionych dramatów, napisał Freitag jeszcze tragedyą: „Die Fabier" (1859) i dwie komedye: „Die Brautfahrt oder Kunz von der Rose" (1844) i „Die Journalisten" (1854).

[2]) Griepenkerl: Was kein Scheakspeare konnte, kein Corneille, kein Goethe, ja selbst kein Schiller, das kann die Bühne der Gegenwart erreichen, wenn die Bretter unter dem Cothurne der Wirklichkeit donnern... Wir wollen Geschichte von Fleisch und Blut, Geschichte in puris naturalibus...

turalibus." Na co przekrzywiać, idealizować, zmieniać prawdę historyczną? Nie sąż dzieje świata same przez się aż nadto dramatyczne? Na co ma poeta zapychać dziury historyczne swemi tworami? Niech tylko odpisze to, co widzi, a już dosyć zrobił. W teoryi téj słyszymy echa haseł Wiktora Hugo, wygłoszonych w przedmowie do Cromvella [1]).

Więc tak zwany dramat rewolucyjny, będzie po prostu tendencyą polityczną w formie dyalogów, a jako taki, ma wartość publicystyczną. Do historyi dramatu zaś, wejdzie tylko jako znak czasu (signum temporis). Więc będzie butny, szorstki, śmiały, stąpający hałaśliwą stopą, nie troszczący się o warunki sceny, słowem będzie młody. A jako taki nie ostoi się na deskach, a nawet nie stanie wcale na nich.

I rzeczywiście tak było. W dramatach rewolucyjnych grzmią pioruny, walą się w gruzy stare gmachy, drżą trony i spadają głowy ludzkie, jak w szopce. Krew płynie strugami, idee przewracają koziołki, zamęt, chaos. Autorowie rysują al fresco, wielkim pędzlem, kolorują jaskrawo, groźnie i straszno. Dlatego to nazwał ich Gottschall [2]) epigonami Grabbe'go, zestawiając ich razem z Hebbel'em pod jednym nagłówkiem: „das originelle Kraftdrama." Lecz ponad gruzami unosi się w tych tragedyach duch jutra, przyszłością wiary, podczas, kiedy Grabbe druzgotał, bo już w nic nie wierzył. I w tym razie złudziły Gottschalla zewnętrzne, formalne podobieństwa.

Wszyscy dramaturdzy „rewolucyjni" czerpali najczęściéj z zawieruchy francuzkiéj z drugiéj połowy przeszłego stulecia. Najzdolniejszy z nich Jerzy Büchner (1813—1837), przedwcześnie zmarły, nie miał nawet czasu do przetrawienia się. Jego tragedyą „Danton's Tod, dramatische Bilder aus Frankreich's Schreckensherrschaft" (1835, Śmierć Dantona, obrazy dramatyczne z czasów teroryzmu francuzkiego), wydał Karol Gutzkow. Na scenie nie jest praca ta możliwa, lecz w czytaniu wywiera głębokie wrażenie. Był to prawdziwy talent, jeden z tych, które, gdy dojrzeją, zadziwiają świat potęgą groźnéj twórczości. (*d. n.*).

---

[1]) Teoryą dramatyczną Wiktora Hugo zajął się między Niemcami dr. G. Grassmann „Die Umgestaltung der französischen Tragödie zum Drama Victor Hugo's, Stettin 1876. Rzecz napisana starannie, dobra jako materyał, mianowicie od str. 26 — 42.

[2]) R. Gottschall, jak wyżéj, tom III od str. 387 — 402.

STANISŁAW HR. WODZICKI,

PREZES SENATU R. RZECZYPOSPOLITÉJ KRAKOWSKIÉJ *).

(PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW KRAKOWA, 1815—1830).

NAPISAŁ

Mieczysław-Krzywosąd Kępieński.

II.

Dziesiątego grudnia 1818 roku, na wniosek ordynata Stanisława Mieroszowskiego, reprezentanta miasta Krakowa, zatwierdził sejm St. Wodzickiego prezesem senatu na następujące trzechlecie. Mieroszowski, człowiek światły, zacny, popularny, wystąpił z treściwą przemową, w któréj, podnosząc zasługi i gotowość Wodzickiego dla publicznych ofiar, wspomniał o założonym przez prezesa Domu opieki dla ubogich, o zawiązaniu Towarzystwa rolniczego i wniósł kandydaturę Wodzickiego, a wyraźna wola izby przytłumiła sarkania niechętnéj kliki Litwińskiego, przez co dała dowód, że teraźniejszy skład izby umiał ocenić prawdziwą zasługę. W tym roku ogłoszono senat samodzielnym organem rządu a komisya organizacyjna, pod któréj nadzorem odbywały się dotychczas narady senatu, rozwiązała się, wręczając uroczyście prezesowi rozwiniętą konstytucyą, którą Rzeczpospolita krakowska rządzić się miała. Drugi ten okres trzechletni egzystencyi Rzeczypospolitéj krakowskiéj obfituje w rozliczne zajścia i wypadki, albo zupełnie nieznane, albo w fałszywém przedstawione świetle. Wypadki, o których mowa, były przyczyną dalszych wstrząśnień Rzeczypospolitéj, wywierając silny wpływ na jéj przyszłe losy, a dla samego Wodzickiego były źródłem cierpień i goryczy, które zmusiły w końcu zuę-

*) Dalszy ciąg—patrz zeszyt za październik r. b.

kanego starca do ustąpienia. Materyał palny, nagromadzony przez Litwińskiego już w piérwszém trzechleciu, objawiał się w niechęci stronnictwa opozycyi ku władzy legalnéj. Rozluźnione węzły karności między młodzieżą akademicką w skutek niedozoru, walką między senatem a Akademią, walką zakończoną zwycięztwem senatu. Początkiem sporu między Akademią a senatem,—sporu, który dał powód do niezliczonych korespondencyi pomiędzy dworami opiekuńczemi, przedstawicielami uniwersytetu i Stanisławem Wodzickim, było zuchwałe porwanie się młodzieży szkolnéj na miejscową policyą, w skutek zatrzymania przez policyą studenta podejrzanego o kradzież [1]). Dnia 25 lipca 1820 r., niejaka pani Żółtowska zaniosła do policyi skargę o rozbicie szkatułki i kradzież z niéj 1100 złp., a zapytana kogoby podejrzywała, zeznała, że podejrzywa dwóch służących, lub studenta Wądrzyńskiego, który jako korepetytor jéj dzieci, mieszkał w jéj domu. Podejrzenie na ostatniego było o tyle cięższém, że Wądrzyński chodził téj nocy po ciemnym pokoju, a gdy służąca pani Żółtowskiéj zapytała: „kto tam?" odrzekł jéj że „swój." W skutek zeznań poszkodowanéj, aresztowano dwóch służących, a gdy do wykrycia istoty czynu, potrzeba było zeznań pana Wądrzyńskiego, polecił go zaprosić intendent policyi rewizorowi Zglinieckiemu [2]). Wądrzyński był podówczas w szkole. Zgliniecki, niechcąc go kompromitować i siebie w obec studentów nie narażać, uprosił znajomego p. Lubowidzkiego, osiadłego obywatela, aby Wądrzyńskiego ze szkoły wywołał i dobrém a łagodném słowem nakłonił do zeznania potrzebnéj deklaracyi przed urzędem. Tak się téż stało. Intendent policyi zaledwo rozpoczął pisanie protokółu, gdy wezwany musiał pospieszyć na posiedzenie senatu po dyspozycye, z okazyi przejazdu przez Kraków posła perskiego, dla którego polecono przygotować mieszkanie. Odchodząc, polecił ukończenie protokółu p. Nonast, adjunktowi policyi, który, czyto nie dosłyszał, czy téż zajęty innemi wywodami słownemi, zwlekł przesłuchanie Wądrzyńskiego do przybycia intendenta. Nadeszła godz. 12, urzędnicy opuścili biura, gdzie Wądrzyńskiemu polecono czekać na przybycie p. intendenta. Uczniowie tymczasem, dowiedziawszy się o wszystkiém niedokładnie, zawiadomili swego prorektora p. Himonowskiego, który zamiast się udać do odpowiedniéj władzy, gdzieby uzyskał natychmiast uwolnienie Wądrzyńskiego, poszedł do jednego z przyjaciół na obiad, gdzie bawił do godziny czwartéj, podczas gdy studenci zebrali się tłumnie przed domem policyi. Intendent, wróciwszy do biura, skończył protokół z Wądrzyńskim i pozwolił mu udać się do domu. O aresztowaniu nie można tu było właściwie mówić; lecz do odkrycia czynu potrzebném było

[1]) Précis des evenements arivée le 25, 26, 27 Juillet ainsi que le 19 Aout 1820 à Cracovie, (z dokumentów pozostałych po ś. p. Stanisławie Wodzickim).

[2]) Istota czynu kradzieży i wypadków i t. d. (Akta senackie, r. 1820—1823).

zeznanie świadka. Okoliczność tak błaha sama przez się, dała pohop do wzburzenia umysłów i rozmaitych ze strony młodzieży ekscesów, od tego bowiem momentu tłumy studentów naradzały się gromadnie po ulicach między sobą, odgrażając się zabiciem intendenta policyi, rewizorów Zglinieckiego i Długoszewskiego a wyliczeniem batogów innym urzędnikom policyi. Pod wieczór poczęto organizować jakieś wojsko studenckie. Nazajutrz 26 lipca, liczebnie tłum dosyć znaczny, napadł z bronią palną i sieczną dom pani Żółtowskiéj, grożąc jéj śmiercią, jeżeli nie odwoła zrobionych zeznań w policyi. Przytomność umysłu i odwaga pani Żołtowskiéj zaimponowały tłumom tak, że się cofnęły. Przez cały dzień jednakowoż, rozzuchwalone gromady młodzieży przebiegały miasto, szukając urzędników policyi. Dnia 27 lipca rozsrożyła się ta burza jeszcze więcéj; mowy, zobowiązywanie się wzajemne do przysięgi, pewna organizacya występowała coraz wyraźniéj. Pod wieczór zgromadzili się studenci na sąsiednich błoniach, gdzie się z nimi połączyła czeladź rzemieślnicza i tłumy przeróżnych próżniaków. O godzinie 10-téj wieczór, około 600 do 700 ludzi z hałasem i krzykiem „bij! zabij!" napadło na dom intendenta policyi. Grube sztachety dokoła domu porąbano, okna wytłuczono, rozbrojono trzech policyantów stojących na posterunku dla bezpieczeństwa intendenta, a jedynie żelazne kraty u okien i dwoje drzwi silnie żelazem okutych i podpartych wewnątrz zaporami, wstrzymały zapęd rozszalałego tłumu. Po długiém oczekiwaniu i bezowocném usiłowaniu dostania się do mieszkania intendenta, kiedy deszcz ulewny spadł na zapalone głowy i ostudził zapał, rozeszły się tłumy. Nazajutrz doniesiono do senatu, że młodzież wykupuje broń palną u rusznikarzy i zapasy prochu.

W takiém położeniu rzeczy nagabywany przez rezydentów dworów opiekuńczych, postanowił Wodzicki użyć ostrych środków dla zabezpieczenia spokoju i porządku, polecił zatém wystąpić sile zbrojnéj, a naczelnikowi milicyi miejskiéj rozkazał odkomenderować 200 ludzi na nocne patrole. Pod wieczór zmniejszyły się w skutek tego gromady studentów, zaprzestano hałasów i noc przeszła spokojnie. Na drugi dzień jednak, w niedzielę 28 lipca, dopiéro co uspokojona burza poczęła groźne przybierać rozmiary. Studenci w ogromnéj liczbie zebrali się na ulicy ś. Anny i z krzykiem, maszerując w szeregach, udali się przed pałac biskupa, przed którym chcieli się stawić wszyscy osobiście i wręczyć petycyą. Przezacny ksiądz Woronicz odpowiedział tłumom, że nie może przyjąć tak licznych i podobnie hałaśliwych gości, nic jednak nie ma przeciwko deputacyi, wybranéj z grona młodzieży. W imieniu studentów przemawiał Fröhlich a w napuszysto zuchwałéj przemowie, oświadczył kategorycznie, że jeżeli rząd nie da zadośćuczynienia młodzieży i nie rozpędzi policyi, to ona gotowa na wszelkie ostateczności. Pośrednictwo księdza biskupa, niemniéj i łagodność i wyrozumiałość władzy, zażegnały takie zuchwalstwo, w którém się już poczęły odzywać tendencye socyalistyczne. Nadmienić tutaj wy-

pada, że Wodzicki wzywał kilkakrotnie rektora Akademii Litwińskiego, mającego arbitralną i jedyną władzę nad młodzieżą szkolną, aby zechciał swym wpływem uspokoić nieporządki, zagrażające już kilka dni bezpieczeństwu mieszkańców Krakowa. Gdy jednak Litwiński nie chciał, czy nie mógł powstrzymać swoją powagą szalonych wybryków a szeregi wichrzycieli coraz się wzmagały, gdy wreszcie napad na dom intendenta miał wszelką cechę zbrojnego najścia i rabunku, zaniepokojony o dobro i bezpieczeństwo mieszkańców, zawiadomił Wodzicki rektora, że ponieważ wpływ jego na młodzież okazał się niedostatecznym, przeto z mocy przysługującéj prezesowi władzy, użyje siły zbrojnéj i wszelkich środków, w celu przywrócenia bezpieczeństwa miastu. Po tém oświadczeniu urzędowém, Litwiński widząc, że rzeczy daléj zaszły niż sądził, i że jeszcze daléj zajść mogą, przy połączeniu się z młodzieżą żywiołów ulicznego motłochu, zebrał naprędce radę akademicką, któréj przedstawił wniosek, ażeby w obec wzburzonych umysłów młodzieży, zagrażającéj spokojowi miasta, nadchodzące egzamina z trzech lat odłożyć na czas późniejszy; młodzież zaś rozpuścić na wakacye, z wyraźném obwieszczeniem, że studenci aż do czasu otwarcia szkół, przestają być pod władzą rektoratu, ale podlegać będą prawom ogólnym i nie mogą korzystać z przywilejów akademickich. Wniosek ten przyjęty w całéj osnowie przez senat, ogłoszono publicznie przy odgłosie bębna z nadmienieniem, że odtąd trybunał zwyczajny będzie miał prawo sądzenia burzycieli porządku publicznego. Stanowczość władzy zaimponowała tłumom. Powoli wracało wszystko do porządku, rektor wyjechał z Krakowa, ustanowiwszy osobny komitet, który miał prowadzić śledztwo przeciwko przywódzcom rozruchów. Tymczasem minął miesiąc, rezydenci dworów i opinia publiczna, domagająca się na przestępców śledztwa i kary, oczekiwała z niecierpliwością wyroku, gdy tymczasem dowiedziano się, że komitet nie przedsięwziął żadnych zgoła kroków, a zamiast oddać agitatorów trybunałom zwyczajnym, powydawał najwinniejszym paszporty, by wyjechali za granicę kraju. Dopiéro co uspokojonych mieszkańców Krakowa przestraszył niespodzianie dzień 20 sierpnia smutnemi wieściami. W nocy z 19 na 20, napadnięto profesora emeryta Stanowskiego, staruszka liczącego lat 79, śpiącego w łóżku spokojnie; napad wykonało trzech młodych ludzi; rzuciwszy się razem na śpiącego starca, grożąc mu śmiercią, jeżeli nie odda pieniędzy.

Barbarzyńska męczarnia wymusiła na starcu oddanie napastnikom kwoty 800 złp., z którą zniknęli, zostawiając profesora w bezprzytomnym stanie. Stanowski, składając zeznanie dokonanéj zbrodni, wskazał jako najwięcéj podejrzanych o rabunek trzech studentów, mianowicie wspomnianego wyżéj Wądrzyńskiego, Retzla i Głazowskiego. Poszukiwania dalsze i różnorodne świadectwa, nie zostawiały najmniejszéj wątpliwości o słuszności podejrzenia, a śledztwo skonstatowało identyczność osób. Zbrodniarze nie mogli być zaraz pociągnięci do odpowiedzialności sądowéj, uciekli bowiem z Krakowa.

Oto są fakta, które bez żadnych innych wpływów, skłoniły Wodzickiego do podjęcia reformy uniwersytetu i wywołały głośny spór Akademii z senatem, tak nieraz stronniczo i na niekorzyść prezydenta sądzony. Mógłże Wodzicki inaczéj działać w obec podobnych zbrodni i bezkarności młodzieży? mogłże w obec osobistéj odpowiedzialności za bezpieczeństwo mieszkańców pozwalać, by pod jego okiem dokonywali studenci rabunków i zbrodni, a jakby na szyderstwo z powagi prawa, zasłaniali się przywilejami Akademii? mógłże w obec właśnie w tym roku (1820) odkrywanych związków tajemnych z tendencyą socyalistyczną [1]), narażać dla kilku zbrodniarzy, byt Akademii a nawet egzystencyą polityczną całéj Rzeczypospolitéj krakowskiéj?

Na zaburzenia krakowskie, nie mające bynajmniéj cechy politycznéj, ale charakter wypadku czysto domowego, prawie prywatnego, zapatrywały się jednak dwory niemieckie, jako na wynik spisku, rozgałęzionego po wszystkich uniwersytetach środkowéj Europy. Mniemanie to utwierdziło się za pośrednictwem księcia Metternicha w umyśle cesarza Aleksandra do tego stopnia, że na Rzeczpospolitą krakowską począł patrzéć nieprzyjaźnie, a w każdym obywatelu małego kraiku, widział nieprzyjaciela tronu i ołtarza. Odkryte po akademiach innych krajów związki polityczne „burschenschaftami" nazwane, łączył cesarz z zaburzeniami w Krakowie. Daremnie senat domagał się od rektora, jedynego i według statutu Akademii, bez apelacyi sędziego studentów, jakiegoś zadosyćuczynienia opinii publicznéj; daremnie przekładał, że w dzisiejszym stanie spraw europejskich i spisków uniwersyteckich, podobna bezkarność może sprowadzić na Akademią przykre i najgorsze skutki. Zarozumiały Litwiński poprzestał zaledwie na prywatném połajaniu najwinniejszych agitatorów, domagając się u senatu, ażeby intendent policyi, za uchybienie uczniowi liceálnemu został usuniętym.

Gdy rzecz się zupełnie uciszyć nie dała a rezydenci coraz silniéj naciskali na senat o wykrycie i ukaranie winnych, został Wodzicki w dniu 12 września upoważnionym przez rząd krakowski do przeprowadzenia układów z dworami i konserwatorami uniwersytetu. Pomimo jednak pełnomocnictwa, nie kwapił się jeszcze Wodzicki z wytoczeniem sprawy przed areopag opiekuńczych dworów, ale starał się wszystko załagodzić w domu i zniósł się z członkami „Wielkiéj rady" gwoli zaprowadzenia koniecznych zmian w statucie akademickim. „Wielka rada" przestraszona następstwami, jakie wywołały rozruchy młodzieży i żądaniem konserwatorów uniwersytetu, zaprowadzenia reformy statutu, uznała za rzecz pożądaną, aby zapobiedz na przyszłość podobnym wypadkom, konieczną poprawę statutu z ograniczeniem

[1]) Autor szuka zupełnie fałszywie pierwiastków socyalistycznych w entuzyazmie ówczesnéj młodzieży, która goniąc za słońcem wolności, obiecanéj w chwili krytycznéj rządów—myślała ją znaleźć w opozycyi przeciwko każdéj legalnie ustanowionéj władzy. *Red.*

władzy rektora a nadania „Wielkiéj radzie“ pewnego znaczenia, któreby mogło przywrócić w pewne karby rozluźnioną karność studentów krakowskich. Zmiany statutu, jakie proponował Wodzicki, były same z siebie niewinne i reformowały dwa tylko punkta, mianowicie: zapewniały odwoływanie się od wyroków rektora do decyzyi „Wielkiéj rady“ i oddawały młodzież gwałcącą bezpieczeństwo publiczne, pod zwykłe rozporządzenia policyjne i prawo publiczne, nie naruszając jednak zupełnie przywilejów Akademii. Na siedmiu członków „Wielkiéj rady“ obecnych na sesyi, pięciu było za proponowanemi zmianami, to jest: prezes wielkiéj rady Stanisław Wodzicki, wnioskodawca, prezes apelacyi Nikorowicz; senator Grodzicki, profesor prawa i zastępca konserwatora pruskiego Krzyżanowski i zastępca konserwatora rosyjskiego Markowski; w opozycyi zaś stanęło dwóch członków, mianowicie rektor Litwiński i zastępca konserwatora austryackiego, profesor nauk politycznych Mikołaj Hoszowski [1]). Do kompletu rady brakowało dwóch członków, z tych ksiądz biskup Woronicz był w Warszawie, hr. zaś Antoni Stadnicki właśnie umarł i miejsce jego wakowało aż do nominacyi, zależącéj od sejmu. Przeważna większość pięciu na siedm głosów członków rady, podług wszelkich praw zdrowego rozsądku i naturalnéj logiki, powinna była decydująco rozstrzygnąć kwestyą tak ważną, sofistyka jednak partyi opozycyjnéj, lubo z dwóch tylko członków złożonéj, sądziła inaczéj i udaremniła powodzenie sprawy. Opierając się bowiem na literze statutu, którą wyżéj zaznaczyliśmy, że do każdéj zmiany potrzebnych jest niezbędnie sześć kresek przeciwko trzem, protestowało w tym sensie, że większość pięciu przeciwko dwom, jakkolwiek ma za sobą prawdę matematyczną i znaczniejszą jest niżeli sześć przeciwko trzem, ściśle jednakowoż rzecz biorąc, nie czyniła zadosyć prawu „literalnie,“ a zatém, zawieszając nateraz decyzyą „Wielkiéj rady,“ odwołuje się opozycya do dworów o rozstrzygnięcie zachodzącéj wątpliwości. Rektor zapewnił przytém

---

[1]) ....„J'ai appris avec peine, que mon Substitut à Cracovie n'a pas agi dans mon sens et dans mes principes, et qu'il s'est opposé à plusieures mesures, que d'autres membres du Conseil académique avaient proposées pour amender le réglement, et pour faire cesser des désordres, qui ont affligé tous les amis éclairés du bien public. Ma volonté est, et je Vous prie, Monsieur le Comte, d'en prevenir Msr. Hoszowsky, qu'il suive constamment Vos conseils, et le systême, auquel Votre Excellence prêtera Son appui. Ce n'est qu'ainsi qu'il peut compter sur mon approbation.

C'est de Votre influence, Monsieur le Comte que j'attends toute amélioration réelle à laquelle nous pourrons parvenir dans cette partie importante de l'administration et j'ose me flatter, que la conformité parfaite de nos opinions et de nos vues à cet égard ne sera pas sans effet pour l'accomplissement de nos voeux communs.

Rècevez Monsieur le Comte l'assurance de ma haute considération. Metternich. (Z autografu z daty: Laibach, 21 Mai, 1821.).

Wodzickiego, że w przeciągu miesiąca poda projekt nowego statutu, w którym powyższe punkta będą wymienione. Co prawda obowiązkiem było Stanisława Wodzickiego, na podstawie pełnomocnictwa udzielonego przez senat 12 września, zawiązać naraz korespondencyą z konserwatorami w sprawie uniwersytetu, gdy jednak szlachetném dążeniem prezydenta było załatwić wszelkie spory domowe intra muros, ociągał się więc z korespondencyą i relacyą co do wypadków krakowskich. Zupełnie na innéj drodze wyręczył go w tym względzie profesor Markowski, który w obawie o swoję posadę i ściągnięcie zarzutów, zawiadomił pierwszy [1]) o wypadkach krakowskich konserwatora rosyjskiego, senatora Novosiltzoffa w Warszawie, za co ściągnął na siebie słuszną nienawiść kolegów a przez zacnego profesora Oesterreichera

[1]) W obec często spotykanego błędnego mniemania, jakoby pierwszy Stanisław Wodzicki zrobił relacyą do dworów opiekuńczych a względnie do konserwatorów o zaburzeniach młodzieży w Krakowie, przez co jakby sam wprowadził spór Akademii z senatem na drogę, która sprowadziła interwencyą dworów, czujemy się w obowiązku wyświecić prawdę o tyle, że profesor Markowski a nie kto inny, zrobił najpierwszy swoję relacyą równocześnie z rezydentem Zarzeckim. Oto dowód naszego twierdzenia: „Copie de l'Office adressé a Msr. le Résident en Conseil général Zarzecki le 4/16 Decembre, 1820. N ro 412, par S. E. le Senateur Novosiltzoff."

„Le professeur Markowski, mon Délegué près de l'Université de Cracovie viens de porter à ma connaissance dans tous les details les événemens à Cracovie de 25, 26, 27 Juillet ainsi que la scène scandaleuse, qui a eu lieu à la séance du 19, 9-bre dernier, et me fait pars en même tems des outrages dont il a été accablé par quelquesuns de ses collègues a cette même séance.

Je vois d'après son rapport, que les humiliations les plus sanglantes n'ont point été epargnées, pour le punir d'avoir osé signaler les abus des écoliers, les événemens de 25, 26, 27 juillet ainsi que le 10 aout et en demander la suppression. On s'est obstiné à déprécier et à mal interpréter une démarche dictée purement par le zèle.

La qualification de délateur, dont le professeur Oesterreicher s'est permis de se servir dans la circulaire adressée à ses collègues, suffit pour donner une juste mesure de l'animosité manifestée contre lui à cette occasion. Quand je ne porterai à Msr. Markowski, que l'interêt, qu'on doit à tout l'homme, qui a le courage de remplir fidelement ses devoirs; ma qualité de Conservateur confirmé par S. M. l'Empereur, mon auguste maître, m'imposerait seul l'obligation de veiller à la réparation del'outrage fait à la person de mon délégué.

Dans l'apréhension, que la trop grande publicité de cette affaire ne porte une atteinte dangereuse au respect et à la confiance, dont le corps de l'université a toujours été investi et guidé surtout par l'esprit de moderation,— j'aime mieux m'arrêter aux moyens de conciliation qui, en satisfaisant l'honneur offensé de Msr. Markowski ne diminuent en rien de l'estime, qui doit environner Messieurs les professeurs aux yeux de leurs eleves et du public.

został nazwany „delatorem,“ a jak wykazuje zestawienie dat oryginalnych korespondencyi, które mamy pod ręką, zanim Stanisław Wodzicki zrobił urzędową relacyą do konserwatorów, już sprawa krakowska traktowaną była między ministrem rosyjskim hr. Capo d'Istria, księciem Metternichem i hrabią Bernstorfem. Wodzicki czekał cierpliwie przyrzeczonéj przez Litwińskiego reformy statutu, ociągając się z wystąpieniem przed konserwatorami i niechętnie się biorąc do wypełnienia przykrego obowiązku; zdawało mu się bowiem, że wszystko się da załatwić na drodze wzajemnego porozumienia. Przekonał się dopiéro z odpowiedzi senatora Novosiltzoffa na raport tegoż profesora, który z pominięciem senatu i osoby prezydenta, przesłał swemu zastępcy instrukcyą, polecając środki najostrzejsze, w celu przywrócenia porządku i karności między młodzieżą, jakotéż surowego ukarania winnych [1]). Instrukcyą tę mamy dziś przed sobą a jak jéj data udo-

---

C'est dans ce but, Monsieur le Résident, que je m'adresse à Vous en Vous engageant d'intervenir, comme l'arbitre dans cette affaire, qui n'a déjà eu que trop d'éclat.

Les attributions de l'emploi, dont Vous etez revetu, la déférence dont Vous jouissez dans le pays et Vos relations avec les membres de l'Université Vous metteut à même d'employer Vos tous offices près du Gouvernement pour determiner la gravité de l'offense et obtenir la reparation si justement due à Msr. Markowski.

L'empressement, que mettront Messieurs les professeurs à réparer leur précipitation, prouvera d'importance qu'ils attachent à la haute protection, qu'a bien voulu leur accorder S. M. l'Empereur, mon auguste maître. Les communications, que j'attends de Vous, Monsieurs le Résident, determineront les démarches ulterieurs, que je serai dans les ces de faire.

J'ai l'honneur d'être et. c. signé. Novossiltzoff.

Pour copie conforme. Adam Żurkowski, conseiller de College, secretaire génerale.

[1]) L'office de Son Excellence Menseigneur de Novossiltzoff, Senateur de l'Empire, conservateur de l'Université Jagellonique à Monsieur Markowski, professeur et. c. „Monsieur! J'ai reçu dans son tems Votre rapport en date du 30 juillet dernier. Les desordres commis par les Ecoliers du Lycée de Cracovie le 25—27 juillet, portent un caractère d'insubordination, qui ne saurait être tolérée.

Quelque soit la cause, qui ait pût donner lieu à pareils excès et quelqu'en soit le source, il est de fait, que l'indiscipline qui régne dans cet Institut est portée à son comble. J'aime à croire avec Vous, que les éléves, dans leur contravention à l'ordre publique et au respect du à leus Superieurs, u'ont pas été mus par les principes desorganisateurs, qui infectent actuellement les universités de l'Allemagne; je ne puis néanmoins en ma qualité de conservateur envisager sans effroi le danger, qui menace la prospérité d'un etablissement, dont S. M. l'Empereur, mon auguste maître, a deigné se declarer comme Protecteur.

wadnia, była ona pisaną przed zawiadomieniem urzędowém Wodzickiego dworów opiekuńczych o wypadkach, jakie się rozgrywały na uli-

---

„Pour mettre un terme a une indiscipline, qui ne peut qu'etre funeste a l'Université de Cracovie, il serait urgent de punir les coupables d'un manière exemplaire. Il faudrait avant tout:

1. Que le Senat dirigeant de la Republique de Cracovie insistât de concert avec le Conseil de l'Université, pour que les enquêtes et les decisions sur cette affaire fussent accélérées.

2. Qu'il eut incessamment communication de mesures arretées a l'egard des coupables.

3. Que les dispositions prises à l'egard des Etudians étrangérs fussent communiquées, ainsi que les pièces de l'enquéte aux Résidens des trois Cours protectrices à l'effet de les transmettre aux Gouvernemens respectifs.

Ensuite pour prevenir le retour de pareils desordres, il serait selon mon opinion, indispensable:

1. Qu'en Lycée, ainsi qu'aux Ecoles de st. Barbe à Cracovie il fut établi de Lois disciplinaires rigoureuses avant le commencement de l'année scolastique.

2. Que les Ecoliers fussent soumis à une surveillance dans leurs domiciles, sous la responsabilité du Recteur du Lycée.

3. Que les surveillans, ou les personnes, chez les quelles les Ecoliers sont en pension, ou enfin leur hote fussent rendues responsables de la conduite de dits Ecoliers dans leur domicile.

4. Que les Ecoliers peu aisés, qui ne seraient pas en état de payer les honoraires d'un surveillant particuliér, fussent placés autant que possibles dans les Institut public entretenus aux frais de la Republique, sous la surveillance sevère de leur camerades plus agées.

„Enfin que le Recteur du Lycée prît des informations sur la conduite des élèves dans les écoles et hors des écoles et les envoyât au Grand Conseil et au Sénat dirigeant.

„Celles sont, Monsieur, les bases, qui devraient à mon avis garantir désormais la stabilité de cet Institut. Je Vous autorise donc à communiquer confidentiellement la contenu du présent office à Monsieur le Président du Senat afin qu'il puisse en faire l'application qu'il trouvera la plus convenable.

„Si cependant le Senat de la République ou le Grand Conseil de l'Université trouve dans le Statut existant quelque obstacle à l'introduction des mesures précitées, mesures conformes aux Hautes intentions des ses Illustres protecteurs, dont la sollicitude pour la prospérité de cet établissement a été autentiquement signalée, ce serait au Senat de la Republique, ou au Président du Senat ou enfin au Grand Conseil de proposes des changemens aux Conservateurs de l'Université, qui les soummetraient à la Sanction de leurs Souverains respectifs."

Je suis avec consideration très dinstinguée, Monsieur, Votre très humble et très obeissant serviteur. Novossiltzoff.

C. V. Varsovie 21/7 Avril, 1820.

cach Krakowa. Na instrukcyą wydaną przez senatora Novosiltzoffa nie mógł się zgodzić żadną miarą Stanisław Wodzicki—dosyć jest ją odczytać, aby ocenić powody, które go skłoniły do odrzucenia powyższéj instrukcyi. Zaniepokoiła go jednakowoż i zniewoliła do oględnego działania, zwłaszcza, że jak wspomniana instrukcya wyraźnie poznać dawała, rządy opiekuńcze nie chciały wierzyć w przedstawione przez Markowskiego powody rozruchów krakowskich, ale podejrzywały związek z tajnemi stowarzyszeniami uniwersytetów zagranicznych, co jednym więcéj było powodem, by jak najspiesznéj przeprowadzić zmiany potrzebne w statucie i ubić całą sprawę między sobą w domu, ażeby zadowolnić zaniepokojone dwory opiekuńcze. Na daremném oczekiwaniu reformy statutu, obiecanéj przez Litwińskiego zeszło dwa miesiące; rektor nie wnosił projektu, ale owszem, na zebraném w tym celu posiedzeniu „Wielkiéj rady,“ protestował zapalczywie przeciwko wszelkim zmianom statutu. Czasu tego młodzież w swawoli swojéj nie traciła, owszem, swawola ta wygórowała do ostatnich granic; najobelżywsze paszkwile przeciwko rządowi przylepiano na murach kamienic, znieważano osoby jakąkolwiek zwierzchność mające listami bezimiennemi, grożono śmiercią nietylko Wodzickiemu, ale senatorowi Grodzickiemu, Michałowskiemu, profesorowi Markiewiczowi, intendentowi Kosteckiemu i wielu innym osobom u władzy stojącym. Wszystko to jeszcze tolerował Wodzicki, nie chcąc wywoływać sprawy przed gabinety opiekuńcze w nadziei, że burza przejdzie, młodzież rozdrażniona powoli się uspokoi, że wyrozumienie i łagodność rządu wcześniéj czy późniéj zwycięży a młodzież, słuchając dobrych instynktów, wróci na właściwe tory. Wypadek atoli z niejakim panem Chomętowskim, podejrzanym o tajne związki w Warszawie, zmusił wreszcie Wodzickiego do formalnego przedstawienia dworom opiekuńczym sprawy wspomnianych rozruchów [1]). Drażliwa pozycya Stanisława Wodzickiego

[1]) Ponieważ powody wystąpienia urzędowego ze strony Stanisława Wodzickiego w téj sprawie, są dotąd zupełnie nieznane, czujemy się w obowiązku ogłosić co następuje:

Do Jaśnie Wielmożnego Prezesa Senatu Rzeczypospolitéj Krakowskiéj.

„Stosownie do odczytanego przezemnie JW. Prezesowi Senatu rozkazu, jaki odebrałem od Jego Cesarzewiczowskiéj Mości Wielkiego księcia Konstantego a następnie zapewnienia JW. Prezesa, iż z przybyciem W-go Mikołaja Chomętowskiego do Krakowa, raczy JW. Prezes polecić przedsięwziąć z tymże W. Chomętowskim najściślejsze indagacye, względem przedmiotu Towarzystwa Burszenszaft zwanego, do którego tenże W. Chomętowski należał, gdy obecnie tenże W. Chomętowski do Krakowa przybył, mam honor upraszać JW. Prezesa, aby tyle razy wspomnianego W. Chomętowskiego przytrzymać rozkazał i zbadać protokólarnie: a) w któréj porze należał do Towarzystwa pod imieniem Burszenszaft; b) czyli należał do innych towarzystw sekretnych w Królestwie Polskiém lub gdzieindziéj; c) jaki miały cel lub dążenie to towarzystwo lub towarzystwa? d) z jakich członków te towarzystwa lub

pogorszała się coraz więcéj w obec niżéj przytoczonych żądań rezydenta dworu rosyjskiego i w obec konferencyi w Laybach, na któréj zgromadzeni reprezentanci mocarstw pod przewodnictwem cesarza Aleksandra I, roztrząsali właśnie sprawę tajnych stowarzyszeń.

Dla jaśniejszego poglądu na cały ten spór Akademii z senatem przytaczamy dokument gabinetu rosyjskiego dotąd nieznany, który dokładnie przedstawia idee, któremi się wówczas kierował rząd cesarski nawet i poza granicami Rzeczypospolitéj krakowskiéj. Minister rosyjski, Capo d'Istria, pisze do Zarzeckiego, rezydenta cesarza Aleksandra w Krakowie, następujące słowa:

„Monsieur! L'Empereur et Roi me charge de Vous entretenir aujourd'hui d'un objet essentiellement lié aux intérêts les plus chers de l'Etat, auprès du quel Vous représenter S. M. Imperiale et Royales.

„Vos rapports nous ont informés dans les temps des désordres commis par les élèves de l'Université de Cracovie. Vous paraissez sentir la nécessité toujours croissante de mettre un terme à des abus, qui éminemment dangeureux par eux mêmes l'étaient encore plus par l'impunité des coupables, et par l'espèce de protection, que semblaient leur accorder quelques fonctionnaires de l'instruction publique, dont le premier soin comme le premier devoir, aurait dû être de provoquer et d'accélérer la repression de semblables délits. Cet état de choses devoit forcémment aménér de conséquences facheuses et chaque jour rendait les remèdes à la fois plus urgents et plus difficils. Trop éclairé pour ne pas calculer d'avance tous les effets d'une cause incessament active de Science et de troubles et animé d'une sollicitude constante pour le bien être et la tranquille prospérité de la Republique de Cracovie, le Président du Sénat fit part de ses craints aux Conservateurs de l'Academie, leur en developpa les motifs et les engages d'appeler l'attention des Souverains Protecteurs sur les graves incovéniens de l'Organisation actuelle de cette Université. Msr. Wodzicki s'empressa d'indiquer en même temps les mesures, qui lui sembloient les plus propres à calmer ses trop justes appréhensions. Ce fut à Msr. le Conseiller privé et Sénateur de Novossiltzoff, qu'il adressa ses instances. Ce dernier porta sans délit à la connaissance de S. M. l'Empereur et

---

towarzystwo się składały? Po sporządzonym takim wywodzie słownym, raczy mi JW. Prezes protokoł komunikować, a W. Chomętowskiego wcześnie przytrzymać, by z Krakowa nie wyjeżdżał, póki indagacye przedsięwziąć się mające i następne, jakich okoliczności wymagać będą, ukończone i zamknięte nie zostaną. Wszakże winienem spodziewać się, w obec milczenia Wysokiego Rządu o zaszłych ekscesach młodzieży akademickiéj w Krakowie, że JW. Prezydent, działając w tak ważnych okolicznościach, raczy się skłonić do oficyalnéj relacyi i czyniąc zadość Rozkazom Jego Cesarzewiczowskiéj Mości, Wielkiego Księcia Konstantego, Rząd tutejszy zechce zupełnie przychylić (się) do téj noty urzędowéj i prywatnéj prośby mojéj. Raczy JW. Prezes przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i czci, z jaką pozostaję—Zarzecki.

Roi par l'entremises du Ministére des Affaires etrangères les lettres et les demandes de Msr. Wodzicki. Des explications s'ouvrirent à ce sujet par ordre de S. M. l'Empereur et Roi avec les Ministéres Autrichien et Prussien et nous allons nous Vous instruire, Monsieur, du résultat de nos démarches:

Les lettres du Président du Sénat de Cracovie à Msr. le Conseiller privé de Novossiltzoff et les prières qu'il y a jointes, demontrent en substance d'une manière irréfragable:

1. Que les excès et les actes d'insubordination auxquels se sont portés les élèves de l'Université, proviennent en grande partie du defaut d'une surveillance efficace, exercée sur l'enseignement public.

2. Que cette surveillance ne saurait avoir lieu tant, que l'Université se trouvera affranchie par les Statuts, qui la régissent de toute responsabilité envers le Gouvernement et indépendante des autorités et des lois, aux quelles l'Etat lui même et tous les citoyens sont soummis.

3. Que ces Statuts à leur tour, ne sauraient être utilement amendés tant, que les seuls juges des modifications indispensables dans l'Organisation de l'Université seront eux mêmes, que leurs intérêts privés portent à en maintenir tous les Vices; et tant qu'une majorité relative presque impossible à obtenir leur donnera les moyens de paralyser toute tentations de changement et de réforme.

„Quand nous n'aurions pas sous les yeux les preuves de ces assertions, quand les lettres d'un fonctionnaire aussi éminent en dignité que respectable par son caractère personel, ne nous eclaireraient pas sur le véritable état des choses, les faits suffiraient pour nous démontrer, que l'Organisation actuelle de l'Université de Cracovie ouvre la porte à de graves et nombreux abus. Ses élèves troublent la tranquillité publique et vont jusqu'a se permettre des rages de fait, qui à Cracovie même, provoqueraient la vindicte des lois contre tout autre citoyen ou habitant du pays et l'on s'efforce de les soustraire à l'autorité des Tribunaux et aucun châtiment ne les avertit de l'existance d'une justice?

Des hommes sages, des Sénateurs, dont les intentions ne peuvent pas être revoquées en doute, des membres même de l'Université, effrayés des progrès du mal et sentant la nécessité d'on préserver cette partie précieuse de la population, sur laquelle se fondent toutes les espérances de l'avenir proposent des changements dans les lois relatives aux etablissement de l'instruction publique et le réglement, qui améne d'avance le rejet de toute proposition semblable, par la majorité qu'il établit, rend stériles leurs soins éclairés et fait échouer tous les efforts devant le calcul numérique des voix d'un conseil, ou le plus grand nombre se prononce en leur faveur et se trouve néanmoins obligé de céder à une minorité dissidente?

Enfin Monsieur, lorsque tout concourt à prouver, que la tendance de l'Organisation en vigueur est dangeureuse, lorsque le passé parle, lorsque le présent est incertain, l'avenir ménaçant, le recteur de l'Université essaye l'apologie de ses Statuts; cherche à enperpétuer

l'esprit et parvenant à se faire réelire, annonce par ce choix trois nouvelles années de licence à la jeunesse et l'inquietude à la Republique.

Nous sommes loin de nous dissimuler qu'une grande partie de ces incovéniens ne prenne sa source dans les réglemens émanés des Commissairs Organisateurs et notamment dans celui, qui porte la date du 20 Août 1818 et pose en principe, que tout changement aux loix organiques de l'Université ne pourra être voté par le grand Conseil qu' une majorité de six voix contre neuf. Nous n'ignorons pas non plus, que les mêmes réglemens, en soustragant les élèves et les membres de l'Université à la juridiction des Tribunaux ordinairs ont amené cette impunité, dont le Gouvernement gémit avec trop de raison. Cet aussi uniquement parce que ces Statuts émanant des Commissairs Organisateurs et qu'ils ont reçus comme le reste des loix par eux adoptées, la Sanction récente et solonelle des Puissances protectrices, que les dites Puissances ne croyent pas devoir y faire apporter des modifications soudaines, et dont l'utilité ne serait pas demontrée par une discussion approfondie.

Cependant, Monsieur, comme les abus s'invéterent, comme l'insubordination s'étend et se propage, comme l'experience prouve, que les loix disciplinnaires de l'Université de Cracovie sont insouffisantes, les Puissances protectrices ont résolu d'autoriser leur Résidents réspectifs, à declarer au Sénat en qui réside le Gouvernement:

„Qu'elles invitent à suspendre temporairement tous les réglemens relatifs à l'Université de Cracovie, émanés par des Commissairs Organisateurs et confirmés par elles (!); à prendre dans cette intervalle les mesures qu'il jugera nécessaires pour le maintien de l'ordre dans les etablissemens vouées à l'education de la jeunesse et pour l'observance de la discipline parmi les professeurs et parmi les élèves, enfin à profiter du même temps pour concerter avec les membres de l'Université les plus dignes de confiance et les autres fonctionnaires publics, qui jouissent d'une légitime considération, les amendemens qu'il conviendrait d'apporter aux Statuts en vigueur, pour prévenir le retour de tout desordre, favoriser le perfectionnement successif de l'education et les progrès des élèves dans les Sciences et les lettres, mais y associer aussi la réligion et la morale, sans lequelles les talents eux mêmes ne sont qu'un présent funeste; mais y joindre ce respect pour les loix établies, cette obéissance à l'autorité des Gouvernemens, qui seules donnent aux Etâts d'estimables et utiles citoyens.

Vous ferez cette déclaration au Sénat de Cracovie, enjointement avec les Résidens de l'Autriche et de Prusse, qui reçoivent aujourd'hui les mêmes ordres.

Nous Vous autorisons en outre, à donner lecture et copie de cette dépêche à Monsieur Wodzicki; et pour que Vous puissiez acquérir une connaissance plus complette de la question, qui va Vous occuper, nous Vous engageons à demander au Président du Sénat la com-

munication confidentionelle de la correspondance, qu'il a entreteni sur cette matière, avec Msr. le Conseiller privé de Novossiltzoff.

Il ne nous appartient pas d'émettre à la distance, où nous sommes des lieux et des événemens, une opinion définitive sur le mérite et l'efficacité des modifications, proposées par Msr. Wodzicki. Mais en thèse générale il semble à notre Auguste Souverain, que d'après une expérience universelle, les loix, qui dérobent les élèves et les professeurs des Universités et des Academies, à l'action des Tribunaux ordinaires pour les delits, dont ces Tribunaux sont appelés à connâitre dans tout autre cas; que, disons nous, ces loix produisent presque toujours des effets contraires au but des bons intentions, parce que trop souvent elles constituent les parties jugés dans leur propre cause et font naître l'indiscipline et l'impunité.

Nous ajouterons par ordre de S. M. Imperiale et Royale, qu'a ses yeux, un des premiers devoirs de tout Gouvernement, comme un des ses premiers droits est de surveiller l'education de la jeunesse, car la jeunesse est l'avenir de l'Etât et cet avenir un dépôt, dont le Gouvernement doit toujours être le conservateur. Or, les moyens d'exercer ces droits, de remplir ce devoir, paraissent presque complétement refusés au Sénat de Cracovie par l'Organisation actuelle de l'Université. On semblérait donc autorisé à régarder comme plausibles et avantageux les changemens désirés par Msr. Wodzicki, pour assurer au Sénat cette surveillance indispensable et imposer au recteur toute la responsabilité, que donnent les fonctions aussi élevées et aussi importantes.

Telles seront les considérations, que Vous développerez dans Vos entretiens sur les reformes, qui subiront les réglemens de l'Université de Cracovie. Vous pourrez faire part de ces observations, non seulement aux membres du Sénat, mais à toutes les personnes mêmes aux quelles Vous accordez le plus d'estime; et qui peuvent exercer quelque l'influence sur l'opinion publique. Nous ne doutons point, qu'elles ne partagent avec nous la conviction, que, si l'Université de Cracovie est pour cette ville une source de richesse et de prosperité, ce n'est qu'au sein d'une paix intérieure, profonde et durable, qu'elle pait refleurir avec éclat et soutenir dignement son antique renommé.

L'Empereur et Roi et les autres Souverains protecteurs de la République de Cracovie, désirent que le temps, pendant lequel le Sénat prendra des mésures exceptionelles et provisoires, soit aussi limité que possible. Dès que les modifications necessairs auront été concertés, Vous inviterez le Gouvernement à Vous les communiquer, pour qu'elles puissent être portées à la connaissance des Puissances protectrices. Si elles obtiennent leur assentiment, comme nous aimons à le croire, il ne restera plus qu'à les promulguer en les soumettant à toutes les formalités que la constitution établie pour les changemens, qui seroient apportés à des loix considerées comme loix fondamentales, si cependant les Statuts organiques de l'Université sont envisagés, comme tels

dans classification des arrêtés pris par les Commissairs Organisateurs et confirmés par les Cours d'Autriche, de Prusse et de Russie.

Vous voudrez bien au surplus, Monsieur, Vous entendre dans tout ce, qui concernera la réorganisation de l'Université de Cracovie avec le Substitut de Msr. le Conseiller privé de Novossiltzoff. Ce dernier donnera directement à Msr. Markowski des ordres analogues aux instructions, que nous Vous adressons par les présentes. Il seroit superflus d'ajouter, que Vous nous rendrez compte de l'effet de Vos démarche auprès du Sénat.

Recevez Monsieur etc.

(signé) Capo d'Istria."

Z noty powyższéj poznajemy dokładnie powody, dla ktorych senat krakowski, a względnie jego prezydent Wodzicki, zawiesił dotychczasowy statut akademicki, co mu przypisywano zwykle jako samowolę i dążenie do osiągnięcia absolutnéj władzy. Że tak nie było, że Wodzicki nie działał samowładnie, że nie dążył do dyktatury, oto co jeszcze pisze konserwator austryacki, książę Metternich z Laybach, gdzie byli zgromadzeni monarchowie i dyplomaci na kongresie w celu uspokojenia rozruchów studentów:

„Monsieur le Comte! Quoique, je n'aie pas pu répondre jusqu' à présent aux différentes lettres, que Votre Excellence a bien voulu m'adresser au sujet des desordres, qui ont éclaté depuis l'été dernier parmi les Etudians de Cracovie, je n'en ai pas moins apprécié le jugement éclairé, que Votre Excellence à porté sur cette affaire, et la confiance qu'Elle m'a temoigné.

Après nous être concertés à ce sujet avec le Ministére de S. M. de l'Empereur de Toutes les Russes, nous avons fixé d'abord nos idées sur la marche à suivre pour parvenir à la rectification de tels articles des Statuts de l'Université et des réglemens additionnels, qui ont paru s'opposer jusqu' à présent à l'introduction d'un ordre de choses plus conforme en même temps aux vrais intérets de ce grand établissement lui même et à ceux de l'autorité publique et de la tranquillité générale à Cracovie. Nous nous sont également reunis sur les mésures provisoires à adopter, pour prévenir tout nouveau désordre, jusqu' à ce que les délibérations, qui vont s'ouvrir aient conduit à quelque résultat définitif.

Le Résident de S. M. Impériale et Royale Apostolique a l'ordre de faire part à Votre Excellence des Instructions, qui vont lui être adressées à cet effet.

Je suis persuadé d'avance, que Votre Excellence secondera de toutes les lumières et de tout sou zèle pour le bien public les délibérations sur une affaire d'une aussi haute importance, pour la tranquillité, la prospérité et l'honneur de la République de Cracovie.

Recevez Monsieur le Comte l'assurance de la considération la plus distinguée, avec laquelle j'aie l'honneur d'être de Votre Excellence. *Metternich.*"

Książę Antoni Radziwiłł, namiestnik W. Ks. Poznańskiego, pomimo, że blizko przez żonę swoję, księżnę Ludwikę, spokrewniony z dworem pruskim, pomimo, że stosunki jego osobiste więcéj ciążyły ku Berlinowi, był przecież jednym z mężów stanu, pielęgnujących z nieopisaną troskliwością język, tradycye i instytucye ojczyste. A przecież i ten patryota, mąż prawy, bystrego i bardzo przezornego umysłu, widział w rozruchach krakowskich zapowiedź złego na przyszłość. Nie lekceważył ich téż, ale radził radykalnie je leczyć. Z pomiędzy wielu listów księcia Radziwiłła wyjmujemy ważniejsze, by dać czytelnikom wyobrażenie, jak sprawa rozruchów krakowskich w ówczesnéj epoce zaniepokoiła umysły wszystkich dobrze myślących ludzi.

„Monsieur le Comte!"—pisze ks. Antoni 9 listopada 1820 z Poznania.—„J'ai reçu à mon retour de Varsovie la lettre, par laquelle Votre Excellence veut bien me faire part des desordres, commis au mois Juillet a. dern. par les Ecoliers du Lycée de Cracovie envers les Autorités de Police, ainsi, que des mésures, que le Sénat dirigeant juge efficaces, pour obvier à l'avenir à des incovennients d'une pareille nature.

Un ordre de choses, que dans sa marche peut entrainer de desordres aussi graves ne pouvant être admissible, je m'empresserai d'aller au devant de toutes les propositions capables d'y remedier et tacherai d'en obtenir l'agrément de S. M. le Roi, aussitôt qu'a la suite des communications, que la forme me prescrit, je serai à même de Lui faire mon rapport.

Je prie Votre Excellence d'être en attendant persuadée du vif interêt, que je consacrerais à cette affaire si importante, ainsi que le sentiment de la considération la plus distinguée etc.

Antoine Radziwiłł.

Wobec takiego położenia rzeczy, upoważnili rezydenci dworów opiekuńczych: Darest, Zarzecki i Lipowski, w odezwie do prezesa Wodzickiego z d. 20 kwiet. 1821 r., senat do zawieszenia statutu akademickiego i zarządzenia stosownych środków, aby w Uniwersytecie przywrócić porządek. Biorąc się do rzeczy z prawdziwą energią, polecił Wodzicki władzom Akademii wszelką „powolność" dla rządu, a w dopełnieniu swoich zleceń dalszych zwołał „Wielką radę" naczelników wszystkich władz krakowskich, tudzież niektórych znakomitszych obywateli, w celu naradzenia się nad poprawkami w Statucie. Uczestniczyli w pracach téj rady: ks. biskup krakowski, Woronicz, prezes apelacyi Nikorowicz, ks. kustosz koronny hr. Sierakowski, Mąkolski, prezes I instancyi, Piekarski, wice-prezes apelacyi, Januszewicz, sędzia apelacyi, Łańcucki, prałat i scholastyk katedry krakowskiéj, Krzyżanowski, Markowski, Markiewicz, profesorowie Akademii, dr. Antoni Szuster i dr. Kostecki, dwóch emerytowanych akademików, Morbitzer, prezes kupieckiéj kongregacyi, Stanisław ordynat Mieroszewski, właściciel dóbr w okręgu krakowskim, Florkiewicz, właściciel dóbr i wre-

szcie obywatel miejski, Sztummer. Po trzechdniowych rozprawach wniesiono protokół narad do senatu, gdzie większością głosów 10 przeciwko 2 został przyjętym, podpisanym i zaraz konserwatorom komunikowanym.

Tymczasem senat, któremu polecono ukaranie winnych, poprzestał na ekskludowaniu uczniów wyżéj przytoczonych, a obwinionych o zbrodnię rabunku na profesorze Stanowskim. Sam zaś rektor Litwiński, widząc, jak jego władza absolutna upada i że nie jest w stanie utrzymać się na dotychczasowém stanowisku, podał się do dymisyi pod pozorem choroby, na którą Wodzicki zezwolił z prawdziwą radością, mianując w jego miejsce na zastępcę profesora fizyki Markiewicza, a komisarzem rządowym przy Akademii senatora, Feliksa Grodzickiego. Łagodność rządu w postępowaniu, rzetelne uwzględnienie potrzeb Akademii i ocenienie warunków, korzystnych dla niéj na przyszłość, wywołały po usunięciu się od władzy głównego wichrzyciela, Litwińskiego, nader korzystny rezultat. Młodzież uspokoiła się zupełnie, słuchając rad starszych i własnych dobrych instynktów, profesorowie oddawali się więcéj naukom i właściwym sobie obowiązkom, a stosowne tymczasowe zarządzenia przywróciły w szkołach konieczną młodemu wiekowi pobożność i karność. Tak trwały rzeczy do r. 1823, w którym nowy statut, zredagowany przez Szaniawskiego, z Warszawy narzucono Rzeczypospolitéj. (*d. n.*).

Z CZARNÉJ GODZINY.

POWIEŚĆ Z NIEDAWNÉJ PRZESZŁOŚCI *).

PRZEZ

Feliksa Śrzeniawitę.

XVI.

— Takim sposobem ujrzałem się panem majątku, z którym dotychczas nie wiem co zrobić,—mówił daléj Henryk.—Staram się tylko utrzymać go dobrze i sumiennie, aby stosownie do woli mojego przodka przekazać tę puściznę komuś, od mojego wyboru zależnemu i nie powstydzić się za rzecz przekazaną. Zauważcie przytém, żem nigdy całéj tych dóbr intraty nie przeżywał. Ale komu,—komu je moim testamentem zapisać?

— Ale panie Henryku!—zawołał Leon.—Myśląc o puszczeniu w ręce obce dziedziny Pokrzywnickich, wykraczasz przeciw woli twojego przodka. Dla czego się nie żenisz?

— Mój dziad nie żądał od swojego wnuka, iżby ten kłamał w najuroczystszéj swojego życia chwili...

— Nie rozumiem pana—odrzekł Leon.

— Przemilczenie prawdy jest takiémże samém kłamstwem, jak fałsz rozmyślnie powiedziany—odrzekł Henryk.—Mężczyzna gotujący się do zawarcia dozgonnego związku z kobiétą, winien jéj szczerą spowiedź ze swojego życia, a przedewszystkiém ze swego dla niéj uczucia. Cóżbym zaś ja mojéj narzeczonéj mógł powiedzieć? Kilka słów niezbyt wesołych: Ofiaruję ci, pani, moję rękę i majątek; ale nie żądaj odemnie miłości. Moje serce wyziębło i pewne stare wspomnienie stać będzie zawsze między nami, jak wieczna przegroda. Kochałem niegdyś, ale dziś kochać nie mogę. Któraż kobiéta z sercem i szlachetną duszą oddałaby mi swą rękę po takiém wyznaniu?

---

*) Dalszy ciąg—patrz zeszyt za sierpień r. b.

— Żal mi ciebie, Henryku!—rzekł major.—Jesteś chodzącym trupem, który się tylko ożywia czasami, na wspomnienie o swojéj pierwszéj młodości. Czemuż byt niezależny nie przypadł ci w udziale wtedy, kiedyś mógł być szczęśliwym!

— Ja zaś—odrzekł Pokrzywnicki—nie uskarżam się wcale. Przyjaźń spłaciła mi długi, które miłość zaciągnęła. A to zapytanie: czemuż? powtarza się co chwila w dziejach każdego człowieka...

— Ale dla czego dziesięć lat temu, kiedy los zaczął się uśmiechać do ciebie, dla czego nie zwróciłeś się do tamtego pierwszego wspomnienia? Twoja Helena musiała być podówczas rozkoszną kobiétą, w całym piękności rozwoju: tak sobie ją wyobrażam.

Pokrzywnicki zamyślił się i odpowiedział po chwili:

— Nie mogłem się zdobyć na taką odwagę, bałem się wyjść z pod władzy czarodziejskiego zaklęcia i zniszczyć ideał mojéj młodości. Niech jéj wspomnienie pozostanie wiecznie świeżém, strojném w dziewicze wdzięki i takiém, jak niegdyś była rzeczywistość! Bałem się ją ujrzéć inną, niż była w dniu naszego pożegnania. Jéj śpiew przebrzmiał z ostatnim dźwiękiem arfy i łzy oschły tak dawno, lecz obraz żyje w mojéj pamięci. Na cóż mi było wiedzieć, jak długo byłem kochany? Wszak każde szczęście trwa tylko chwilę; ale dla każdego, kto od losów nie wymaga cudu i poprzestaje na tém, co mu dostało się w darze, wspomnienie téj chwili na długo powinno wystarczyć. Cóż wam powiedzieć więcéj? W kilka miesięcy po śmierci starosty, osmucony i zobojętniały, uchwyciłem się pierwszego pomysłu, jaki mi się nastręczył: chciałem zobaczyć obce kraje; bo i któż w dzisiejszym wieku nie szuka rozrywki w podróżach? Nastrój mojego ducha wcale nie był wesoły. Pożegnała mnie młodość, i co gorsza, zależność mojego bytu od pracy ustała. Cóż było czynić? Chciałem spróbować emocyi życia próżniackiego, choćby dla odmiany i urozmaicenia sobie nudów, które mnie w owym czasie zaczęły napastować. Był to stan duszy zupełnie dla mnie nowy, znany tylko z opowiadania pacyentów, którzy na tę chorobę cierpieli. Chciałem go zniszczyć w samym zarodzie, stosownie do przepisu poety: Principiis obsta: sero medicina paratur—(Zapobiegaj złemu w początkach: bo potém i lekarstwo na nic się nie przyda). Czyż człowiek ma być skazanym na nudy koniecznie, ilekroć samowładnie swym czasem rozrządza? To przypuszczenie, dosyć niepochlebne dla naszych zasobów umysłowych, wydało mi się wcale blizkiém prawdy. Cokolwiekbądź, wsiadłem w Tryeście na statek parowy, zwany „Kupido," którego kapitanem był holender, nazwiskiem van Bruggen. Kierowaliśmy się ku cieśninie Gibraltarskiéj, a następnie ku Londynowi. Lecz nasza żegluga przypadła w czasie nawałnic równonocnych, było to już bowiem w połowie września i pomimo, że statek był wzorowo urządzony, bufet wykwintny, kajuty umeblowane z komfortem, a pasażerów obojga płci płynęło do 40, najczęściéj jednakże brak towarzystwa i nudy dawały się uczuwać. Choroba morska dręczyła wszystkich podróżnych i zwykle od 25—30 osób zostawa-

ło w kajutach. Szczególniéj na oceanie Atlantyckim bywały dni takie, żeśmy tylko we dwóch siadali do stołu z kapitanem. Był to jedyny człowiek, z którym w wolnych od jego zajęć chwilach mogłem prowadzić rozmowę. Przebywałem téż zwykle na pokładzie zarówno w suchą, jak i w słotną porę. Pan Matyas van Bruggen był wytrawnym marynarzem, lecz panie napompowane romansami morskiemi Maryatta, brały go za byłego piratę, bukaniera lub flibustyera i patrzyły nań nie bez trwogi. W istocie, jego fizyognomia nie wzbudzała ufności. Wichry wszystkich stref ziemskich powlokły jego twarz odpowiedniemi warstwami i nadały jéj płeć brunatno-ceglastą, która dziwnie od jego włosów i wąsów jasno-lnianego koloru odbijała. Nos miał krogulczy, czoło szerokie i oczy blado-niebieskie, połyskujące jakimś fajansowym blaskiem. Jedném słowem, van Bruggen nie był adonisem. Mimo to zawiązała się między nami zażyłość, byliśmy zawsze w sąsiedztwie: wolałem patrzéć z pokładu na niebo okryte chmurami, lub pieniące się bałwany, aniżeli się bujać w hamaku mojéj kajuty. Kapitan wart był daleko więcéj, niż jego fizyognomia. Mogę mu nawet oddać sprawiedliwość, że był zawsze szczególniéj troskliwym o wygody pasażerów. Ale nasze damy, przez cały prawie czas żeglugi nie widziały tego, przeciwnie nawet, widziały wszystko w czarnych kolorach i nieledwie że go oskarżały o kierunek i moc wiatru, o podłużne i poprzeczne kołysania się statku, które były przyczyną ich nerwowych cierpień. Pewnego dnia, kiedyśmy we trzech tylko usiedli do stołu, van Bruggen rzekł do mnie:

— Pozwól mi pan złożyć należny hołd jego temperamentowi!

— Pod jakim względem?—zapytałem.

— Stworzony pan jesteś na żeglarza. Choroba morska wcale pana nie bierze. Podziwiam nawet potęgę organizmu pańskiego: zawsze taż sama świeżość, tenże sam wzrok spokojny.

W rzeczy saméj, kapitan miał racyą; będąc wciąż wystawionym na świeże powietrze, bez najmniejszego zajęcia, czułem, że cała moja natura zwraca się ku stronie materyalnéj. Mimowolny ruch w skutek kołysań się statku zaostrzał we mnie apetyt i były dnie, w których nie bez przyjemności myślałem o godzinach śniadania, obiadu i wieczerzy.

— Dziękuję, kapitanie!—odrzekłem mu z uśmiechem. Pochwały pańskie w słuszną wbijają mnie pychę. Trąćmy się!—dodałem biorąc z tacy, którą służący kapitana trzymał przed nami, spory kieliszek dżynu.

— Za zdrowie wszystkich, co o téj porze spoczywają w hamakach z bólem głowy!

— Za ich zdrowie!—odrzekł van Bruggen.

— Ale co pan sądzisz o wietrze?—zapytałem.

— Dziś zrana był nord-west $^1/_4$ nord a teraz przeszedł na nord-west; wiatr świeży i półprzeciwny. Jedziemy powoli i kto wié, czy nie wypadnie zawinąć do Maroko.

— Tém lepiéj. Nie śpieszy mi się ani do Hiszpanii ani do Londynu. Przybędę tam zawsze wcześniéj niż potrzeba. Chciałem być kiedyś i w Maroko: czy zaś prędzéj, czy późniéj, wszystko jedno. Nie jestem anglikiem i nie układam sobie programu moich podróży.

Na naszym statku było także kilku anglików, a między nimi baronet z hrabstwa Middlessex, sir Ralph Fitz Gerald, z córką i siostrą. Zauważyłem, że turyści angielscy dzielą się na dwie kategorye: jedni podróżują z nudów, dla fantazyi, lub przez ciekawość, tak samo jak innych krajów mieszkańcy, drudzy przez wyrachowanie. Dziwném się może wydać to ostatnie twierdzenie, ale jest prawdziwém. U nas, i w ogólności na lądzie stałym, uważanoby za waryata każdego, ktoby się puszczał w podróż po cudzych krajach, w celu oszczędzenia grosza; ale w Albionie inaczéj się rzeczy mają. Życie kosztuje tam tak drogo, że podróż po lądzie stałym jest środkiem ekonomicznym, którego chwytają się wszyscy, mający na celu zmniejszenie swoich rozchodów.

Jeżeli ci ostatni przyglądają się wszystkiemu, co się wyróżnia od rzeczy w Anglii praktykujących się, jeżeli szczególniéj drobiazgi zwracają ich uwagę na lądzie stałym, to znowu pierwsi spoglądają z góry na wszystkie dzieła ludzkie, te bowiem nie dorównują angielskim, a zatém nie zasługują na ciekawość. Wolno plebejuszom z Manchesteru lub Liverpoolu przypatrywać się wspaniałościom Paryża, lecz patrycyusze Królestwa zjednoczonego zachowują swoje spojrzenia dla wielkości dzieł natury, i jadą na szczyty Montblanc, Wezuwiusza lub Etny, nudzić się tak samo, jak się nudzili w Londynie.

Nie będę wam szczegółowo opowiadał moich pielgrzymek po Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Anglii i innych krajach; byłem nawet w Afryce w Tunisie, Aleksandryi i Kairze. Trzymałem się w moich podróżach anglików; ale tak samo nie poszukiwałem ich towarzystwa jak i oni mojego; patrzyliśmy tylko zdala na siebie. Przypadek zrządził nawet, żem na jednym z lodowców Szwajcaryi wyratował od upadku w przepaść mis Arabelę Fitz Gerald, chociaż nie miałem zaszczytu być jéj przedstawionym poprzednio. Było to ważne uchybienie przeciw zwyczajom świata, i nic dziwnego, żem chciał uniknąć zasłużonéj za nie odpowiedzialności. Kto bowiem nie był przedstawionym jakiéjkolwiek kobiecie dobrego towarzystwa angielskiego, ten nie ma prawa mówić do niéj, a tém bardziéj dotknąć się jéj osoby. Ja zaś w owym przypadku, posunąłem się aż do ujęcia jéj w pół z całém wytężeniem siły; przypominam sobie nawet, o! zgrozo! że w zemdleniu, zachwycająca mis pochyliła swoję głowę na moje ramie, tak dalece, że jéj włosy przez pół minuty dotykały mi twarzy. Zapewniwszy się atoli, że jéj osoba nie doznała żadnego widocznego uszkodzenia, złożyłem ją z uszanowaniem u stóp jéj ciotki, lady Uranii, sam zaś z moim przewodnikiem ruszyłem naprzód, przewidując, że przypadek, który się zdarzył, a oraz stan zdrowia mis Arabeli, może na parę godzin zatrzymać naszę karawanę. Był to wszelako z mojéj strony krok wielce nieoględny; albowiem sir Ralph Fitz Gerald, ojciec mis Arabeli, tylko

co karku nie skręcił, pędząc za mną po skałach, urwiskach i przepaściach. Dogonił mnie nareszcie w Chamounix: nastąpiło wzajemne przedstawienie się, wynurzenia wdzięczności, zaprosiny do jego domu w hrabstwie Middlessex, a oraz na obiad dnia następnego, przy którym wypiliśmy niezmierną moc sherry, portweinu i madery. Odtąd podróżowaliśmy razem. Piękna, zimna i spokojna mis Arabela raczyła dość często prowadzić ze mną rozmowy o rzeczach najpoważniejszych: o religii i historyi, o katolicyzmie i reformie, o podbojach i ludach zwyciężonych. Podług jéj zdania, Wilhelm Zdobywca, lubo człowiek znakomity, niesłusznie używał sam tego przydomku, albowiem prawdziwymi zdobywcami Anglii byli sławni baronowie normandzcy, jego towarzysze broni. Królestwo podbite zawdzięcza cały swój rozwój ich rycerskiemu plemieniu. Baronowie za Henryka III, sprzymierzywszy się pod laską marszałkowską Roberta Fitz Walter, zdobyli również „Wielką kartę," która jest podstawą dalszych swobód Anglii. Ze wszystkiemi wielkiemi reformami, jakie tylko w następnym biegu historyi zachodziły, łączyło się zawsze jakieś wielkie imię z dawnych pozostałe czasów. Nakoniec, gdy arystokracye całego świata straciły swoję potęgą i urok, arystokracya angielska stoi niewzruszenie, pełna żywotnéj siły, albowiem pochłania w sobie wszystkie znakomitości polityczne, górujące nad całém społeczeństwem.

Taki był pogląd mis Arabeli na dzieje Anglii.

— Pogląd prawdziwy—zauważył Władysław—o ile o tych dziejach z czytania sądzić mogę. W każdym razie, była to kobiéta wyższa i...

— Gdybym był na twojém miejscu — dodał major — starałbym się był o jéj rękę.

— Ja zaś nie starałem się.

— Dlaczego?

— Dla wielu bardzo przyczyn, z których najpierwszą była ta, żem nie miał skłonności do małżeństwa.

— Przyczyna niedostateczna! — odrzekł major. — Przytocz nam drugą!

— Drugą była ta, żem nie miał najmniejszéj pewności, czy zostanę przyjętym.

— Racya żadna! Trzeba było próbować. Gdyby cię odrzucono, nie miałbyś sobie przynajmniéj nic do zarzucenia. Jakaż trzecia z porządku przyczyna? Miałeś ich wiele, a zatém musiała być i trzecia.

— Najzimniejsza z lodowatych heroin Walter-Scotta, była istotą płomienną, w porównaniu z piękną Arabelą.

— Ach! mój Henryku! Nie miotajże potwarzy na heroiny Waltera Scotta.

— Sama tylko Dyana Vernon—odrzekł Henryk—stanowi wyjątek między niemi. Nie pojmuję nawet, jakim sposobem ten cudny obraz znalazł się pośród galeryi martwych portretów mistrza, który

z takim talentem malował wszystko i wszystkich, prócz kochanek i kochanków.

Lecz wracam do mis Arabeli. Patrząc na nią przez parę lat, albowiem sir Ralph, jéj ojciec, regulował plan swoich wędrówek podług mojego, przejąłem się dla niéj takiém uszanowaniem, żem nie poważył się zamącić kryształowego spokoju jéj serca mojemi westchnieniami; a tém mniéj jeszcze odezwać się z prośbą o jéj rękę. Miałem wprawdzie za sobą, tak przynajmniéj sądzę, sir Ralpha, który oceniał we mnie wspólne nam obudwom przymioty: to jest apetyt i mocną głowę; wątpię wszelako, iżby to nasze podobieństwo było dostatecznym tytułem do zdobycia jéj serca. Cokolwiekbądź, kiedyśmy razem z Aleksandryi przypłynęli do Stambułu, postanowiłem pożegnać się z niemi.

Szlachetny baronet, dowiedziawszy się, że z nad Bosforu mam popłynąć wprost do Norwegii, położył mój zamysł na karb ekscentryczności, i naturalnie wcale się nie dziwił, gdyż i sam miał nie jednę. Oświadczył mi nawet, że i on także popłynąłby razem ze mną, gdyby reumatyzm w obu kolanach mniéj mu dokuczał. Zacny sir Ralph! Był to biesiadnik tak gruntowny, że jedynie tylko w uroczystych i wyjątkowych zdarzeniach, madera, sherry i portwein wywierały pewien wpływ na jego organizm; i zaprawdę, trzeba było nadzwyczajnéj ilości tych trunków, iżby był zmuszonym użyć pomocy swojego kamerdynera, ażeby trafić od stołu do łóżka. Kiedyśmy więc na pożegnanie wznosili ołtarz na cześć przyjaźni, nasz restaurator musiał się zdziwić nie pomału, że po kilkunastu butelkach win najskuteczniejszych, któreśmy we dwóch wypili, baronet kazał jeszcze podać sporą wazę gorejącego ponczu. Nasze pożegnanie trwało sześć godzin.

— A mis Arabela?—zapytał major.

— Ma się rozumiéć, żem ją pożegnał pierwéj.

— Widzę z twojego opowiadania, Henryku, że nie ma dla ciebie żony na tym świecie. Gdyby nawet bieg czasu zatrzymał się nad poetycznym ideałem twojéj młodości, gdyby twoja czuła Helena pozostała dotąd zupełnie taką samą, jaką była lat kilkanaście temu, z témże sercem, to i tak wątpię, czybyś ją powiódł do ołtarza?

— Zapewne że nie — odrzekł Pokrzywnicki — bo sam nie jestem już takim, jakim byłem podówczas.

— To pocóż wzdychasz do twojéj młodości?

— Każdy wzdycha do tego, co niepowrotnie minęło, i dla tego, że już minęło. W tém zaś państwie przeszłości, młodość była prawdziwą oazą, w któréj nawet zgrzybiały starzec lubi myślą przebywać: takie jest bowiem prawo ducha, że w jednéj połowie życia wzdychamy do tego, czego jeszcze nie ma, w drugiéj do tego, co już nigdy nie wróci.

XVII.

Maj uzielenił podkarpackie strony, lasy odziały się swoją wiosenną tuniką, i ponad brzegami górskich potoków rozwinęły się kwia-

ty. Pieśni skowronków brzmiały ponad niwami, na stokach wzgórz, a słowików w cienistych zaroślach. Sam nawet Dunajec, często tak burzliwy i smętny, przybrał rozkoszną, ciemno błękitną barwę. Natura zapraszała do używania życia i wesela. Lecz mimo to, p. Leon Zakrzewski był w czarnym humorze, i usiadłszy przed biurkiem w swoim sypialnym pokoju w Polanach, marzył nie o wdziękach obecnéj wiosny, ale o ołowianém niebie ostatniéj jesieni, i podług codziennego zwyczaju, który się już zamienił w niebezpieczny dla jego spokoju a nawet rozsądku nałóg, położył przed sobą książkę in quarto, w zielony aksamit oprawną, i również podług zwyczaju, przeczytawszy jéj tytuł „Rozmyślania wieczorne," miał ją napowrót zamknąć do biurka, kiedy głos jakiegoś złośliwego ducha, być może Asmodeusza, szepnął mu ironicznie do ucha:

— Oto już dwieście razy otwierasz tę księgę, chcąc ją przeczytać i tyleż razy zamykasz, nie czytając. Winszuję ci mocnéj woli. A jednak to księga twego przeznaczenia i dowiész się z niéj swych przyszłych losów. Jeżeli zaś nie masz odwagi przeczytać, to ją odeszlij. Takby uczynił twój przyjaciel, który czytuje Senekę, i prędzéj lub późniéj skończy jak Seneka. Słyszałeś niedawno jego dzieje: strupieszałe wspomnienia serca wyziębłego. Może zazdrościsz mu szczęścia? Zajrzyj tylko w głąb jego myśli, a łza stanie ci w oczach. Drogie są chwile życia—młodość ucieka i biada temu, kto nie chciał być szczęśliwym!

Leon uchwycił się za głowę, jak w paroksyzmie maligny. Pobiegł ku drzwiom, zamknął się na klucz i otworzywszy pamiętniki panny Stefanii, póty ich do biurka nie zamknął, póki do ostatniéj stronnicy nie przeczytał.

Nie będę roztrząsał nieprzyjemnego stanu jego duszy, po dokonaniu przestępstwa i zostawiam wyobraźni czytelników, a szczególniéj czytelniczek, rozbiór psychologiczny tak samego czynu jak i następnych zgryzot, których doznawał przestępca, ścigany poczuciem własnéj niedyskrecyi; powiem tylko, że tegoż samego dnia podarłszy kilkanaście zaczętych listów, napisał nareszcie do pięknéj autorki odezwę następującego brzmienia:

Pani!

„W pamiętny dzień twojego odjazdu z nad Dunajca, przypadek oddał mi w ręce Twoje pamiętniki. Nazywam je Twojemi: bo chociaż nie znam pisma pani, jestem pewnym, że mnie przeświadczenie nie myli. Nikt inny nie mógł napisać téj książki. Poznaję w niéj tenże sam wdzięk idealny, tenże sam pogodny i jasny pogląd na życie, tenże szlachetny tok myśli i wszystko co mnie tak zachwycało w ciągu owych kilku niezapomnianych dni, kiedym miał szczęście rozmawiać z panią. Czemuż ten wzniosły utwór myśli dziewiczéj dostał się w niegodne ręce? Wczoraj jeszcze mogłem był oddać Ci go bez zarumienienia, wczoraj jeszcze, pani, mogłem był stanąć przed Tobą i zanieść ta-

jemną prośbę, którą od chwili naszego poznania miałem nieustannie na ustach, chociaż jéj wyrazić nie śmiałem. Twoje pamiętniki są księgą moich przyszłych losów; wyczytałem w nich wyrok na samego siebie i dziś nie śmiem prosić, nawet o przebaczenie. Zgasiłem własną ręką dobroczynne światło, które nad mojém życiem tak krótko jaśniało."

Dalej było zakończenie listu i podpis, a nakoniec post scriptum, w którém pan Leon uprzedzał pannę Stefanią, że pamiętniki starannie opieczętowane odeśle jéj przez majora, jak tylko tenże pojedzie do Lubczy.

Stefania przeczytawszy ten list, obejrzała troskliwie kopertę, ażeby się dowiedzieć, czy poczta rządowa, to jest, pocztmistrze a może i panowie kreis-kapitani nie powzięli jeszcze przed nią wiadomości o treści téj odezwy; w owych bowiem czasach, za chwalebnéj regencyi, któréj ich ekscelencye książę Metternich i hrabia Kolowrat byli członkami poczty w królestwie Galicyi-Lodomeryi, cieszyły się dobrze zasłużoną sławą przenikania tajemnic korespondencyi prywatnych.

W chwilę potém, panna Stefania i jéj kuzynka i powiernica panna Walerya ukonstytuowały się w izbę sądową i wydały zaoczny wyrok na nieobecnego winowajcę. O treści tego dokumentu trudno się było na razie dowiedzieć, albowiem posiedzenie odbywało się przy drzwiach zamkniętych.

W kilka dni po tych wypadkach, wielki protektor Leona, pan major Borzęcki nadjechał do Lubczy i panna Walerya, upatrzywszy dogodną porę, kiedy obie z nim znalazły się samotrzeć, zapytała czy pan Zakrzewski nie doręczył mu jakiéj książki z prośbą o oddanie jéj w Lubczy podług adresu.

— Żadnéj, moja Walerciu!—odpowiedział major. Nie mógł mi jéj nawet doręczyć, albowiem nie wiedział wcale, że się do was wybieram.

Panna Stefania zniosła ten zawód dosyć spokojnie: panna Walerya zaś uznała w nim zrządzenie owego bożka skrzydlatego, którego z łukiem i strzałą w ręku malują. Wziąwszy więc na uwagę, że pan Leon Zakrzewski miewał wcale niedorzeczne pomysły, albowiem chciał odsyłać książkę, którą powinien był osobiście doręczyć, ażeby uzyskać amnestyą lub przynajmniéj złagodzenie kary, zawiązała w tym przedmiocie rozmowę tém swobodniéj i śmieléj, że jéj wuj ani o utworze pióra Stefanii, ani o przestępstwie swojego ulubieńca Leona, nic zgoła nie wiedział.

— Kochany wujaszku! — rzekła ona:—mam do wujaszka prośbę.

— Słucham cię, droga siostrzenico!

— Przepraszam, drogi wuju, że do naszéj rozmowy zmuszona jestem, zaraz na wstępie, wprowadzić gminną figurę jakiegoś austryackiego knechta, jednego z tych, którzy znani są u nas pod nazwą kreiskapitanów lub kreisamtmanów.

— Ale i cóż ty, Walerciu, masz za styczność z nimi?

— Zaraz, to się wytłómaczę — odrzekła. — Pół roku temu, kiedyśmy były u ciebie w Badrzychowicach, p. Leon Zakrzewski pożyczył u nas pewną książkę, najsurowiéj przez cenzurę zabronioną...

— Jakiż tytuł téj książki?—zapytał major.

— „Rozmyślania Wieczorne" — odpowiedziała Walerya, śmiało i bez zająknienia, gdy tymczasem karmazynowy rumieniec wystąpił na twarz Stefanii.

— „Rozmyślania Wieczorne?" — powtórzył major. — Nie czytałem jeszcze téj książki. Nie dziwi mnie to zresztą, gdyż na przekór hrabiemu Kolowrat, członkowi regencyi i osobliwemu dobroczyńcy i opiekunowi Galicyi i Lodomeryi, tyle przynajmniéj głów pracuje nad książkami zabronionemi, ile nad pozwolonemi. Ale cóż dalćj?

— Otóż, wujaszku, pan Leon nie oddał mi jéj dotąd... a to książka nie moja, i pewna dama, która mi jéj pożyczyła, dopomina się o zwrot.

— Chcesz więc, ażeby Leon pośpieszył z oddaniem tych „Rozmyślań?"

— Tak jest: tymczasem kreiskapitani mają prawo przezierać listy prywatne i przesyłki...

— Szkoda, że Leon nie wiedział, że mam jechać do was.

— I ja sama niewymownie nad tém boleję. Była to najlepsza zręczność... Ale się stało... mężczyzni, jak się pokazuje, nie miewają pamięci... lecz za to nazbyt dużo ciekawości. Cokolwiekbądź, spodziewam się, że kochany wujaszek raczy pobudzić, czy nawet obudzić z letargu pana Zakrzewskiego. Tylko proszę bardzo...

— O cóż takiego, Walerciu?

— Niechże on téj książki nie odsyła przez pocztę, ani nawet przez umyślnego. Zdrowy rozsądek nakazuje być ostrożnym...

— Słuszna uwaga! — rzecze major — książka mogłaby wpaść w ręce jakiegoś sandeckiego, bocheńskiego, czy tutejszego krais-amtmana... gdyż ci ichmoście... ale mniejsza o nich, Jestem tak szczęśliwy, żem od lat czterech żadnego z nich nie widział.

— Niechże mi więc pan Zakrzewski natychmiast tę książkę odwiezie! Opuścił zręczność, a zatém musi podjąć osobistą fatygę. Nasza sąsiadka dopomina się, a wiész z własnego doświadczenia, luby wujaszku, co to są reklamacye kobiét.

— Bądź spokojna! Wyprawię ja go natychmiast. Przejażdżka pójdzie mu na zdrowie. Wzdycha do gwiazd i księżyca: zesmutniał, sposępniał, zdziwaczał, i... poddaj-że mi jeszcze jakiś odpowiedni wyraz na określenie melancholijnego stanu duszy! Zaraził się oczywiście od tego drugiego dziwaka czyli filozofa, bo to na jedno wychodzi, zaraził się od Henryka. Cóż to będzie wówczas, kiedy obadwaj miéć będą po 57 lat, jak ja dzisiaj? Zamkną się u Kamedułów, albo Franciszkanów i gotowi mnie jeszcze za sobą pociągnąć.

Major wróciwszy do Badrzychowic, zawołał do siebie flankiera Jana.

— Janie!

— Słucham pana majora.
— Deszcz pada?
— Tak jest, panie majorze.
— Noc za pasem i zanosi się na burzę, lecz mniejsza o to. Słuchaj mnie uważnie! Uszy do góry!
— Słucham, panie majorze!
Pan major pomyślawszy chwilę, rzekł znowu:
— Osiodłasz kasztana.
— Którego, panie majorze?—Mamy ich dwóch na stajni.
— Dobosza.
— Tak jest, panie majorze!
— I ruszysz natychmiast kłusem. Popasiesz w Zbyszycach, potém w Nowym-Sączu i nakoniec jutro, około godziny 7-éj rano, staniesz w Ciechanach: rozumiész?
— Tak jest, panie majorze!
— Przyjechawszy do Ciechan, powiész panu Leonowi Zakrzewskiemu, że mam do niego pilny interes, że jutro czekać nań będę z kolacyą, i nakoniec zbliżywszy się, szepniesz mu na ucho te dwa słowa: „Rozmyślania Wieczorne.” Cóż, zrozumiałeś?
— Tak jest, panie majorze!
— Jakież więc dwa słowa powiesz mu na ucho?
— „Rozmyślania wieczorne!”
Jan flankier pośpieszył do stajni, osiodłał Dobosza i wsiadł nań nucąc półgłosem:

Ułani, ułani!
Siwe konie macie;
Przystanę ja do was,
Jednego mi dacie!

A Jędruś, chłopiec kredensowy, patrząc nań z ganku, myślał sobie, że nie ma nic sztuczniejszego pod słońcem, jak panowanie regulaminu i szabli.

Po czternastu latach życia cywilnego i błogich wczasów, pan flankier Jan przypomniał sobie odrazu tradycye wojskowe i ruszył w okamgnieniu pod noc i w ulewę, na rozkaz swojego byłego dowódzcy szwadronu.

— Ale i gdzież się to te piękne siwe konie podziały, o których pan Jan tak często śpiewa? — zapytał sam siebie chłopiec — Czy zostały pod Lipskiem, czyli też gdzieindziéj?

Tymczasem dwa słowa wyrzeczone w Ciechanach przez byłego flankiera, zelektryzowały Leona. Kazał założyć do bryczki natychmiast, i pomimo deszczu, który nie ustawał, pędził na złamanie karku do majora.

— Witaj, Leonie! — rzekł do niego ten ostatni. — Dobrze żeś pospieszył. Tam w Lubczy ogromny gwałt o wiadomą ci książkę... musiałeś ją przecie przywieźć z sobą...

Leon słuchał z przerażeniem, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Ale i cóż to? Nic nie mówisz? Możeś ją zgubił... albo komu dał do przeczytania? Czy masz ją z sobą?

— Mam, panie majorze!

— A zatém wszystko dobrze. Przyrzekłem Waleryi, że wkrótce będzie ją miała w ręku.

— Panna Walerya?

— A i cóż w tém dziwnego? Przyznam ci się, mój Leonie, że nic a nic twojego pytania nie rozumiém. Komuż innemu, u licha miałbyś ją oddać?

— Więc panna Walerya dopomina się o tę książkę?

— I zdaje mi się — odrzekł major — że ma prawo dopominać się... Ale powiedz mi tymczasem, czy ten Jan, służbista nad służbistami, nie zanadto ostro zażywał kasztana, czy nie zapalił mi go czasem? Wyobrażam sobie, że musiał trochę zmoknąć, ile że nie jechał w zakrytym powozie...

— Istotnie, panie majorze; przemókł do nitki. Co się tyczy konia, mogę pana uspokoić; nic mu się złego nie stało.

— Nie dziw się, proszę ciebie, mojéj troskliwości: obadwaj mi są mili: i ten Jan i kasztan; ale gdy jeźdzca tylko w bitwach diabli biorą, to konia można zbawić na równéj drodze.

— Nie dziwię się niczemu, panie majorze! Ale wracając do kwestyi... więc to panna Walerya dopomina się o książkę?

— Otóż nowe zdziwienie, którego nie rozumiem. Dopomina się, bo ma prawo, albowiem ci ją pożyczyła. Ale opowiédz mi, Leonie, jak téż tam Jan sprawił się z polecenia? Chciałbym się dowiedzieć, czy téż w nim stare tradycye szwadronowe dotychczas się przechowały?

Czyniąc zadość żądaniu majora, Zakrzewski musiał opowiedzieć, jak flankier Jan stanąwszy w progu w Ciechanach, powitał go po wojskowemu, podczas gdy strumienie wody ciekły z niego, jak z więcierza świeżo z rzeki wydobytego; jak następnie oznajmił mu o pilnym interesie i kolacyi, które nań czekały w Badrzychowicach, jak nakoniec zbliżywszy się z powagą, szepnął mu na ucho dwa słowa i wyszedł, rzucając Leona na pastwę niepokojów i domysłów, w niczém do prawdy nie podobnych. Ma się rozumieć, że gość o tém ostatniém i czysto osobistém wrażeniu swojém uznał za najwłaściwsze nic majorowi nie wzmiankować. Tymczasem major zatarł sobie ręce z ukontentowania i rzekł:

— Przecudnie! Co do joty! Tradycya moralności wojskowéj przechowała się w nim w całéj świeżości po tylu a tylu latach. Widzisz z tego, jak to my ongi umieliśmy kształcić ludzi. Ach! Leonie! Piętnaście tysięcy takich ułanów zdobyłoby nawet monarchią chińską, byleby ich tylko kto rozumnie poprowadził... Ale powiédz mi jeszcze jedno. Poczciwy Jan! Prawdziwy służbista! Ozłociłbym go od stóp do głów, gdyby nie ta okoliczność, że patrzymy tylko na same bankno-

ty, zamiast na dukaty... Ale teraz, powiédz mi, kiedy jedziesz do Lubczy? Zapewne jutro?

— Do Lubczy?

— Jużciż nie do Porto-Ricco. Ach! Leonie! Nie znasz jeszcze, jak widzę, naszéj Galicyi i Lodomeryi... Książka takiéj treści! Pocztmistrze, krejskapitani i respicyenci!... Wolałbym znosić zapach Dreibaneru [1]), aniżeli ich widok! Jeżelim do ciebie posłał mojego Jana na moim kasztanie, to nie bez racyi. Jan ma taką naturę, że prędzéjby żyda i niemca zabił, lub dał się sam na zrazy posiekać, nimby tytuł téj książki komu innemu niż tobie, powiedział. Spodziewam się, żeś teraz już wszystko zrozumiał...

Chociaż pan Leon coraz mniéj rozumiał, udał jednakże przez ostrożność, że nie potrzeba mu żadnych objaśnień i jedynie tylko w sposobie próby rzucił następny frazes:

— Ponieważ panna Walerya żąda tak prędkiego zwrotu téj książki, to ma się rozumiéć, pojutrze rano będę miał honor oddać ją osobiście w jéj ręce.

— I miłym będziesz gościem w Lubczy, a co najważniejsza, zobaczysz Stefanią, przecudną lilię dolin nadwiślańskich.

Leon, przyszedłszy na noc do pokojów gościnnych, zapuścił się w rozwiązywanie zagadek, jego własnym listem wywołanych. Bo i cóż znaczyło to stanowcze wdanie się Waleryi? Dla czego utrzymywała, że owe „Rozmyślania wieczorne" pożyczone mu były przez nią, kiedy w rzeczy saméj zostały na drodze znalezione? Miałżeby on, Leon, nie Stefanii, ale jéj własne pamiętniki przeczytać? Ciekawość najgorszego gatunku, albowiem nawet miłość nie mogła jéj służyć za uniewinnienie: a przytém jakie następstwa? Słuszny gniew rodziców panny, jeżeli się o jego niedyskrecyi dowiedzieli; pojedynek z jéj bratem, a jeszcze pewniéj z narzeczonym, albowiem panna Walerya była już po zaręczynach; nakoniec zimna pogarda ze strony jéj saméj, nawet pani sędzina, jéj matka, która mu tyle uprzejmości okazywała, miała słuszny powód być obrażoną. Ale to niepodobna! Panna Walerya nigdyby go wśród podobnych i dziwnie najeżonych okoliczności do Lubczy nie wzywała. Prócz tego, po tych lubych „Rozmyślaniach" od pierwszéj do ostatniéj stronnicy przebiegał czarodziejski prąd myśli Stefanii. Lilia dolin nadwiślańskich przeglądała się w jego kryształowych falach. To był jéj utwór: żadna inna nic podobnego stworzyćby nie mogła... Lecz cóż za związek między jéj pamiętnikami i kreisamtmannami, respicyentami i tym podobnemi figurami, których Leon nie lekceważył, lecz raczéj wystrzegał się instynktowo, jak negr amerykański wystrzega się grzechotnika. Cokolwiekbądź, panna Walerya tak poplątała ów motek jedwabiu, że ani początku ani końca nie mógł odszukać i nakoniec, obawiając się o swój rozsądek, dał pokój wszelkim domysłom.

[1]) Najniższy w owych czasach gatunek tytuniu austryackiego.

Tymczasem pamiętniki miał oddać na trzeci dzień z rana: ponieważ zaś raz już je przeczytał, a zatém chcąc już wisieć za obie nogi, niż za jednę, zapuścił się z gorączkową rozkoszą w powtórne ich odczytywanie i złota jutrzenka ukazała się na niebie, kiedy je skończył. Ma się rozumiéć, że o téj porannéj godzinie nie było już czasu myśléć o spoczynku. Kazał więc zaprządz i pojechał do Lubczy.

Pani Wanda przyjęła go najuprzejmiéj i wraz przedstawiła swojemu małżonkowi, panu Ksaweremu, na którego twarzy Leon dostrzegł wyraźne zadowolenie, którego u nas każdy pan domu i obywatel wiejski doznaje na widok gościa, chociażby nieznajomego. Oczywiście tedy, niedyskrecya względem pamiętników popełniona, była dla nich tajemnicą. Lecz panien nie było w salonie.

— Co téżto one powiedzą?—myślał sobie, rozmawiając z panią i panem domu. I na nowo żywy niepokój jego myślą zawładnął. Lecz oto pana Ksawerego poproszono, iżby poszedł do swojéj kancelaryi, gdzie nań czekał ekonom, kiedy panna Walerya nadzwyczaj poważnie wchodziła do salonu. Zakrzewski struchlał na jéj widok i zbliżywszy się z wielkiém uszanowaniem, wymówił kilka słów wcale niezrozumiałych, których pani sędzina na jego szczęście nie dosłyszała, albowiem tenże sam młody człowiek, którego taktowi, salonowemu obejściu i dowcipnéj rozmowie oddawała wszelką sprawiedliwość w jesieni, wydał był się jéj na wiosnę zagadkowym i dziwnego nabożeństwa oryginałem, zupełnie tak, jakgdyby zbliżająca się kanikuła zaczynała już swój wpływ na jego umysł wywierać.

Panna Walerya powściągnęła uśmiech i podała mu rękę: tymczasem pani sędzina, korzystając z jéj nadejścia, wyszła na chwilę z salonu.

— Pani!—rzekł wówczas Leon.

— Słucham pana.

— Od trzech dni jestem pełen niespokojności... nie mogę pojąć, co się ze mną dzieje, ani téż dobrać sobie miejsca...

— Nie dziwię się temu—odrzekła Walerya sentencyonalnie.— Naturalne to są skutki wyrzutów sumienia.

— W istocie, pani, wyznaję sam, że mój postępek... nie daje się niczém usprawiedliwić... Te pamiętniki...

— Spodziewam się, żeś je pan przywiózł?

— Tak jest, pani!

— Przeczytawszy je od deski do deski—rzekła Walerya, dusząc się od śmiechu—a nawet, ponieważ wiem już teraz, co to jest dyskrecya, gotowabym przypuścić, żeś je pan nieraz przeczytał?

— Ach! pani! Gorycz tych wyrzutów... zresztą zasłużonych...

— Przepraszam: widzę, żem się omyliła. Poprzestałeś pan na jedném odczytaniu.

Leon poruszył się niespokojnie w fotelu i odpowiedział:

— Nie, pani! Nie chcę dodawać kłamstwa do mojéj winy i tak

już... wielkiéj. Przeczytałem dwa razy te pamiętniki... i dziś, kiedy się rozstać z niemi muszę... żałuję...

— Czegoż?—zapytała Walerya.

— Żałuję, żem ich od półroku codzień nie czytywał.

— Żal gorszy od samego przestępstwa; ale jakim sposobem ta książka dostała się panu w ręce?

— W kilka godzin po wyjeździe pań z Badrzychowic, jakiś włościanin oddał mi sakwojaż panny Stefanii, w którym była ta książka i chusteczka batystowa z jéj cyframi.

— Ach! tak jest—rzekła Walerya z najzłośliwszą w świecie intencyą.—Teraz dopiéro przypominam sobie, że przed naszym odjazdem w pośpiechu włożyłam sama tę książkę do sakwojażu Stefci...

— Jakto, pani?—zawołał Leon tonem zdziwionym, w którym obok boleści z doznanego zawodu odbijało się przerażenie.—Byłem przekonany, że przypadek oddał mi w ręce pamiętniki panny Stefanii, gdy tymczasem... Przebacz, łaskawa pani! Jeżeli kiedy, to teraz czuję się upokorzonym i ukaranym twoją niezrównaną dobrocią i tą uprzejmością, z jaką mnie przywitać raczyłaś... Przebacz pani!..

Nadejście pani domu przerwało tę rozmowę i dobra godzina upłynęła, zanim Walerya i Leon ujrzeli się znowu sami w salonie.

— Prosisz pan o przebaczenie?—odezwała się Walerya po odejściu matki.

— Cóż konieczniejszego, pani? Nie umiem nawet znaléźć wyrazów, w jakich mam o nie poprosić!

— Nasza religia—odrzekła Walerya—zasadza się na przebaczaniu: i ja téż, idąc za jéj natchnieniem, przebaczam panu szczerze, po chrześciańsku i tém łatwiéj, że...

— Co daléj, pani?

— Że ta książka...

— Te pamiętniki?

— Tak jest, te pamiętniki...

— Racz pani dokończyć swéj myśli!... Dla czego, przebaczając mi tak szlachetnie, zatrzymujesz się w połowie słowa?

— Zatrzymuję się dla tego, że mi żal pana, że z wiernych przeczuć serca, nie godzi się żartować, że przebaczenie nie odemnie zależy, albowiem te pamiętniki pisała droga panu ręka...

Wielki ciężar zwalił się z serca Leona.

— Ale czy i ztamtąd mogę się spodziewać przebaczenia?

— Nie mogę pana co do tego objaśnić. Dowiész się sam... może dziś jeszcze... Przyznaj jednak, że ciężko, jeżeli nie śmiertelnie zgrzeszyłeś...

W tém miejscu była rozmowa, gdy pani domu z panną Stefanią weszły do salonu.

Lekkie i zaledwie widzialne wzruszenie ukazało się na twarzy téj ostatniéj, kiedy Leon zbliżył się do niéj z powitaniem.

Nazbyt dobrze jest wychowana, aby nie dać poznać przy

świadkach, słuszne oburzenie, które mój postępek musiał w niéj obudzić — pomyślał sobie, zatrzymując na ustach kilka słów, które miał jéj powiedzieć.

Lecz pani domu podała mu rękę, i wszyscy poszli do sali jadalnéj.

Leon, siedząc u stołu między gospodarzem domu i panną Stefanią, musiał rozmawiać o rzeczach dalekich od wyłącznego przedmiotu swych myśli: lecz wkrótce po obiedzie szczęśliwy przypadek sprowadził do Lubczy kilka osób z sąsiedztwa. Z początku prowadzono ogólną rozmowę, następnie utworzyło się parę grup rozmawiających, nakoniec Walerya usiadła do fortepianu i zaczęła śpiewać. Stefania zabrała miejsce przy otwartém oknie od ogrodu, z którego powietrze zapachem kwiatów przesiąkłe, swobodnie przypływało do salonu. Dźwięki rojala przytłumiały rozmowę. Leon zbliżył się do niéj i rzekł:

— Pozawczoraj, pani, otrzymałem twój rozkaz i spiesząc z uspokojeniem pani, przywiozłem z sobą... pamiętniki...

— Domyślam się tego, ponieważ pana widzę, ale proszę wierzyć, że w tym rozkazie nie miałam żadnego udziału...

— Pojmuję, pani, ukryte znaczenie téj odpowiedzi; ale człowiek, który zawiódł, nie powiem twoje zaufanie, lecz opinią, którą mogłaś o nim powziąć kilka miesięcy temu, nie może się spodziewać niczego, prócz zimnéj obojętności. Przewidywałem nawet, że mój widok obudzi w pani przykre wrażenie, widzę nawet w téj chwili rumieniec oburzenia, który ci twarz oblewa i ubolewam nad koniecznością, która mnie tu przyprowadziła. Ale czyż mogłem powierzać tę książkę niepewnemu przypadkowi?... Dosyć już tego, że sam rozmyślnie targnąłem się na tajemnicę pani. Uspokój się jednak, proszę. Piérwsza to i ostatnia... bytność moja w tym domu. Rozerwawszy własnémi rękoma stosunki, które były jedyném szczęściem mojém..., nie poważę się nigdy stanąć przed tobą, pani!

— O! dosyć już, dosyć! — odrzekła Stefania, spoglądając na ogród z cichém westchnieniem.

— Nie ma wyrzutu, na którybym nie zasłużył: ale mów, pani, mów! Milsze mi twoje wyrzuty, aniżeli milczenie; wszak to ostatnia nasza rozmowa. Niech twoje słowa wyryją się w mojéj pamięci!...

Stefania spuściła wzrok ku ziemi, i po upływie kilku chwil odpowiedziała:

— Nie rozumiemy się, panie!...

Śpiew ustał. Walerya spojrzała na rozmawiających i pragnąc przyjść w pomoc Zakrzewskiemu, zaczęła grać bardzo mocno, a wkrótce potém zaśpiewała aryę z Błyskawicy:

Mówiłaś mi w nieszczęść kolei,
Że jeszcze możem szczęśliwi być;
Nie trzeba nigdy tracić nadziei,
Gdyż bez nadziei nie można żyć.

Tę aryą Stefania śpiewała w Badrzychowicach i Leon przemówił raczéj do samego siebie niż do niéj:

— Ilużto ludzi żyje samemi tylko wspomnieniami, nie widząc nic przed sobą w przyszłości?

— A jednak, panie, — odrzekła Stefania — życie wtedy tylko jest pełne, kiedy ma za sobą wspomnienia, a przed sobą choćby zwodniczą nadzieję. Wspomnienia i nadzieje, to dwa konieczne żywioły naszego bytu.

— Ach! powtórz, pani, raz jeszcze to słowo! Niech wspomnienie twojéj dobroci, zastąpi mi straconą nadzieję szczęścia!

— Zrozumiejmy się, panie! Ja nic nie wyrzucam... Słowa twego listu... zatrzymałam w pamięci... i przebaczam wszystko, przez wzgląd...

Stefania zwróciła znowu spojrzenie w ogród i Leon ujrzał i tym razem żywy na jéj twarzy rumieniec.

— Przez wzgląd na co, pani? — zapytał Leon. — Zapewne przez tę szlachetność, która nakazuje przebaczać, lub może przez dumę, któréj nie dosięgła obraza?

— Nie, panie, — odpowiedziała Stefania — ale przez wzgląd na szczere uczucie, które tobą kierowało...

Walerya znowu śpiewać przestała: i na zaproszenie pani domu, całe towarzystwo poszło do ogrodu, gdzie wkrótce miano podać podwieczorek. Leon zrozumiał nareszcie prawdziwe znaczenie odpowiedzi Stefanii i idąc koło niéj po wielkiéj alei, rozmyślał o swojém szczęściu. Słońce blizkie zachodu oświecało altanę, nad brzegiem zdroju: zielone drzewa szeleściły swojémi liśćmi, zapachy ogrodu i pól rozchodziły się w powietrzu i wyobraźnia dwojga młodych stroiła to zacisze we wszystkie wdzięki i piękności, najrozkoszniejszych stron ziemskich.

Kochali się oboje, ale ich usta nie wyrzekły słowa o miłości, nawet ich ręce nie spotkały się we wzajemnym uścisku. Szczęśliwi swojém uczuciem szli o krok od siebie; ich myśli zlewały się w jednę harmonią; a niema przysięga zapisaną została tam, gdzie żadne szczęście nie przemija. Widzieli wszystko przed sobą, ziemię i niebo i chóry aniołów w niebie, ale nie widzieli dyabła, który w postaci żołdaka austryackiego, mówił ze złym uśmiechem:

„Zapóźno na wasze szczęście!"

XVIII.

Prócz wuja, pana Ksawerego, Stefania miała jeszcze ciotkę, rodzoną siostrę ojcowską, która po śmierci jéj rodziców, wychowała ją w swym domu, do wieku lat trzynastu. Była to najstarsza wiekiem osoba w rodzinie Stefanii i pan Ksawery uważał za rzecz konieczną, iżby Leon oświadczył się jéj o rękę siostrzenicy. Ale ta ciotka z przyczyny stanu swojego zdrowia, jeździła co rok do wód za gra-

nicę i nieraz w cieplejszych klimatach zimę przepędzała. Wówczas nawet, kiedy układało się małżeństwo między Leonem i Stefanią, nie było jéj także w kraju. Postanowiono więc czekać na jéj powrót.

— Wierz mi pan! — mówiła ona do niego — te kilka miesięcy, które nas przedzielają od dnia naszego ślubu, będą dla nas najdroższém na całe życie wspomnieniem. Niebo wysłuchało naszéj przysięgi i żadna moc nie zerwie węzła, który dziś łączy nasze dusze, który je łączył nawet wówczas, kiedyśmy jeszcze o sobie nie wiedzieli. Cóż dla nas znaczy oczekiwanie?

— Droga pani! — odrzekł Leon pełen zachwycenia — odkąd patrzę na losy przyszłe twojémi cudnémi oczyma, odkąd w nich widzę moje jedyne szczęście, nie mogę mieć innych życzeń, jak twoje. Lecz miłość ma swoje przesądy; zanadto jestem szczęśliwym, iżbym się nie obawiał mojego szczęścia utracić... i dla tego...

— I dla tego — przerwała Stefania — życzyłbyś sobie dzień naszego ślubu przyspieszyć?

— Tak, droga Stefanio! Dla tego tylko...

— Miłość, — odrzekła znów ona — miłość żyje wzajemną ufnością. Jesteśmy narzeczonemi przed Bogiem i czegóż się mamy obawiać? Nasze przeczucia ziściły się i lubo nie wiadomo, jak długo na tej ziemi gościć będziemy; gwiazda naszego szczęścia nie przestanie nam przyświecać w podróży. Cóż więc znaczy te kilka czasów zwłoki, wobec uczucia, które nigdy nie przeminie?

— Czy znasz ten kwiat? — zapytała po chwili milczenia, zrywając gałązkę werbeny, na etażerce salonu, okrytéj wazonami.

— To werbena!—odrzekł Leon.

— Tak jest: werbena — dodała tonem, który pomimo odcienia żartobliwego wykazywał nastrój uroczysty jéj wyobraźni. — Ale posłuchaj mnie uważnie... Po druidach dawnéj Armoryki przechowało się podanie, że jeśli dwoje ludzi złączonych z sobą uczuciem prawdziwém,, tak szczerém jak nasze, podzieli się listkami tego kwiatu, to ani zawistne losy w tém życiu, ani Bóg w przyszłém ich nie rozłączy. Czy chcesz razem zemną umierać?

— Spytaj się raczéj, czy mógłbym żyć po tobie?

Stefania rozdzieliła dwa listki i oddając mu jeden, rzekła z uśmiechem:

— Zachowaj go troskliwie! Ale pamiętaj, pamiętaj! jeżeli go zgubisz, cała potęga czarodziejskiego zaklęcia w niwecz się obróci!

XIX.

Wkrótce po swoich oświadczynach, Leon przyjechał do Badrzychowic i zastał posiedzenie już rozpoczęte. Trzej członkowie, wyglądający go z upragnieniem, powinszowali mu szczerze zmiany stanu, która w niedalekiéj przyszłości zajść miała w jego życiu, poczém zgro-

madzenie przeszło do porządku dziennego, który tym razem był nadzwyczaj zajmującym.

— Panowie! — mówił Henryk. — Wszystko mi się zdaje, że te sędziwe i szanowane szczątki wieków średnich, które się u nas, w Galicyi, szczęśliwie dotąd przechowywały, mają się już ku schyłkowi, i wkrótce, prędzéj nawet aniżeli sądzimy, może nadejść czas, w którym stary i zbutwiały porządek rzeczy, będzie tylko celem westchnień romantyków... i ludzi, którzy w nim znajdowali swoje materyalne korzyści...

— Pod jakim względem?—przerwał major.

— A, pytam się pana, — mówił daléj Henryk — co mamy napisanego na słupach, odgraniczających nasze ziemie od cudzych?

— Na zakręcie drogi, wiodącéj ztąd do ciebie, widzę napis w trzech językach: „Państwo, Herrschaft i Dominium Balice, a ponad napisem jaśnieje herb Pokrzywnickich.

— Tak jest, majorze, ale chociaż napisy i malowidła herbów nie stanowią jeszcze rzeczy, niemniéj jednakże są wymowną wskazówką pewnego porządku społecznego, daleko lepiéj odpowiadającego ideom szesnastego, niż dziewiętnastego wieku. Lecz idę daléj. Nie możemy wprawdzie uzbroić naszych ludzi i na ich czele pociągnąć na pole elekcyjne, jak to u nas bywało, albo też napadać na karawany kupieckie, wracające z jarmarku Lipskiego, jak się to w owém świętém cesarstwie niemieckiém praktykowało: mimo to nie przestaliśmy być panami osoby, pracy i ziemi naszego chłopa. Nasze prawo nad ludem nie jest już tak absolutném, jak za królów Sasów; rząd austryacki obciął je wprawdzie, lecz zawsze zostawił go przy nas tyle, ile było potrzeba, iżby lud wiejski uważał nas za swoich naturalnych wrogów, a siebie samego za niewolnika.

— Poczekaj, poczekaj! — zawołał major. — Rozwiąż nam tylko ręce, a zobaczysz, jak się urządzimy!

— Mój drogi majorze! Urządzaliśmy się przez tyle wieków, lecz jakiż z tego rezultat? Sam tylko Jan Kazimierz pragnął szczerze polepszenia bytu kmieci, uwolnienia ich z pod ucisku: ale nikt mu do uskutecznienia tego zamysłu nie chciał dopomódz.

— Zkąd ci dziś ta kwestya tak nagle przyszła na pamięć?

— Sądziłbym, majorze, że w tych czasach, każdy zastanawiać się nad nią powinien. Horyzont społeczny, że tu użyję spowszedniałego wyrażenia dziennikarzy, coraz czarniejszemi powleka się chmurami. Lud wiejski, zdawna już zniechęcony, ulega dwom, wprost przeciwnym, lecz ku jednéj i téjże saméj reformie skierowanym prądom. I propaganda z za granicy i rząd austryacki, ukazują mu w perspektywie dwie dla każdego człowieka najponętniejsze rzeczy, to jest: wolność osobistą i własność gruntową; rząd dla ubezwładnienia szlachty, właścicieli ziemskich, propaganda zaś dla innych, przeciwnych rządowi celów. Jeżeli zaś dziś rozszerzam się nad tą kwestyą, to pod świeżém wrażeniem listu, który wczoraj odebrałem.

— Cóżto za list? Od kogo?—zapytał major.

— Od kogo, tego nie wiem: ale treść mogę wam przytoczyć, pomijając rozumowania i wywody, redagowane starannie, a nawet z talentem. Mój nieznajomy pisze, że stary porządek społeczny dawno już się zużył, jak się zużywa każdy organizm, nazbyt długo funkcyonujący, że dla stworzenia nowego, trzeba wprowadzić w działalność i żywioł nowy, t. j., lud wiejski, stanowiący liczebną przewagę w każdém społeczeństwie i zarazem podnieść go do godności obywatelstwa, przez nadanie mu wolności osobistéj, równości wobec prawa i własności ziemi, którą on dotąd pod najuciążliwszemi warunkami posiada. Lecz w takim razie, my, właściciele ziemscy, powinniśmy darować im grunta, znajdujące się w ich używaniu, a tém samém zwolnić ich z pańszczyzny i wszelkich innych, względem dworu powinności. W końcu listu, autor wyraża nadzieję, że jego poglądy, jako wyraz opinii bardzo licznego stronnictwa, mającego na celu li tylko dobro ogółu, trafią do mojego przekonania i osiągną skutek rzeczywisty.

— A jeżeli ten list—zauważył major—był napisany pod kierunkiem i natchnieniem naszego kreiskapitana? Być może, on zastawia ci sidła, aby następnie donieść rządowi, że myślisz o reformach grożących ustrojowi państwa?

— Nie, majorze, ten list nie mógł być napisany pod natchnieniem kreiskapitana. Cel i układ tego pisma wskazują najwyraźniéj, że to musi być utwór naszego ziomka. Przeczytajcie sami zresztą: oto jest ten memoryał.

List był długi i zapisany makiem.

— I cóż?—zapytał Henryk, kiedy Borzęcki skończył czytanie.

— Prawda, że ten utwór nie mógł wyjść z pod pióra austryackiego.

— Ale co pan sądzisz o saméj treści?

— Sądzę, że niebrak było ludzkości reformatorów religijnych, politycznych i społecznych, i że ich pomysły więcéj ją ofiar kosztowały, aniżeli głód, ogień, potop i zaraza morowa. Nie idzie jednak zatém, iżbym nie uznawał potrzeby pewnych zmian w urządzeniu społeczeństwa i uregulowaniu stosunków naszych z ludem na korzyść tego ostatniego; ale niechże ta reforma wprowadza się stopniowo, spokojnie, nie tak, jak we Francyi za teroryzmu robespierowskiego, gdzie samo pochodzenie szlacheckie było zbrodnią i pociągało za sobą karę śmierci dla niewinnego winowajcy. Nie ma nic wstrętniejszego, jak despotyzm demagogiczny i rząd motłochu. Ale jakie jest wasze zdanie?

Władysław i Leon, nie będąc dziedzicami, wstrzymali się od wyrażenia swoich opinii. Co się tyczy Henryka, ten rzekł:

— Zniesienie pańszczyzny i uwłaszczenie chłopów jest rzeczą słuszną, a nawet w duchu dzisiejszych dążności konieczną. Ale czy my, właściciele pojedyńczy, możemy przeprowadzić u siebie tak wielką reformę? Żaden człowiek, poważnie zastanawiający się nad następ-

stwami, nie odważyłby się na taki krok w swoim majątku, z obawy narażenia drugich właścicieli na nienawiść ich włościan: nie ma bowiem wątpliwości, że większość obywatelstwa ziemskiego nie podziela mojéj opinii i uważa uwłaszczenie za zamach na prawo własności. Nierozważne wystąpienie kilku lub kilkunastu właścicieli mogłoby wywołać ogólne wstrząśnienie, a może nawet i klęskę, w któréjby tak samo stronnicy, jak i przeciwnicy projektowanéj reformy ucierpieli. Dla czego zaś to przypuszczam, zaraz się wytłómaczę...

— Słuchamy—rzekł major.

— Dajmy na to—mówił daléj Henryk—żem już usamowolnił i uwłaszczył chłopów, i że nasz rząd nie postawił swojego „veto" w téj sprawie. Obie strony są zadowolone: ja, żem uczynił zadość sprawiedliwości, oni, że zostali uwolnieni i obdarowani. Ale to wzajemne zadowolenie trwałoby bardzo niedługo: więcéj bowiem, niż pewna, że jakiś tajny agitator, wysłany przez władze rządowe, szepnąłby moim włościanom: „Wasz pan jest dziwnie hojny. Darował wam to, co było wasze: ale zapomniał, że jego ziemia dworska przez całe wieki obrabiała się waszemi rękoma i że dawno już kupiliście ją waszą krwawą pracą. Idźcież o nią dopomnieć się!" Ma się rozumieć, że na to nowe żądanie nie dałbym im nawet piędzi ziemi, bo nic mnie bardziéj nie razi, jak wszelka niesprawiedliwość. Tymczasem ta odmowa dałaby powód do rozjątrzenia chłopów i tenże sam podżegacz, któryby im dowiódł, że moja ziemia nie do mnie, ale do nich należy, namówiłby ich do puszczenia z dymem dworu balickiego i poderżnięcia mi gardła... W takiém świetle przedstawia mi się ta kwestya. Czuję niedolę ludu wiejskiego i gotów jestem w każdéj chwili, bez wahania i ociągania się, uwolnić moich włościan od wszelkich powinności i przyznać im własność gruntów, których używają; ale naprzód pragnę mieć rękojmią, że ten akt prostéj sprawiedliwości nie pociągnie za sobą katastrofy dla tych, którzy są przeciwni temu krokowi. Bezpieczeństwo ogółu obywateli ziemskich, ich mienie, a może nawet życie, czyli innemi słowy, zachowanie stanu, który swoją oświatą i wykształceniem przodował zawsze i dotąd jeszcze przoduje w naszym kraju, powinno być przedewszystkiém wzięte na uwagę przez tych, którzy o reformach przemyślają; bo jakkolwiek polepszenie bytu ludu prostego i wymiar należnéj mu sprawiedliwości są konieczne, i że tak powiem, naglące, niemniéj także jest pewném, że po upadku szlachty i w ogólności klasy oświeconéj, nasze społeczeństwo nie mogłoby być na nowo odbudowaném i żywioły germańskiéj cywilizacyi zastąpiłyby w niém miejsce naszych rodzimych, czego, jak sądzę, i sami reformatorowie wcaleby sobie nie życzyli. Być może, zapatruję się na tę kwestyą ze strony najposępniejszéj, być może nawet, majorze, nasi młodzi przyjaciele potępią mnie za mój zgryźliwy pesymizm, ale nasza ogólna niedola nie usposabia wcale do poglądów jasnych i wesołych. W naszém położeniu, usiłując odgadnąć przyszłość, zawsze tak ciemną, niepewną i wątpliwą, trzeba naprzód brać w rachunek wszystko, co jest najgorszego,

albowiem nie zależymy od siebie i na nic pomyślnego liczyć nie możemy. Niechże przynajmniéj nasze własne omyłki nie pogarszają naszéj złéj doli. Dodam nawet, że w sprawach tak wielkiéj wagi, jak ta, o któréj mówimy, najszczersza miłość dobra społecznego nie może służyć na uniewinnienie błędów, którebyśmy, dążąc do tego celu popełnili. „Nie stałeś na wysokości zadania cały ogół dotyczącego i zamiast szczęścia, sprowadziłeś klęski. Dlaczegoś się naprzód nie obliczył z własnemi siłami? Twoja nieoględna zarozumiałość nie usprawiedliwi cię przed sądem sumienia.” Tak po spełnionych faktach każdy sędzia bezstronny będzie miał prawo powiedzieć.

— Zgadzam się z tobą, Henryku!—oodezwał się major. I zaraz téż po przeczytaniu twojego listu, którego identyczny egzemplarz i ja i wszyscy nasi sąsiedzi zapewne odbiorą, pomyślałem sobie, że się na smutne rzeczy zanosi i że nikt z nas nie powinien brać na siebie inicyatywy w urzeczywistnieniu projektowanéj reformy, gdyż nikt nie ma prawa rozrządzać swoją własnością z oczywistą szkodą drugiego. Lecz w każdym razie trzeba także coś czynić, niepodobna bowiem zostawić rzeczy w ich dotychczasowym stanie.

— Bezwątpienia– odrzekł Henryk.—W ograniczonym zakresie naszéj osobistéj działalności możemy tylko, i to bez rozgłosu, czynić wszystko, cokolwiek stan włościan podźwignąć może. Dawać im zapomogi wyrównywające wartości ich pracy, ilekroć który z nich znajdzie się w potrzebie, polepszyć urządzenie szkółek i tym sposobem podnieść ich oświatę i moralność, nakoniec czuwać najtroskliwiéj, iżby nasi oficyaliści jeszcze względniéj, niż dotąd, z nimi postępowali. Co się tyczy powinności prawem lub zwyczajem ustanowionych, musimy zostawić je niezmiennemi i wymagać punktualnego ich spełniania, inaczéj bowiem moglibyśmy naszych sąsiadów na niebezpieczeństwo narazić.

XX.

Kiedy major i jego goście, ze szklankami wina w ręku i cybuchami w ustach roztrząsali w ten sposób przyszłość, tymczasem w kredensie inna wcale i nader żywa toczyła się rozmowa.

Noc była ciemna, wietrzna i na niebie, okrytém chmurami, gdzieniegdzie tylko jaśniały gwiazdy, kiedy Jędruś wpadł do kredensu cały zadyszany. Jan flankier i Filip sierżant w oczekiwaniu na rozejście się panów z sali jadalnéj drzémali na ławie; sam pan Ambroży, odmówiwszy tylko co wieczorne pacierze, przechadzał się wolnym krokiem i czuwał za wszystkich, tak ze starego, wachmistrzowskiego przyzwyczajenia, jak i z zasady, albowiém nigdy się nie kładł, dopóki pan major był na nogach.

Owego wieczora pan Ambroży, wbrew swojemu usposobieniu był dziwnie rozmowny i zanim sen skleił powieki jego towarzyszom broni, raczył kilka minut razem z nimi poświęcić wspomnieniom

o kampanii r. 1809... Lecz oto chłopiec kredensowy odezwał się półgłosem i z wielkim pośpiechem:

— Panie wachmistrzu!

— A czego chcesz, smyku?

— Złodzieje w ogrodzie!

— Złodzieje?

— Tak jest, panie!

— To być nie może. Żaden złodziéj nie odważyłby się zakraść do naszego dworu.

— Widziałem ich na własne oczy.

— Gdzie?

— Około lamusa, gdzie wędliny, bryndza, masło, pospołu z innemi rzeczami.

— Janie! Filipie! Wstawajcie! — rzekł Ambroży, budząc obudwu. — Uszy do góry! Do pistoletów i pałaszy!

Starzy ułani zerwali się równémi nogami i uchwycili za broń. Uzbrojono nawet chłopca kredensowego, z niewymownem jego zadowolnieniem.

— Flankierze! — przemówił wachmistrz. — Zajmiesz posterunek przy furtce ogrodowéj i palniesz w łeb każdemu, ktoby chciał przejść przez nią gwałtem.

— Tak jest, panie Ambroży!

— Tylko idź pocichu, aby nie zaalarmować tych, co w lamusie.

Wachmistrz i Filip z chłopcem zbliżyli się do lamusu, dwoma różnemi uliczkami, ale piérwszemu, kiedy podchodził, chrupnęła zeschła gałązka pod nogą, zatrzymał się więc pod drzewem i ujrzał o kilka kroków przed sobą jakiegoś człowieka, stojącego pod lamusem, a drugiego na dachu tego budynku. Lamus był kryty dachówką i łatwo było Ambrożemu domyślić się, że ów drugi, przez zrobioną w dachu dziurę, przyjmował zapewnie od złodziei, gospodarujących już wewnątrz, różne zapasy żywności: szynki, połcie słoniny, faski masła i t. p. i podawał piérwszemu, stojącemu zewnątrz na straży. Ale i ten ze swéj strony, zwrócił uwagę na złamanie się gałązki, dostrzegł Ambrożego i rzucił się ku niému z długim nożem w ręku. Poruszenie to było tak bystre i zuchwałe, że mogłoby zbić z tropu każdego: ale stary wachmistrz miał wielkie doświadczenie i wrodzony talent do nocnych wycieczek, bo niegdyś za swojego życia wojskowego, uprzątnął pocichu, nie jednę widetę nieprzyjacielską. Trzeba nawet dodać, że w r. 1813 pod Lipskiem, za czyn w takimże rodzaju otrzymał krzyż Legii honorowéj. Jakkolwiek tedy śmiałość złoczyńcy nie pomału go zdziwiła, nie mniéj jednakże trzymał się w pogotowiu i wymierzył mu tak potężny cios płazem swojego pałasza, że napastnik rozciągnął się na ziemi jak długi. Napad i obrona trwały tak krótko, że złodziéj siedzący na dachu i zajęty właśnie windowaniem czegoś ciężkiego, nie widział wcale téj milczącéj sceny.

Ambroży nie tracąc ani chwili czasu, zakneblował gębę leżące-

mu i skrępował mu ręce postronkiem: sam zaś stanął na jego miejscu pod lamusem. Złodzieje dostali się na dach po drzewie kasztanowém, tuż stojącém, pod którém leżała już spora kupa różnych zapasów żywności.

— Ba! — pomyślał wachmistrz. — Ażeby zabrać to wszystko, to oni muszą mieć furę za ogrodem. Ale jestem pewien, że Jan stojący przy furtce, musi już coś wiedzieć o niéj.

W téj chwili Filip i chłopiec kredensowy, podkradłszy się pod lamus, przyszli do Ambrożego, ten zaś milcząc, popchnął ich do saméj ściany lamusa, ażeby ich złoczyńca, siedzący na dachu, pomimo ciemności nie dojrzał. Lecz w téjże chwili coś ciężkiego stoczywszy się po dachu, upadło na ziemię; i o zgrozo! pan Ambroży poznał swój własny mantelzak, nakoniec tłomoczki Filipa i Jana, takąż samą drogą przeniosły się z lamusu do ogrodu.

Widać zresztą, że złodzieje uważali dalszy swój pobyt w tym budynku za niebezpieczny; albowiem ten, co siedział na dachu, zaczął się spuszczać po drzewie. Wachmistrz, pełen skwapliwéj usłużności, przyszedł mu w pomoc i uchwycił za gardło, jak żelaznémi kleszczami, szepcząc do ucha:

— Milcz, bo ci natychmiast w łeb strzelę!

Związano zaraz i tego drugiego i Ambroży dowiedział się od niego, że w lamusie było dwóch jeszcze, a trzeci za ogrodem, około furtki, przy koniach.

Kiedy nakoniec i ostatni dwaj goście nocni w takiż sam sposób wpadli w pułapkę, Ambroży i Filip zapragnęli dowiedzieć się, z kim takim mieli do czynienia.

— Ba!—rzekł ten ostatni z pewném zdumieniem.—Wszak to nasi dobrzy znajomi żołnierze urlopowani: Wojtek z Badrzychowic, a tamto Maciek z Balic; przepraszam, chciałem powiedzieć: pan Albrecht i pan Matyas, albowiem tak się oni tytułują z niemiecka.

— Oh! oh! Pan Matyas gorąca sztuka! — dodał Ambroży.— Rzucił się na mnie z nożem... Ale cóż to za jedni ci dwaj?

Okazało się z indagacyi, że byli to chłopi z sąsiednich majątków, namówieni przez pana Albrechta, jako znającego dobrze dwór badrzychowicki.

— Cóż my teraz z nimi zrobimy?—zapytał Ambroży.

Filip lubił czasami żartować i spojrzawszy na winowajców, odpowiedział z uśmiechem:

— Ha! cóż? Dunajec o kilkanaście kroków.

— Nie rozumiem cię, Filipie! Mów-no wyraźniéj.

W odpowiedzi na to, sierżant powtórzył słowa piosenki, którą piastunki dzieciom za owych czasów śpiewywały w Galicyi:

„Lulaj chłopcze, lulaj!
Bo cię rzucę w Dunaj!"

Na ten dowcip pana Filipa dreszcze przebiegły po zbrodniarzach i wszyscy czterej jęknęli.

— A więc — mówił Ambroży do Filipa — głosujesz za tém, iżby każdemu przywiązać kamień do szyi i puścić go na dno Dunajca?

— Tak jest, panie Ambroży.

— I mnie także ta myśl trafia do przekonania — odrzekł wachmistrz, wchodząc w rolę sierżanta.

Dwaj urlopowani zaczęli prosić, zaklinać, błagać, a nawet modlić się do Ambrożego o darowanie życia, obiecując, że na przyszłość będą ludźmi najuczciwszymi pod słońcem.

— Ciszéj, ciszéj wisielcy!—rzekł Ambroży. Nie na jarmarku jesteście, ale na ziemiach pana majora Borzęckiego, pana na Badrzychowicach, a w obrębie pańskiego dworu wszystko musi być cicho, jak w klasztorze. Kto jest ten piąty, co przy furtce?

— Żołnierz urlopowany z Wojnicza, Frantz, wielmożny panie wachmistrzu!

— A zatém jest was trzech urlopowanych—zauważył Ambroży. —Trójka nielada. Ale i o tamtym trzeba pomyśléć.

Jan flankier pomyślał téż o nim. Stanąwszy przy furtce, spojrzał zaraz przez wycięte w niéj okienko, ażeby się obeznać z położeniem i dojrzał w ciemnościach nocy furę, zaprzężoną parą koni chłopskich i stojącego tuż pod parkanem ogrodowym jakiegoś człowieka, którego z postawy osądził za wojskowego.

— Tam do wszystkich dyabłów!—rzekł do siebie w duchu.—Fura, to nie żart. Chciałoby się im wszystko, co jest w lamusie, na nią spakować; ale zobaczymy.

I zrobiwszy tę uwagę, zaczął przemyślać nad tém, jakby schwytać milczkiem pilnującego fury złodzieja.

— Jeżeli tamci, co przy lamusie — rozumował Jan—narobią hałasu, a jeszcze którykolwiek, broń Boże, wystrzeli, to ten drapnie mi z przed nosa i wszyscy śmiać się ze mnie będą. Konie stoją przy furtce, to pewnie musi być odryglowana i zamek wyłamany.

W rzeczy saméj tak było i Jan osądził, że nie ma czasu do stracenia. Złodziej stał naprzeciw furtki, tuż przy furze; ale niebo okryło się tak czarnemi chmurami, że po ukazaniu się flankiera mógłby nie dojrzéć broni w jego ręku i zacząłby uciekać; ten zaś musiałby strzelać, co znowu dałoby sygnał złoczyńcom przy lamusie. Wziąwszy to na uwagę, Jan postanowił go uprzedzić o swojém uzbrojeniu i nagle poodwodził kurki u swych pistoletów.

Na ten dźwięk metaliczny i dobrze sobie znajomy, złodziej zadrżał i uczynił krok do ucieczki, ale już było zapóźno. Jan otworzył furtkę i stanąwszy przed nim, wyciągnął rękę zbrojną pistoletem, jakby do strzału. Urlopnik zdrętwiał z przestrachu i upadł na kolana. W takiémto położeniu zostawali obadwaj, aż do przyjścia chłopca kredensowego, który oznajmił flankierowi, że wszyscy napastnicy zostali schwytani.

W parę minut potém odbywała się narada o złodziejach i panowie Ambroży, Filip i Jan, jednomyślnie postanowili dać im do wyboru:

oddanie pod sąd właściwych władz wojskowych lub cywilnych, stosownie do stanu winowajcy, albo też otrzymanie kary prywatnéj, i że tak powiem, domowéj, intra muros i pod pieczęcią tajemnicy.

Wprawdzie żaden kodeks karny nie potwierdziłby zapewne takiéj procedury, mimo to pan Ambroży był przekonany, że najściśléj uszanował prawo wolności osobistéj, opierając je na dobrowolnéj umowie, która jest starszą od wszelkiego prawa pisanego, i że sprawiedliwi sędziowie ciemnych państw Erebu, Minos, Eak i Rhadamant, nie mogliby słuszniejszego wydać dekretu.

— No! I cóż wy na to?—zapytał.—Wybierajcie, co się wam lepiéj podoba! Dajemy wam pięć minut czasu do namysłu.

Złodzieje szepnęli kilka słów między sobą i natychmiast pan Matyas, niosąc słowo w imieniu kolegów, odezwał się:

— No, to jeżeli już taka łaska panów, to prosimy o fuchtle z waszéj ręki.

— Wybacz, przyjacielu — odpowiedział Ambroży — że pomimo najszczerszéj chęci nie możemy uczynić zadość waszemu domaganiu się. Nie mamy fuchtli; ale batami to możemy się wam przysłużyć.

— Niechże będą i baty!—odpowiedział Matyas.

Przywołano parobków stajennych i wyrok został spełniony.

Nazajutrz rano, kiedy major i jego goście pili kawę, pan Ambroży, jako intendent domu i komendant placu, zjawił się z raportem i opowiedział swojemu panu cały przebieg sprawy.

— Po wojskowemu, ale nie dyplomatycznie — rzekł major. — Mieliście w ręku pięciu łotrów: kazałbym odstawić ich do cyrkułu i dopilnować, iżby ich pod właściwe sądy oddano. Pozbylibyśmy się ich raz na zawsze. A teraz wszystko przepadło... Ci trzej urlopnicy, puszczeni na wolność, będą chłopów przeciw nam podburzać. Zrobiłeś głupstwo, którego już nie można naprawić. (*d. n.*).

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Udział francuzkiego dziennikarstwa w jubileuszowym obchodzie na cześć Jana III. — Buletyn Towarzystwa dawnych uczniów batiniolskich. — Rozprawa p. Mariusa Vachon, poświęcona Sobieskiemu w „Revue Nouvelle.“ — Chorągiew zdobyta pod Wiedniem i pałasz króla Jana. — Ruch literacki w południowéj Francyi: antologia pieśni Felibrów prowansalskich. — „Wiktor Hugo przed rokiem 1830,“ dzieło p. Bire. — Nowa sztuka Verne'go przedstawiona w Gaité: „Kerabeu le Tetu.“ — Pomnik Beranżera.

Dwóchsetletni obchód tryumfu Jana III nad Turkami, znalazł silne odbicie w dziennikarstwie francuzkiém. Wszystkie poważniejsze pisma zabrzmiały chórem pochwalnym na cześć bohatéra naszego: wymienimy tu „Le Temps,“ „La Paix,“ „La Republique Francaise,“ „Le Dixneuvième siècle,“ „Le Telegraph,“ „Le Figaro,“ „Paris,“ „Le Clairon.“ Ten ostatni dziennik wystąpił najżarliwiej, opierając się na pięknéj rozprawie pana Jasiewicza, redaktora „Buletynu Towarzystwa uczniów batiniolskich.“ Utalentowany nasz publicysta, świetném piórem skreślił obraz wyprawy wiedeńskiéj i żywo odmalował wspaniałą postać tryumfatora, czém wielką położył zasługę, przypominając francuzom wypadek dziejowy tak ważnéj doniosłości, w sprawie Chrześciaństwa i cywilizacyi. Cały Buletyn kwartalny na miesiąc sierpień, poświęcony Janowi Sobieskiemu. Po pięknym zarysie historycznym pana Jasiewicza, znajdujemy wyjątek z gorącéj mowy Wiktora Hugo, wyrzeczonéj w 1852 roku. Następuje potém wspomnienie królowy Maryi Kazimiery d'Arcquien, wysnute z dzieła Fr. Kluczyckiego: „Acta Joannis,“ dopełnione wyjątkami z jéj korespondencyi.

Pan Wacław Gasztowtt dał piękny przekład ody Fr. Kniaźnina, napisanéj przed stu laty, na pierwszy stuletni jubileusz zwycięztwa pod Wiedniem. Rozmaitości obejmują ciekawe a liczne wypiski bibliograficzne, odnoszące się do przedmiotu.

Szczera wdzięczność należy się młodym ziomkom naszym, zrodzonym i wykształconym na obczyznie, którzy, wydając co kwartał

przegląd swój w języku francuzkim, dają poznać cudzoziemcom ruch panujący w różnych dzielnicach kraju naszego, tak na polu literatury jak i sztuki. Pragniemy żywo, aby ta piękna i pożyteczna publikacya mogła rozszerzyć jaknajprędzéj ramy swoje i z kwartalnéj zamienić się w miesięczną, a tém samém rozszerzyć koło swéj działalności. Nawał przedmiotów wielki; godziż się ukrywać światło pod korcem? Towarzystwo czyni co może, gotowe czynić jeszcze więcéj, poświęcając i czas i trud, gdyby materyalne zasoby sprostać mogły niezłomnéj woli zdolnych i energicznych pracowników.

Obszerną rozprawę poświęcił Janowi III w „Revue Nouvelle“ p. Vachon, znany archeolog. Onto niedawno wydał ozdobne dzieło p. t.: „Le Monument de Jean Sobieski,“ o pomniku Piotra Vanneau, na cześć zwycięzcy pod Wiedniem. Autor rozprawy przejrzał pilnie archiwa francuzkie, i osnuł głównie pracę swoję na depeszach hr. de Sebeville, posła francuzkiego w Wiedniu za tych pamiętnych czasów. Pierwsze z tych depesz pokazują gwałtowny przestrach dworu, w obec zbliżającéj się armii ottomańskiéj.

Wieść o cofnięciu się księcia Lotaryngii, przeraziła cesarza. Aby nie powiększać trwogi Wiedeńczyków, Leopold zakazał pod karą śmierci, mówić o groźném posuwaniu się wojsk tureckich. Wieczorem 6 lipca, usłyszawszy iż tatarzy ukazali się na równinach naddunajskich od strony Węgier, dwór zabrał się w oka mgnieniu do ucieczki. Cesarzowa i arcyksiężniczki wraz z cesarzem, opuściły zamek, pośpieszyły w stronę wyższego Dunaju ku Frankonii.

W depeszy z 8 lipca, hr. de Sebeville, opisuje ucieczkę dworu z Wiednia.

„Cesarz wsiadł do karety z cesarzową, książęta i księżniczki do drugiéj, i wyjechali z Wiednia o 8-éj wieczorem. Wszyscy ministrowie zagraniczni pośpieszyli za nimi. WKMość łatwo pojmie, jakie nastąpiło zamieszanie. Połowa ekwipażów pozostała. Alarm tak był wielki, że władze miejskie rozkazały zamknąć bramy w mniemaniu, że turcy już wchodzą. Co do mnie, dotąd nie wiem, gdzie się podziały moje dwie sześciokonne karety i stołowe srebra. Wszystkie sprzęty moje pozostały téż w Wiedniu; ale każdy z nas szczęśliwy był, że na tém się skończyło; gdy patrzał przez całą noc na wsie palące się wokoło drogi! Cesarz nie miał przy sobie zbrojnéj straży: musiał jeść na prostéj glinianéj misie. Co chwila budził nas okrzyk: „tatarzy już tu! już tu!“ Na dane hasło, musiałem sam porąbać most z moimi ludźmi, każdy bowiem myślał tylko o ucieczce, nie troszcząc się jak zamknąć drzwi przed nieprzyjacielem.“

Cesarz z rodziną pośpieszył jednym tchem do Lincu, ztamtąd do Passawy. Ucieczka jego obudziła w całém państwie uczucie gniewu i oburzenia. Hr. de Sebeville w depeszy z 14 lipca z Lincu, maluje stan umysłów w Austryi.

„Jak się zdaje, pisze S., cesarz ma zamiar dotrzéć do Insprucku, nie czuje się bowiem dość bezpiecznym w Lincu, na wypadek, jeśli Wie-

deń będzie oblężony; nie śmié znów jechać do Pragi, gdzie mała liczba wojska nie mogłaby zatrzymać czechów, gdyby chcieli powstać, korzystając ze sposobności. Mieszczanie wiedeńscy mówili głośno, gdyśmy wyjeżdżali, że się oddadzą pod opiekę hr. Tekely, skoro ich cesarz opuszcza. Pewien jestem, że takby uczynili, gdyby garnizon nie powrócił do miasta, i nie zmusił ich do pełnienia powinności.

„W wielu miejscach, gdy przejeżdżałem, lud wypytywał służbę moję, czy WKMość nie przyjdzie uwolnić go od turków... Słowem, wielcy i mali, ułożyli sobie w głowie, że zginą, jeśli król chrześciański odmówi im posiłkow.“

W następnéj depeszy, tak znowu mówi poseł:

„Postrach zmusił cesarza do ucieczki z Lincu, z równym pośpiechem jak i z Wiednia. Mówią, że lud okopał się w głębi lasu, w bliskości stolicy. Dotarli tam tatarzy i popalili wsie, aż do opactwa Melck nad Dunajem. Cesarz wyjechał z Lincu o 5-éj rano, ale sami nawet dworzanie, wyjąwszy kilku zaufanych, nie wiedzieli jaką miał obrać drogę. To jechał lądem, to znowu płynął wodą; nocował to z téj, to znów z tamtéj strony Dunaju, nie uprzedziwszy nikogo, gdzie postanowił spocząć, w obawie aby ktoś niechętny, nie miał porozumienia z dworem (!). Rozeszła się nawet wieść, że oddział powstańców puścił się w pogoń za skarbem cesarskim, który wraz z koroną węgierską wysłany był z Wiednia do Preszburga.“

Poseł zatrzymał się w Lincu, zkąd opisuje bieg rzeczy panu swemu. Pod datą 7 września wyprawił następującą depeszę, w któréj maluje okropny stan oblężonego miasta.

„WKMość, w liście z 20 sierpnia, objawia mi wielkie zdziwienie, że cesarz pozostał tyle czasu bez wiadomości z Wiednia; ale skoro WKMość dowié się, że wbito na pal siedmnastu ludzi, którzy usiłowali tam się wedrzéć, łatwo pojmie dlaczego wieści z trudnością dochodziły. Obecnie hrabia Stahremberg, gubernator Wiednia, znalazł człowieka w mieście, który mówi biegle po turecku, gdyż prowadził handel ze Wschodem. Ten wchodzi i wychodzi gdy zechce, łatwo dostaje się z miasta do obozu i oddaje wiernie listy mu powierzone [1]). Mówił on, że hr. Stahremberg lęka się, czy turcy nie podłożyli już min pod jego bastyony. W każdym razie, ma nadzieję, że się utrzymać zdoła do 8-go tego miesiąca, aż książę Lotaryngii przyjdzie mu w pomoc z armią swoją, jak to zapowiedział, a jednak z powodu min, za nic ręczyć nie można, chyba za to, że polegnie raczéj niż się podda.

„Od piętnastu dni, strzelają tam cyną przetopioną z naczyń stołowych. Wkrótce zabraknie także prochu.“

Odsiecz Jana III opisuje poseł francuzki z Lincu, gdzie przebywał, według raportów niemieckich, nadsyłanych z Wiednia. Wszystkie te raporta, umniejszają o ile mogą zasługę króla Sobieskiego. Książę Nowoburski np. pisze, iż „książę Lotaryngii starł się z Janczarami na

[1]) Zapewne polak Kulczycki.

Kahlembergu, zmusił ich do odwrotu i zabrał im wszystkie armaty; król polski tymczasem, nadciągnąwszy dalszą drogą, zastał już uciekających turków i daléjże w pogoń za nimi. Na karku ich dotarł do obozu, zabrał namiot wielkiego wezyra i dwie beczki napełnione złotem."

„Cesarz powrócił wreszcie do Lincu, 25 września pisze francuzki poseł: „Na dworze mówią tylko o ogromnym łupie, jaki zabrał król polski i polacy. Podczas gdy wojska cesarskie, przez całą noc pozostały pod bronią, nie wiedząc na pewne co turcy przedsięwzięli, polacy tymczasem zrabowali cały obóz, a łupieztwo to, nie pozwoliło królowi polskiemu ścigać pogonią uciekających, chciał bowiem wyprawić naprzód zdobyte skarby."

Gdyby tak było, pytamy, dlaczegóż wojska cesarskie stojące pod bronią, nie puściły się w pogoń za uciekającą w popłochu armią otomańską?

„Wojsko polskie, ciągnie daléj poseł, złożone tylko z czternastu czy piętnastu tysięcy ludzi, przyprowadziło 10,000 próżnych wozów, zagrabionych na Szlązku i Morawii, w celu zabrania łupów. Polacy, dodaje on, w przejściu przez Szlązk i Morawią, łupili co mogli, a z wyjątkiem że nie palili wsi i miast, zrządzili tyle klęsk co tatarzy."

Dziwimy się łatwowierności, z jaką poseł francuzki powtarza królowi te brednie. Widoczna tu we wszystkiém niechęć do wielkiego zwycięzcy. Chorągiew nawet zabrana w obozie wielkiego wezyra, przeznaczona do Rzymu, obwożona w tryumfie po całych Włoszech od klasztoru do klasztoru, od katedry do katedry, „nie była, mówi poseł, chorągwią Mahometa, ale jakąś inną, podłożoną w jéj miejsce. Wszyscy dziś wiedzą o tém; ztąd powszechne nieukontentowanie."

Obojętność posła francuzkiego dla króla Jana, tłómaczy się niechęcią Ludwika XIV, który jak wiadomo, zaślepiony nienawiścią do domu Rakuskiego, pragnął tryumfu turków, spuszczając z oczu sprawę chrześciańskiego świata. Pan Vachon w rozprawie swojéj, nie chciał tego dopatrzyć: sprzyja on Sobieskiemu, podnosi wielką ważność jego zwycięztwa, ale idzie mu przedewszystkiém o wykazanie czynnego udziału, jaki Francya wzięła w pogromie turków (?). Mógłże się stać w świecie tak stanowczy przełom bez ramienia tych, przez których Bóg rozporządzał ziemskiemi sprawy? Gesta Dei per Francos! O ile niemcy usiłują umniejszyć zasługę króla Jana, składając należne mu wieńce, na głowę księcia Lotaryngii, protoplasty panującego domu, o tyle znów francuzki patryota, chciałby wielką część tych wawrzynów zdobyć wstępnym bojem, jeśli już nie dla Ludwika XIV, to przynajmniéj dla Francyi.

„Bitwa wiedeńska, mówi on, zatrzymała Islam w szalonym zapędzie ku Zachodowi. Francya stanęła w pierwszym szeregu walecznych obrońców cywilizacyi, przedstawiona przez dzielnych ochotników."

Co tu najpocieszniejszém, oto że p. Vachon, naśladując niemców,

którzy odbierają nam Kopernika, czyni poniekąd francuzem króla, który jak wiadomo, był krwią z krwi, kością z kości narodu, którego wieśniacy przezwali Królem Sobkiem! „Jan Sobieski, mówi autor, nie byłże w wielkiéj części francuzem, przez wychowanie, przez miłość dla kraju naszego, przez związki rodzinne i przyjacielskie."

Wiémy przecież jak wychowywała syna, staropolska matrona, Teofila z Daniłowiczów, wnuka hetmana Żołkiewskiego! Rok i to nie cały, spędzony w Paryżu, pod czujną strażą przewodników polskich, mógłże go odrazu przeistoczyć na francuza?

„Tak na dworze króla Sobieskiego, ciągnie autor, jak w obozach pod Chocimem, Podhajcami i Wiedniem, wszędzie był jakoby zakątek Francyi, pod murami stolicy austryackiéj, markiz Beauveau i kawaler Le Masson, w braku innych ładunków, nabijali działa rękawiczkami i pakietami gazet, nadchodzących z Paryża. Mamy więc niejakie prawo, domagać się zaszczytnego udziału w obchodzie pamiątkowym, skoro podzieliliśmy trudy na polu bitwy."

P. Vachon, zarzuca ostro Salwandemu, że w namiętny sposób potępia politykę Ludwika XIV, jako niegodną starszego syna Kościoła. Z dokumentów, jakie przejrzał w archiwach, inny usiłuje wyprowadzić wniosek, ale same zresztą fakta, wyraźniéj tu mówią niż wszelkie naciągane dowodzenia.

Przypomina p. Vachon, że w r. 1681, Ludwik XIV czynił piérwsze kroki do pojednania się z cesarzem Leopoldem. Późniéj, gdy siły tureckie zbierały się już w Węgrzech, hr. Caprera, wysłany do Konstantynopola, dla zawarcia przymierza z sułtanem, zatrzymał się w Wiedniu i w imieniu Ludwika XIV, skłaniał cesarza do pokoju z Francyą, dla połączenia wszystkich sił chrześciańskich. Intrygi hiszpańskiego posła, miały przeszkodzić pojednaniu.

„Nieszczęściem, mówi Vachon, jedyny obrońca przymierza austryacko-francuzkiego, ks. Schwartzenberg, umarł nagle po audyencyi u cesarza. Poseł francuzki Sebeville, opisuje w depeszy do króla, szczegóły téj tragicznéj smierci, Oskarżony przez posła hiszpańskiego, jakoby przekupiony był przez Ludwika XIV, Schwartzenberg nie mógł przeżyć dotkliwych wyrzutów cesarza Leopolda. Natychmiast po audyencyi, udał się do OO. Jezuitów: wytłómaczył postępowanie swoje przed spowiednikiem cesarskiem, poczém przeszedł do celi spowiednika cesarzowéj. Tu odwołując się do czterdziestoletniéj służby swojéj, zawołał z uniesieniem: „Boże! błagam Cię o jedyną łaskę, usuń mnie z tego świata, aby oczy moje nie widziały nieszczęść, jakie nam grożą! Jakże zazdroszczę losu tych wiernych i mądrych doradców, którym nie dano patrzéć na klęskę i upadek panów swoich." Wyrzekłszy te słowa zawołał: „Słabo mi! umieram!" i wtéjże chwili skonał.

Śmierć ta nastąpiła w maju, r. 1683

W parę miesięcy potém, gdy Kara-Mustapha, rozbił już namioty dokoła Wiednia, Ludwik XIV, przez hr. de Cressy, oświadczył przed

sejmem w Ratysbonie, że gotów jest do zgody: intrygi hiszpańskie miały znów stanąć w poprzecz układom.

„Nienawiść fakcyi hiszpańskiéj i cesarza przeciw Francyi, tak była wielką, mówi Vachon, że pod murami Wiednia dwór austryacki chiał skłonić turków do przymierza, aby wraz z nimi utworzyć koalicyą przeciw Francyi. Kara-Mustapha, nie mógł przystać na propozycyą cesarza, byłby ją głową przypłacił za powrotem."

Dowód w tém oczywisty, jak ścisłe przymierze istniało między Ludwikiem XIV a Turcyą.

Poseł francuzki Sebeville, oskarżony był przez dwór wiedeński o tajne porozumienie się z oblegającymi Wiedeń turkami. Nienawiść posła do cesarza, widoczna z każdéj jego depeszy. Vachon stara się odeprzéć ciążący na nim zarzut. Tłómaczy téż Ludwika XIV, że oburzony złą wolą cesarza i intrygami hiszpańskiemi, pchnął wojska swoje do Niderlandów i stanął zbrojno pod Brukselą, w chwili, gdy Sobieski spieszył na odsiecz Wiednia.

Mimoto jednak, po zwycięstwie, poseł Sebeville winszował cesarzowi imieniem króla swego, o czém donosi w depeszy pod datą 28 września.

„Najjaśniejszy panie! za przykładem innych ministrów zagranicznych, upewniłem cesarza o radości, jaką WKMość uczuje na wieść o szczęśliwie ukończoném oblężeniu; dałem nawet do zrozumienia, jak chętnie WKMość przyczyni się do zupełnego starcia potęgi ottomańskiéj." Odpowiedział na to cesarz, z większą niż zwykle otwartością, że znane mu o tyle szlachetne i tak chrześciańskie uczucia WKMości, iż nie wątpi bynajmniéj, o ile zwycięstwo nad niewiernymi musiało go ucieszyć. Ma niemniéj nadzieję, że zdarzy się może okoliczność pomyślna dla Chrześciaństwa, w któréj WKMość zechce połączyć siły swoje, działając razem przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.

Potrzeba doprawdy wielkiéj naiwności, aby te obłudne oświadczenia brać za dowód harmonii, pomiędzy cesarzem Leopoldem a Ludwikiem XIV w chwili, kiedy wojska francuzkie przekroczyły granice Niderlandów.

P. Vachon zbija twierdzenie Salwandego, że Ludwik XIV zabronił ochotnikom francuzkim walczyć przeciwko turkom; że ci zmuszeni byli potajemnie opuszczać Francyą. „Jeżeli, mówi on, zachodziły trudności, to ze strony austryaków, którzy nie przyjmowali francuzów do służby." Na dowód przytacza list Sebevilla, posłany królowi przez p. de la Melleres, który przybył do obozu, ofiarując posługi swoje, lecz źle przyjęty, postanowił wrócić do kraju. „Gdyby król prześladował ochotników, dodaje Vachon, czyżby poseł szukał jednego z nich na pośrednika i stawiał go przed oczy królowi?"

Fakt ten niczego nie dowodzi. Któż wié, w jakim charakterze p. de la Melleres mógł być posłany do obozu pod Wiedeń? I dla czegożby wojska chrześciańskie obawiały się znanego z dzielności rycer-

stwa francuzkiego, gdyby go nie podejrzewały o przychylność dla turków, sprzymierzonych z Ludwikiem XIV?

Skoro tak wielkie zachodziły trudności, jeśli już nie ze strony króla francuzkiego, to ze strony przezornych wodzów armii cesarskiéj, zkądże się wzięły, zapytamy, te zastępy ochotników francuzkich, któreby i liczbą i dzielnością mogły dać dziś francuzom prawo domagania się zaszczytnego udziału w obchodzie pamiątkowym?

Jako ostatni dowód współudziału Francyi w sprawie oswobodzenia Wiednia, stawia p. Vachon tę okoliczność, że kiedy sam nawet Wiedeń nie zdobył się na pomnik dla Jana Sobieskiego, we Francyi tymczasem powstał ozdobny monument, dłuta biegłego mistrza, Piotra Vaneau. Albożto, zapytamy, pomnik ten stanął na jakimbądź placu publicznym? alboż Francya wiedziała nawet o nim? Piotr Vaneau wykonał go w cieniu auwerniackich lasów, na obstalunek Maryi Kazimiery, za pośrednictwem szwagra jéj, markiza de Bethune. Jeśli powstał we Francyi, to prostym trafem, łatwo bowiem odgadnąć, że był przeznaczony do Polski, jako model z drzewa, na kamienny lub śpiżowy monument. Właśnie to zagrzebanie dowodzi obojętności dla zwycięzcy pod Wiedniem. Jeżeli go nie sprowadzono do Polski, łatwo to wytłómaczyć stanem wojennym kraju; kto wié zresztą, czy i sami panowie de Bethune po śmierci rzeźbiarza nie zatrzymali wysyłki, aby nie narazić się Ludwikowi XIV?

P. Vachon położył niemałą zasługę odkryciem i opisaniem pięknego dzieła rzeźby francuzkiéj. Wykonał to ze ścisłością uczonego starożytnika. Wywody jego krytyczne, ogłoszone w pięknéj publikacyi: „Le Monument à Jean Sobieski," godne są pilnéj uwagi. (Zobacz „Bibliotekę Warsz." 1880. Zesz. kwietniowy i wrześniowy). Zasłużył się Polsce, dając poznać wspaniałe dzieło sztuki, poświęcone bohatérowi naszemu, dzieło, które niestety uległo rozbiorowi, części jego bowiem znajdują się w trzech rękach; zasłużył się zarówno i Francyi, wydobywszy z cienia znakomitego rzeźbiarza, Piotra Vaneau, którego imię poszło całkiem w niepamięć. Wszystko to świadczy, że p. Vachon uczonym jest archeologiem, nie idzie zatém, aby w krytyce historycznéj sąd jego równą miał powagę.

Jakaż konkluzya z tych zażaleń Vachona na Salwandego, że z dzieła swego o Sobieskim uczynił akt oskarżenia przeciwko Ludwikowi XIV? jakaż konkluzya z żarliwéj obrony tego króla i z tylu mylnie stawianych dowodów, że zwolennicy króla Jana niesłusznie oskarżają politykę dworu wersalskiego?

Na te pytania odpowiedzą najlepiéj dokumenta, przytoczone przez p. Vachon; odpowiedzą one niemniéj na ważne pytanie, kto był rzeczywiście wodzem w zapasach z turkami pod Wiedniem.

Czyż mogła niechęć do Jana III, a co ważniejsza, niechęć do tryumfów nad światem muzułmańskim, połączonych z imieniem tego króla, posunąć się daléj, jak w doniesieniach posła o chciwéj grabieży tureckiego obozu? doniesienia te sprzeczne nietylko z prawdą, ale z pro-

stą logiką. Sobieski, jak mówi poseł, zagrabił na Szlązku i na Morawach aż 10,000 wozów i te ciągnął naturalnie z dziesięcioma tysiącami poganiaczy za kilkunastu tysiącami rycerstwa. A ponieważ owo rycerstwo potrzebowało conajmniéj 15,000 koni dla jazdy, artyleryi i pociągów, miałby zatém nasz król do wyżywienia conajmniéj 35,000 koni i co gorsza, kilkanaście tysięcy ludzi nieużytecznych w boju!

I poseł francuzki Ludwika XIV powtarza owe baśnie panu swemu bez najmniejszego zastrzeżenia! Co ciekawsza, to to, że poseł utrzymuje, jakoby Sobieski zagrabił tyle wozów i ludzi na Szlązku i Morawach, dla tego, by następnie zagrabić obóz Kara-Mustafy!

Ha!... oczywiście Sebeville pisał pod wrażeniem, jakie sprawiły na wodzach cesarskich słowa Jana III: „Wiedeń oswobodzony!" słowa wyrzeczone do posła w Krakowie. Wiadomo bowiem, że gdy król po gorącéj modlitwie wysłuchał generała cesarskiego, zdającego mu sprawę ze stanu rzeczy pod Wiedniem, wyrzekł proroczo: „Wiedeń oswobodzony." Łatwo pojąć, jaką radość to prorocze zapewnienie zaniosło naprzód do obozu cesarskiego, a potém do całego chrześciaństwa. Słowa te dały pewność tryumfu i owa to pewność wywołała bajkę po klęsce turków w stronnictwie przeciwném Sobieskiemu, że szedł grabić obóz Kara-Mustafy i dla tego zabrał 10,000 wozów!

Nie zapomnijmy, że według opinii ówczesnéj, Kara-Mustafa miał około pół miliona wojska. Ilość przesadzona zapewne, ale opinia publiczna gra tu wielką rolę, bo nadaje tém większą wagę pewności tryumfu, jaka ożywiała Sobieskiego.

Owa to pewność zwycięztwa, jaką wlał Jan III w armią, odpowiada na pytanie, kto był rzeczywiście wodzem pod Wiedniem? Niezaprzeczenie ten, kto najmocniéj ożywił wiarę w tryumf wojsk chrześciańskich, tak nielicznych, nad światem muzułmańskim!

Generałowie cesarstwa najlepiéj uznali, że wierzą w tryumf Sobieskiego, a to przy następném zdarzeniu. Król Jan widząc, że nie samo państwo tureckie, ale cała Azya i Afryka muzułmańska wylały się na Europę, widział i to, że ta wyprawa była w myślach muzułmanów nie od lat siedmiu, ale od tysiąca lat, to jest od czasu tryumfu Mahometa. Dla muzułmanów bowiem i zajęcie Konstantynii (Konstantynopola), który oni nazwali Islam-bull (dopełnienie Islamu), było etapem tylko, jak zwykle dla narodów pasterskich, koczowniczych, które stolicy w znaczeniu europejskiém nie znają; zresztą Kara-Mustafa nie taił się wcale, że celem jego jest Rzym, to jest obalenie, a przynajmniéj upokorzenie papieztwa. Wiedział o tém cały świat chrześciański; ale Sobieski sam jeden wyprowadził ztąd wniosek, który zbawił cesarstwo.

Odgadł król Jan myśl Kara-Mustafy, nazwanego wielkim wodzem przez świat muzułmański. Zrozumiał król, że taki wódz, który miał na celu upokorzyć Europę w jéj stolicy religijnéj Rzymie, nie będzie zatrzymywał się nad obleganiem po drodze innych fortec, lecz uderzy prosto na Wiedeń, jakkolwiek rozgłasza, iż musi wprzód zabrać inne

warowne grody. W tym duchu pisał Sobieski z ostrzeżeniem do wodzów cesarskich.

Wodzowie przyjęli te domysły o planach Kara-Mustafy z niedowierzaniem i szyderstwem. Mieli przecież tylu agentów tajnych w obozie wodza otomańskiego! Możnaż przypuścić, mówili, aby wódz tak wielki szedł prosto na Wiedeń, ominąwszy w pochodzie tyle fortec? Takiżto strategista ów król Sobieski, o którego zdolności wojskowéj tak wiele rozprawiano? Niedługo przecież Sobieski pozostawał pod ciężarem tych skarg upokarzających. Kilka obrotów Kara-Mustafy potwierdziło widzenie króla Jana. Wiadomość, że muzułmanie ciągną na Wiedeń, przeraziła wodzów cesarskich. Wówczasto zawstydzili się niewczesnych sądów o Sobieskim, wówczas w duchu swoim uznali go za prawdziwego wodza. Gdyby nie nalegania króla Jana, wodzowie cesarscy uważaliby pochód Kara-Mustafy na Wiedeń jako fałszywy manewr dla rzucenia postrachu.

Ten więc, który jeszcze w Krakowie przewidział tryumf nad muzułmanami, ten, kto odgadł tajne myśli Kara-Mustafy, kto natchnął życiem całe wojsko chrześciańskie, ten był prawdziwym wodzem w przekonaniu świata chrześciańskiego i muzułmańskiego. W takiego rodzaju pytaniach zdania tych i owych pisarzy lub burmistrzów wiedeńskich nie mają żadnego znaczenia. W takich sprawach wyrokuje stanowczo głos publiczny. Silny dowód stawia tu sama niechęć ku Sobieskiemu cesarza Leopolda i Ludwika XIV.

Co do Ludwika XIV, nigdy chrześciaństwo dosyć go oskarżać nie może. Wiedział on dobrze, co czyni. Nie szło mu tyle o uwolnienie Europy od Habsburgów; szło mu raczéj o ustalenie w całéj Europie wygłoszonéj jego zasady: l'Etat c'est moi! Z takim autokratą, samolubem, ani Sobieski, ani nikt inny nie mógł wchodzić w układy, bo Ludwik XIV ustępować nie chciał nikomu, samemu nawet papieżowi. Jego wpływy sprawiły, że hospodarowie Multan i Wołoszczyzny nietylko walczyli przeciwko wojskom chrześciańskim pod Wiedniem, ale nawet po klęsce turków trzymali jeszcze z nimi. Jego również wpływy sprawiły, że Samoiłowicz, hetman małoruski, odwodził Moskwę od wspólnego działania z Polską przeciw turkom, ponieważ Ludwik XIV sprzymierzony był z Portą, a bez wdania się Ludwika XIV Europa nie mogła pokonać turków. Tę sprawę wyjaśnił dobrze Kostomarow.

Przedstawiliśmy powyżéj całą obronę Ludwika XIV, jak ją podaje Vachon. Ze wszystkich dowodów, które mają osłabić rolę Jana Sobieskiego w sprawie wybawienia chrześcian od muzułmanów, występuje właśnie w całym blasku ta olbrzymia postać, oceniona więcéj nawet uczuciem ludu, niż rozumowaniem uczonych polityków.

W jednéj depeszy posła Sebevilla do Ludwika XIV zacytowaliśmy wyrazy, zaprzeczające autentyczności chorągwi Mahometa, zdobytéj przez króla Jana pod Wiedniem. Czy ta chorągiew była w rzeczy saméj owém palladyum, którém otomanie zasłaniali się w chwilach

stanowczych zapasów, nie naszą rzeczą rozstrzygać to pytanie; zostawiamy je archeologom, którzy znajdą ten drogocenny zabytek w historycznych zbiorach w Petersburgu. Wspomnimy tylko, jakie koleje przechodziła później ta chorągiew, opierając się na wiarogodném świadectwie pani Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiéj.

Chorągiew ta, zarówno jak pałasz, który służył Janowi III pod Wiedniem, posłana była przez pogromcę turków, papieżowi Innocentemu XI, z życzeniem, aby ją zawieszono w Lorecie u stóp N. Panny. Przez lat zgórą sto, drogie te pamiątki zdobiły wnętrze kościoła, kiedy legiony pod dowództwem Dąbrowskiego, otrzymały od rządu włoskiego, na miejsce pobytu, prowincyą Rzeczypospolitéj Cizalpińskiéj, gdzie właśnie leży miasto Loret. Przez lat kilka generał Dąbrowski był opiekunem wojskowym; komendantem owéj prowincyi. Wskutek tego Rzeczpospolita Cizalpińska, za wyświadczone zasługi, ofiarowała generałowi drogocenne pamiątki po Królu Janie.

W r. 1806, za powrotem do kraju, generał otrzymał od Napoleona donacyą winogórską. Wówczasto pałasz i chorągiew, przewieziono do Winogóry. Pierwszy zdobił zbrojownię, druga rozpięta była w głównéj komnacie, zamienionéj w Muzeum.

Przed samą śmiercią, w r. 1818, generał żądał od zebranych adjutantów, aby dwa oręże złożono z nim do trumny: pierwszy z nich pałasz, upominek drogiéj ręki (Kościuszki) nieodstępnym był towarzyszem generała podczas wszystkich jego kampanii; drugi był darem Rzeczypospolitéj Cizalpińskiéj, a należał do Jana III. Uczyniono zadosyć tym życzeniom. Wiadomo jednak, że generał zapisał testamentem wszystkie zbiory swoje Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie. Z tego powodu zjechała do Winogóry komisya, złożona z Niemcewicza i kilku członków. Komisya ta żądała usilnie, oprócz innych pamiątek i dwóch wymienionych orężów. Wydobyto je z trumny.

Pałasz Jana III i chorągiew, złożone były generałowi w Rzymie, 7-go maja 1798 r. W rękopisie generała Kołaczkowskiego zapisane są te słowa:

„Za przyjacielskie, bardziéj niż nieprzyjacielskie zajęcie Rzymu przez legiony polskie, senat rzymski wysłał natychmiast gońców do Loretu, polecając im przywieźć ztamtąd chorągiew turecką, ofiarowaną przez Sobieskiego i szablę jego, zarówno tam złożoną. Trofea te przywiózł do Rzymu kapitan Kozakiewicz, a konsul rzymski Angelluci, w obecności całego senatu na kapitolium, wręczył je jako najdroższe pamiątki generałowi Dąbrowskiemu."

Dary te, jak widać, poprzednio już ofiarowane przez Rzeczpospolitą cizalpińską, oddane były na kapitolu rzymskim, aby podnieść charakter manifestacyi.

Chorągiew turecka ma długości około 12 stóp, na 8 szerokości: w pośrodku tworzy ostry trójkąt. Brzegi jéj z ciężkiéj zielonéj materyi, zahaftowane są złotémi literami, w języku arabskim. Środek ze zło-

tolitéj materyi, ma wypisy z Koranu, wyszyte kolorowym jedwabiem i różne insygnia potęgi tureckiéj, półksiężyce, gwiazdy i t. d.

Pani Bogusława Mańkowska posiada jeszcze parę drogich pamiątek po Królu Janie. Jedną z nich medal srebrny, wielkiéj objętości, wybity na pamiątkę odsieczy wiedeńskiéj. Z jednéj strony medala jest wypukły wizerunek Króla, z drugiéj widok miasta Wiednia. W obłokach ponad miastem, unosi się półksiężyc przełamany. Medal ten należy dziś do wielkich osobliwości.

Drugą pamiątką tabakierka, darowana przez Króla Jana pradziadowi właścicielki. Wiadomo z heraldycznych opisów i z pamiętników samego generała Dąbrowskiego, że dziad jego Stanisław, znany z odwagi rycerskiéj, zjednał sobie wielkie łaski Króla Sobieskiego. W młodzieńczych latach był on nieodstępnym chorążym przy boku Króla, podczas całéj kampanii tureckiéj. Król Jan w listach do Maryi Kazimiery, wspomina z czułością o ukochanym chorążym Dąbrowskim, który został ciężko ranny pod jego bokiem. Tenże Stanisław Dąbrowski, po wyleczeniu się, nie odstąpił już Króla i nie porzucił wojskowego zawodu. W późniejszych latach, za zasługi rycerskie, Król Jan nadał mu znaczne królewskie dobra, w województwie mazowieckiém.

Dawny chorąży częstym był gościem na dworze. W dniu ś. Stanisława otrzymał on w upominku ulubioną Króla tabakierkę, która zawsze leżała do użytku, na biórze do pisania. Tabakierka ta dużych rozmiarów, wyrobiona jest z ametystu, oprawna gustownie w filigranową ramę złotą, a zachowana podziś dzień w oryginalnym futerale skórzanym. Po śmierci Stanisława Dąbrowskiego, owa droga pamiątka dostała się synowi jego Michałowi, który był pułkownikiem gwardyi saskiéj w Dreznie. Ten przekazał ją synowi swemu Henrykowi Dąbrowskiemu.

Jasny i ciepły poranek poezyi południowéj, dobiegł do Paryża, w świeżo wydanéj „Antologii," wyboru i przekładu Konstantego Heniou. Kilka lat temu, ten gorący zwolennik Felibrów, przełożył wierszem francuzkim śliczny poemat Mistrala, ową „Mirellę," którą Lamartine nazwał arcydziełem prostoty i naiwnego wdzięku. W „Antologii" obecnie wydanéj pod tytułem „Fleurs felibresques" zebrał tłómacz całą wiązkę różnobarwnych kwiatów, wyrosłych na szerokiéj przestrzeni u podnóża Alp i Pirenejów. Obszerne to dzieło obejmuje pieśni siedmdziesięciu kilku poetów, poprzedzone krótkim ich życiorysem. I liczba i wartość utworów pokazuje szybki rozrost rodzinnéj poezyi pod słońcem południowém, świadczy niemniéj o powolnym, ale stałym rozwoju idei federalistycznych, ogarniających już nie samą tylko Francyą, ale przekraczających zwycięzko poza Alpy i Pireneje.

„Nie ma Pirenejów!" zawołał niegdyś Ludwik XIV, gdy syn jego Filip zasiadł na tronie hiszpańskim, a przecież Pireneje groźno podnosiły granitowe czoła, urągając pargaminom i pieczęciom królew-

skim. „Nie ma Pirenejów!" zawołała Francya, gdy ćwierć wieku temu, parowozy przebiegły z pogwizdem szereg tunelów, pod temiż skałami Kantabryi, z których rzucane niegdyś opoki, przywaliły zastępy Karola W. na polach Roncewalu! „Nie ma Pirenejów," wołają dziś południowi poeci i pieśni ich jak stada gołębi, przelatują do bratnich plemion, jednoczą serca i lepiéj kruszą zapory granitowe, niż traktaty i siła pary.

Trzydzieści lat dobiega od chwili, kiedy w r. 1854, pięciu młodych prowansalów, w zamku Fontesegugne, zawiązało Towarzystwo Felibrów. Z tych jeden umarł, drugi umilkł, trzech wypłynęło na widownią: Roumanille, Mistral i Aubanel. Najgenialniejszy z nich Fryderyk Mistral, uznany powszechnie naczelnikiem szkoły; on ją uświetnił niewątpliwie, lecz starszy od niego Roumanille, był rzeczywiście jéj twórcą. Jest on tém dla Felibrów, czém był Kazimierz Brodziński dla romantyków naszych, piérwszym karczownikiem, siewcą nowéj idei. Dziwnie to sympatyczna postać. Syn prostego ogrodnika z Seint-Remy, uczył się tak pilnie, że został profesorem w szkółce w Avignon, późniéj pracował w drukarni, aż w końcu został sam księgarzem i wydawcą. Życie nie zawsze było mu słodkiém, lecz piołuny spotykane po drodze, nie zmąciły jego pogodnéj duszy. Nie odrodny prowansal, nie rozumié po co szukać daleko poezyi, skoro żywy jéj strumień wytryska u stóp jego na każdym kroku. Rozmiłowany w domowych tradycyach i legendach, z tych kwiatków wyrosłych na ojczystéj grzędzie, splata coraz to nowe wianki. Podnosząc dawne podania, sam chciałby zostać w cieniu, jak to nieraz wyznaje:

Com zasłyszał na méj ziemi,
Ja powtarzam za innémi i t. d.

Roumanille nie opuścił nigdy zakątka swego, ale za to zna go doskonale i kocha synowską miłością. Jest on duszą wszystkich zgromadzeń; umié rozśmieszyć i rozrzewnić do łez, nie budząc nigdy gorzkiego uczucia w sercu słuchaczów swoich. Śliczne jego piosenki, wydane p. t.: „Stokrotek," pełne świeżéj woni, przebiegają z ust do ust; lud prowansalski umié wszystkie na pamięć. Poeta opiewa życie przy domowém ognisku: trudy rolnika, żniwa, winobranie, sianokos. Wątek jego częstokroć wesoły, gdy krzepki młodzian, ściga wzrokiem dorodną Artezyankę, to znów żałosny, gdy żona rybaka patrzy z trwogą w spienione fale i szuka oczyma łodzi, któréj niestety, nigdy już nie zobaczy!

W pieśniach kolendowych (Noels) Roumanilla drga dusza katolickiéj Prowancyi. Lud téj słonecznéj krainy, modli się wesoło; pobożność jego, pogodny ma charakter. Pełno w tych pieśniach dziecięcéj fantazyi. Aniołowie rozmawiają żartobliwie i słodko z pastuszkami, dyabły pokazują rogate głowy; wół pogwarza z osiołkiem, inne zwierzęta i ptaki grają téż swoję rolę, podobnie jak w naszych kantyczkach. Cuda Boże opowiadane z niewymowną prostotą. We-

źmy n. p. przygodę ślepéj dzieweczki: biédna błaga matkę, aby wzięła ją z sobą na Pasterkę w noc Bożego Narodzenia. Matka opiéra się długo: pocóż tam pójdzie ślepa, skoro nic nie zobaczy? Dziewczę nalega coraz silniéj:

„Ścieżka dni moich ciemna: w grobowéj pomroczy,
Błyśnie mi zorze!
Ja słonecznych lic Twoich nie ujrzę na oczy,
Dzieciątko Boże!
By czcić i wierzyć, oczu nie trzeba mi wcale,
Pomrok je słoni!
Niech Cię uczczę, mój Jezu, w promienistéj chwale,
Dotknięciem dłoni!"
Ślepa drżące do matki wyciąga ramiona,
Błaga tak szczerze!
Płacze... matka ją wreszcie, łzami zniewolona,
Na gody bierze.
I uklękła przy żłobie z pochyloną głową,
Jak liść drży cała,
Zcicha kładzie na sercu rączkę Jezusową,
I... przewidziała!

Trafnie porównano pieśni kolendowe Roumanilla do wiejskiego kościółka w Prowancyi: romański styl Domu Bożego prosty, bez sztucznych ozdób, ale czuć że tam powiał duch Rzymu i Francyi. Bębenek przybija do taktu rzewnym zwrotkom; słońce wbiega przez okna, ale w głębi jest ciemny zakątek, gdzie modlą się i płaczą dusze złaknione niebieskiéj pogody!

Na inny ton śpiewa Aubanel. Równie szczery chrześcianin jak i Roumanille, ale grek z rodu, potomek jednego z wodzów, który po zdobyciu Carogrodu przez Turkow, zbiegł do słonecznéj Prowancyi, nie przepomniał heleńskich ideałów. Miłośnik piękna, wyśpiewał gorącą pieśń do arlezyańskiéj Wenery, w któréj uosabia nietylko typ ziemskiego piękna, ale żywy symbol rozkosznéj Prowancyi.

W innym poemacie Aubanel wyśpiewał dzieje własnego serca. W pierwszéj młodości ukochał on piękną Zani, ale dzieweczka ubiegła za kratę klasztorną. Zrozpaczony młodzian wyśpiewał w poetycznéj powieści swoję boleść i zawiedzione nadzieje. Oto krótki ustęp: obraz pustego domu, kędy przebywała arlezyanka.

Pusta dziś izdebka mojéj ukochanéj!
Nic-że mi te białe nie powiedzą ściany?
Wszystko, na co spojrzę, myśl w zaklęciu trzyma;
Próżno po zwierciedle zawodzę oczyma.
Ukaż mi zwierciadło, ukaż dziewczę młode,
Ty, coś jéj prześliczną widziało urodę.

Widzę ją porankiem, nad wodą pół-zgięta,
Myje hoże lica i biało rączęta;
Pusta i wesoła jak w polu skowronek,
Pieśnią swój pogodny rozpoczyna dzionek.

Kruczy włos dzieweczki w pierścienie się wije,
Słoni wiotką kibić i łabędzią szyję;
Sięgnie po książeczkę, przed Bogiem się korzy,
Rozwiał nad nią skrzydła, ciohy anioł Boży.

Widzę na kominie książkę tę otwartą,
Miejsce, gdzie jéj oczy spoczęły nad kartą;
Poza oknem wietrzyk głucho coś szeleści,
Słucham... próżna złuda!... przepadła bez wieści.

Przeszły już te chwile wesołych pogwarów,
I radosnych pieśni, i pląsów, i czarów;
Krucze jéj uploty, obcięły nożyce,
Biały rąbek pokrył jéj różowe lice.

Odeszła ztąd rankiem, świtał dzionek biały,
Łezki jak perełki z jéj ocząt spadały;
Ani spojrzy na bok, nie zawróci z drogi.
Wbiegła lekką stopką za klasztorne progi.

Pusto dziś w ogródku, słowik nie zaśpiewa,
Róże nie zakwitły, smutno szumią drzewa;
Próżno ślady gonię dzieweczki kochanéj,
Próżno w jéj zwierciadło patrzę zadumany!

Pieśń w duszy poety zastąpiła miejsce pięknéj arlezyanki; czas uleczył z ran jego serce. Pojął małżonkę; dziatwa otoczyła go wieńcem. Już i włos siwy przegląda wśród kruczych jego włosów, ale pieśń towarzyszy mu wiernie przy domowém ognisku, jak niegdyś na stromych ścieżkach życia.

Aubanel pięknością formy i barwą południowych obrazów, nie stanął obok genialnego Mistrala; zato w potędze dramatycznéj nikt go nie przewyższył. Mysteryum jego „Rzeź niewiniątek,“ jest małem arcydziełem w swoim rodzaju. W krótkim prologu oddany żywo postrach, na wieść o zamiarach Heroda. Scena pierwsza odbywa się pomiędzy mordercami, druga wyraża rozpaczliwą boleść matek: nic okropniejszego nad ten chór przekleństw i skarg, przeplatanych wybuchem łez i żalu.

Inny dramat z życia ludu, odegrany przed kilku laty w Montpelier, niesłychane sprawił wrażenie. Aubanel przedstawił w nim przestępną żonę, zbiegłą od domowego ogniska. Znieważony mąż, Otello prowansalski, nie topi sztyletu w jéj piersi, lecz wystawia nieszczęśliwą na wzgardę własnych dzieci, na obelgi domowników: taką

zemstą doprowadza ją do rozpaczy, zmusza do samobójstwa. Nie dosyć na tém: potępiona za życia, potępiona po śmierci; krzyżyka nawet nie będzie miéć na grobie.

Dramat ten pełen szekspirowskich rzutów, do gruntu wstrząsnął sercem ludu prowansalskiego; pokazując gorzkie owoce winy, nie jednę zapewne ofiarę zbłąkaną zwrócił na prostą drogę. Czyż, zapytamy, osiągły ten cel dramata obsypywane dziś oklaskami na teatrach paryzkich? dramata, których jedyném zadaniem, chwytać życie na gorącym uczynku i fałszywym blaskiem obmyślanych efektów szarpać nerwy słuchaczom, a częstokroć nawet zamącać ich sumienia?

Aubane najczynniejszy z Felibrów, oddał się z zapałem podjętéj przez nich sprawie. Idzie im jak wiadomo o podniesienie języka dawnych trubadurów, a następnie o wywalczenie prowincyonalnych swobód, ściśniętych dwuwiekowém jarzmem centralizmu. Działalność Aubanela zadziwiająca: przebiega bezustanku od jednego ogniska do drugiego, z Montpellier do Forcalquier, ztamtąd do Avignonu i Paryża, duszą jest każdéj uroczystości, śpiewa pieśni liryczne, przedstawia dramata, wydaje dziennik, drukuje książki, przemawia w obec tłumów. Porwał on za sobą cały zastęp młodzieży, obudził w nim zapał i wiarę w przyszłość.

Fryderyk Mistral naczelnik szkoły, przerasta wszystkich głową. O tym genialnym poecie mówić dziś nie będziemy, kilkakrotnie bowiem rozbieraliśmy już jego utwory, a między nimi obszerny poemat „Mirelę,“ arcydzieło, które Lamartine podniósł do znaczenia greckiéj epopei, które Gounod rozpowszechnił w pięknéj operze. Zatrzymamy się zato na nowych gwiazdach plejady prowansalskiéj.

Rozgałęzieni Felibrowie znaleźli dziś adeptów we wszystkich warstwach społecznych, w wielkiéj części jednak, składają się z wieśniaczego ludu, przyrosłego do własnéj ziemi, i to właśnie stanowi ich siłę. Jeden z nich Alfons Tawan „prosty chłop,“ jak sam nazywa siebie, przebiegł świat z tornistrem na plecach, a ukończywszy lata służby, wrócił pod strzechę własną.

„Mój wiersz tchnie dzikiém zielem, lubi głuche stepy!“

mówi on we wstępie do swych lirycznych pieśni. „Proste dziecko ziemi, dodaje, dziecko, które niczego się nie uczyło, i nic nie umié, mogę tylko wyśpiewać to, com czuł, moje radości i niedole.“

Inny znów poeta Anzelm Mathieu, syn prostego rolnika, odebrał wyższe wykształcenie, skończył kurs nauk w liceum awiniońskiém, następnie przeszedł szkołę prawa w Aix, a jednak równie zamiłowany w rolnéj pracy jak w pieśni, powrócił do pługa i winnicy ojcowskiéj. O nimto wyrzekł Mistral: „Mathieu więcéj niż my wszyscy zebrał kwiatów na ścieżkach udeptanych stopami trubadurów naszych, żaden z nas bowiem nie przypomina ich lepiéj piękną formą, giętkością i rozmaitością rytmu.“ Rozmiłowany w poezyi, przetłomaczył na język prowansalski Katula i Horacego.

Młodszy od nich a niemniéj utalentowany Feliks Gras, rzucił się w fantastyczną epopeę. Utworzył poemat w dwunastu pieśniach, pod tytułem: „Li Carbounie“ (Węglarze). Bohatérem poematu góral alpejski Reginel, idealny typ Herkulesa prowansalskiego. Młodzian wybiera się na przygody; błogosławi go stary ojciec: „idź synu, rzecze, stań w oczy ludziom prosto, jak on krzepki cis wyrosły w górach naszych; nie zegnij czoła, na którém stary ojciec składa pożegnalny pocałunek.“

Bohatér śmiało rzuca się w świat: obdarzony cudowną siłą, wyrywa dęby, powala gromady wilków w lesie; tak zaprawiony, rozpoczyna zapasy z rozbójnikami, stacza im na głowy ogromne złomy skał, wytępia wszystkich co do nogi. Poeta wyprowadza go wreszcie z wąwozów i lasów alpejskich na szeroką widownię. Młody góral zostawił w górach śliczną Annuncyadę; poprzysiągł jéj wierność do śmierci i dotrzyma przysięgi. Odtrąca téż z pogardą pokusy Marsylianek. Nietkniętą stopą przebrnął przez piekło; po niezliczonych przygodach wraca w tryumfie do ojcowskiéj zagrody.

Poemat to pełen krzepkiej siły, zaprawny wonią leśną. Obrazy piękne w dzikości swojéj. Z jednéj strony podnosi granitowe czoło Veatour, najeżony tysiącem jodeł, cisów i modrzewi, z drugiéj strony oko wybiega na łąki i pola zasiane zbożem, poprzecinane białą siecią dróg i krętych steczek. Na tle widnokręgu błękitne fale zboża łączą się z błękitem południowego nieba. Poeta rozmiłowany w rodzinnéj ziemi, podnosi myśl i oczy ku idealnym wyżynom; gorący patryotyzm ożywia jego serce. Za epigram wziął on nader charakterystyczne słowa:

Kocham wieś moję, lepiéj niż twoję wioskę,
Kocham Prowancyą, lepiéj niż twoję okolicę;
Kocham Francyą nadewszystko!

Taki epigram powinien zaspokoić trwożliwych centralistów, którzy pomawiają Felibrów o chęć oderwania się od Francyi. Felibrowie dążą niewątpliwie do samorządu, jak powiedzieliśmy wyżéj, ideałem ich powrót do dawnych prowincyonalnych swobód, któreby im pozwoliły rozwijać się na własnym gruncie, dając im rękojmię wolności. Pragną tego nietylko dla siebie, ale dla wszystkich prowincyi francuzkich; nie myślą jednak rozrywać jedności stanowiącéj siłę państwa. Zdaniem ich, węzeł federalny, ściśléjby sprzągł tę jedność, niż wszystkie wysilenia centralistów. Jeżeli chcą uchronić swoje wsie i miasta od napływu mętów społecznych, których gniazdem jest Paryż, bez nienawiści przecież patrzą na tę olbrzymią metropolią; wiedzą, że i tam są siły żywotne, przeciwważące dzielnie nagromadzoną zgniliznę. Wyrazem tego uczucia Felibrów jest wiersz do Paryża, pomieszczony na czele antologii:

„Tyś nie samym tylko Paryżem, jesteś téż i Francyą!“

Krytyk jeden, trafnie nazwał Felibrów wielką armią podzieloną

na dwa korpusy. Prawe skrzydło stanowiące główną siłę, składa się z Prowansalów, z jednéj strony przypartych do Alp, z drugiéj do brzegów morskich. Tym korpusem dowodzi Mistral; szef sztabu Aubanel kieruje głównie artyleryą; Feliks Gras, autor „Węglarzy," prowadzi awangardę; Roumanille dowodzi rezerwą. Lewe skrzydło składają Felibrewie langwedoccy: liczba tych ostatnich bardzo wielka, lecz nie mogli dorównać prowanckim braciom; żaden dotąd Mistral nie wypłynął z ich grona. Mają zato głębokiego erudytę Gabryela Azais, który wydał niedawno „Słownik narzeczy romańskich w południowéj Francyi," objęty w trzech wielkich tomach.

Do szeregu langwedockich Felibrów zaciągnął się niedawno zdolny poeta Ricard, paryżanin, syn markizy z arystokratycznego świata. Oddawna ścigał on z współczuciem rozwój Felibrów, podzielał ich widoki. Poznał wreszcie Lydyą Wilson, najzdolniejszą poetkę langwedocką. Przez miłość dla niéj, został Felibrem, zajął się gorliwie sprawami Towarzystwa, wydawał przeglądy i kalendarze. Niedługo trwało szczęście małżonków. Lydya umarła, Ricard schronił się do Rzeczypospolitéj argentyńskiéj, gdzie zapewne rozkrzewia swe idee.

Plejada wielkich Felibrów nie wyczerpała żywotnych sił, przeciwnie, utworzyła szkołę, która piękne zapowiada nadzieje. Codzień prasa południowa wylicza imiona dotąd nieznane. W każdém mieście istnieje dziennik lub przegląd, a przynajmniéj noworocznik, wydawany w miejscowém narzeczu, który otwiera kolumny swoje poezyom i rozprawom członków Towarzystwa. Wymienimy tu „Przegląd języków romańskich" i inny niemniéj ważny p. t.: „Prowancya artystyczna i malownicza" W Paryżu tygodnik „Vie moderne" drukuje raz poraz utwory Aubanela i innych, Paryż bowiem ma także swoich Felibrów. Wśród najczynniejszych krząta się pilnie młody Saint-René-Taillandier, syn zmarłego niedawno profesora literatury zagranicznéj w Sorbonie, który wziął sobie za cel popularyzować literaturę południową na północy. Do Felibrów należy też sławny powieściopisarz, Alfons Daudet.

Przyznać musimy, że ten zwrot, wyszydzony przez jednych, lekceważony przez drugich, uważany przez wielu za jakiś wybryk fantazyi, upowszechnił się szybko i ogarnął wszystkie społeczne warstwy. Biorą w nim czynny udział poważni członkowie sądownictwa po prowincyach, profesorowie nauk ścisłych, architekci, nie mówiąc już o poetach. Wśród tych ostatnich widzimy młynarza z Tulonu, mularza i roznosiciela listów z Awinionu, zduna, tkacza i innych rzemieślników.

Duchowni i kobiéty chętném okiem patrzą na to odrodzenie. Dla pierwszych miłym jest powrót do tradycyi, kobiéty zaś w rozwoju poezyi widzą swą własną sprawę. Pani Anais Roumanille, małżonka szanowanego powszechnie poety, stoi na czele całego orszaku Felibrek. Wielu plebanów, a nawet dostojników kościoła, należy do Towarzystwa. Jeden z nich, ksiądz Pascal, autor licznych powieści wierszem, przełożył Iliadę na język prowansalski.

Podczas gdy poeci śpiewają, erudyci usiłują wskrzesić dawne in-

stytucye z czasu trubadurów: igrzyska kwiatowe, sądy miłości i t. p. Ci uczeni są także poetami: Gaut, konserwator biblioteki w Aix, tworzy dramata i sonety; pomocnik jego, Vidal, zajmuje się wydaniem wielkiego słownika prowansalskiego, układu Mistrala; Lieutand, konserwator biblioteki marsylijskiéj, pisze historyą Felibrów, a zarazem tworzy poemat opiewający czyny Maryusza.

Nowa szkoła nietylko że stoi silnie we Francyi, ale co więcéj, działa za jéj obrębem: pracując pomału a wytrwale, usiłuje, jak mówi, odzyskać państwo słońca, to jest panowanie w krajach cywilizacyi łacińskiéj. Federalizm ten współplemienny objawił się już wyraźnie na zeszłorocznym zjeździe w Montpellier. Urządzeniem téj uroczystości zajmował się hiszpan, Albert Quintana. Poeta rumuński, Alessandri, pierwszą otrzymał tam nagrodę. Inny hiszpan, poeta i mąż stanu, Wiktor Balaquer, śpiewa po prowansalsku; Katalonia zamienia się w nową Prowancyą. Włochy nawet przypomniały sobie jedność plemienną: w r. 1882 Semola ogłosił zbiór poezyi w języku prowansalskim. Towarzystwo Felibrów wydaje coraz nowe konary: jedne puszczają nad Mozellą, inne wyrastają daleko za morzami na wyspie Reunion, w Louiziannie, w Egipcie i w Uraguay.

Do najgorliwszych propagatorów felibryzmu należy dziś wnuk Lucyana Bonapartego, William Bonaparte Wyse. Uczony ten lingwista, irlandczyk po matce, przejeżdżając dwadzieścia lat temu przez Awinion, ujrzał w oknie księgarni Roumanilla książki, pisane w ludowym języku. Rzucił się na nie: odczytał Mirellę; uniesiony zapałem, zaciągnął się pod chorągiew Felibrów. W parę lat potém pisał już po prowansalsku. Wydał nasamprzód piękny zbiór: „Błękitne motyle,“ świeżo zaś ogłosił drukiem w Plymouth znakomity poemat: „Li piads de la princesso“ (Ślady księżniczki). Tą poetyczną bohatérką jest uosobiona Prowancya.

Tegoroczny zjazd odbył się niedawno w Marsylii. Tu poeta Mistral w pięknéj mowie odmalował stopniowy rozwój felibryzmu i dzisiejsze jego tryumfy. Ukazał go, jak podbija po jednemu miasta prowanckie, jak przekroczywszy Rodan, zdobywa Langwedocyą, wdziera się do Katalonii, opanowywa Gaskonią, Limousin, Delfinat, jak w samym Paryżu zatyka błękitny sztandar południowy. „Czasza mityczna, rzekł Mistral, przebiegając z rąk do rąk, przechodzi w świat daleki, a ktokolwiek z niéj zakosztował, musi wierzyć w przyszłość słonecznego państwa!“

Równocześnie z wydanym świeżo tomem piątym „Legendy wieku,“ gdy Paryż przez organa dzienników i przeglądów swoich wyśpiewał grzmiący chór na cześć poety, pojawiła się książka, złożona z pięciuset przeszło stronnic, p. t.: „Wiktor Hugo przed r. 1830.“ Autorem dzieła Edmund Biré. Wytrawny ten, a szczególniéj niezmordowany w pracy krytyk, wziął sobie za cel roztrzeźwić umysły, porwane ogól-

nym szałem i pokazać im olbrzyma, sprowadzonego do właściwych mu rozmiarów.

Powiedzmy zgóry, że dzieło p. Bire wcale nie jest paszkwilem. Nie odmawia autor bynajmniéj geniuszu Wiktorowi Hugo, przeciwnie, widzi w nim nieporównanego artystę słowa, pierwszego mistrza stylu, mistrza, który podniósł język i formę wiersza francuzkiego do nieznanéj dotąd doskonałości. Rażą go tylko owacye sypane poecie, właśnie od chwili, kiedy szalona pycha z świetnéj drogi sprowadziła go na bezdroża.

Nie poprzestając na wawrzynach, jakiemi uwieńczyły go dwa pokolenia, nie poprzestając na chwale ojca, dzielnego generała z napoleońskich czasów, Wiktor Hugo zapragnął sięgnąć głębiéj w przeszłość i wykazać długi szereg naddziadów, ozdobionych klejnotem herbowym. W Guernsey, gdzie dotąd istnieje dom poety, urządzony jak w chwili, gdy opuszczał ziemię wygnania, stoi w głównéj sali fotel, z przeciągniętym przez poręcze łańcuchem, aby nikt na nim nie siadał, zwany krzesłem pradziadów; na dębowém oparciu wyrzeźbione herbowe godła. Szereg tych antenatów według dzieła p. t.: „Wiktor Hugo, opowiedziany przez naocznego świadka jego życia“ (to jest przez żonę), rozpoczyna się od XVI wieku; lecz byłby ogarnął dawniejsze wieki, gdyby nie smutny wypadek, że archiwa w Nancy zgorzały w czasie wojen XVII wieku, a wśród nich miał zgorzéć i rodowód. O starożytnym rodzie świadczy ta okoliczność, że Anna Marya Hugo była kanoniczką w Remiremont, a dostojnictwo to wymagało trzydziestu stopni po mieczu i po kądzieli.

Naprzeciw téj genealogii, p. Bire z dowodami w ręku stawia zupełnie inną. W historyi miasta Nancy zapisano wyraźnie, że w roku 1797 otrzymał konkursową nagrodę Józef Hugo, stolarz, gorący republikanin, ojciec dziewięciorga dzieci; z tych jeden, późniejszy generał, był ojcem Wiktora. Inne dowody pokazują, że bracia generała, mniéj głośni od niego, zajmowali się w Nancy różnemi rzemiosłami: jeden był perukarzem, drugi piekarzem, siostry zarabiały igłą na kęs chleba.

Skromny ten rodowód nie strąca jednego listka z czoła poety; trudno nam tylko pogodzić ultrademokratyczne jego doktryny z tak wygórowaną pretensyą rodową.

Bire idzie trop w trop za poetą, od najmłodszych lat do r. 1830, to jest do chwili zupełnego tryumfu, pokazuje zewnętrzne wpływy, jakie musiały roztlić iskrę geniuszu w dziecku tak z natury uposażoném. Trzynastoletni chłopiec w r. 1815 miał już bogaty zasób wspomnień: na placu Panteońskim widział Napoleona i defilujące przed nim pułki z poszarpanemi sztandarami, przy huku trąb i bębnów, słyszał okrzyki tłumu. Z matką i braćmi przebiegał w ślady ojca, od jednego obozu do drugiego, poza Alpy i Pireneje: widział Rzym i Neapol i ciemne wąwozy Kalabryi, gdzie ujęto właśnie Fra Diavola. W Burgos deptał po śladach Cyda Campeadora. Ścigał okiem wieże pysznych katedr gotyckich i łuki maurytańskich pałaców. Kiedy myśl jego poczęła

ogarniać zaszłe przed oczyma wypadki, był świadkiem wielkich przewrotów, które zmieniły postać świata. Widział Burbonów wracających do gniazda i znów orły cesarskie, błyszczące w miejscu, gdzie wiatr kołysał ich białą chorągwią; słyszał głuchy okrzyk: Waterloo! widział łzy, płynące po ogorzałém licu wiarusów. Tyle wrażeń musiało odbić się w dziecięcéj wyobraźni; ziarno na bujną padło rolę. Nic téż dziwnego, że w ciągu trzech lat następnie spędzonych na ławie szkolnéj, chłopiec tworzył mnóstwo pieśni, rapsodów rycerskich i dramatycznych szkiców. Na marginesie kajetu nakreślił znaczące słowa: „Chcę być Chateaubriandem, albo niczém!“ Miał wtedy lat czternaście.

W rok potém posłał do konkursu akademickiego poemacik na zadany przedmiot: „Szczęście w nauce.“ Otrzymał chlubną wzmiankę. Wiersz ten usunięty z ogólnego zbioru, znalazł miejsce w pamiętnikach pani Hugo, ale poeta wyrzucił obszerne ustępy, świadczące o jego ówczesnym r o j a l i ź m i e. Te ustępy wydobył z ukrycia p. Bire; w jednym z nich młody Hugo pokazuje w więzieniu Temple Ludwika XVI-go, czerpiącego jedyną osłodę w Tacycie i Plutarchu.

Jakkolwiek syn gorącego Napoleonisty, Wiktor Hugo, poszedł w młodych latach za matką, tém gorętszą zwolenniczką Burbonów, że domowe nieporozumienia z mężem, musiały oddziałać na polityczne jéj opinie. Wszystkie téż młodzieńcze utwory poety, noszą wybitne piętno legitymizmu. Pod wpływem tych przekonań, wydawał on z bratem, przez lat parę, przegląd p. t.: „Konserwator Paryski.“ Z owego to „Konserwatora,“ powybierał Bire mnóstwo krytycznych ustępów, pełnych zapału i ducha chrześciańskiego; ustępy te Wiktor Hugo starannie usuwał, ze zbioru drukowanych późniéj prac swoich, inne zaś do gruntu przerabiał. O ile tam objawia gorące uwielbienie dla Chateaubrianda, o tyle z nów w „Pamiętnikach naocznego świadka,“ wypiera się swych dawnych uczuć. Czytamy tu, że raz tylko i to na stanowcze żądanie matki, młody Hugo zmuszony był odwiedzić autora „Męczenników,“ o którym wyraża się z sarkazmem i lekceważeniem.

Nie będziemy powtarzać tysiąca podniesionych sprzeczności, zestawianych z sobą w zręczny i żywy sposób. Zbiór listów Wiktora Hugo, do przyjaciela de St. Valry, udzielony panu Bire, przez wdowę po tymże przyjacielu, stał się ostrą bronią w ręku nieprzebłaganego krytyka.

Niekiedy sama logika faktów, wystarcza do wyświetlenia prawdy. W dziele np. o Renie, dziele wyższego znaczenia, pełném głębokiéj erudycyi, Wiktor Hugo przyjął formę listów. Pisał te listy jak mówi we wstępie, dorywczo, na popasach i noclegach, po dniu pracowicie spędzonym, bez żadnych poprzednich notat, bez pomocy żadnéj biblioteki. Otóż więc Bire, w jednym z tych dorywczych listów, wyszukał sześćdziesiąt dwie daty, oznaczające, kiedy zbudowany był każdy z tych rozwalonych zamków, piętrzących się nad Renem! W tymże liście przytoczył 460 imion i to niemieckich jeszcze, tak obcych dla

ucha francuzkiego. Dziś ta erudycya nietylko zdziwiła, ale pamiętajmy, że przewodniki Baedeckera i Joanna, nie istniały przed czterdziestu kilku laty.

Przytoczmy inny, śmieszniejszy dowód złéj wiary. Kiedy Hugo wydawał „Konserwatora literackiego," pojawił się piękny poemat Alfreda de Vigny, osnuty na tle biblijném, p. t.: „Ellea." Wiktor Hugo, związany ściśle z autorem, gorący wówczas wielbiciel jego talentu, w pełnych zapału słowach, podniósł ten piękny utwór. W lat kilka przyjaźń ostygła; opinie poetów rozbiegły się na dwie przeciwne sobie drogi. Ależ krytyka świetnie napisana!... jak jéj tu nie umieścić w ogólnym zbiorze, właśnie przygotowanym do druku? Jak tu znów chwalić Alfreda de Vigny, obecnego antagonistę? Poeta znajduje na to sposób: ktoś właśnie przetłumaczył „Raj utracony." Wiktor Hugo, zamieszcza krytykę w swoim zbiorze; zmienia tylko tytuł poematu: Alfreda de Vigny na ten raz przeistacza w Miltona!

Wykazawszy kolejno wszystkie fałsze, wszystkie przechwałki, zapełniające pamiętnik pani Hugo, dodaje w końcu Bire: „My, którym niebo odmówiło geniuszu, którzy nie możemy naszych codziennych kłamstw i próżnostek, pokrywać świetnym płaszczem poezyi i wymowy, strzeżmy się mijać z prawdą. Bądźmy szczerzy! a ponieważ nie dano nam dosięgnąć szczytu piękna, niech przynajmniéj w pismach naszych, prawda zawsze będzie poszanowaną!"

Miłość prawdy, dała widocznie panu Bire pobudkę do krytycznego dzieła. Autor nie sadzi się nigdy na złośliwe dowcipkowanie, pisze z godnością, argumenta opiéra na dowodach. Dzieło jego, ważném jest dopełnieniem obrazu literatury francuzkiéj, z pierwszéj połowy tego wieku, podnosi bowiem wiele osobistości, przyćmionych aureolą Wiktora Hugo, a które przecież odegrały ważną rolę w epoce pamiętnego przełomu, przynosząc własne cegły do wspaniałéj budowy, co miała stać się chwałą dziewiętnastego stulecia.

Bire wysoko przecież ocenia geniusz Wiktora Hugo, i znakomite naznacza mu miejsce w literaturze. Powtarzamy tu jego słowa:

„Hugo najartystyczniéj włada rymem ze wszystkich poetów francuzkich. Nikt nie wydobył z języka tak potężnéj siły, ani tak cudownych efektów. Żaden genialny mistrz nie dosięgnął wyższéj doskonałości w wykonaniu. Ale tak w muzyce jak i w poezyi, jest coś więcéj nad formy, nad wykonanie, jest dusza, a duszy brak właśnie, w utworach Wiktora Hugo. Poezya Lamartina, wznioślejsza, czystsza i szczérsza, nie olśniewa ale czaruje, nie zdumiewa rzeźbą stylu, mistrzowstwém rysunku i blaskiem kolorytu, ale porusza i przenika do głębi. Wiktor Hugo wielkim jest poetą, lecz Lamartine to uosobiona poezya!

„Nie zapominajmy, ciągnie autor, że Lamartine przywrócił Francyi poezyą, po wieku Woltera. Medytacye znaczą nową dobę w historyi literatury. Książeczka ta, wydana bezimiennie w r. 1820, na parę lat przed wydaniem „Od i Ballad" Wiktora Hugo, wywołała

przewrót w poezyi. Dotąd niepodobna było napisać kilka zwrotek, bez słownika mitologicznego: Lamartine wszystko zmienił, wygnał z poezyi obrazy pogańskie; wskazał gdzie szukać ideałów: w przyrodzie, w duszy ludzkiéj, a przedewszystkiém w Bogu!"

Dawniéj już, Wiktor Laprade, w „Zarysach krytyki idealistycznéj," nazwał Lamartina inicyatorem nowéj szkoły, pierwszym twórcą epopei domowéj. „Bez wahania, rzekł on, łączę imię Lamartina, z imieniem boskiego Homera. Jocelin jest dla mnie najwyższym wyrazem téj nowéj i prawdziwie chrześciańskiéj epopei, która podnosi życie rodzinne, do godności historyi, która naznacza jednostkom szerokie miejsce, w obrazach wypadków narodowych, a ocenia zarówno ukryty heroizm i cichy rozwój duszy ludzkiéj, jak bohatérstwo wojskowe i polityczną wielkość. Taka poezya ma prawo wyrzec: jestem poezyą ludzką, cokolwiek dotyczy człowieka, nie może mi być obojętném."

Uważając w Lamartinie, piérwszego z francuzkich poetów XIX wieku, pan Bire ukazuje Chateaubrianda, jako twórcę romantycznéj szkoły. „Geniusz Chateaubrianda, mówi on, podniósł religią w umysłach, właśnie w chwili, kiedy piérwszy konsul podźwignął ołtarze. Zwracając ku religii umysły i serca, Chateaubriand, zadzwonił piérwszy hasło, wskazał literaturze nowe tory, „Geniusz chrześciaństwa," zrodził literaturę XIX wieku, pomścił Biblią za sarkazmy Woltera, wydobył Homera z cienia, w jakim go zagrzebano, zwrócił uwagę na Ojców kościoła, w których przyświéca bohatérski wiek literatury chrześciańskiéj, wykazał wyższość pisarzy XVII-go stulecia, nad klasykami XVIII-go wieku; otworzył gościnne progi, arcydziełom zagranicznych literatur, wrócił do godności sztukę gotycką, powołał historyków do badania z miłością starych kronik, do poznania głównych podwalin, na których wspiera się gmach narodu."

„Dzieło Cheteaubrianda „Męczennicy," może nie odpowiadać wszystkim warunkom epopei, mówi daléj autor, nikt mu jednak nie zarzuci prawdziwéj i oryginalnéj piękności. Wierny obraz rodzącego się chrześciaństwa, w katakumbach rzymskich, na wzgórzach Grecyi, w cieniu germańskich lasów! Te obyczaje i zwyczaje barbarzyńców, te zapasy rzymian z frankami, odmalowane poraz piérwszy w rzeczywistém świetle, tworzą poczet pełen ognia i siły, przypominający „Iliadę." Wspaniałe te obrazy kreślił poeta a zarazém historyk. Z nichto czerpał pobudkę Augustyn Thierry do historyi Merowingów, Michelet do dziejów Francyi."

Nisard autor znakomitéj historyi literatury, odnosi zarówno do Chateaubrianda, kierunek romantyczny w piérwszéj połowie XIX w. „On otwiera pochód, mówi Nisard, inni poszli wskazaną przezeń drogą... Wiktor Hugo nie stał nigdy na czele, nie był twórcą nowéj idei, lecz heroldem idei panującéj."

Słowa te wyrzekł Nisard w r. 1836: nigdy mu ich nie przebaczył Wiktor Hugo. Po czterdziestu latach, w „Czterech prądach du-

cha ludzkiego,' zowie uczonego akademika ryczącym osłem, puhaczem ukrytym w norze leśnéj.

P. Bire przebiega wszystkie utwory Wiktora Hugo z piérwszych dziesięciu lat, t. j. z epoki najwyższego rozkwitu jego geniuszu poetycznego; w każdym rodzaju uznaje go mistrzem, ale w każdym pokazuje, że ktoś inny wytknął już drogę, przełamał lody. W pierwszych „Odach i Balladach," Hugo zerwał z poganizmem, czerpie natchnienie z Biblii, a nie ze źródeł hipokreny, ani strumieni kastalskich. Ten zwrot poezyi do chrześciańskich ideałów, stanowi pierwszą dobę romantyzmu, sprowadza przewrot w pojęciach, ależ na dwa lata przedtém Lamartine wydał „Medytacye."

Drugi zbiór poezyi Wiktora Hugo, ukazał się w r. 1826. Romantyzm wchodzi w dobę nową, dobę średnich wieków. Rogi grzmią, spadają mosty zwodzone, rycerstwo w zbrojach i pióropuszach występuje do walki turniejowéj, piękne panie rozdają wieńce tryumfatorom. Wiktor Hugo opiewa te zapasy, wywołuje sylfy z głębi lasów, ukazuje pląsy wieczne na sabacie, rzuca klątwy na bandę czarną, która młotem, godnym barbarzyńskich Wandalów, rozbija szczątki starych zamczysk i opactw, lecz tu poprzedził go Chateaubriand.

Zaczyna się wreszcie doba trzecia, doba stanowczego przełomu i tryumfu romantyków. W r. 1827, Wiktor Hugo nadaje wierszom nową, swobodniejszą formę: zmienia rytm i cezurę. I w tém poprzedzili go już dwaj mistrze słowa: Andrzéj Chenier i Alfred de Vigny.

W dramacie znalazł zarówno poprzedników: Hernani ukazał się na deskach teatru w r. 1830; na rok wprzód Aleksander Dumas wyłamał pierwszą szczerbę w zbutwiałym klasycyzmie, przedstawieniem Henryka III.

W pierwszych powieściach „Bug-Jargalu" i „Han Islandyi; Hugo poszedł w ślad Karola Nodier, który wprowadził w modę rodzaj straszny: (frenetique). W „Notre Dame de Paris," znać widoczny wpływ Walter-Skotta. W „Nędznikach," powieści socialistycznéj, Hugo znalazł gotowy już wzór Suego, autora „Żyda Tułacza," i „Tajemnic paryzkich." W „Legendach wieku" poprzedził go Alfred de Vigny, zbiorem poematów starożytnych i nowoczesnych.

Wiktor Hugo, jak mu to przyznaje krytyk, wzmocnił zawsze nutę poprzedników swoich, ozdobił ją czarem pysznego stylu, a przecież téj nuty nie dobył z piersi własnéj. Są jednak pieśni, w których okazał samodzielną twórczość. Do tych Bire liczy pełne wdzięku zwrotki, wyśpiewane w młodości do narzeczonéj, a późniéj inne, wypłakane na grobie córki; wreszcie satyry „Châtiments," natchnione nienawiścią do cesarza Napoleona. „I czemuż, dodaje krytyk, podnosząc wartość artystyczną tych satyr i czemuż arcydzieło wyrwane z ducha poety, było wybuchem gniewu i wściekłéj zemsty!"

Autor przychodzi wreszcie do konkluzyi. „Wiktor Hugo, mówi on, otrzymał mnóstwo darów: obok geniuszu, siłę fizyczną, niezłomną

wolę, wytrwałość w pracy, długie lata. Urodzony wraz z wiekiem jest świadkiem własnéj apoteozy. W dniu, kiedy rozpoczynał ośmdziesiąty rok życia, pół miliona ludzi przedefilowało u jego okien. Teatra na wyścigi podnoszą jego chwałę, kraj stawia mu posągi, popularność jego niesłychana. Ale ten blask, ta wrzawa, czczą tylko jest paradą! Gdzie wpływ? gdzie silne oddziaływanie na wyobraźnią i na duszę? Chateaubriand wycisnął pieczęć własną na pierwszéj połowie tego wieku; Lamartin opanował dusze tkliwe, przeistoczył język miłości. Wiktor Hugo odnowił formę wiersza; ale żaden czytelnik w poematach jego nie znajdzie wyrazu własnych uczuć i marzeń, nie odczuje swych polotów do boskiego ideału: miłości, nadziei i wiary."

Krytyk nakoniec w kilku rzutach pióra określa dzisiejszą literaturę, tę gałąź wyrosłą z pnia romantyzmu, ale nacechowaną odrębnym zupełnie charakterem. Pokazuje Wiktora Hugo wobec nowego zwrotu. „Wielka popularność poety, mówi Bire, datuje od r. 1852; przez lat trzydzieści wzmagała się stopniowo, dziś doszła do apoteozy. W tym okresie lat nastąpiła stanowcza zmiana w smaku i obyczajach literackich. Ależ ta zmiana zupełném jest zaprzeczeniem doktryn i dążności poety. Romantyzm, którego on pozostał głową, ustąpił zrazu przed realizmem, następnie przed naturalizmem. Otóż więc ta ostatnia szkoła, która po grubiańsku podejmuje bezecne obrazy, która postawiła jako zasadę, że prawda kryje się tylko w brzydocie i trywializmie, ta szkoła, powtarzamy, jest w zupełném przeciwieństwie z romantyzmem, a więc i z pojęciami Wiktora Hugo. Mistrz ten podejmował społeczne brzydoty, lecz w nich ukazywał zawsze promyczek piękna: w Triboulecie miłość ojcowska, w Lukrecyi Borgia uczucie macierzyńskie, podniesione do najczystszego ideału.

„Wiktor Hugo od trzydziestu lat, mimo popularności swojéj, nie wywarł żadnego wpływu na literaturę. Mówiono: Wiek Woltera, nikt nie powié: Wiek Wiktora Hugo. Wiek XVIII-ty aż do czasów gilotyny jest żywym komentarzem epoki Wolteryanizmu. Wiek XIX-ty od chwili, jak przybrał dzisiejszy kierunek, odwraca się od poezyi Od i Ballad, od Głosów wewnętrznych i Hernaniego."

„Zkądże więc ta niesłychana popularność Wiktora Hugo? zapytuje krytyk i wyjaśnia zagadkę. Popularność ta nie ściąga się do autora Liści jesiennych i Legend, nie pochodzi od czytelników. Ci, którzy w uroczyste dni defilują przed oknami poety i wykrzykują na głos imię jego, nie czytali nigdy Ballad, ani Legend: oni czytają Zolę. Popularność ta jest nagrodą za pochlebstwa, jakie od trzydziestu lat poeta sypie w oczy ludu i Paryża, zowiąc go miastem światłości: kadzidła za kadzidło i nic więcéj!"

Krytyk na zakończenie chyli głowę przed geniuszem poety, naznacza mu wielkie miejsce w literaturze, nie takie zapewne, jakie naznaczyli bijący mu czołem bałwochwalcy, stawiając go na równi z Homerem, a zacierając wszystko, co było między śpiewakiem Iliady, a twórcą Legendy wieków, ale zawsze miejsce wspaniałe i zaszczytne.

„Nic ci, mówi Bire, są prawdziwymi wielbicielami Wiktora Hugo, którzy wyzyskują imię jego i chwałę dla politycznych celów; ale ci raczéj, co zapominają o polityku, a widzą tylko poetę, którzy kochają go bądź cobądź za tyle cudnych zwrotek, tyle wymownych stronnic, którzy wydobywają z ukrycia jego młodzieńcze prace, a odłączywszy ziarno od kąkolu, uznają prawo, jakie zdobył do nieśmiertelnéj chwały!

„Prawo to zdobył nasamprzód poszanowaniem języka. Był czas, że przeciwnicy obwiniali go o barbarzyńskie deptanie prawideł językowych: słuszność nakazuje wyznać, że nigdy, w najszaleńszych nawet wybrykach, nie przełamał Hugo praw gramatyki. Czy to śpiewa pieśń, czy pisze prozą, styl jego zawsze poprawny, żadna skaza nie cięży na nim. Wolter w komentarzu nad Kornelem znajdował wiele skaz; niktby nie znalazł jednéj, komentując Hernaniego.

W zwrotkach częstokroć słabych pod względem uczucia i myśli, wybiegłych z głowy raczéj, niż z serca, każdy wiersz nacechowany piękną formą i świetnym kolorytem. Ileż tu bogactwa, jaka potęga wyobraźni! Nasza literatura nie ma większego malarza, nikt nie zdoła tak cudnie naszkicować obrazu.

Poza wielkimi twórcami epopei: Homerem, Wirgilim, Dantem, Torkwatem Tasso i Goethem; poza mistrzami dramatu: Kornelem, Szekspirem, Rasynem, Molierem, którzy przed czasy naszemi wprowadzili na scenę żywych ludzi, krążących w żywym świecie; poza lirycznymi poetami, którzy oblekli w słowo boską cząstkę własnego ducha, poza Lamartinem, jest jeszcze piękne miejsce dla poety, który był niezrównanym mistrzem rytmu i barwy, a to miejsce zajmie Wiktor Hugo!"

Takie miejsce naznaczył Bire wielkiemu poecie; zgadzamy się z krytykiem, dopóki nie wychodzi za obręb francuzkiéj literatury; ale skoro potrąca o Danta, Miltona i Goethego, godziłoż się przepomnieć Mickiewicza? Genialny poeta nasz lepiéj znany francuzom z imienia i przekładów, niż Milton, albo Goethe. Sam kurs literatury z katedry kolegium francuzkiego nie byłże obok głębokich poglądów krytycznych wylewem najczystszéj poezyi? nie sypałyż się z ust mistrza owe prorocze połyski, przy których nowe widnokręgi pojawiają się przed okiem zdumionych słuchaczów? Ogół żyjący z dnia na dzień, pod wpływem coraz to nowych wrażeń, mógł już zapomnieć Mickiewicza; ale taki erudyta, jak p. Bire, nie ma prawa tłómaczyć się niewiadomością. Gdyby zaś wiedział o nim, mógłżeby nie postawić przed błyszczącym, lecz zimnym Wiktorem Hugo wieszcza, który czuł za miliony, a którego pieśnią żyją dotychczas miliony?

W teatrach paryzkich mnóstwo zapowiadają nowości Wiktoryna Sardou, Alberta Delpit, Coopego, dotąd jednak, po przerwie letniéj, nic się znakomitszego nie pojawiło. Szereg jesiennych przedstawień, rozpoczęła w Gaité sztuka Juliusza Verne p. t.: „Keraban le Tetu" (Uparty). Główną wartość téj pięcioaktowéj sztuki stanowi pyszna

wystawa dwudziestu obrazów. Dwa balety nadzwyczaj świetne ożywiają widowisko. Treść przypomina nieco dawniejszy utwór tegoż autora: „Podróż w około świata w ośmdziesięciu dniach," z tą różnicą, że nowy bohatér okrąża już nie kulę ziemską, ale tylko wybrzeża Euxynu.

Ów turek Keraban uparty jak zwierz, któremu Wiktor Hugo poświęcił niedawno poemat, prowadzi w Konstantynopolu wielki handel bawełną. Przybył do niego holender z Amsterdamu, Van Mitter, z którym oddawna prowadzi interesa handlowe. Keraban zaprasza gościa na śniadanie do letniego pałacu swego w Skutari. Wiadomo, że Bosfor oddziela przedmieście Skutari od Stambułu, a zarazem Europę od Azyi. Kiedy Keraban z Van Mitterem i licznym orszakiem sług siada na własny statek, poborcy żądają od niego dziesięciu parrasów (pięć centimów i pół) za prawo przewozu nowo ustanowione. Keraban nie chce płacić, nie uznaje nowego podatku.

— Nie zapłacisz pan—odrzecze spokojnie oficer turecki—a więc nie pojedziesz do Skutari.

— Nie zapłacę i będę w Skutari—zawoła z gniewem Keraban—postawię na swojém, choćby mi przyszło opłynąć w około morze Czarne.

I uczynił jak zapowiedział.

W dwudziestu obrazach przesuwają się przed nami wspaniałe miejscowości. Widzimy tu pyszny Konstantynopol, rozsiadły nad Bosforem, następnie Odessę, okolice Krymu, góry Kaukazu, malownicze brzegi Azyi Mniejszéj, zkąd Keraban wraca wreszcie do Skutari. Aby nadać podróży dramatyczny charakter, autor wprowadza różne miłosne epizody. Keraban ma w Odessie bratankę Amazyą, niedawno zaręczył ją z młodym turkiem Achmetem. Inny tymczasem pasza turecki Safar, ujrzał i pokochał piękną turczynkę. Nie mogąc pozyskać jéj serca, przepłaca korsarzy, rozkazuje porwać ją gwałtem. Spełniono wolę paszy, ale statek korsarski rozbija się o skaliste wybrzeża Krymu. Keraban przypływa tam w samą porę, wydziera bratankę z rąk napastników.

Zrozpaczony pasza poprzysięga zemstę Kerabanowi. Wciąga go z całą karawaną w wąwozy Meryssy, tam następuje zacięta walka: Safar poległ, Amazya znów ocalona. Za przybyciem do Skutari, kiedy ślub ma nastąpić, nowa zachodzi trudność. Prawo wymaga, aby akt ślubny odbył się nie w Skutari, ale w Konstantynopolu. Keraban nie opłaci przewozu; sprowadza balon, przelata nad Bosforem. Dlaczego, pytamy, ten pomysł nie przyszedł mu odrazu, nim się puścił w daleką podróż? Nie żalmy się jednak na autora: mimo dziecinnego wątku sztuki, ma ona przecież tę dobrą stronę, że w praktyczny sposób przypomina francuzom geografią, a któż nie wié jak im potrzebna ta gałąź nauki. Dwa balety zaś, złożone z greczynek i turczynek, dały im elementarne pojęcie etnografii.

Dwadzieścia pięć lat upłynęło od śmierci Beranżera, a słynny

śpiewak, który poruszał niegdyś całą Francyą, nie ma dotąd pomnika ani na żadnym z placów paryzkich, ani na cmentarzu Père Lachaise, gdzie trumnę jego pomieszczono. Kraj pomyślał wreszcie o tym pomniku: wykonanie jego powierzono rzeźbiarzowi Doublemart; ujrzymy go zapewne na przyszłorocznéj majowéj wystawie.

Postać słynnego lirnika, dziwnie zmalała w oczach współczesnych, nie dlatego, że jako nieodrodny syn wieku uległ wpływom wolteryanizmu, grasującego w czasach jego młodości; ten charakter niektórych pieśni Beranżera byłby przeciwnie nowym tytułem do pozyskania wieńców z rąk tych, którzy niestety podnoszą dziś sztandar Woltera z taką chlubą. Beranżer w niełasce u narodu z przyczyny, że całym szeregiem pieśni na cześć cesarza, przyczynił się dzielnie do ożywienia legendy napoleońskiéj we Francyi, legendy, która jak wiadomo, utorowała drogę do tronu Napoleonowi III.

Stronnictwo krańcowe zarzuca Beranżerowi, że w smutne dni czerwca 1848 roku, podczas krwawéj walki ulicznéj, widziano go na barykadach w towarzystwie kilku siwych, jak on starców, gdy wyciągał ręce do zagorzałéj tłuszczy, błagając o zaniechanie bratobójczych zapasów. Inni znów przebaczyć nie mogą poecie, że przywiązany do bruku paryzkiego i ogródka, który uprawiał z upodobaniem, nie miał siły skazać się na dobrowolne tułactwo w chwili, gdy Napoleon III pokonał republikę.

Niechęć ta, nie przesiąkła jednak wszystkich warstw społecznych. Robotnicy z przedmieścia ś. Antoniego, nie przepomnieli pieśni Beranżera. W dzień jego pogrzebu w sierpniu 1858 roku, wszystek lud paryzki poszedł za trumną narodowego lirnika. Stróże porządku publicznego zadrżeli na widok téj fali ludu, napełniającego bulwary, najdrobniejsza okoliczność mogła przyłożyć lont do prochu i wywołać gwałtowny pożar. Pułkownik dowodzący rozstawionemi wzdłuż ulic szeregami, widząc niebezpieczeństwo, wpadł na szczęśliwą myśl: rozkazał muzyce wojskowéj zagrać melodyą jednéj z popularnych pieśni Beranżera. Pieśń rozgrzmiała powtórzona półmilionem głosów i porządek był ocalony.

Najwymowniejsze świadectwo patryotycznym uczuciom lirnika oddali oficerowie bawarscy, zwiedzając bibliotekę w zdobytym Orleanie w czasach ostatniéj wojny. Jeden z nich wziął w rękę pieśni Beranżera.

— Wiecież-wy, co spowodowało klęski wasze? — rzekł do kustosza, pokazując księgozbiór—oto, żeście zapomnieli pieśni tego poety!

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Hans Sues v. Kulmbach, jego obrazy w Krakowie i jego mistrz Jacopo dei Barbari.“ Przyczynek do historyi malarstwa w epoce przejścia ze średnich wieków w renesans i stosunki artystyczne Krakowa z Norymbergą w XVI w., opracował i napisał Maryan Sokołowski. Kraków, nakładem Akademii umiejętności. 1883.

I.

„Kraków wśród licznych i drogocennych zabytków przeszłości, posiada szereg obrazów z XVI w., wyszłych z pod pendzla znakomitego, chociaż stosunkowo mało znanego malarza, które niezależnie od swéj artystycznéj, a na każdego „człowieka smaku“ robiącéj wrażenie wartości, mają niepoślednie, pod naukowym względem, a dotąd należycie nie ocenione dla malarstwa niemieckiego znaczenie.“

Temi słowami rozpoczyna profesor Sokołowski uczoną pracę, poświęconą ocenie krytycznéj trzynastu znajdujących się w Krakowie malowideł, których twórca, do niedawna jeszcze nieznany, teraz dopiéro w kołach znawców znalazł odpowiednie zainteresowanie się i uznanie. Od roku 1840 już zwrócono uwagę na poważną wartość tych dzieł sztuki; ale podpisane na nich nazwisko Jana Suesa, mieszczanina norymberskiego, nic nie mówiło o malarzu, zkądinąd nieznanym wcale, a monogram złożony z liter H i K, sprzeciwiał się napozór podpisowi i bardziéj jeszcze powiększał jego zagadkowość. Zagadki téj nie probował nawet rozwiązać Kremer, podnosząc wysoko piękność utworów Suesa w „Listach z Krakowa;“ zasługa wyłączna pierwszego poruszenia i częściowego wyjaśnienia kwestyi, należy się prof. Łepkowskiemu, który porównywając z monogramami mistrzów monogram, po-

zostały na krakowskich obrazach, doszedł do przekonania, że monogram ten należy do norymberskiego malarza Jana Kulmbacha, którego rozpoczęte dzieło Sues, prawdopodobnie jego uczeń, musiał wykończyć i dla tego je podpisał.

Przez dwadzieścia kilka lat, wyjaśnienie podane przez profesora Łepkowskiego, nie znalazło echa, nie wywołało dyskusyi, mogącéj rzecz ostatecznie wyświetlić i dać poznać rzeczywiste słowo zagadki, do któréj na pół drogi zbliżył się już krakowski uczony. On sam dopiéro przed dziesięciu laty, na podstawie dalszych studyów i archiwalnego dokumentu, dostarczonego mu z Norymbergi, rzucił na tajemniczego artystę nowe i tym razem zupełne światło. Dowodził on, że Sues i Kulmbach byli tą samą osobą, a obrazy krakowskie dziełem jednego mistrza, którego podpis w ten sposób zgadzał się z monogramem, i że ten mistrz był uczniem Dürera, noszącym pospolicie nazwę Wagnera.

Odkrycie prof. Łepkowskiego wywołało silną opozycyę, opierającą się głównie na charakterystyce obrazów, zbliżonych raczéj świetnym kolorytem i jasnością, swobodą układu do włoskiego odrodzenia, niż do rysunkowéj przeważnie i pełnéj średniowiecznych naleciałości Dürerowskiéj szkoły. W obszernéj, specyalnéj pracy prof. Łuszczkiewicz starał się zbijać twierdzenie prof. Łepkowskiego, dowodząc, zapomocą ścisłéj analizy krytycznéj obrazów, ich pokrewieństwa raczéj z młodszym Holbeinem i szwabską malarską szkołą, zamiast frankońskiéj. Rozdzielając nanowo podpis z monogramem, utrzymywał, że Hans Sues był prawdopodobnie takim przy malarzu doradcą, jak Stabius lub Pirkheimer przy Albercie Dürerze, a że monogram oznacza znanego augsburskiego artystę Hansa Knöderera, malarza nadwornego cesarza Maksymiliana I, ktory to Knöderer powinien być zatem uważany za jedynego twórcę obrazów krakowskich.

Wobec tych dwóch tak sprzecznych twierdzeń, praca prof. Sokołowskiego przychodzi z ostatecznem rozwiązaniem, które stanowi owoc gruntownéj i długiéj pracy autora. Rozwiązanie to jest niejako syntezą dwóch walczących z sobą kierunków; jakkolwiek jednak weszły do niego pewne czynniki z teoryi prof. Łuszczkiewicza, opiera się ono przeważnie na odkryciu jego przeciwnika, oddaje prof. Łepkowskiemu w głównych zarysach jego twierdzenia zupełną słuszność, i jest tylko doskonalszym i bardziéj uzupełnionym twierdzenia tego wyrazem.

II.

Znajdujące się w Krakowie utwory Hansa Suesa von Kulmbach, dzielą się na dwa cykle, przedstawiające życie, męczeństwo i chwalebną śmierć, jeden, ś. Katarzyny Aleksandryjskiéj, drugi ś. Jana Ewangelisty. Pierwszy, odnoszący się do r. 1514 i 1515, „otwiera się w cieniach tajemniczego lasu, na tle którego jaśnieje jedna tylko postać

świętéj, i idąc przez przyćmione obrazy rozprawy z uczonymi w królewskiéj sali, przez spalenie uczonych (nawróconych przez świętą) na czarnym olbrzymim stosie i ponure świętéj więzienie, rozjaśnia się kolorystycznie i wypogadza coraz bardziéj, aby po roziskrzonéj barwami scenie cudu na zwłokach męczennicy, zakończyć się w powietrznych, eterycznych, bladych i prawdziwie idealnych, chociaż zgodnie z charakterem całego dzieła, realistycznie pojętych sferach.“ Drugi opowiada dzieje ulubionego ucznia Zbawiciela, począwszy od wieczernika, przez próbę męki i trucizny, przez samotnią w Patmos, aż do owego grobu, do którego na schyłku żywota, wedle legendy, sam święty miał zstąpić coram populo, skończywszy swe ostatnie nabożeństwo.

W scenach tych, pomimo przemalowań, któremi je późniéj uszkodzono, niepospolita zdolność i poważne wyrobienie artysty widoczne są dla każdego, kto miał sposobność im się przypatrzyć. Akcya swobodna już całkiem, postacie pełne charakterystyki, oddzielają się od tła obrazu i w naturalnych ruchach grupują, tworząc obok głównych scen pierwszego planu, mniejsze, rodzajowe obrazki na drugim. W strojach, w wyrazie twarzy, w ogólnym nastroju odbija żywo koloryt i usposobienie epoki, artyście współczesnéj. Typy wybitne, nacechowane realistycznie, w głównych postaciach poważnie i religijnie nastrojone; tło stanowi albo architektura starannie i drobiazgowo opracowana, ozdobiona czasem klasycznemi płaskorzeźbami i ornamentacyą, albo téż bujnie rozrosły, bogaty, malowniczy krajobraz, puszcza głucha, las jodłowy i bukowy. Rysunek „zwykle poprawny i niekiedy szeroki, a nawet czasami nie pozbawiony finezyi, obejmuje dokładnie przedstawioną formę, stara się ją powtórzyć z natury w najmniejszych szczegółach i nie pozostawia nic domysłowi, lecz przy tém śledzeniu za drgającym biegiem życia, jest zanadto pracowity, niedość swobodny, częstokroć niezgrabny, ciężki i sztywny.“ Koloryt świetny, zaznaczający wyraźnie przejście jednéj barwy w drugą, łączy „dawną wyrazistość i dawną przejrzystość form średniowiecznego malarstwa, z większą żywością barw i większém bogactwem tonów. Wreszcie o pierwotném przeznaczeniu tych obrazów, p. Sokołowski dowodzi szeregiem przekonywających argumentów, że musiały stanowić część składową dwóch ołtarzowych tryptyków, w rodzaju tych jakie zachowały się dotychczas u Panny Maryi i ś. Floryana.

Ten przejściowy charakter obrazów pomiędzy wiekami średniemi a odrodzeniem, nastręcza panu Sokołowskiemu cały szereg uczonych i ciekawych spostrzeżeń wyjaśniających właściwości obu cyklów w strojach, typach i układzie scen. Z jednéj strony nieustanne wytężenie uwagi i obaw całego chrześciańskiego świata w stronę rosnącéj wciąż i groźniejszéj z dniem każdym tureckiéj potęgi, z drugiéj coraz częstsze i ściślejsze stosunki ze Wschodem nietylko kupców z Genui i Wenecyi, ale i artystów weneckich, przywożących z nad Bosforu jak Gentile Bellini i Carpaccio, portrety padyszacha i obrazy wykonane podług miejscowych wrażeń; wszystko razem wprowadziło

Wschód w modę u publiczności XV i XVI wieku i z natury rzeczy musiało odbić się i na sztuce.

„W rękach turków był czarodziejski świat Wschodu, ze swemi bogactwami, z całą poezyą, pełną dalekonośnych porywów i awanturniczéj fantazyi," któréj wpływ przenikał tak często i od tak dawna do poetycznych utworów wieków średnich, zarówno w południowo-włoskiéj canzonie, jak w pieśni prowanckiego trubadura. Ze Wschodu szły najkosztowniejsze towary, pachnidła, tkaniny wzorzyste o jaskrawych kolorach; tam także był grób Zbawiciela, którego posiadanie dodawało turkom do tylu innych cech, jakiemi ich ubierała fantazya zachodnich ludów, jeszcze i demoniczną siłę, zdolną samego Boga zwyciężyć. Ztąd to upodobanie do tureckich typów u malarzy włoskich i niemieckich; ztąd u Dürera np. szkice turków i turczynek zachowane dotąd, jako materyał artystyczny do późniejszych obrazów; ztąd postacie w zawojach w miniaturowych kodeksach i na obrazach, a nawet wprowadzenie zasłony dla kobiét, podobnéj do jaszmaku, w miejsce średniowiecznego kwefu w Wenecyi i Augsburgu. W większych malarskich kompozycyach ubierano chętnie w stroje tureckie, albo przynajmniéj uchodzące za takie w pojęciu artysty, nietylko postacie, mające jakiś związek ze Wschodem, ale i wszystkie osoby mniéj lub więcéj fantastyczne, przedstawiające jakiś obcy pierwiastek, zwłaszcza zaś pierwiastek ujemny, pogański.

I na obrazach Hansa Suesa pogański cesarz i jego dworzanie przedstawieni są w zawojach i długich tureckiego kroju sukniach. Inne postacie strojami swemi odnoszą się do epoki wcześniejszéj nieledwie, niż ta, w któréj są malowane. Przedewszystkiém uderza, z wyjątkiem u turków i apostołów, brak brody, która w XVI wieku zaczęła się już mocno rozpowszechniać, od chwili zwłaszcza, gdy ją na papiezkim tronie zatrzymał kardynał della Rovere, a za jego przykładem z tradycyą golenia zerwali: cesarz Karol, król Franciszek I i nasz Zygmunt August. Obuwie ostro zakończone, staroświeckie, okrągłe, ścięte w górze okrycie głowy, długie, poważne, ale skromne suknie, charakteryzują społeczeństwo wierne tradycyom i mało dostępne obcym wpływom, spokojne, ciche, zamknięte w sobie. Niektóre typy całkiem Dürerowskie, w strojach kopiowanych z Dürera kostiumowego albumu z r. 1500. W grupie niewiast klęczących, w scenie śmierci św. Jana, p. Sokołowski poznaje słynną żonę mistrza, piękną Frau Agnes Dürerin, a w otaczających ją kobiétach przypuszcza jéj matkę, żonę Hansa Freya, oraz młodsze siostry pani Agnieszki, niemniéj jak i w męzkich postaciach téj sceny—krewnych i przyjaciół Dürera. Na pytanie zaś naturalnie nastręczające się, dla czego wśród jego blizkich brakuje samego mistrza, autor odpowiada bardzo prawdopodobném, na źródłowych studyach p. Efrussiego opartém wyjaśnieniem, że w czasie, w którym obraz się kończył, Dürer odbywał dłuższą wycieczkę po Alzacyi i Szwajcaryi, z któréj dopiéro w roku następnym powrócił.

Na tle tych postaci drugorzędnych, wiernie odtworzonych ze spo-

łeczeństwa, jakie otaczało artystę, występują postacie główne, święci, skupiający w sobie interes i znaczenie obrazu. Ci oczywiście są inni, przedstawieni według najbardziéj wówczas rozpowszechnionéj tradycyi i panujących wyobrażeń. Jak dla żywota Zbawiciela, zwłaszcza w dzieciństwie i wieku młodzieńczym, źródłem głównem artystycznych pomysłów bywały apokryficzne ewangelie w rodzaju arabskiéj i Tomaszowego traktatu: De pueritia Jesu; jak treść do scen z żywota Maryi, najwięksi artyści, od Giotta w padewskiéj Arenie począwszy, czerpali z Protoewangelii Jakóba, tak w przedstawieniu świętych, artyści średniowieczni uciekali się przedewszystkiém do Złotéj Legendy błogosławionego Jakóba z Voraginy, będącéj przez kilka wieków pomimo niedostatecznéj swéj autentyczności głównem compendium hagiograficznem chrześciańskiego świata. Kompozycye Hansa Suesa oparte są także na jéj opowiadaniach, rozszerzają je jednak i niejako uzupełniają. W ustnéj tradycyi kościoła, w hymnach i sekwencyach liturgii, w ulubionych misteryach i naiwnych pasyonałach, opiewających śmierć i cuda męczenników wiary, szuka autor czynników, które wpłynęły na artystę i rozwinęły zakres jego kompozycyi.

Symbolika wieków średnich ujęła w ścisłe, zgóry przepisane karby obie postacie świętych bohaterów dwóch cyklów, niemniéj jak i kilka innych figur, mających kościelny charakter. W purpurze, barwie mistycznéj miłości, mistycznych z niebieskim Oblubieńcem zaślubin, występuje i uczeń ukochany i ta, która miała przez cały ciąg wieków średnich służyć za typ i główną przedstawicielkę takich zaślubin. Żółtą opończę, symbol zdrady i hańby, zarzuca artysta na barki Judasza; w misyi św. Jana wreszcie widzimy N. Pannę, jako „niewiastę obleczoną w słońce, z księżycem pod nogami, z koroną gwiazd dwunastu na głowie i z dzieckiem na ręku, uciekającą przed smokiem na puszczę,” jak ją w płomiennym obrazie maluje Apokalipsa.

III.

W charakterze twórczości Hansa Suesa ścierają się dwa sprzeczne prądy. Jeden tradycyjny, rodzimy, niemiecki i norymberski, średniowieczny i Dürerowi pokrewny; drugi nowy, szerszy, renesansowy, bardziéj pogodny i zmysłowy, włoski. W tym drugim prądzie, idącym z Południa, p. Sokołowski dostrzega cechy Wenecyi, która zresztą, jak wiadomo, nie pozostała bez wpływu i na Dürera; tym zaś, który wpływ ów wywarł na Hansa Suesa, rozszerzając go równocześnie i na jego norymberskiego mistrza, był wedle p. Sokołowskiego Jacopo dei Barbari.

Podstawą, na któréj autor opiera swoje twierdzenie, jest cykl świętojański w ogóle, a w nim postać świętego, siedzącego w kotle z wrzącym olejem. W istocie porównywając ją z załączonym rysunkiem św. Sebastyana, jednym z najdoskonalszych utworów włoskiego rytownika, niepodobna nie przyznać wielkiego pokrewieństwa obu po-

staci nietylko w kształtach, ale zwłaszcza w pojęciu ich i wyrazie. Mistrz wenecki należał do téj szkoły weneckiego malarstwa, przesiąkniętéj germańskiemi pierwiastkami, która sięgała czasów Giovanni d'Allemania i malarzy z Murano, a późniéj znalazła swój charakterystyczny wyraz w realizmie Carla Crivelli i w Marku Marziale. Sam on, jak nazwisko wskazuje, pochodził z Północy; poznał się z Dürerem podczas jego pierwszéj podróży do Wenecyi i późniéj przez lat kilka w Norymberdze przebywał. Na największych współczesnych artystów niemieckich bytność jego i rysunki wywarły wpływ widoczny: tak na Dürera przez cały lat dziesiątek, na Hansa Baldung Grüna, na młodszego Vischera.

Hans Sues urodzić się musiał w końcu trzeciéj ćwierci XV w., w miasteczku Kulmbach, leżącém w pobliżu tego zamku Plassenburg, w którym miała rezydencyę Zofia Jagiellonka, siostra Zygmunta Starego, a małżonka margrabi brandenburskiego Fryderyka. Za pośrednictwem kwitnącego wówczas malarskiego warsztatu Michała Wohlgemutha, zawiązał jak się zdaje stosunki z Dürerem i z Jakóbem dei Barbari, którego uczniem został w ostatnich latach stulecia. Późniéj, po wyjeździe mistrza z Norymbergi, wstąpił zapewne do warsztatu Dürera, w którego utworach około r. 1500 powstałych, najnowsza krytyka dostrzega współudział malarza z Kulmbach. Obrazy te, komponowane i rysowane przez Dürera, wykończali i malowali jego pomocnicy; w ten sposób, podług rysunku mistrza, malował Hans Sues obraz do kościoła ś. Gumperta w Anspach. Niemniéj też pod wpływem Dürera powstawały i późniejsze obrazy, robione we własnym już warsztacie i jako takie, opatrzone monogramem artysty i aż do końca jego życia stosunek jego z mistrzem i poddawanie się wpływowi Dürera, pozostało niezmienne.

Obrazom Suesa, przechowanym przeważnie w Norymberdze i monachijskiéj Pinakotece, przyznają krytycy, jak: Thausing, niemiecką siłę, szczerość i prawdę i wenecki kolorystyczny instynkt, a Kugler i Waagen wdzięk im tylko właściwy i przy niższym niż Dürerowski rysunku, głębsze odczucie natury, piękność, a w płynności faktury i barwności, większą niż u mistrza jednostajność. Najwyższą wartość krytyka przypisuje tym dziełom, które jak oba cykle krakowskie, powstały w ostatniéj części życia i twórczości artysty, po roku 1511.

Z Polską Hansa z Kulmbach, zbliżało już jego rodzinne miejsce, sąsiadujące z rezydencyą jagiellońskiéj królewny, która też często odwiedzała Norymbergę i raz dała się Suesowi portretować. Bardziéj jeszcze życie codzienne malarza, otoczenie Dürera, społeczeństwo Norymbergi wiązało go z Krakowem. Znanym jest ścisły i wielostronny stosunek, jaki w końcu XV i początku XVI wieku łączył oba miasta. P. Sokołowski podaje o nim wiele szczegółów ciekawych i jego charakterystyce poświęca ostatnią część swego dzieła. Równoczesny rozkwit nauk humanistycznych i ścisłych, „tworzył w obu

miastach z wielu względów pokrewną umysłową atmosferę i ciągnął pod Wawel, zarówno żądnych wiedzy, jak poszukujących na dalekim Wschodzie zysku Norymberczyków." Uczniowie z Norymbergi na wszechnicy jagiellońskiéj, otrzymywali stopnie bakałarzy i magistrów, Norymberga w zamian rytowała i drukowała przeważnie dla Krakowa, pierwsze polskie druki. Między miastami istniały stosunki handlowe; w słynnych norymberskich warsztatach zegarmistrzowskich i płatnerskich, zamawiano dla Krakowa roboty, ztamtąd też nad Wisłę przysyłano rzemieślników. Hans Behaim odlewał dzwon Zygmuntowski, Sebald Singer rysował podług wzoru, przywiezionego z Granu, bronzową kratę Zygmuntowskiéj kaplicy. Najznakomitszy bronzownik krajów północnych, Piotr Vischer, wypracował wraz z synem, grobowiec kardynała Fryderyka Jagiellończyka w katedrze krakowskiéj. Dürer kupcom krakowskim sprzedawał swoje rysunki; dwaj jego rodzeni bracia przenieśli się do Krakowa, po śmierci mistrza. Jeden z nich był nadwornym malarzem królewskim i jako taki w Dürerowskim stylu, malował zamkowe komnaty, drugi, złotnik, oprawiał klejnoty i wyrabiał kunsztowne cacka dla dworu Zygmunta I. Wreszcie i najbliższy ze wszystkich i najbardziéj nam znany, nieśmiertelny twórca maryackiego tryptyku, życie swe i prace dzielił pomiędzy Norymbergę i Kraków.

W takich warunkach, można słusznie przypuszczać z p. Sokołowskim, że fundatorowie dwóch ołtarzowych cyklów, nie mogąc mieć pracy pędzla Dürera, zajętego illustracyami dla cesarza Maksymiliana, udali się z polecenia mistrza, z zamówieniem do Hansa Suesa. Czy fundatorem obu cyklów, był jak utrzymuje p. Sokołowski, Jan Boner, czy ktokolwiek inny, w każdym razie dzięki niemu, „mamy obok ołtarza Wita Stwosza i grobowca Piotra Vischera, w epoce przejścia ze średnich wieków w renesans powstałe i jeżeli nie oryginalne Dürerowskie dzieła, to jedne z najcharakterystyczniejszych, jakie Dürerowska szkoła wydała."

IV.

Dlatego samego, że książka prof. Sokołowskiego, jest publikacyą akademicką, niepodobna robić jéj zarzutu, że umysłowego poziomu i wymagań szerszych kół publiczności nie uwzględnia, utrzymując się wciąż na naukowéj wyżynie, dla niewielu, nieledwie dla samych tylko specyalistów dostępnéj. Kiedy się zważy, jak mały interes budzą u nas dotąd rzeczy sztuki i krytyka artystyczna, pojęta nie po dyletancku, ale naukowo, i kiedy się przypomni jeszcze, ileto u nas zwykło się rozchodzić poważnych książek, zastosowanych do szerszéj publiczności, wśród tej szerszéj publiczności, trudno na prawdę dziwić się p. Sokołowskiemu, że od takich zapasów z ogólną obojętnością wolał się usunąć i w téj, i w poprzednich swoich pracach, których wartość ocenianą jest należycie w szczupłém tylko gronie znawców.

Wszystkie one, ogłaszane wyłącznie niemal przez Akademią, mają ten jednolity, ściśle naukowy charakter, którego tak często brakuje dziełom zbyt uczonym dla publiczności, a niedostatecznie, dla świata naukowego. Gdyby je p. Sokołowski pisał po niemiecku, zyskałyby mu szybko zasłużony rozgłos; pisząc po polsku, wié dobrze, że nie pisze ich dla obecnéj tylko chwili; spodziewać się też trzeba, że kiedyś przy poważniejszym kierunku społeczeństwa i rozbudzeniu zamiłowania do sztuki i jéj historyi, prace te lepiéj i szerzéj, niż dziś będą znane.

Panu Sokołowskiemu należy się wysokie uznanie za to, że jeden z pierwszych, z takiém powodzeniem i ścisłością bodaj czy nie pierwszy, zerwał z nieszczęsną tradycyą powierzchownéj, wrażeniowéj krytyki artystycznéj, którą u nas w modę wprowadził Kremer i zamiast bombastycznych frazesów i czczéj, nibyto poetycznéj, a w istocie tylko napuszonéj i nienaturalnie wyśrubowanéj maniery, zaczął pisać studya poważne, rzucające światło i na artystę, i na jego technikę, i na wpływy i warunki, wśród których dzieło jego powstało. Jeżeli nie jemu jednemu, to chyba nikomu więcéj od niego nie zawdzięcza historya polskiéj sztuki swego przejścia z działu nudnéj i niesmacznéj belletrystyki w sferę prawdziwéj nauki. Krytykę dzieł sztuki traktuje p. Sokołowski z tak gruntownėm znawstwem i sumiennością, że każdą z jego ocen można obecnie postawić za wzór. Jeszcze przed kilku laty zbytnie rozmiłowanie się młodego uczonego w technicznych określeniach i drobiazgach, zbytnia rozwlekłość i rozproszenie w szczegółach, obniżały poniekąd wartość ocen ówczesnych i psuły je wzajemnie. Obecnie, w opisie krytycznym scen składających oba cykle, jest treściwym, gruntownym i bardzo plastycznym. Kto tych obrazów nie widział w Krakowie, widzi je w jego książce.

Forma zewnętrzna, pomimo starań autora, pozostała ciężką i do czytania trudną. Nie tyle tu wpływają jeszcze trudności językowe, z któremi nie zawsze daje sobie radę p. Sokołowski, ile zbywająca mu całkiem umiejętność zapanowania nad treścią, skupienia w kilku głównych punktach ważniejszych części materyału i zużytkowania reszty w miarę potrzeby około tych głównych ognisk, jako drugorzędnych, pomocniczych czynników. U p. Sok. czuć, że materyał nazbyt obfity ciśnie mu się ze wszech stron i autor, który przecie nowicyuszem nie jest, wpada w grzech początkujących pisarzy, nie ma serca zamilczyć o tych wszystkich szczegółach, ciekawych każdy z osobna, ale z całością luźnie tylko związanych i obciążających ją wcale niepotrzebnym balastem. Zdarza mu się również, że potrąciwszy przypadkiem o jakiś ulubiony przedmiot, wzmiankę dodatkową rozszerza do rozmiarów całego traktatu o danym przedmiocie, który sam przez się pełen wartości, nie jest jednak dla głównéj treści dzieła niezbędnym, a ramy jego niezmiernie powiększa. Czytając takie całe artykuliki o religijnéj symbolice wieków średnich, o wpływie oryentalizmu na sztukę w początkach odrodzenia

i inne, ma się wrażenie pewnego żalu. Co za szkoda, że to tylko epizody! Czemuż z nich autor nie utworzył odrębnych, szerszych, zupełnych całości, zamiast je z biédą wciskać w całość odmienną!

W wyszukiwaniu analogii pomiędzy artystą i jego dziełem a otaczającym światem, niemniéj jak i czynników, z których się twórczość artysty mogła złożyć, ma p. Sokołowski wiele spostrzeżeń trafnych i szczęśliwych, jest zawsze prawie bystrym a często głębokim. Do takich bardzo szczęśliwych spostrzeżeń, do jakich tylko bardzo wytrawny umysł mógł być zdolnym, należy cała charakterystyka Suesa i jego stosunku z Jakóbem dei Barbari. Czasem wprawdzie dedukcye i podobieństwa unoszą go dość daleko, zwłaszcza w szczegółach, żeby tylko wspomnieć o tłómaczeniu jakie daje męzkiéj i żeńskiéj grupie widzów w ostatniéj scenie świętojańskiego cyklu. W każdym razie jednak, wszystko to ani w drobnéj części nie zmniejsza zasługi autora i wartości książki, którą słusznie uważać można za jedno z najwybitniejszych i najbardziéj znaczących zjawisk naszego ruchu naukowego w obecnéj chwili. *J. G.*

„Das Zeitalter Friedrich's des Grossen" von Wilhelm Oncken, 2 tomy, Berlin 1881, 1882.

Od kilku lat nakładem berlińskiéj księgarni G. Grothe, pod redakcyą prof. Onckena, wychodzą w poszytach 8 — 10 arkuszowych „Dzieje powszechne" p. t.: „Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen," z ilustracyami [1]). Całe wydawnictwo obejmować będzie 32 dzieł [2]), pomiędzy którémi zapowiedziano téż: „Dzieje Polski, Liwonii i Rosyi, aż do XVII stulecia," przez d-ra Teodora Schiemanna w Fellinie pod Dorpatem.

Niech nam będzie wolno uczynić nasamprzód pobieżną uwagę o wchodzących coraz to wyraźniéj w modę, publikacyach ilustrowanych. Jest to jeden z licznych dowodów owego zwrotu, do ducha średniowiecznego, który obecnie, zwłaszcza w Niemczech, przeważa w budownictwie, w muzyce, (zwłaszcza w tekstach Ryszarda Wagnera), w przemyśle stolarskim, zapatrującym się znowu na pałace, a owe gotyckie drewniane ławy i krzesła, praktyczne w czasach stalowych pancerzy, ale dziwnie odbijające od dzisiejszych miękkich ubiorów, nareszcie („honny soit qui mal y pense")... w polityce dynamiczno-agraryjnéj etc. Zwrot ten do publikacyi ilustrowanych świadczy równo-

---

[1]) Wykaz dzieł, które dotychczas już wyszły z druku z tego zbioru, znajdzie czytelnik w Bibl. Warsz., w t. I, r. 1882, str, 483 i 484.

[2]) Przeciętnie tom po 12 marek w drodze prenumeraty, a po 24 marki w handlu księgarskim.

cześnie o znacznem wzbogaceniu się tych średnich warstw społecznych, które jeszcze przed stu laty poprzestawały na najtańszych książkach, dziś zaś mogą sobie pozwolić na zbytek dzieł, kosztujących po 250 fr. i więcéj.

„Dzieje powszechne," o których tu mowa, nie należą do tego rodzaju ilustracyi, gdzie nie treść dzieła, ale jego ilustracya stanowi wartość publikacyi. W wydawnictwie Onckena zajmuje właśnie tekst, nie ilustracya, pierwsze miejsce, ale równocześnie świadczymy o tém, że ilustracye w zbiorze „Dziejów powszechnych" Onckena objaśniają tekst w sposób bardzo pożądany. I tak np. dzieło „Hellas und Rom," zawiera wyborne ryciny Herkulesa (neapolitańskiego), lwiéj bramy w Mycenach, Artemidy (paryzkiéj), Apolina (Belvederu), Aresa (villa Ludovisi), sławnéj Wenery z Melos (Paryż), ruin świątyni Ateny na przylądku Sunion, świątyni Tezeusza, akropolidy, ruin Partenonu, podobiznę mozaiki pompejskiéj, wyobrażającéj bitwę Aleksandra W., i t. d. Dzieło „Odrodzenie i humanizm" zdobią: podobizna rycin pierwszego ilustrowanego wydania Danta, z 1483 r., facsimile autografu Petrarki, Boccaccia, i t. d., obraz Florencyi z r. 1490, portrety Danta, Boccaccia, ks. Franciszka Sforzy, papieża Leona X, Macchiavellego, Piotra Arretina, Agricoli, Celtesa i t. d.; daléj obraz śmierci Savanaroli, procesyi na placu świętego Marka w Wenecyi roku 1496, Norymbergi z roku 1552 i t. d. Słowem, wydawcy „Dziejów powszechnych" wzięli się do dzieła systematycznie, zaopatrując swą publikacyą ile możności, w autografy głównych osób, w ich portrety, w podobizny głównych autorów, gdzie chodzi o słynnych reprezentantów sztuki malarskiéj, rzeźbiarskiéj lub budowniczéj; nakoniec w reprodukcye ważniejszych pomników i widowni wypadków. Nie można temu zaprzeczyć, że to wszystko ułatwia pod niejednym względem dokładne zrozumienie rzeczy.

„Das Zeitalter Friedrich's des Grossen," stanowi ósmą część działu trzeciego. W dwóch grubych tomach, po 581 i 863 stronic, autor skreślił dzieje Europy, od śmierci Ludwika XIV w r. 1715, do śmierci Fryderyka Wielkiego w r. 1786. Aby streścić w kilku słowach sąd nasz, powiémy, że dzieło prof. Onckena, odznaczające się wykwintnym stylem i artystyczném przedstawieniem rzeczy, jest nadto wielce pouczającém wszędzie tam, gdzie nie wchodzi w grę pośrednio lub bezpośrednio patryotyzm pruski autora; natomiast w tendencyjności przewyższa wszystkie dawniejsze niemieckie publikacye tego rodzaju w tych częściach, gdzie mowa o Prusiech. Dzieło p. Onckena odsłania prawdziwie zatrważające postępy, jakie uczynił szowinizm pruski, nietylko od czasu dziejopisarzy dawniejszych czasów, jak Schlosser, Ranke, Raumer i t. d., ale nawet od czasu tych nowszych historyografów, jak Sybel, Droysen, Haüsser, których dotąd uważano jako najbezwzględniejszych panegirystów polityki pruskiéj, a z których je-

dnak żaden w zdumiewającym cynizmie i zręcznéj sofistyce usprawiedliwienia rzeczy, nie dających się usprawiedliwić niczém inném, prócz powodzeniem, tak daleko nie zaszedł, jak prof. Oncken. Dzieło to stanowi przeto nadzwyczaj ważny przyczynek do psychologii narodu niemieckiego. Jeżeliśmy swego czasu słuchali często z wstrętem i smutkiem wykładów wielu, prusko-patryotycznych profesorów, cieszących się wielkiém wzięciem u krytyków, przez nich samych wytresowanych, to dziś wobec kierunku, na którego czele staje prof. Oncken, musimy owych jego poprzedników przeprosić i przyznać im pewne poczucie moralne, jakiego całkiem już niedostaje epigonom, rządzącym się wyłącznie zasadą usprawiedliwiania, nawet apoteozowania wszelkiego bezprawia, wszelkiéj nieuczciwości, zdrady, oszustwa, gwałtu, nawet najazdu, skoro ta broń prusaczyzny przyczyniła się do zwiększenia Prus. Jeżeli takim duchem przejmie się akademicka młodzież niemiecka, to świat dozna jeszcze całkiem innych niespodzianek, aniżeli te, któremi nas wprawił w zdumienie ks. Bismarck i marszałek Moltke; ale też równie łatwo przewidzieć, że tak bezwzględne podporządkowanie wszelkich praw i interesów drugich, pod nibyto wyłącznie święty i uprawniony interes pruski, musi z czasem bardzo dotkliwie zemścić się na narodzie niemieckim...

Do tych części dzieła, które ze wszechmiar zasługują na pochwałę, zaliczamy przedewszystkiém księgę pierwszą: „Upadek Francyi," (str. 3 — 94), gdzie społeczne i ekonomiczne stosunki Francyi, przy zgonie Ludwika XIV, epoka regencyi, postać ks. orleańskiego i cynicznego mentora jego, choć zręcznego dyplomaty kardynała Dubois, epizod Lawa, i przebudzenie się opinii publicznéj (pamiętnik Buvata, broszurki przeciwko Lawowi, „listy perskie" Monteskiusza i klub de l'Entresol), wyjaśnione na mocy najświeższych badań i najbystrzejszych spostrzeżeń, w sposób mistrzowski. Te same zalety cechują drugą księgę: „Rozkwit Anglii" (str. 95 — 217), wyłuszczającą system ekonomiczny i system parlamentarnéj korupcyi Walpole'go, pierwszą walkę Irlandczyków o swe prawa i tragiczny los Jonathana Swifta, który choć anglik z urodzenia, oburzony gwałtami, jakich się rząd angielski dopuszczał na nieszczęsnéj Irlandyi, wystąpił wymownie w obronie sponiewieranego kraju, aż wzrastającym uciskiem pozbawionym został rozumu, na stwierdzenie znanego słowa Lessinga, że są rzeczy, które człowieka rozumnego muszą pozbawić rozumu; daléj dzieje nowéj filozofii angielskiéj i najzdolniejszego jéj ucznia Voltaire, nakoniec położenie Austryi za rządów Karola VI, ostatniego męzkiego potomka starożytnego rodu habsburskiego. Te dwie pierwsze księgi dzieła prof. Onckena, śmiało stanąć mogą obok najznakomitszych prac specyalnych, dotyczących tych okresów, jak: „L'esprit public au XVIII siècle" par Ch. Aubertin, Paryż, 1873, albo: „Geschichte England's im XVIII Jahrhundert," przez I. Leckye'go, niemieckie wydanie w Lipsku 1879 r.

W trzeciéj księdze: „Wywyższenie Prus pod Fryderykiem II," (str. 221—331), autor nareszcie przystępuje do opisania epizodu, którego dotąd nawet najzagorzalsi dziejopisarze pruscy dotykali się tylko z widocznym wstrętem i kłopotem: do strasznego stosunku pomiędzy młodym królewiczem a ojcem jego, Fryderykiem Wilhelmem. Zanosiło się tam kilkakrotnie na podobną katastrofę, jak ta, która spotkała don Carlosa w Madrycie, Aleksieja w Moskwie. Pod zręcznem piórem prof. Onckena znikły atoli wszystkie ciemne strony tego rodzinnego dramatu; autor zdołał wykazać, że właściwie i król Fryderyk Wilhelm postępował sobie nadzwyczaj rozumnie, a królewicz, jeżeli czasem błądził, to tylko wskutek tego silnego geniuszu, jakim miał niebawem zajaśnieć na całą Europę. Skazany tymczasem na nieczynność królewicz pisze swego „Antimacchiavella," którego pierwsze rozdziały na wiosnę r. 1739 przesyła Wolterowi. Na zawsze pozostanie zagadką psychologiczną, jakim sposobem mogło się stać, że właśnie późniejszy Fryderyk II jeden zabrał się do odparcia teoryi Macchiavellego? Autor nasz bardzo wygodnie rozwiązuje tę zagadkę. Zdrożność macchiawelizmu, powiada (t. I, str. 275), zasadzała się na tém, że według téj teoryi władzca posiadał same prawa, a żadnych obowiązków, że jego interes był najwyższém prawem, jego zachcianka najwyższém prawidłem działania. Naprzeciwko téj teoryi królewicz Fryderyk wystąpił „z nową nauką o właściwym stosunku pomiędzy władzą a narodem, z nauką, któréj przedtém nie wygłosił żaden stary, ani nowy filozof i od któréj ogłoszenia w dziejach monarchicznych państw rozpoczęła się całkiem nowa epoka: jest to królewska nauka o obowiązkach królewskiego urzędu." Tę teoryą sformułował królewicz w słowach, że monarcha jest tylko pierwszym sługą narodu swego.

Wszystko to w wymownym wykładzie prof. Onckena brzmi bardzo pięknie. W rzeczywistości jednak Fryderyk II nigdy nie był sługą, lecz samowolnym panem swego narodu, któremu nie przyznawał najskromniejszego prawa kontroli lub opozycyi. Albo więc królewicz do owych słów nie przywiązywał znaczenia, które im podsuwa prof. Oncken, albo téż, jako król, nie czuł się bynajmniéj zobowiązanym tém wszystkiém, co wypowiadał, jako królewicz. Bądź jakbądź, na tém miejscu warto przytoczyć sąd francuzkiego posła w Berlinie, markiza de Valori, który niebawem miał sposobność w dotkliwy sposób przekonać się o macchiawelistycznych zdolnościach Fryderyka II, o „Antimacchiavellu." Poseł pisze dnia 8 listopada r. 1740 do ministra Amelota: „Antimacchiavelli rozchodzi się. Mniemają, że go Voltaire poprawiał. Niektórzy dostrzegają w nim wiele błędów, mianowicie nieoględnych i nieuzasadnionych wyrażeń o różnych państwach i narodach. Inni uważają to pisemko jako wybryk ucznia klasy moralności i polityki, pragnącego popisać się wzniosłemi uczuciami. W ogóle sądzą, że największą zasługą dziełka jest to, że król autorem." (Zob. „Fréderic II et Marie Therese," par le duc de Broglie, t. I, str. 405).

Od wstąpienia Fryderyka II na tron pruski wypadki rozwijały

się z błyskawiczną szybkością. Dnia 31 maja r. 1740 w Berlinie umiera Fryderyk Wilhelm I i obejmuje rządy 28-letni Fryderyk II. Dnia 20 października w Wiedniu umiera cesarz Karol VI, pozostawiając rozległe dzierżawy 23-letniéj córce, Maryi Teresie, a już 16 grudnia tegoż roku, przekroczywszy granicę szlązką, młody król Fryderyk II pisze do swego ministra w Berlinie: „Kochany Podewils! Przekroczyłem Rubikon z rozwieszonemi chorągwiami i głośną muzyką; wojsko pełne ducha, oficerowie ambitni, generałowie chciwi sławy. Wszystko się powiedzie: albo zginę, albo dokonam przedsięwzięcia." Niepodobna nam zapuszczać się w tylekroć omawianą kwestyą, czy Prusy miały jakieś uzasadnione prawa do Szlązka, czy nie? Autor wprawdzie bardzo napozór gruntownie dowodzi, że miały. W ocenieniu charakteru Fryderyka II nie tyle jednak o to chodzi, czy takie prawa istniały lub nie, lecz czy król był o nich przeświadczony? Otóż, choćbyśmy tego nie wiedzieli zkądinąd, to przytoczone w dziele p. Onckena listy króla dostatecznie świadczą, że mu ta kwestya była jaknajzupełniéj obojętna. Raz powiada: „byleśmy zajęli Szlązk, syndycy koronni potém wykażą prawa nasze." Drugi raz przyznaje się, że „ambicya, pełne kasy, dzielne wojsko, chęć sławy, a przedewszystkiém łatwość zadania i słabość królowéj austryackiéj, pobudziły go do przekroczenia granicy szlązkiéj i t. d."

Najnowszy panegirysta pruski wszelkie tego rodzaju bardzo kompromitujące wyznania powtarza, jeżeli tak wolno wyrazić się, bez zająknienia. Metoda, według któréj sądzi wypadki, bardzo jasna i prosta: królewicz Fryderyk w bardzo młodym wieku nakreślił fantastyczny, jak się zdawało, plan potrzebnych lub pożądanych Prusom zdobyczy, mniéj więcéj w tych granicach, które Prusy osiągnęły w przeszło sto lat potém, bo w r. 1866; wszystko, co wiodło do urzeczywistnienia tego planu, było godziwém; zawarcie sojuszu bądźto z Austryą przeciwko Francyi, bądź z Francyą, Anglią, lub którémkolwiek inném państwem przeciwko Austryi, było rzeczą roztropną i dozwoloną Prusom; natomiast zawarcie przez Austryą sojuszu z Francyą, jak w wojnie siedmioletniéj, było spiskiem, zdradą, zamachem na integralność cesarstwa niemieckiego i t. d. Ponieważ cel uświęca wszelkie środki, byle tym celem było zwiększenie Prus, przeto królowi Fryderykowi było wolno, ilekroć to było korzystném, łamać sojusz, odstępować sprzymierzeńców, aby porozumieć się i łączyć z przeciwną stroną; przeciwnie, kiedy wreszcie znudzona tą taktyką Francya, zawarła w r. 1756 sojusz z Austryą, było to dowodem nietylko głupoty, lecz także niesumienności i bezczelności dworu wersalskiego. Każdy minister obcy, który pracuje „pour le roi de Prusse" i dopóki dlań pracuje, jest wielkim mężem stanu, np. Pitt; każdy minister obcego mocarstwa, który nie chce pracować dla króla pruskiego, zasługuje za to na przydomki najdosadniejsze, np. Bestużew (t. II, str. 8). System ten czasem wyradza się w tak wielką naiwność, że jeden z dyplomatów angielskich lord Hynford, którego już, gdy pośredniczył w r. 1741 pomiędzy Ma-

ryą Teresą a Prusami, Fryderyk II usiłował przekupić podarunkiem 100,000 talarów i którego później, w r. 1746, chciał użyć w swych widokach w Petersburgu; zniecierpliwiony temi naleganiami, odpowiedział szorstko: „Nie jest mojém zadaniem sprawować urząd ministra pruskiego" (II, 12).

Sumienny autor te i tym podobne ciekawe i znaczące oświadczenia przytacza en passant, jak gdyby w swym szowinizmie pruskim ani nawet nie domyślał się, jak one dobitnie świadczą przeciwko jego rozumowaniu i metodzie. Dzieje wojny sukcesyjnéj austryackiéj, tak teraz powszechnie wyjaśniono, dzięki wydanéj świeżo kompletnéj korespondencyi Fryderyka II („Correspondance politique de Fréderic le Grand," 8 tomów, Berlin, 1878—1882), wielkim dziełom Droysena („Geschichte der preussischen Politik,") t. V i Arnetha: („Geschichte Maria Theresia's," Wiedeń, 1863—1879, 10 tomów,) mianowicie zaś wymienionemu już powyżéj zewszechmiar znakomitemu dziełu księcia de Broglie, że co do szczegółów nie zachodzi już ani najmniejsza wątpliwość, a także sąd, jakkolwiek bezstronny, może tylko wypaść jednozgodny. Przedewszystkiém jest niewątpliwym faktem, że Fryderyk II zdobycie Szlązka nie tyle zawdzięczał dwom walnym bitwom: pod Mollwitz, która tylko jakby cudem, już po ucieczce króla, została wygrana przez generałów pruskich, i pod Czaslawem, która była tylko krwawą komedyą na osłonięcie dochodzących do skutku układów; lecz właśnie tym układom i téj rzadkiéj w dziejach świata bezwzględności, z jaką z kolei łamał Fryderyk to sojusz z Austryą, to sojusz z Francyą i Bawaryą, aby obie strony wyprowadzić w pole. Jeżeli już książę de Broglie względem Droysena bardzo trafnie zauważył, jak uniewinnianie i tłómaczenie takiego systemu łamania traktatów i umów interesem pruskim w dalszéj konsekwencyi niweczy wszelkie międzynarodowe prawo, to teraz musimy to jeszcze zaliczyć p. Droysenowi jako zasługę, że przy najmniéj podobne operacye „scandaleuses" stara się uniewinnić i tłómaczyć; bo co do prof. Onckena, ten nawet nie czuje najmniejszéj potrzeby tłómaczenia ich, owszem, łamać traktat, skoro przestaje być korzystnym... dla Prus; uważa on oczywiście zasadniczo, jako rzecz najgodziwszą w świecie.

To téż znowu nie zaambarasowany wcale, przytacza list, który cesarz Karol VII, elektor bawarski, a wnuk po kądzieli Jana Sobieskiego, dnia 6 sierpnia r. 1742 wystosował do swego posła, Seinsheima, gdy rząd angielski wzywał go do odstąpienia od sojuszu z Francyą. List ten brzmi: „Możesz lordowi Stairowi wyrazić zdumienie moje, że śmiał zaproponować mi układ, który musiałby oburzyć każdego uczciwego człowieka, a témbardziéj księcia mego domu, naczelnika narodu niemieckiego, mnie, w którego żyłach nie płynie krew zdrajcy! Nie trzeba bez ważnych i uczciwych powodów rozpoczynać wojny, to téż jéj nie rozpocząłem, nie zastanowiwszy się gruntownie nad niemi. Ale teraz zwrócić się przeciwko Francyi, jedynie dla tego, ponieważ znajduje się w przykrém położeniu, byłoby nietylko nieuczciwém, lecz niesłychanie niesprawiedliwém, ponieważ to państwo jedynie w obronie mo-

jéj sprawy dostało się w to niekorzystne położenie; prawda, że Francya nie wsparła mnie dostatecznie, ale pomimo tego nie mógłbym nigdy przystać na układ, niezgodny z moim honorem" (t. I, str. 379). Słowa takie na tém miejscu są jakby wonną oazą, którą spragniony wędrowiec napotyka nagle śród skwarnéj puszczy! Autor snać ani się nawet nie domyśla, że każde słowo tego listu zawiera najdosadniejszą krytykę wręcz odmiennéj metody, którą się posługiwała dyplomacya pruska.

Oto kilka niezbędnych uwag do księgi trzeciéj a zarazem czwartéj („Wojna sukcesyjna," str. 335 — 439). Następna piąta księga: „Praca duchowa w czasie pokoju," str. 443—571, należy znowu do świetnych ustępów dzieła. Tutaj autor na mocy badań źródłowych jasno i dobitnie przedstawia upadek monarchizmu we Francyi po roku 1748, system i przepowiednia d'Argensona, teorya Monteskiusza, bardzo ważne, zwłaszcza na dzisiaj, ekonomiczne projekta Turgota i krytykę téj potwornéj, starodawnéj organizacyi cechów, tudzież utrudnień pracy i handlu, które znowu dziś stanowią ideał niebezpiecznych dyletantów na polu ekonomicznem, daléj teorye J. J. Rousseau i Diderota, nakoniec odrodzenie piśmiennictwa niemieckiego, które się dokonywało na uboczu, bez wiedzy Fryderyka II, piszącego, jak wiadomo, zawsze po francuzku i zaznaczającego w „Dziejach mego czasu:" „La scéne allemande est abandonnée à des bouffons orduriers ou à des mauvais farceurs qui représentent des pièces sans génie, qui révoltent le bon sens et font rougir la pudeur!"

Księga szósta i siódma (t. II, str. 3—337) pod szumnemi tytułami: „Związek świata („Weltbund") przeciwko Fryderykowi W." i „Walka powszechna o byt Prus" obejmuje dyplomatyczne przygotowania i wojnę siedmioletnią aż do pokoju, zawartego w Hubertsburgu, czyli okres mniéj więcéj od roku 1751 do 1763. To samo znowu mistrzowstwo w wykwintnym wykładzie, które sprawia, że nawet bez znużenia odczytujemy aż nadto znane dzieje wojny siedmioletniéj i opisy bitew, urozmaicone i objaśnione dokładnemi planami, własnoręcznemi rozporządzeniami króla, portretami głównych generałów i t. d. Ale tóż ta sama, nacechowana już powyżéj tendencyjność. Zajęcie Szlązka w r. 1741, alians Fryderyka z Francyą i Bawaryą, zdaniem autora, było rzeczą godziwą, roztropną, zręczną; alians, zawarty przez Maryą Teresę z Francyą celem odebrania tego, co jéj zabrał był Fryderyk II, zdaniem autora, był ohydnym „spiskiem." Jeżeli ktoś wierzy w teoryą, a autor zdaje się jak najmocniéj w nią wierzyć, że wszystko, co się przyczyniało do zwiększenia Prus, było i jest szlachetném, zacném, uczciwém, moralném, dozwoloném i służącém eo ipso postępowi, oświacie i t. d., a zatém niejako zrządzeniem Opatrzności; wszystko zaś zdrożném, co miało powstrzymać rozwój potęgi pruskiéj, wtedy trudno z takiém przekonaniem walczyć argumentami rozumu, bo tu widocznie zachodzi „credo quia absurdum est;" wystarcza zatém zaznaczyć tę teoryą, aby nacechować pewne wykolejenie moralne i po-

lityczne. Na jeden punkt wszelako musimy zwrócić uwagę. Aczkolwiek w dziejach nic nie powtarza się żywcem, to jednak niewątpliwa jest analogia pomiędzy księciem Bismarckiem a Fryderykiem II, pomiędzy bitwą pod Sadową a bitwą pod Molwitz, Benedettim a margrabią Valorim, posłem francuzkim u dworu Fryderyka II, nareszcie pomiędzy bitwą pod Sedanem a Rossbachem. Nawet w szczegółach często podobieństwo jest nieomal uderzającém, jak to wykazał równie gruntownie, jak zajmująco książę de Broglie w wymienioném już dwukrotnie dziele. Słowem, jak w roku 1866, tak w roku 1741 Francya popełniła gruby błąd, przyczyniając się do wywyższenia Prus kosztem Austryi; i jak w roku 1871, tak też w wojnie siedmioletniéj błąd ten krwawo się zemścił na Francyi. Jeżeli więc autor nasz sili się na wykazanie, że Francya w roku 1756 nie powinna była żadną miarą stanąć po stronie Austryi, i że dwór wersalski dopuścił się czynu równie haniebnego, jak niedorzecznego, gdy zamiast pozostać neutralnym, przystał na sojusz austryacki, zaproponowany przez Kaunitza, to nawet największa licentia historica nie pozwala na podobne rozumowanie. Nie w tém rząd francuzki zbłądził, że dostrzegając nareszcie niebezpieczeństwo grożące wszystkim od nienasyconéj ambicyi Prus, w roku 1756 zawarł sojusz z Maryą Teresą, jak w r. 1869 Napoleon III zawarł go z Austryą, lecz w tém, że w skutek fatalnych stosunków na dworze wersalskim i powszechnego rozprzężenia we Francyi, w wojnie siedmioletniéj pod względem militarnym okazał się równie niedołężnym, jak w r. 1870.

Aby analogia była całkowita, trzebaby drugiego Napoleona I, i drugiéj bitwy pod Jeną. Na to dziś się nie zanosi. Ale im są czarniejsze kolory, w jakich autor przedstawia moralny upadek Francyi w czasie wojny siedmioletniéj, tém też logiczniejsze przypuszczenie, że naród, który raz zdołał się tak śmiało podnieść z tak wielkiego upadku, zdoła się podnieść i drugi raz.

Księga ósma (str. 341—539) pod tytułem „Despotismus u. Aufklärung“ obejmuje: rządy Pombala, zniesienie zakonu Jezuitów, „bohatérskie czasy“ Woltera (sprawa Calasa, Sirvena i t. d.), republikańskie teorye J. J. Rousseau, „anarchią w Polsce,“ reformy w Danii i Struensee, Gustaw III, upadek szlacheckiéj oligarchii w Szwecyi, Fryderyk II, Józef II i podział Polski, oświata w Prusiech. Jestto czas wielkich zbrodni (np. powieszenie niewinnego Calasa), ciekawych awanturników, jak Struensee, szalonych miłostek i doniosłych przeobrażeń politycznych jak w Szwecyi, spisków międzynarodowych i t. d.; źródło obfite, nietylko dla dziejopisarza, filozofa i męża stanu, lecz także dla poety, zwłaszcza dramatycznego; ztąd też poszło, że żadna inna epoka nie dostarczyła poezyi dramatycznéj tyle wdzięcznych tematów, ile ta właśnie. Jakiż to np. arcyciekawy pod względem psychicznym ten stosunek pomiędzy młodą królową Karoliną Matyldą, rzadką pięknością, na co się zgadzają wszystkie świadectwa spółczesne, i czego wymownie dowodzi doskonały portret, który tu znajdujemy na odpo-

wiedniém miejscu (str. 466), a tym, z nadwornego lekarza wszechwładnym ministrem Janem Fryderykiem Struensee, ogołoconym, jak świadczy znów współczesny portret, nie z tych wszystkich zalet zewnętrznych, które serca podbijają, i któremu nadto, jak okazał proces jego, niedostawało charakteru! Oto scena pomiędzy Tytanią a tkaczem Bodenem z fantastycznéj komedyi przeniesiona w tragiczną, bardzo tragiczną, mianowicie dla młodéj i pięknéj królowéj, rzeczywistość!

Ta, ze wszech miar ciekawa księga ósma, zasługiwałaby na poszczególny rozbiór. Poprzestaniemy jednak na podniesieniu tylko jednego epizodu: zamachu stanu, którego w roku 1772 dokonał król Gustaw III szwedzki. Autor sprawę tę dotąd nie dość znaną pod względem stosunków dyplomatycznych, przedstawił w sposób nader dokładny i jasny i tém samém dał nam bardzo cenny przyczynek do dziejów polityki pruskiéj. Powszechnie wiadomo, że oligarchia szlachecka w Szwecyi przywłaszczyła sobie wszelką władzę, któréj nadużywała, aby gnębić inne warstwy narodu, króla, i t. d., a sprzedawać się temu z wielkich mocarstw, którego poseł w téj ohydnéj licytacyi ofiarował najznaczniejsze sumy. Równie znana rzecz, że król Gustaw III w sierpniu roku 1772 zapomocą zamachu stanu, złamał przewagę téj oligarchii i utwierdził rząd monarchiczny. Co jednak dotąd mniéj było znaném, to sposób, w jaki Fryderyk II, wuj króla szwedzkiego, zachowywał się względem téj kwestyi. Otóż, jeszcze jako aresztant w Rheinsbergu, królewicz Fryderyk był nakreślił wymieniony już „fantastyczny“ plan, według którego, pomiędzy innemi prowincyami, także Pomerania, należąca do Szwecyi, miała stać się pruską. Aby się ten cel mógł urzeczywistnić, trzeba było utrzymać anarchią w Szwecyi, względnie przygotować sobie zawczasu odpowiedni casus belli. Dlatego Fryderyk II w roku 1764, w tajnym dodatku do znanego traktatu z Rosyą, zastrzegł sobie niedopuścić reformy w Szwecyi, „popierać tych szwedów, którzy, znając ciężar jarzma (królewskiego), mają jeszcze odwagę oprzeć się mu“ i t. d. Następnie zaś, w uzupełniającym traktacie z roku 1769, król pruski daléj, bierze na siebie obowiązek, (a właśnie o to mu głównie chodziło), zająć swemi wojskami Pomeranią, gdyby w Szwecyi dokonaną została reforma anarchiczno-oligarchicznéj konstytucyi z roku 1720. Na tle tych traktatów, zamach stanu Gustawa III w sierpniu 1772 roku. byłby więc Fryderykowi II posłużył jako pożądany pretekst do zajęcia Pomeranii, gdyby na szczęście Szwecyi, w kilkanaście dni przed tém nie był przyszedł do skutku inny układ, który wojska pruskie zwrócił w inną, także przewidzianą już w Rheinsbergu około roku 1735, stronę. Rozumie się samo przez się, że nasz autor ani się snadź nie domyśla niemoralności, objawiającéj się po stronie rządu monarchiczno-absolutnego, który gotów przemocą utrzymać parlamentarno-oligarchiczną anarchią—u sąsiada.

O dwóch ostatnich księgach: „Vorboten der Revolution“ i „Schyłek życia Fryderyka II“ zapiszemy tylko pokrótce, że tu znowu naj-

świetniéj przedstawione wewnętrzne przeobrażenie we Francyi i wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj. Autor imponuje zdumiewającą znajomością odnośnéj spółczesnéj literatury francuzkiéj, jakotéż niewątpliwą zdolnością, zaznaczenia właśnie najważniejszych i najbardziéj charakterystycznych prądów, które nurtowały wówczas naród francuzki.

Wypada nam jeszcze wspomnieć o ilustracyach „Epoki Fryderyka W.“ Przedewszystkiém są tam portrety Fryderyka jako małego chłopca, według obrazu Pesnego, daléj królewicza w ośmnastym roku życia, według spółczesnego sztychu, następnie króla Fryderyka II z roku 1740 według obrazu Pesnego, na którym już nie można prawie dostrzedz żadnego podobieństwa z dawniejszym portretem; drugi podobny portret tegoż pędzla z roku 1746, na którym król znowu wydaje się młodszym, może w skutek świetnych sukcesów, jakie odniósł w wojnach o Szlązk; potém portret króla już mocno podstarzałego i tylko wielkiém przenikliwém okiem przypominającego dawne portrety, wymalowany przez Daniela Chodowieckiego; Fryderyk II, otoczony swymi generałami, według obrazu Cuninghama, i Fryderyk II umierający, według obrazu D. Chodowieckiego. Daléj, znajdujemy tu podobizny autografów Fryderyka II z roku 1740 (list do Podewilsa), drugiego listu, donoszącego ministrom o zwycięztwie pod Hohenfriedberg, listu z roku 1757 i wstępu własnoręcznego testamentu króla.

Nadto dzieło zawiera portrety niemal wszystkich monarchów i wybitniejszych mężów stanu i generałów téj partyi, a jestto galerya niesłychanie ciekawa, która sama przez się zasługiwałaby na obszerny opis. Tu zwrócimy tylko uwagę na medalion St. Augusta (str. 452), którego wielki portret według obrazu Ludwiki Elżbiety Le Brun, zamieszczony w dziele o „Katarzynie II,“ str. 262. Pomiędzy rycinami większych obrazów, dodanych do „Epoki Fryderyka Wielkiego,“ jak przegląd wojsk Lndwika XV, pomnik marszałka Maurycego Saskiego w kościele ś. Tomasza w Strasburgu, namaszczenie Ludwika XVI w katedrze w Reims, deklaracya niepodległości Amerykanów w Independence-Hall w Filadelfii i t. d., znajdujemy także oryginalne facsimila bezimiennego miedziorytu z XVIII w., wyobrażającego wybór króla na polu pod Wolą.

Eugeniusz Lipnicki.

„Encyklopedya Kościelna,“ 1873—1883, t. XV.

Jesteśmy w epoce wydawnictw zbiorowych. Wśród ogóluéj posuchy na książki, zwłaszcza naukowe, praktyczny powzięto pomysł zasilania bibliotek pracami zbiorowemi celem zastąpienia pojedyń-

czych traktatów, na które jest z chwilą każdą mniéj nabywców. Prasa codzienna zwróciła na inne tory poczytność, pozostawiając książkowym publikacyom najmniéj dogodne warunki. Kolporterya nawet cofnęła się przed kierunkiem poważnym, a cóż dopiéro mówić o czytelnikach, wolących zawsze lekką strawę, podaną w małych, dziennych dawkach. Wśród inercyi umysłowéj, wywołanéj tym stanem rzeczy a przerywanéj tylko nakładami Akademii krakowskiéj, lub téż Biblioteki w Kórniku, wreszcie przedrukami dawnych utworów, zjawiły się obszerne wydawnictwa zbiorowe (Encyklopedya ogólna, Rolnictwa, Wychowawcza, Słownik geograficzny), które znalazły chętnych nabywców i powszechne obudziły zajęcie. Do kategoryi téj należy dzieło wyżéj z tytułu podane, o którego pierwszych dziesięciu tomach już dawniéj robiliśmy wzmiankę. Redaktor téj pomnikowéj pracy, ks. Nowodworski, dobrze znany ze swoich prac dziennikarskich („Przegląd Katolicki“) i naukowych (monografia o Surowieckim, artykuły treści filozoficznéj), wreszcie doskonały tłómacz („Symbolika Millera“ i „Żywot Piusa“), oraz wydawca ludowych książeczek, zabrał się do wykonania pomysłu z małą garstką pomocników, pełniąc wśród nich uciążliwy obowiązek unifikatora i twórcy największéj ilości artykułów. On sam jest właściwie duszą wydawnictwa, które wprawdzie na tytule powołuje się na zbiór teologiczny Wetzera i Weltego, jako pierwowzór, lecz w rozwoju swoim stało się przeważnie samoistną pracą i do potrzeb miejscowych najzupełniéj zastosowaną.

Program dzieła, objęty inseratem na każdym tomie, wskazuje, że miało ono przedewszystkiém na widoku zaspokojenie wymagań teologa. Okoliczność tę wypada zaznaczyć na odparcie zarzutów, zwróconych przeciw „Encyklopedyi,“ z powodu nieuwzględnienia materyi wiedzy ogolnéj, a tém więcéj śmiesznéj pretensyi, że umiejętności odrębne (geografia, nauki przyrodnicze), traktowano z wyłącznego stanowiska i tylko w odnośnym zakresie. Dzieło i tak ogromne, w przeciwnym razie, przybrałoby rozmiary niezwykłe, a odstępując od myśli przewodniéj, chybiłoby wytkniętego celu. Jeżeli jednak ma na względzie przadewszystkiém interes naukowy teologa, to nie należy mniemać, aby tém samém nie przedstawiało zajęcia ogólnego. Materyał, obficie nagromadzony w dziedzinie historyi, literatury i bibliografii, czyni książkę dla wszystkich stanów pożądaną, chociażby dlatego, że wśród mnóstwa książek racyonalizmowi hołdujących, stanowi zdrowy pokarm dla czytelnika i daje mu liczne wskazówki, zgodne z naszą tradycyą naukową. Kierunek religijny jest rękojmią wartości wydawnictwa i użyteczności jego w zakresie instrukcyjnym. Pomijając nieobliczone korzyści, jakie ztąd osiągnie młodzież, któréj zdolny pedagog będzie umiał książkę zalecić, ma ona praktyczne, szerokie zastosowanie w prostowaniu pojęć u ludzi dojrzałych, co czytaniem nowoczesnych materyalistowskich produkcyi, mieli sposobność dopuścić w porządku myślenia pewnego nieładu. Tyle o kierunku zbioru i celach jego przewodnich. Zobaczmy teraz jak je wykonano.

Wydawca od pewnego czasu, i bardzo słusznie, odkrył przyłbicę z kryptonymów, podpisywanych pod artykułami, w następstwie czego dowiedzieliśmy się, że wstępy filozoficzne są przeważnie pióra ks. Michała Nowodworskiego, materyą o Piśmie Świętem obrobił ks. Knapiński, prawo kościelne polskie ks. Chodyński, dział historyczny opracowali: Chomentowski, Liske; archeologią Polkowski, o prawie kanonicznem pisali biskupi: Sotkiewicz oraz Janiszewski; rzeczy liturgiczne dostały się ks. Jamiołkowskiemu; artykuły specyalne pisał Wład. Łuszczkiewicz (malarstwo), Al. Krajewski; dzieje zgromadzeń religijnych i wiele życiorysów ks. Kossowski; artykuły z dziedziny psychologicznéj są pióra prof. Skrochowskiego. Ogółem, współpracowników naliczyliśmy (razem z pominiętymi na indeksie) około pięćdziesięciu. Pomiędzy nimi figurują zasłużone w literaturze nazwiska: ks. Załęskiego i ś. p. Maurycego hr. Dzieduszyckiego. Przyjęcie udziału w wydawnictwie przez tego rodzaju firmy naukowe, kazało się spodziewać, iż wiele artykułów pod względem rozmiarów przyoblecze się w traktaty i tak się też stało. Rozumie się, nie mamy tu na widoku ustępów takich jak: „Jezus," „Msza" i t. p., które z natury swojéj musiały zająć więcéj miejsca, lub innych, będących w bezpośrednim związku z dolą Kościoła („Jezuici," „Józef II"), lecz przedmioty ogólnéj treści, kwalifikujące się do każdéj Encyklopedyi, które dzięki siłom specyalnym, znalazły się tu świetnie obrobione (jak: „Malarstwo," „Marya Stuart," „Muzyka" i t. d.). W ten sposób wydawnictwo nietylko jest zbiorem podręcznym, informacyjnym, ale i skarbnicą prac poważnych, stanowiących całkowite rozprawy, a tém samém i przyczynek do odnośnych gałęzi wiedzy. Metoda w traktowaniu rzeczy jest bardzo dostępną, jakby miano zgóry na pamięci, że do Encyklopedyi wolno zaglądać i nieusposobionym naukowo. Każda szerszych rozmiarów praca, obejmuje na wstępie program wykładu, czyli treść, a dla robiących poszukiwania, prawdziwe przedstawia ułatwienie, bo niepotrzebują czytać całego artykułu. Na końcu każdéj pracy, chociażby mniejszéj, znajdują się źródła, do których ciekawy czytelnik powinien się odwołać, jeżeli pragnie w danym przedmiocie więcéj wiadomości osiągnąć. Tekst obficie przeplatany jest notami, co wymownie świadczy o sumienności każdéj pracy. Jednym z najruchliwszych pisarzy w zbiorze, po wydawcy, jest Jan Nowodworski. Prócz mnóstwa artykułów samoistnie napisanych, oraz tłómaczonych (pod któremi z całą skrupulatnością powołuje autora), ponosił J. N. trudy współredaktorskie, to téż jeżeli i układ i obmyślenie całego planu dzieła jest wyłączną zasługą wydawcy, panu Janowi Nowodworskiemu należy się podzięka za wykończoną formę, zbiór bowiem wychodzi tak z pod prasy, jakby jedną dłonią skreślony, że nic pod względem języka nie pozostawia do życzenia. Skoro mowa o zasługach ogólnych, wypada nadmienić, iż ks. Knapiński prowadził korektę naukową, dzięki temu, ścisłość w datach i odnośnikach, oraz bibliograficzne szczegóły w Encyklopedyi za wzór innym wydawnictwom tego rodzaju służyć powinny.

Z większych, w ostatnich sześciu tomach Encyklopedyi artykułów, odznaczamy: „Karmelici w Polsce," wyborna monografia, na podstawie źródeł z pierwszéj ręki, przez ks. St. Chodyńskiego skreślona; „Karol Boromeusz" i „Karol W.," wyczerpujące życiorysy pióra ks. Kossowskiego, tudzież Jana Nowodworskiego, rzecz o „Kartuzach w Polsce" i ogromny traktat o „Katakumbach;" rozprawę o „Katechizmie" i „Katechetyce," polecić wypada wychowawcom; artykuły o „Kazimierzach" królach polskich, interesują chyba cały ogół myślący, zwłaszcza, iż autor ich (ks. Knapiński) podał rzecz źródłową „Państwo kościelne" i „Kościół anglikański" Jana Nowodworskiego, „Kraków" ks. Knapińskiego i „Krakowskie biskupstwo" ks. Zenona Chodyńskiego, biografia Krasickiego i świetny artykuł historyczny o „Krzyżakach;" rzeczy jasno wyłożone o Lacordairze i Lammenais'em, Leibnitzu, o papieżu Leonie IX i X, biografia Lessinga, pełna samoistnych poglądów i nowe światło rzucająca na racyonalistowskiego ducha jego utworów, dobry artykuł o „Litwie," uzupełnia rzeczy krajowe, tak samo jak wyczerpująca biografia Lublina i odnośnego biskupstwa pióra ks. Wadowskiego, zresztą artykuł o „Lutrze," doskonale nadający się do wyjaśnienia obecnego jego jubileuszu. Ciekawym jest opis arcybiskupstw potrójnego obrządku we Lwowie (hr. Dzieduszyckiego i ks. Gromnickiego), monografia Łaskich i rzecz o biskupstwie łuckiém.

Życiorys „Macchiavella" pod względem literackim nic nie pozostawia do życzenia; rzecz o „magnetyzmie" dobrze wyraża Kościoła stanowisko w téj kwestyi. De Maistre doczekał się wyczerpującego artykułu, którym stanowczą odprawę dano spirytystom, co go sobie za palladyum wziąć chcieli. Wreszcie w tymże tomie na szczególniejszą uwagę zasługuje artykuł: „Masonia," wytrawném piórem skreślony. Z dalszych obszerniéj obrobiono: „Medyolańskie biskupstwo," życiorys i działalność „Melanchtona," rzecz o „melecyuszowém odszczepieństwie," także „Merseburskie biskupstwo," ze szczególném uwzględnieniem spraw na Słowiańszczyźnie. Trudno się zatrzymywać na wszystkich ważniejszych pozycyach, katalogowo zatém jedynie wyliczymy voces: „Messyasz," „Metafizyka," „Metryki kościelne," obejmujące ważny przyczynek do historyi naszych stosunków domowych (ks. Chodyńskiego) i życiorys misyonarza polskiego: „Mącińskiego." Uwaga czytelnika powinna spocząć na artykule: „O misyach i misyonarzach," na wybornéj biografii „Młodzianowskiego," wreszcie na traktacie o „modlitwie." W tymże tomie znajduje się rozprawa: „Fryc Modrzewski," wydana późniéj w oddzielnéj odbitce, o któréj krytyka tutejszéj prasy bardzo korzystnie się wyraziła. W ostatnim z wydanych tomów zasługują na uwagę artykuły o „monizmie" i „monoteizmie," rzecz o „Montanistach," oraz „Monte Cassino" (przyczynek do historyi Benedyktynów), wykład o „moralności" i wyczerpująca monografia „Mormonów;" nareszcie godnym odznaczenia jest artykuł o „mszałach polskich," pod względem bibliograficznym wybornie opracowany.

Krytyka przyznała „Encyklopedyi" w dziale ogólno-kościelnym

ścisłość naukową, w rzeczach zaś polskich samoistność, z którą wypada się liczyć. Trzeba jednak nadmienić, iż rubryka polskich artykułów zaszczupłą jest w zbiorze przeznaczonym dla miejscowych czytelników. Treść liturgiczną, dzięki specyalności ks. Jamiołkowskiego, dawne prawo polskie, dzięki znów zamiłowaniu braci Chodyńskich, należycie wypełniono. Do téj kategoryi wyczerpujących artykułów odnieść wypada bibliograficzne wskazówki, tu i owdzie rozproszone, staraniem księdza Knapińskiego zebrane. Historyą kościoła polskiego podano w skróceniu, pod szematem właściwych dyecezyi. W tym dziale zasługują na uwagę: „Mohilewska prowincya" (ks. Knapińskiego), bisk. krakowskie i lubelskie, o których wyżéj wspomnieliśmy. Inne bardzo krótko (np. kieleckie, augustowskie, obszerniéj nieco kijowskie) obrobiono. Poważny materyał do pomienionego przedmiotu znaléźć można pod zakonami (vide wyborny artykuł: Kameduli, Maryanie, Jezuici i t. d.). Za to pod względem biograficznym panuje w Encyklopedyi prawdziwe ubóstwo, którém zwłaszcza współcześni dotknięci zostali. Wiadomości o biskupach szukać potrzeba pod właściwemi dyecezyami, co utrudnia poszukiwanie i w rezultacie wskazówki sprowadza do ciasnych granic. Świetlanéj postaci ks. Borowskiego wydzielono siedm wierszy, o Kopczyńskim i Kluku zaledwie znajdują się krótkie wzmianki. Zasada, iż tylko zasłużonych Kościołowi mężów umieszczać wypada, pojętą była zbyt ciasno! Każdy kapłan, bez względu na jakiém polu się odznaczy, winien w Encyklopedyi znaléźć miejsce dla siebie, boć niepodobna przypuścić, aby praca jego nie miała wpływu na dobro kościoła Bożego; tymczasem nie chcemy wymieniać wszystkich (Jakubowski, Moszyński, Brykczyński, Krupiński); mnóstwo zasłużonych w społeczeństwie naszém księży pominięto [1]). Zwięzłość do tego nawet posunięto stopnia, że dla życiorysu Konarskiego nie znaleziono miejsca; będziemy o nim szukać wzmianki pod historyą „Pijarów." Z materyałów zebranych największa ilość przypada na dyecezyą kujawsko-kaliską, co tém się tłómaczy, iż główni orędownicy Encyklopedyi tam przebywają eo ipso i najszersze źródła mają pod ręką. Nieproporcyonalność ta jednak uderza w ogólnym rozkładzie artykułów: o kazaniach Młodzianowskiego i zakazach kanonicznych Modrzewskiego napisano foliały (wprawdzie rzeczy wysokiéj wartości); ale za to nie starczyło miejsca dla ks. Mikiewicza, płodnego pisarza kościelnego, Michałowskiego, stałego współpracownika „Pamięt. Rel. Mor.," o innych znów zakrótko powiedziano (Kołłątaj, Kojałowicz). Nieproporcyonalność ta uderza i w rzeczach ogólnych: o „Maryi Stuart" napisano więcéj, aniżeli o „Matce Boskiéj," co zresztą i na wielu innych artykułach wytknąćby można. Opuszczeń dałoby się także kilka wymienić. Papież Landon, wyraz „chalvariczny" (festum asinorum), do którego w literaturze naszéj są specyalne rozprawy (w Tygodniku Powszechnym za rok 1876 i w Tygodniku Polsk. za r. 1820), wiadomości o niektórych starożytnych

[1]) Zgadzamy się z Redakcyą Encyklopedyi Kościelnéj na to, że żyjącym oszczędziła kadzidła. *Redakcya.*

kościołach (Krajków), pominięto zupełnie. Sprawozdawca Przeglądu Kościelnego wylicza kilka faktycznych błędów, rozsianych po różnych artykułach, których tu za nim powtarzać nie będziemy.

Szkoda, że umieszczając artykuł cenny o Muratoryuszu, pióra ks. Knapińskiego, redakcya zapomniała o Helclu, Muczkowskim, oraz innych polskich archiwaryuszach, których jednak zbiory, obejmujące nadania, ustawy synodalne, oraz inne materyały do historyi kościoła polskiego, często powołuje. Wyczerpujący artykuł o pismach Zygm. Helcla byłby zupełnie na miejscu, jako użyteczna wskazówka, ogarniająca jego źródłową pracę, jako uczczenie człowieka, co poświęcił żywot swój cały chodzeniu koło dobra ogólnego. Czcigodny ten pisarz wydawnictwem „Kwartalnika" położył prawdziwe zasługi, w chwilach bowiem przełomu w umiejętnościach metafizycznych bronił chrześciańskiego posterunku przeciw inwazyi heglizmu. Zresztą i dom jego w Krakowie był siedliskiem cnót chrześciańskich. To samo zapomnienie spotkało i Kremera, którego dzieła ze względu na swój kierunek bezwarunkowo pod rozbiór się nadawały.

Jeżeli wykład Encyklopedyi nazwaliśmy jasnym i podatnym dla ogółu, to również wypada z uznaniem się wyrazić o całym jéj nastroju. Artykuły filozoficzne pełne są życia i samoistnych pomysłów. Rzeczy historyczne, zawsze źródłowe, wolne od polemik i zgryźliwych wycieczek. Gdzie prawda chrześciańska tego wymaga, znajdujemy jéj surową, poważną obronę, duch jednak ogólny pisma jest namaszczony miłością bliźniego, a tém samém wielką pobłażliwością (vide Listy perskie, pod „Monteskiuszem"). W obec tego niemile razi biografia księdza Wincentego Kraińskiego, w któréj pełnego zasług człowieka na śmieszność narażono. Ale to wyjątek! Biblioznawstwo i dział bibliograficzny, prowadzone przez ks. Knapińskiego, z natury swojéj muszą być więcéj suche, ale za to głęboka wartość wewnętrzna pierwszorzędne im nadaje w naszéj literaturze znaczenie naukowe. Mniéj dostępne są artykuły liturgiczne, lecz te nie były pisane dla ogółu. Ten dział za to najwięcéj ma cech lokalnych i dzięki jemu głównie, Encyklopedya nie narazi się nigdy na zarzut zbioru kosmopolitycznego.

Pod względem typograficznym wielebyśmy usterek przywieść mogli. Druk nadzwyczaj drobny, brak zupełny odstępów i mnóstwo skróceń, są prawdziwą dla czytelnika torturą. Szło tu jednak o zmniejszenie kosztu, co pochwalić należy, bo czcigodny wydawca miał na widoku popularność zbioru dla ogółu. Nizka też cena Encyklopedyi wybornie świadczy, iż korzyści pieniężne usunął z planu. Bacząc, iż ks. Nowodworski sam głównie pracuje, a prócz tego na barkach jego ciąży wydawnictwo Przeglądu Katolickiego i wydawnictw ludowych, nie można się dziwić, iż tomy dość wolno postępują. Możemy jednak zapewnić, iż tom XVI z literą N (ostatni kończy się na wyrazie: Nazary) niezadługo się ukaże. Obyśmy się mogli doczekać jaknajprędzéj całego dzieła, które wdzięczności ogółu nazwisko wydawcy dobrze poleci.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE,

NAUKOWE, LITERACKIE, ARTYSTYCZNE I SPOŁECZNE.

WARSZAWA.

Październik 1883. — Uroczyste doroczne posiedzenie w Zakładzie narodowym Im. Ossolińskich, odbyło się dnia 12 b. m. o godz. 11½. Zebranych powitał krótką przemową zastępca kuratora p. Małecki, podnosząc ustawiczny rozwój Zakładu i wspominając o zasługach zmarłego kuratora ś. p. Kazimierza hr. Krasickiego. Ze sprawozdania, które następnie odczytano, zaznaczamy wiadomość, iż kurator Andrzéj ks. Lubomirski, poruczył swoje zastępstwo na czas nieograniczony p. Małeckiemu. W miejsce p. Fryderyka Papée, który otrzymał posadę przy bibliotece uniwersyteckiéj, zamianowano pierwszym skryptorem p. Bronisława Czarnika. W ciągu ubiegłego roku wydano nową instrukcyą dla Zakładu, ogłoszono drukiem trzeci zeszyt katalogu rękopisów i prowadzono daléj prace około założenia katalogu realnego. Z cenniejszych rzeczy nabyto do biblioteki: zbiór dokumentow królewskich, z lat 1425 — 1431, wypisy z metryki litewskiéj z lat 1391 — 1635, akta wiślickie z XV i XVI wieku, zbiór materyałów do zniesienia stosunku poddańczego w Galicyi, acta vladariatus cracoviensis z r. 1540 — 1571 i t. d. Dzieł drukowanych znajduje się obecnie 80,390, przybyło 1,500; rękopisów 2,953, przybyło 27; obrazów 751, autografów 2,704, dyplomów 893 i t. d. Czytelnię górną zwiedziło w ciągu roku osób 12,914 a dolną, przeznaczoną do badań naukowych 2,372. Muzeum oglądało 2,065 osób. Majątek Zakładu wynosi obecnie w papierach wartościowych 165,876 złr. a w nieruchomościach 507,126 złr.; powiększył się w ciągu roku ogółem o 6,174 złr. Po odczytaném sprawozdaniu p. Bronisław Czarnik miał zajmujący odczyt. „O zamordowaniu Andrzeja Tenczyńskiego.“

— Sekretarz szkoły sztuk pięknych w Krakowie p. Gorzkowski, otrzymał z Rzymu od księdza kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, następujące pismo, w sprawie obrazu Matejki.

Rzym, 19 października 1883.

Szanowny Panie!

Odebrawszy wczoraj uprzejmy list Pański z dnia 15 b. m., za-

wiadamiający mnie, że 10 października wysłany został z rozporządzenia p. Matejki obraz jego, przedstawiający „Jana III Sobieskiego pod Wiedniem,“ a mający zdobić salę watykańskich zbiorów, niezwłocznie doniosłem o tem i Jego Eminencyi kardynałowi sekretarzowi stanu, aby mógł dać odpowiednie rozkazy celem odebrania znakomitego dzieła naszego mistrza. Wspaniały dar p. Matejki, imieniem całego narodu ofiarowany watykańskiemu muzeum, wywarł w Rzymie najchlubniejsze dla szlachetnego artysty wrażenie; cieszę się na chwilę, w któréj widok jego dzieła obudzi tu podziw i uznanie. Osobistość wysoko postawiona, która na kilka dni z Krakowa do Rzymu zawitała, wspominała mnie i kardynałowi Jacobiniemu, iż dwóch czy trzech z naszych panów zamierzało przybyć do Rzymu w grudniu, by imieniem p. Matejki i Polski obraz Sobieskiego Ojcu św. przedstawić. Ponieważ Pan o tém w swoim liście nic nie wspomina, a obraz zapewne wkrótce tu stanie, proszę Pana, by zechciał zapytać odemnie pana Matejkę, jaką jest w téj mierze jego intencya. Mnie się zdaje, że akt wręczenia obrazu z pewną okazałością powinienby być wykonany. Jeżeli taką także jest myśl naszego mistrza i jeżeli zapowiedziani panowie przybędą, obraz mógłby w pace zaczekać na ich przybycie, w ich obecności być wypakowanym i przez nich potém Ojcu św. oddanym, wraz z listem, który oni zapewne przywiozą od pana Matejki dla Jego Świątobliwości. Jeżeliby zaś udzielona wiadomość o przybyciu tych panów z kraju sprawdzić się nie miała, niech pan poprosi odemnie p. Matejkę, aby polecić zechciał spełnienie tego aktu którémukolwiek z nas polskich kardynałów w Rzymie bawiących, bo mnie się zdaje, że wypadek dla narodu naszego pod wszystkiemi względami tak wielce zaszczytny, z przynależną sobie uroczystością powinienby być zakończony. I w takim także razie byłoby pożądaną rzeczą, aby kardynał wybrany mógł przy akcie przedstawienia obrazu wręczyć Ojcu św. odpowiedni list od naszego mistrza. Oczekiwać będę uprzejméj od pana odpowiedzi na powyższe uwagi; teraz zaś proszę Boga, aby panu i rodzinie jego błogosławić raczył, a dołączając na pańskie życzenie i moje błogosławieństwo, zostaję z prawdziwym szacunkiem przychylnym jego sługą.

† *Mieczysław*,
kardynał arcybiskup gnieźnieński i poznański.

— W ostatnich czasach podnoszoną była często w prasie naszéj kwestya zobojętnienia publiczności dla teatru, który przed kilku laty cieszył się tak ogólną sympatyą ogółu. Przypisywano ten objaw różnym przyczynom: odpowiedzialność w rozmaity sposób rozkładano na różne czynniki, od których powodzenie sceny zawisło; ale niestety symptomat słabszego znacznie niż dawniéj uczęszczania do teatru i to w chwili, kiedy zachwiały się podstawy jego materyalnego bytu, zdawał się istotnie dowodzić, że publiczność odwraca się od instytucyi, zasługującéj ze wszech miar na najgorliwsze poparcie. Tymczasem przed kilku tygodniami stał się fakt świadczący, że przewidywania pe-

symistów co do przyszłości naszego teatru, przynajmniéj w stosunku do publiczności, są przedwczesne. Ogłoszono przedpłatę na tygodnik poświęcony wyłącznie teatrowi i muzyce; pismo przyjęte z powszechną sympatyą, stanęło odrazu na silnych podstawach materyalnych. W obec obfitości w pismach codziennych materyału sprawozdawczego w tym przedmiocie zaspakajającéj, jak się zdawało, najsilniejszą w tym kierunku ciekawość czytelników, skwapliwość, z jaką zainteresowano się wydawnictwem traktującém teatr specyalnie, dowodzi najprzód, że publiczność nie jest obojętną dla teatru w ogóle, lecz ostygła dlań chwilowo, zniechęcona nieodpowiednim kierunkiem sceny; powtóre, że samo pismo umiejętnie do rzeczy przystąpiło. „Echo muzyczne i teatralne“ powstało z „Echa muzycznego,“ wydawanego poprzednio przez J. Kleczyńskiego. Na mocy rozszerzonéj w następstwie koncesyi, wydawnictwo objęło teatr i w pewnym stopniu literaturę, a w dalszéj przyszłości ogarnie podobno i sztuki plastyczne. Część muzyczną redaguje jak dawniéj p. Kleczyński, kierownictwo zaś literackie powierzono p. Bronisławowi Zawadzkiemu, tłómaczowi „Estetyki“ Lemckego i zdolnemu pracownikowi na polu krytyki artystycznéj. Mamy przed sobą trzy numera „Echa,“ zawierające treść urozmaiconą i bogatą. Z artykułów naukowych szkic Koźmiana o „Publiczności,“ zaleca się bystrością poglądów dojrzałego praktyka teatralnego; „Nasze współczesne dramatopisarstwo“ Kaszewskiego, charakteryzuje dzisiejszą dobę twórczości w literaturze dramatycznéj; z zakresu historycznego zajmująco się czyta fragment pióra Chmielowskiego: „Bogusławski w Wilnie.“ Dział krytyki bieżącéj teatralnéj i muzycznéj, objęli obadwaj redaktorowie; w felietonie drukują się przekłady utworów dramatycznych, nowelle na tle życia teatralnego; rubrykę korespondencyi, odzwierciadlającą ruch teatralny i muzyczny zagranicy, powierzono (jak dowiadujemy się z zapowiedzi i poniekąd już z zamieszczonych listów) najwybitniejszym znawcom teatru. Nie pominięto téż materyału anegdotycznego i wiązanki drobnych faktów bieżących, zgromadzonych w „Mozajce“ i w „Kronice.“ Nareszcie dodatek muzyczny, dołączany do pisma co dwa tygodnie stanowi dla prenumeratorów pożądane dopełnienie treści i niemałą przynętę.—Co do dążności „Echa,“ wydane dotąd numera pozwalają wnosić, iż nowe to wydawnictwo przyjęło za zadanie zogniskowanie w sobie krytyki w ten sposób, ażeby publiczność czytająca mogła w specyalném piśmie znaleźć sterownika wśród odmętu sprzeczności napotykanych co krok w naszéj dziennikarskiéj krytyce. Taka busola potrzebna jest tam, gdzie obok artykułów sumiennych i poważnych napotykać można codzień reporterskie sądy i wyroki bałamucące opinią publiczną. Idzie tylko o to, ażeby sterowanie nie przeszło w lawirowanie, ażeby hasło juste milieu nie krępowało w wypowiadaniu tego, co często trzeba nazwać po imieniu. Pismo krytyczne zdobywa sobie czytelników tylko niezależnością i siłą zdania wypowiadanego poważnie ale stanowczo. Wiemy, że ta niezależność najtrudniejszą jest względem teatru, który zaściankowemi

wpływami mącić może trzeźwość krytyczną piszącego; tém większa téż będzie zasługa „Echa," jeżeli potrafi się utrzymać przy ocenianiu spraw teatralnych na stanowisku przedmiotowém, dziś bardziéj niż kiedykolwiek niezbędném dla naszego teatru.

— Kiedy gazety nasze zajmowały się Stefanem Rogozińskim i jego wyprawą do Afryki, zdarzało nam się słyszéć wielu przeciwników téj podróży, rozumujących w ten sposób, iż jestto projekt niedorzeczny, bo nietylko że nam bezpośrednio nic nie przyjdzie z jego urzeczywistnienia, ale nawet i zagranicą, nie ma dotąd żadnego praktycznego interesu w zachodniéj Afryce równikowéj, jeszcze dla handlu niedostępnéj. Pominąwszy jednostronność téj argumentacyi, według któréj tylko praktyczne cele zasługują na to, byśmy w nich udział brali; mamy łatwą dziś sposobność, okazania tym naszym utylitarystom, że byli w błędzie. Rogoziński nie myśli o handlu, to prawda, szalona głowa, ale gdyby pomyślał, mógłby wyjść na tém nieźle. Oto co pisze niemiecki podróżnik Flegel, o handlowych stosunkach téj okolicy czarnego lądu, w któréj przebywają teraz nasi nieustraszeni naśladowcy Stanley'a: „Nie ma wątpliwości, że handel w krajach napół dzikich i z ludnością napół dziką, handel zamienny oczywiście, jest dziś daleko zyskowniejszy od handlu prowadzonego w świecie naszym, ucywilizowanym. Jako przedmioty, których murzyni tutejsi najwięcéj poszukują, wymienić trzeba: sól, paciorki szklane, zwierciadła, noże, garnki, szklane wyroby, tkaniny wełniane, flanele, sukna, żelaza surowe, mosiądz, miédź, strzelby, proch. A z drugiéj strony można od nich za to wszystko otrzymywać w znacznéj ilości, często za darmo, oléj palmowy, kość słoniową, korzenie (pieprz, imbier), leki (salsaparylla), barwniki (indygo), drzewa (heban), włókna różne, zboża, bawełnę, skóry zwierzęce, minerały i w. i." Litania, jak widzimy, bardzo długa i obejmuje wiele przedmiotów cennych. Na odparcie zresztą zarzutu praktycznéj bezcelowości takich wypraw jak Rogozińskiego, mamy lepszą jeszcze broń pod ręką, bo żywy przykład innego rodaka naszego, p. Jana Kubarego, który od lat kilkunastu bawi w okolicy jeszcze dzikszéj może, na wyspach Samoa, czyli Żeglarskich i tam jako ajent bogatych firm hamburskich, nietylko utrzymuje się dostatnio, ale nawet zwolna przyszedł do fortuny, z którą dziś do kraju wrócić zamierza. Rogozińskiemu wprawdzie inna się przyszłość uśmiecha; nie szuka on w Afryce fortuny, bo od niéj właśnie uciekł, nie chcąc gnuśnieć w zbytku, którym się mógł był otoczyć. Może téż dopnie swego i zajaśnieje, jako badacz afrykański obok sławnych poprzedników. Życzymy mu tego serdecznie. Co zaś do jego towarzyszów, możemy się także pocieszać myślą, że przy jakiéj takiéj energii i zręczności nie zginą. Droga handlu stoi przed nimi otworem.

— Polski poprzednik Kolumba. Dzienniki duńskie drukują ciekawe materyały do historyi pobytu w Ameryce podróżnika z XV-go wieku, Jana z Kolna, polaka. Akta urzędowe stwierdzają, że dzielny

ten marynarz na kilkanaście lat przed Kolumbem zwiedził wybrzeża północnéj Ameryki. Odbył on tę podróż w r. 1476, na okręcie wyekwipowanym przez króla Chrystyana II-go. „New-York Herald" podaje z dzienników duńskich liczne a ciekawe szczegóły o naszym rodaku.

— Oprócz gabinetów zoologicznych, mieszczących w sobie wypchane okazy zwierząt większych i zasuszone, lub w płynach konserwowane szkielety niższych organizmów; oprócz ogrodów zoologicznych, w których się znajdują żywe okazy gatunków osobliwszych i do przechowywania dłuższego możliwych; powstały téż ostatniemi czasy w różnych krajach Europy, zwłaszcza w miejscowościach nadmorskich, tak zwane stacye zoologii doświadczalnéj, albo obserwatorya zoologiczne. Instytucye te mają już charakter ściśle naukowy, którego brak gabinetom i ogrodom zoologicznym, przeznaczonym więcéj dla popularyzowania wiedzy, aniżeli dla jéj posuwania naprzód, chociaż to rzecz względna i zależna głównie od indywidualności badacza; wiadomo bowiém, że wartość każdéj tak zwanéj „pomocy naukowéj" spoczywa nie w niéj saméj, lecz w osobistości tego, kto z niéj korzysta. Bardzo to częste zjawisko, że wielkie laboratorya naukowe, mało produkują i naodwrót, iż zwykle rezultaty naukowe pracowni scientyficznych są odwrotnie proporcyonalne do kosztów na te pracownie łożonych. Z pomiędzy owych stacyi zoologicznych, najwięcéj dziś mają rozgłosu dwie: włoska pod Neapolem, założona za staraniem niemieckiego prof. Dohrna i francuzka w miasteczku bretańskiém Roscoff, któréj twórcą był znany zoolog Lacare-Duthiers. Obiedwie mają głównie na celu badanie fauny morskiéj, do ostatnich czasów mało znanéj, a nadzwyczaj ciekawéj, zwłaszcza dla fizyologów, gdyż w zwierzętach téj grupy daleko jest łatwiéj, niż w innych, badać zasadnicze zjawiska życiowe, które rzucają światło na przebieg życia i innych stworzeń wyżéj uorganizowanych. Jestto dziś najwdzięczniejsza rola, z któréj biologia żniwo zbiéra, a im więcéj gromadzi się na niéj pracowników, tém szérsze rozwijają się przed tą naką widoki i na horyzoncie błyskają tu i owdzie rąbki światła z pod czarnéj zasłony, okrywającéj wewnętrzną istotę życia. Urządzenie takich stacyi zoologicznych, jest w ogóle bardzo proste. Są w nich liczne większe i mniejsze vivaria do zachowania mieszkańców morza, złowionych dla badania, są stoły dysekcyjne, mikroskopy, odpowiednie zbiory dzieł specyalnych i atlasów. Stacya posiada pewną ilość łodzi i rybaków, z którymi uczeni wybierają się na połów, mając do swéj dyspozycyi różne sieci, więcierze, drągi, sondy i t. p. Przy stołach obserwacyjnych pracują obok młodych specyalistów i starsi wiekiem badacze, którzy na czas pewien zjeżdżają nad morze, żeby w dogodniejszych warunkach spostrzedz jakiś wątpliwy szczegół i rozstrzygnąć sporną kwestyą. Od czasu do czasu kołatali téż praktycy, hodowcy ryb, ostryg i t. p. do tych przybytków nauki, żądając od niéj objaśnień i wskazówek w sprawach dotyczących swéj specyalności; nie dało się to jednak

pogodzić z zadaniami czysto naukowémi stacyi doświadczalnych, które też w tym kierunku się nie rozwijały. Dla usunięcia więc takiego braku, powstała myśl między naturalistami angielskimi, założenia obserwatoryum zoologicznego praktycznego, w którémby się gromadził materyał spostrzegawczy, interesujący przedewszystkiém dla przemysłu i handlu. Znakomity Lubbock stoi na czele komitetu, który ma ten zamiar uskutecznić, a obserwatoryum, na początek specyalnie rybne, ichtyologiczne, będzie urządzone w mieście Brighton, lub jego okolicach. Podobno na zjeździe przyrodników rosyjskich w Odesie, poruszono też projekt założenia stacyi doświadczalnéj zoologicznéj, nad morzem Czarném, Dla Rosyi, któréj olbrzymie terytoryum, przedstawia faunę niezmiernie bogatą, a przeto i wielką obfitość gatunków interesujących przemysł, zwłaszcza rolny, przydałoby się bardzo takie obserwatoryum, ale z charakterem ogólniejszym, niewyłącznie wodne i morskie. Przydałby się w niém mianowicie oddział entomologiczny, różne bowiém gatunki owadów prześladują do tego stopnia kulturę rolną południowéj Rosyi, najbogatszéj bo czarnoziemnéj, że na rok przyszły zwołano do Charkowa wiec owadoznawców, dla obmyślenia środków zapobiegających jeszcze większym klęskom.

— „O skropleniu tlenu, azotu i tlenku węgla.“ Pp. Zygmunt Wróblewski i Karol Olszewski, uczeni krakowscy, ogłosili w niemieckich „Rocznikach Fizyki i Chemii“ (Lipsk, Barth, t. XX) sprawozdanie z bardzo ważnych i głośnych dziś w nauce swych doświadczeń, których rezultatem było skroplenie wymienionych gazów, przez długi czas uważanych za „stałe“ to jest wcale niedające się skroplić. Streszczamy ogólną część ich rozprawki.—Pierwszy Colladon wykonał w szerszym zakresie próbę skroplenia gazów stałych. Zbudował on w tym celu jeszcze 1828 r. aparat, składający się głównie z rurki szklanéj, bardzo wytrzymałéj i prawie włoskowatéj. Górny koniec téj rurki, pionowo wystający po nad przyrząd, był u samego szczytu zagięty ku dołowi w kształcie litery *u* odwroconéj, i zalutowany. Oziębiając to ramię rurki w mieszaninie oziębiającéj, jednocześnie prasą hydrauliczną wtłaczano do rurki i ściskano gaz, który miał być skroplony. Jeśliby to nastąpiło, ciecz zebrałaby się w oziębionéj a na dół zagiętéj części rurki. Doświadczenie atoli się nie udało, choć oziębienie było doprowadzone do 30° C. a ciśnienie do 400 atmosfer.—Również bezowocne były późniejsze usiłowania Faraday'a i Natterera. Faraday (1845) oziębiał rurki szklane ze zgęszczonym gazem w mieszaninie Thilorier'a, złożonéj ze stałego kwasu węglanego i eteru, która była pomieszczona pod dzwonem maszyny pneumatycznéj i jeszcze się bardziéj oziębiała skutkiem przyspieszonego parowania w powietrzu rozrzedzaném stopniowo. Tym sposobem otrzymano minimum temperatury 110° C.; ale przy téj ciepłocie ani tlen pod ciśnieniem 27 atmosfer, ani azot przy 50, ani tlenek węgla przy 40 atmosferach nie okazywały żadnego śladu skroplenia. Faraday słusznie dostrzegł przyczynę, dla któréj się próba nie udała,

w tém, że temperatura nie była jeszcze dostatecznie niską. Stwierdziły to wymownie doświadczenia Natterer'a (1850), z których się okazało napewno, że samo ciśnienie, choćby nawet do 3000 atmosfer doszło, gazów tych na ciecz nie zamieni. Dalsze próby tego eksperymentatora, który chciał te gazy, tak silnie zgęszczone, oziębiać w mieszaninie Thilorier'a i tym sposobem je skroplić, nie powiodły się z powodu praktycznych trudności wykonania takiéj próby.—Dopiero we dwadzieścia lat z okładem po tych usiłowaniach, dwaj uczeni Cailletet i Pictet jednocześnie podjęli to samo zadanie. Czwartą razą próby lepiéj się powiodły. Obydwaj wykonali je w r. 1877 i swego czasu wiele o nich, nawet i u nas, pisano. Pictet użył dla skroplenia tlenu przyrządu metalowego, silnie oziębionego parowaniem ciepłego kwasu węglanego, w którym tlen doprowadził do ciśnienia 450 atmosfer. Otworzywszy kurek tego przyrządu spostrzegł wyraźnie gwałtowny strumień ciekłego tlenu, wytryskujący na zewnątrz. Cailletet znowu zgęszczał tlen, azot i tlenek węgla do 300 atmosfer w rurkach szklanych, oziębionych na — 29° C. ciekłym kwasem siarkowym: w chwili gdy ciśnienie nagle ustawało, w gazach pojawiała się widoczna mgła pary. Wszystko to dowiodło, że tlen może być skroplony, ale kwestya nie była jeszcze rozwiązaną. Znakomity fizyk francuski Jamin tak się wyraził na posiedzeniu paryskiéj Akademii Nauk z d. 24 grudnia 1877 roku: „Możliwość skroplenia tlenu została wykazaną; oba doświadczenia Pictet'a i Cailletet'a dopełniają się wzajemnie pod tym względem. Pictet widział tlen zgęszczony w ciecz, ale tylko przelotnie; Cailletet przekonał się, że w chwili gdy ciśnienie ustało, tlen stracił przezroczystość t. j. swój stan gazowy i stał się ciekłym a może stałym. Czy kto ciecz, czy mgłę dostrzeże skoro jéj tylko nie schwycił, jest to jedno i to samo. Na stanowcze doświadczenie musimy jeszcze zaczekać," Podobnież się wyraził w tejże Akademii Berthelot na następném jéj tygodniowém posiedzeniu.—Skutkiem tego Cailletet w roku 1882 powtórzył próbę z tlenem, przyczém aparat swój dawny nieco zmodyfikował i jako oziębiacza użył etylenu, który dawał—105° C. Mimo takiego zimna i mimo jednoczesnego ciśnienia 150 atmosfer, nie było ani śladu skroplenia, dopóki ciśnienie trwało. Skroplenie formalne, trwałe, w stanie statycznym, udało się dopiéro wspomnionym uczonym krakowskim. Przyrząd do tego, według pomysłu prof. Wróblewskiego, został wykonany w Paryżu u mechanika Ducretet. Wytrzymały do 500 atmosfer, żelazny i stalowy, w użyciu swém jest podobny do przyrządu Cailletet'a, choć w szczegółach budowy zupełnie się odeń różni. Zrazu uczonym naszym nie chodziło właściwie o skraplanie gazów, tylko o oznaczanie ciepłoty w chwili nagłego rozszerzenia gazów przedtém zgęszczonych; potém powzięli zamiar zastosowania do doświadczeń Cailletet'a zasady użytéj już przez Faraday'a, t. j. przez przyśpieszone parowanie w próżni obniżyć temperaturę wrzenia cieczy; w ciągu jednak prób tych doszli do skroplenia i to przy różnych kombinacyach ciśnienia z oziębieniem. To ostatnie otrzymywali przy

pomocy etylenu i doszli do —136°, co według nich jest „najniższą dotąd kiedykolwiek zmierzoną temperaturą," bo Natterer, mówiąc o —140°, mylił się i nie doszedł nawet do —112° C., a Pictet nie mierzył stopni ciepła, tylko je obliczał. Według pp. Wróblewskiego i Olszewskiego, tlen zamienia się w ciecz już przy —130° C., przy jednoczesném ciśnieniu, trochę większém od 20 atmosfer. Ciekły tlen jest płynem przezroczystym, nadzwyczaj ruchliwym, bezbarwnym, ze zwierciadłem powierzchni (menisque) wypukłém, wyraźném, ale o wiele bardziéj płaskiém, niż u kwasu węglanego. Wraz ze zmniejszaniem ciśnienia płyn burzy się, paruje na powierzchni, a stopniowo nawet wre w całéj masie. Skroplenie azotu i tlenku węgla było daleko trudniejszém i eksperymentatorzy wyznają, że dotąd niepodobna im orzec, który z tych gazów łatwiéj się skrapla. Przy temperaturze około —136° i pod ciśnieniem około 150 atmosfer nie skrapla się ani jeden, ani drugi. Dopiéro gdy ciśnienie zmniejszamy, zjawisko skroplenia występuje: gdy je zmniejszamy nagle, występuje przy obu gazach jakieś wrzenie; gdy zaś niezbyt nagle i nie niżéj 50 atmosfer, to zarówno azot, jak tlenek węgla, skraplają się zupełnie, ciecz pokazuje menisk wyraźny i szybko wyparowywa, tak, że zaledwie przez kilka sekund zachowują statycznie swoję ciekłość. W stanie tym są one także przezroczyste i bezbarwne. Chcąc je dłużéj w stanie ciekłym utrzymać, trzebaby, piszą nasi fizycy, miéć jeszcze niższą temperaturę od téj, którąśmy otrzymać zdołali. Doświadczenia powyższe, oprócz swéj doniosłości naukowéj, mogą téż być uważane za dobrą wróżbę dla pracowni fizycznéj uniwersytetu Jagiellońskiego, któréj nowy kierownik może nadać zczasem nietylko rozgłos, ale może ją otoczyć takim powabem, że się do niéj młodzież będzie garnęła tak chętnie i licznie, jak się garnie do pracowni chemicznéj Radziszewskiego we Lwowie.

Filip Sulimierski.

— N-r 37-y *Svietozoru* czeskiego zawiera kilka dobrych rycin i artykułów dotyczących obchodzonéj w miesiącu wrześniu rocznicy odsieczy wiedeńskiéj: portret Jana III, ładnie wykonany według staréj ryciny, plan bitwy pod Wiedniem, nagrobek Sobieskiego na Wawelu w Krakowie, *Kanzonę* Wincentego da Filicaja napisaną na cześć Sobieskiego, w któréj wysławia bohaterstwo tego króla, oraz zachęca do oswobodzenia grobu Chrystusowego z pod panowania turków (przekładu Jarosława Vrchlicky'go (Emil Frida) [1]); artykuł „o Janie III i odsieczy" dość obszerny, bo obliczony na dwa numera drobném pismem; nakoniec przekład czeski mowy Sobieskiego przed sejmem, gdy go obrano królem dnia 21-go maja 1674 r. — W tymże numerze znajduje się ładny wizerunek pomnika odsłonionego niedawno w Pardubicach na cześć braci stryjecznych Veverków, wynalazców pługa. Pomnik wykonał młody rzeźbiarz J. Strachovsky, z pod którego dłuta wyszedł również pomnik Havliczka.

[1]) Znana czytelnikom Bibl. Warsz. z zeszytu wrześniowego r. b.

— Dr. Wisłocki, redaktor „Przewodnika bibliograficznego,“ wychodzącego w Krakowie, przygotował do druku „Bibliografią obchodu jubileuszowego dwóchsetnéj rocznicy potrzeby wiedeńskiéj z r. 1683.“ Książka ta składa się z następujących sześciu działów: 1) dzieła i rozprawy; 2) utwory teatralne, poezye, powieści i wierszyki okolicznościowe; 3) kurendy, mowy, odezwy, programy i ciekawsze druki ulotne; 4) nuty muzyczne; 5) fotografie, litografie, obrazy, ryciny; 6) sprawozdania i ważniejsze głosy prasy peryodycznéj, wreszcie 7) skorowidz abecadłowy. Celem zaokrąglenia téj pamiątkowéj pracy, dr. Wisłocki uprasza o podawanie do jego wiadomości tytułów druków, odnoszących się do tego obchodu, szczególniéj tych, które wyszły na prowincyi, a jako przeznaczone dla miejscowéj potrzeby nie weszły w handel księgarski. W oczekiwaniu tak pożądanéj publikacyi, pomijamy w tém miejscu liczny nader szereg dzieł najnowszych, które się zajmują odsieczą wiedeńską, gdyż czytelnik znajdzie tam całość w dokładny obraz ułożoną.

— Księgarnia Walishaussera et W. Künasta w Wiedniu, ogłosiła drukiem nr. 114 swego Katalogu antykwarskiego, zawierający spis dzieł i broszur (160), odnoszących się do odsieczy wiedeńskiéj w roku 1683, w różnych językach i przeważnie z w. XVII i XVIII.

— W Heidelbergu wyszedł ósmy zeszyt czasopisma p. t.: „Mittheilungen der lithuanischen litterarischen Gesellschaft,“ z r. 1883, zawierający (str. 4 do 23) pożądane wiadomości z zakresu bibliografii litewskiéj, w osobnym artykule rozpadającym się na trzy części, mianowicie: 1) Przegląd ważniejszych rozpraw o Litwie i litwinach, ogłoszonych w latach od 1829 do 1879 w czasopismach pruskich: „Preusische Provincialblaetter“ i „Altpreusische Monatsschrift,“ ułożony przez A. Thomasa z Tylży; 2) Spis dzieł, broszur i rozpraw odnoszących się do literatury litewskiéj, drukowanych w wieku XIX w cesarstwie rosyjskiém (od r. 1809) sporządzony przez p. Koncewicza z Rygi i 3) Uwagi Bezzenberga z Królewca o kilku dawniejszych i nowszych drukach litewskich.

— P. Żeg. Wywiałkowski, drukarz z powołania, wydał dziełko nie wielkie, ale treścią swoją bardzo ciekawe p. n. „Czcionkarnie (autor rozumie przez ten wyraz drukarnie), istniejące w dzielnicach ziem polskich od pierwszych lat założenia, aż do naszych czasów, biegiem lat spisał Ż. W. Kraków i Warszawa, 1884 str., 4 nl. i 64. Książeczka ta nie ma wartości naukowéj, a rozważając swój przedmiot ze stanowiska wyłącznie technicznego, nie zbogaci piśmiennictwa tembardziéj, że autor rozmiłowany w swoim przedmiocie, bieże często nieuzasadnione legendy za fakta historyczne. Przy tém wszystkiém praca p. W., w całości służyć może za dowód, że w rzędzie drukarzy polskich znajdują się światli mężowie, którzy zapatrują się poważnie na obowiązki swego zawodu.

— W Wilnie wyszedł trzeci zeszyt dziełka, zawierającego ciekawe wiadomości bibliograficzne, ważne dla historyi Litwy i Polski,

p. t.: „Cataloque des volumes existant á double á la bibliothèque publique á Wilna.“ Wilno 1883, str. 138.

— Nie mniéj treścią jak i rozmiarami swemi, zwraca na siebie uwagę badaczów przeszłości naszéj „Katalog księgozbioru Ignacogrodzkiego,“ wydany przez księgarnią J. Giejsztora, dotychczas w dwóch grubych książkach. Znajdujemy tu wiele rzeczy nadzwyczaj rzadkich, wiele ważnych druków z XV i XVI w. Rzadko można się spotkać z tak zasobnym katalogiem antykwarskim.

— W handlu księgarskim ukazały się w Warszawie następujące dziełka literackie, po większéj części osobne odbitki drukowanych już po czasopismach utworów, mianowicie: „Klasztor,“ opowiadanie J. I. Kraszewskiego; „Syn przemytnika,“ powieść oryginalna Jerzego Myriela; „Lepsze dobre imię, niźli maście drogie,“ powieść Piotra Jaxy Bykowskiego; „Pod wyrokiem,“ opowiadanie z lat 1706—1713, przez Kajetana Kraszewskiego; „Marya,“ przez Malczewskiego w nowém małém ozdobném wydaniu; „Komedye jednoaktowe i monologi,“ Maryana Gawalewicza, serya pierwsza; „Gawędy w listach Jordana do Pana Jana,“ przez autora „Wędrówek delegata.“ „Kto był Karol hr. Brzostowski,“ opowiedział dla braci wieśniaków, ks. St. Mazurek; „Ostatnie dni Pompei,“ powieść Bulwera, przerobiona dla użytku młodzieży, przez M. Gawalewicza.

— Prof. A. Małecki znalazł w dawnym klasztorze Cystersów w Oliwie, rękopis starożytny, zawierający wiadomości o założycielach i dobrodziejach zakonu Cystersów. Rękopis zasługuje na to, aby się mógł znaleźć w jednym z następnych tomów wydawnictwa rozpoczętego przez Aug. Bielowskiego a prowadzonego daléj przez Akademią Umiejętności w Krakowie, w oddziale histor. lwowskim p. t.: „Monumenta Poloniae historica.“

— Przegląd archeologicznego, organu c. k. konserwatoryi pomników i Tow. archeol. krajow. we Lwowie, o którego pierwszym zeszycie dawniéj pisaliśmy; wyszedł równie ciekawy zeszyt drugiego, zawierający kilka ważnych artykułów, niemniéj i nieznanych dokumentów.

— Badanie jaskiń w bieżącym roku w wąwozie Ojcowskim. Przed czterema laty Akademia umiejętności powzięła myśl przeprowadzenia systematycznych badań o jaskiniach, znajdujących się w ogóle na ziemiach dawnéj Polski, a wykonanie tego przedsięwzięcia poleciła członkowi komissyi antropologicznéj, p. G. Ossowskiemu. W swoim czasie powiadamialiśmy czytelników naszych o ruchu, postępach i wypadkach tych badań, rozpoczętych najprzód od obszaru najbliższych okolic Krakowa, czyli okręgu krakowskiego. W roku zeszłym obszar ten został ostatecznie zbadanym, a w roku bieżącym p. G. Ossowski skierował dalsze swe badania na przestrzeń przyległą do tego obszaru od strony północnéj, mianowicie ku okolicom Ojcowa. Najpierwszą w wąwozie ojcowskim zbadaną została jaskinia, leżąca na gruntach wsi Maszyc. Jaskinia maszycka występuje

u szczytu wyniosłéj góry, wznoszącéj się nad wąwozem ojcowskim, na lewym brzegu rzeczułki Prądnika. Należy ona do nienajwiększych pomiędzy jaskiniami wąwozu ojcowskiego. Pomimo to jednakże zbadanie téj jaskini wydało w rezultacie nader ważne wypadki naukowe. Namulisko znajdujące się wewnątrz téj jaskini składało się z dwóch warstw bezpośrednio na sobie leżących i petrograficznie zupełnie od siebie różnych. Warstwa wierzchnia była czarnoziemna, a dolna gliniasta. Obie te warstwy zawierały znaczną domieszkę gruzowiska skalnego, które w warstwie dolnéj szczególnie było obfite i mocno zleżałe. Z obu warstw wydobyto nader obfite wykopaliska, które, podobnie jak i same warstwy, zupełnie się od siebie różniły. W warstwie wierzchniéj znajdowały się młoty i im podobne narzędzia, wyrobione z rogu jeleniego, narzędzia (szydełka) i ozdoby kościane, rozmaite kawałki nacinane z kości i z rogu jeleniego, ułamki toporków, siekierek i klinów kamiennych gładzonych, ogromna ilość narzędzi, odłupków i klocków krzemiennych, paciorki gliniane, a nakoniec mnóstwo skorup, naczyń glinianych, lepionych w ręku wyrobu najrozmaitszego: grubych i delikatnych, gładkich i zdobionych. Wszystkie te wyroby znajdowały się pomiędzy ogromném mnóstwem kości zwierzęcych łupanych, należących do gatunków fauny aluwialnéj. Warstwa dolna zawierała wyroby zupełnie inne i mające kształty przeważnie jeszcze nieznane. Wydobyto z niéj narzędzia wyrobione z przepiłowanych żeber mamuta i innych zwierząt wielkich, w kształcie stylusów, czyli rylców, na jednym końcu zaostrzonych, a na drugim wyrobionych w formie łopatek; łopatki także płaskie, cienkie i szerokie, oraz kształtu żłobkowatego; kawałki kości piłowanych i nacinanych, oraz kawałki kości z kła mamuta (kość słoniowa), wyrobione w kształcie słupków czworogrannych, które, jak sądzić należy, były materyałem surowym, przygotowanym dopiéro do wyrabiania z nich rozmaitych przedmiotów kościanych. Jeden z takich słupców jest znacznie wielki, około 30 cm. długi i 5—8 cm. w przekroju krzyżowym. Z narzędzi krzemiennych łupanych znajdowało się w téj warstwie przeszło 100 sztuk narzędzi rozmaitych, które odróżniały się od takichże narzędzi warstwy poprzedniéj swoją wielkością, pewnym właściwym im kształtem i staranném otłukiwaniem ostrza. Była tu także znaczna ilość klocków krzemiennych i odłupków. Z wyrobów kamiennych znaleziono dwie bryłki czerwonego kwarcytu, z jednéj strony pięknie oszlifowanych, i płaską bryłę granitową, z jednéj strony wygładzoną wklęsło. Ze szczątków samego człowieka znajdowała się w téj warstwie dolna szczęka i ułamki trzech czaszek; stan tych szczątków jest kopalny. Szczątki zwierzęce téj warstwy należały wszystkie do gatunków fauny dyluwialnéj. Były to rozmaite kości mamuta, nosorożca, hyeny, żubra kopalnego (Bos priscus), antylopy, rena, jelenia, konia i niektórych gatunków drobniejszych zwierząt drapieżnych. Ze szczątków tych wydobyto szczególnie dobrze zachowany okaz wspaniały łba żubra z rogami i czaszkę całkowitą antylopy. Całe wykopalisko maszyckie zwraca

nietylko uwagę obfitością i wielką rozmaitością wydobytych z téj jaskini zabytków ręki człowieka przedhistorycznego i pozostałości gatunków zwierzęcych, lecz głownie ma ono wysokie znaczenie naukowe z tego powodu, że wszystkie pozostałości te zawarte były w dwóch różnych, a bezpośrednio na sobie leżących warstwach namuliskowych, a nadto, że z warstwy dolnéj, gliniastéj, wyrobów ręki ludzkiéj w namuliskach innych jaskiń krajowych, dotychczas badanych, jeszcze nie znajdowano. Zdobycie teraz tych przedmiotów w jaskini maszyckiéj posłuży za pierwszą podstawę do klasyfikacyi chronologicznéj przedmiotów kunsztu przedhistorycznego, zdobywanych w ogóle z jaskiń krajowych.

— Temata z historyi. Akademia Nauk w Petersburgu, ogłaszając nowe temata na uzyskanie premiów Urusowa, przypomina między innemi temata dawniéj zadane, na które nikt nie złożył jeszcze rozpraw. Pomiędzy niemi są takie: 1) „Historya Księztw Staro-Ruskich.“ W objaśnieniu do tego tematu powiedziano, że oprócz monografii księztw należących do dynastyi Ruryka, jak np. księztwa kijowskiego, połockiego, smoleńskiego, włodzimierskiego, można téż składać historye „księztw litewsko-ruskich dynastyi Gedymina.“ 2) „O stosunkach historycznych narodu i państwa polskiego z plemieniem ruskiém.“ „Przedmiot ten, powiada ogłoszenie Akademii w dzienniku urzędowym, jest sam przez się tak bogaty w ważne wypadki, że Akademia pozostawia do woli ubiegających się o nagrodę wybór jakiéj specyalnéj kwestyi z tego zakresu. Niezbyteczném jednak będzie wzmiankować, że przez historyczne stosunki rozumieć należy nietylko wojny i stosunki dyplomatyczne Polski z Rosyą, lecz także sprawy literackie, prawne i kościelne, szczególniej W. Ks. Litewskiego, w których uwydatniała się walka elementu polskiego i ruskiego. Rozumie się samo przez się, że autor rozpatrując tę walkę, powinien zachować ścisłą bezstronność przy ocenie działaczy i wypadków historycznych.“ 3) „Historyczno-literacki przegląd dzieł polemicznych, artykułów i broszur, wydanych przez rusinów od końca XVI do początku XVII wieku w północno i południowo-zachodnich prowincyach państwa Rosyjskiego (współczesnego).“ „Dzieła te chociaż dotyczą w większéj części kwestyi teologicznych, jednakże zawierają w sobie wiele rysów charakterystycznych i wskazówek do historyi stosunków politycznych, zwyczajów i oświaty w epoce pomienionéj... Wszystko to ma wartość nietylko dla historyi literatury ruskiéj, ale także dla zrozumienia ducha i kierunku umysłów w tych prowincyach. Ma się rozumieć, że w takiéj pracy nie można pominąć książek polsko-łacińskich i broszur, które albo wywoływały, albo napadały na dzieła polemiczne biało-ruskie i mało-ruskie. Ponieważ jednak o pierwszych są już szczegółowe prace w literaturze polskiéj (w dziełach Jochera, Wiszniewskiego, Maciejowskiego i innych), więc w pracy konkursowéj można o nich mówić tylko o tyle, o ile książki te i broszury będą

służyły jako materyał do wyjaśnienia dzieł biało-ruskich i mało-ruskich.“

— W Krakowie, dnia 5 października, pod przewodnictwem d-ra. Estreichera, odbyło się w Akademii Umiejętności zwyczajne posiedzenie wydziału filologicznego. Dr. J. Hanusz czytał o języku i treści rękopisu staropolskiego z pierwszéj połowy XVI wieku, znajdującego się w bibliotece uniwersyteckiéj w Monachium. Jest to książka do nabożeństwa króla Zygmunta I, p. t.: „Szczyt duszny.“ Zawiera ona między innemi 10 hymnów i pieśni rymowanych do N. P. Maryi. W dalszym ciągu dr. Hanusz mówił o książce do nabożeństwa królowéj, znajdującéj się w bibliotece królewskiéj monachijskiéj. Jest to przepyszny rękopis pergaminowy w ósemce. Na karcie 162 czytamy następującą dedykacyą: „Naiaśnieyszey Królowey Jey Mci Paniey, Paniey Micwey Patronce y Dobrodzieyce swoiey wielkiey niegodne Karmelitanki Bosse konwentu Warszawskiego, na znak wiernego poddaństwa y dożywotnich modlitw, te Xiążeczkę duchowną ofiaruią.“ Księżeczkę tę przywiozła z sobą do Monachium ks. Teresa Kunegunda, córka Jana III, która w r. 1694 wyszła za Maxa Emanuela, elektora bawarskiego. Dla tego też w katalogu nazwany jest ten rękopis: „Liber precarius Polonicus Theresiae Kunigundae Electricis Bavariae, Principissae Poloniae“ i jako taki ogłoszony był w „Czasie“ (dnia 23 września r. b.) pod rubryką „Sobieściana.“

— Rachunki Słowackiego. Warszawskie „Wiadomości Bibliograficzne“ zamieściły w ostatnim zeszycie fragment autografu Słowackiego, zawierający rachunki księgarskie poety. Autor „Lilli Wenedy“ miał zwyczaj zapisywać, jeśli nie wszystkie swoje dochody i wydatki, to przynajmniéj koszta poniesione na wydanie tego lub owego dzieła, oraz ogólne sumy, które następnie wpłynęły z rozprzedaży. Wydał tedy, jak widzimy z ogłoszonych dziś rachunków, własnym nakładem „Księdza Marka,“ „Sen srebrny Salomei,“ list „do ks. Czartoryskiego,“ broszurkę „O potrzebie idei,“ oraz „Księcia niezłomnego,“ tłómaczonego z Kalderona. Druk książki w owe czasy kosztował znacznie taniéj niż teraz. Za odbicie „Księdza Marka“ zapłacił Słowacki 290 fr., za broszurę 50, za list 43, za „Sen srebrny“ 377, za „Księcia niezłomnego“ 308 fr. Pieniądze na te wydatki czerpał poeta przeważnie z zaliczeń matki, albo z własnych już autorskich dochodów, a te nie odznaczają się bynajmniéj obfitością. Rok 1844 przyniósł mu z rozprzedaży dzieł za pośrednictwem Januszkiewiczów, Behra i innych, tylko 162 fr.; rok 1845 znacznie więcéj, bo przeszło 1,400 fr.; natomiast w roku następnym dochody poety wynoszą 96 fr. 60 cent., a w r. 1847 jeszcze mniéj, bo 68 fr. Notatki te dają miarę poczytności dzieł poetycznych w owéj epoce i rzucają światło na nasze księgarskie stosunki w dobie największego rozkwitu poezyi polskiéj. „Książę niezłomny“ odbity w 600 egzemplarzach, przyniósł poecie ledwo 227 franków; księgarnia berlińska Behra zdołała puścić w obieg tylko 100 egzemplarzy. Notatki powyższe spisane są własnoręcznie przez poetę w małéj książeczce, znajdującéj się obecnie razem ze wszystkiemi

jego rękopismami w bibliotece Zakładu Narodowego Imienia Ossolińkich we Lwowie.

— Zasłużony na polu ogrodownictwa naszego równie pod względem praktycznym jak i naukowym p. Edw. Jankowski, redaktor „Ogrodnika," zamierza napisać książkę p. t.: „Drzewa i krzewy ozdobne swojskie oraz przyswojone." Chcąc utworzyć dokładną listę tych drzew i krzewów rzadszych, które dobrze nasz klimat znoszą, a zarazem wykazać, które z uprawy z powodu ich delikatności wyłączyć należy, prosi w szerszéj odezwie (zob. „Kuryer Warszawski" z dnia 11-go października r. b., nr. 265*b*) wszystkich miłośników drzew o nadesłanie mu (pod jego adresem w Warszawie, ul. Nowogrodzka numer 36), jaknajtreściwszych następujących wiadomości. 1) Jakie drzewa i krzewy niekrajowe posiadają u siebie? W razie wątpliwości czy pewna roślina jest czy nie jest krajową, lepiéj będzie wymienić ją w liście. Nieznający nazwy pewnéj rośliny mogą nadesłać jéj liście i gałązki. 2) Które z tych drzew i krzewów wytrzymują zimy nasze bez przykrycia, a które pod zabezpieczeniem ze słomy, liści i t. p. 3) Na jakim gruncie dane drzewo lub krzew rośnie, oraz czy nie jest w szczególniejszy sposób osłonięte budynkami, wyniosłością gruntu i t. p. Tylko tą drogą można będzie zebrać potrzebne dane i podać czytelnikom „Drzew i krzewów ozdobnych" wskazówki, które go od strat materyalnych uchronią. Gdzieindziéj podobne wiadomości gromadzi się za pośrednictwem towarzystw ogrodniczych; w braku towarzystw ośmielam się w sposób niniejszy odezwać się do ludzi, których upiększenie ziemi naszéj obchodzi.

— Papież Leon XIII składa nowy dowód troskliwości o rozwój i postęp prawdziwéj nauki i wiedzy w liście, wystosowanym do kardynałów De Luca, wicekanclerza Kościoła św., Pitry, bibliotekarza watykańskiego i Hergenröthera, archiwaryusza, w którym wskazując na tendencyjność całej szkoły historyków wrogich Papieztwu i Kościołowi, i na niebezpieczeństwo, grożące z tego rodzaju prac umysłom zwłaszcza młodzieży, uznaje bezstronne badania historyczne za niezbędnie konieczne, mianowicie w dziale historyi, odnoszącym się do stosunków pomiędzy Papieztwem a Włochami. Z tego powodu zaleca Papież trzem wspomnianym kardynałom, aby historykom wolny dawali przystęp do watykańskich archiwów i bibliotek, by uczeni wszelkich narodów prawdę o Papieztwie mogli własnemi badaniami potwierdzić. Oto kilka wyjątków z listu Ojca św. do pomienionych wyżéj kardynałów, świadczących o duchu, jakim cały ten dokument jest przejęty.

„Czyż przystało, ażeby ci, którzy wszelkiemi siłami starali się napadać na Papieztwo, zadawali kłam historyi, świadkowi tych wielkich czynów (Papieżów)? A jednak przedsięwzięli oni zamach na jéj nietykalność i to z taką przewrotnością i podstępem, że broń najstosowniejsza do obrony przeciw nieusprawiedliwionéj zaczepce, stała się orężem zaczepnym. „Jest to rodzaj napaści, przyjęty przed trzema

wiekami przez centuryatorów magdeburskich. Autorowie i sprzymierzeńcy nowéj nauki, nie mogąc zburzyć szańców nauki katolickiéj, wymyślili nowy rodzaj walki i popchnęli Kościół na pole dyskusyi historycznych. Za przykładem centuryatorów poszła większa część szkół, buntując się przeciw starej nauce i znajdując niestety naśladowców, co jest tem bardziéj pożałowania godném, wśród pewnej liczby katolików włoskich. „Zaczęto badać i szukać choćby najdrobniejszych śladów starożytności; zaczęto przetrząsać wszędzie zakątki archiwów, zaczęto wydobywać na jaw nierozsądne brednie, sto razy powtarzać fałsze już po sto razy zbite poprzednio. Obcinając lub usuwając zręcznie na drugi plan najwspanialsze rysy historyi, z upodobaniem przemilczano o czynach chwalebnych i wypadkach godnych pamięci, a równocześnie podwajano starania, aby uwydatnić z przesadą wszystko to, co było mniéj roztropném i dawało powód do zarzutu, chociaż uniknąć i ustrzedz się wszystkiego w tym kierunku przechodzi siły natury ludzkiéj. Wielkie to nieszczęście, gdy historya idzie w służbę stronniczych zabiegów i ludzkich namiętności. W takim razie zamiast być nauczycielką życia lub światłem prawdy—czém ją starożytni słusznie mieć chcieli—przytakiwać będzie występkom i stanie się współwinowajczynią zepsucia, a to mianowicie wobec młodzieńców, których umysły zupełnie przewrotnemi zapatrywaniami napełni, a z duszy uczciwość i skromność wyruguje. Wielkiemi bowiem ponętami uderza historya na porywcze i ogniste dusze młodzieży. Obrazy starożytnych wieków i mężów, których żywe opowiadanie wykładającego jakby z martwych do życia powołuje, chwytają młodzieniaszkowie z wielką chciwością i jakby w duszy wyryte na długo zachowują. Historya sfałszowana została, Kościół więc jako stróż prawdy, winien znów rozciągnąć opiekę nad dokumentami historycznemi i ułatwić przystęp do źródeł ich autentycznych. „W tym celu—pisze Ojciec Św. —już innym razem poleciliśmy, aby archiwa nasze, o ile możności stały otworem dla studyów, mających przyczynić się do rozwoju nauki tak kościelnéj jak i świeckiéj. Dzisiaj również rozporządzamy, aby do rozwoju nauki historycznéj w powyższym duchu, z biblioteki naszéj watykańskiéj odpowiedniego zawsze dostarczano materyału.“ Słusznie też, zwracając się w końcu do obecnego położenia, powiada Leon XIII: „Aby odwrócić od nas umysły ludu, powiedziano, że Papież rzymski jest wrogiem Włoch; wszelako to, cośmy wyżéj powiedzieli, dowodzi dostatecznie, jak krzywdzącém i nierozsądném jest to oskarżenie.“

— Z zapowiadanego już dawniéj wydawnictwa dzieł poświęconego rolnictwu pod redakcyą Aleksandra Trylskiego wyszedł tom I p. t. „Ogólna uprawa roli, napisał dr. Antoni Sempołowski. Warszawa, 1884. Przy ubogiéj naszéj literaturze rolniczéj z wdzięcznością witamy dzieło tak poważne, uwzględniające nie tylko najnowsze zdobycze nauki, ale i faktyczne warunki gospodarstw naszych.

Nekrologia.

— † Dnia 16 października 1883 r. umarł we Lwowie ***Henryk Schmitt,*** historyk, członek Rady szkolnéj krajowéj, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Ś. p. Henryk urodził się we Lwowie dnia 6 lipca 1817 r. z ubogich rodziców. Wcześnie osierociały, własném staraniem i niezmordowaną pracą kończył nauki w roku 1837. Uwikłany w ówczesne agitacye, musiał opuścić Lwów, a dla zapewnienia sobie bytu trudnił się aż po r. 1841 guwernerką, a w części i gospodarstwem w dobrach Franciszka Wiesiołowskiego, z którym go łączyła osobista przyjaźń. Uwięziony w r. 1841, odzyskał wskutek częściowéj amnestyi wolność dnia 25 stycznia 1845 r. Bawiąc następnie na wsi, brał czynny udział w wypadkach współczesnych, został dnia 16 maja 1846 r. uwięziony i po całorocznem śledztwie na śmierć skazany. Amnestyowany częściowo na 20 lat ciężkiego więzienia w Spilbergu, odzyskał wolność dnia 28 marca 1848 r. wskutek powszechnéj amnestyi. W téj wędrówce więziennéj poświęcał się ś. p. Henryk nauce języków i starał się o uzupełnienie swojéj wiedzy, o ile to przy ówczesnym rygorze więzienia było możliwém. Ś. p. Henryk, żyjący całą duszą w świecie jaknajszlachetniejszych ideałów, rozpoczął swoję działalność literacką od prac poetycznych. Przed r. 1848 napisał dwa większe utwory poetyczne, odnoszące się do wypadków 1846 roku, p. t.: „Sowa i Więzień," tudzież pięć pieśni poematu epicznego: „Żebrak," przedstawiającego dzieje społeczeństwa polskiego od konfederacyi barskiéj aż po r. 1846. Napisana zaledwie część poematu p. t.: „Sąd w piekle," przedstawiała rzeź w r. 1846. Wszystko to, oprócz drobnych kilkunastu sonetów (Kraków, 1848; Lwów, 1848), pisane w więzieniu (1846—48), zaginęło. Zachowała się trzyaktowa tragedya, napisana 1846 r. wierszem białym, p. t.: „Wacław" (rękopis znajduje się w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu), na tle wypadków 1846 r., i pięcioaktowa tragedya wierszem p. t.: „Bracia niezgodni" (rękopis w Bibliotece Pawlikowskiego we Lwowie). Poezya łagodziła do pewnego stopnia pragnienia szlachetnego serca ś. p. Henryka; ale nie była królestwem odpowiedniém dla jego umysłu. Objąwszy w r. 1850 posadę bibliotekarza księgozbioru Pawlikowskiego we Lwowie, poświęcił się z zamiłowaniem i z ciepłém sercem badaniom dziejów ojczystych, a w części publicystyce i krytyce. Nauka historyi stawiała w epoce

szkolnéj ś. p. Henryka zaledwo pierwsze kroki po uniwersytetach niemieckich, a we Lwowie i Krakowie była zupełnie zaniedbaną; o metodologicznéra zaś badaniu dziejów polskich nie było sposobności nawet pomyśléć. Kto się u nas zabierał do studyów historycznych, oglądał się wprawdzie na publicystyczne i naukowe wzory Niemców, Francuzów i Anglików; ale przewodnika szukał i znachodził tylko w Lelewelu, którego żarliwy demokratyzm i republikanizm tworzył imponujące obrazy teoryi politycznych; ale nie odsłaniał prawdziwego tła wielu instytucyi w ustroju Rzpltéj polskiéj. Nietylko ś. p. Henryk, ale bardzo wielu uczonych (np. ś. p. J. Bartoszewicz, J. Moraczewski i i.), nie wyćwiczonych w surowéj metodzie krytyki źródeł (co Lelewel posiadał w wysokim stopniu), nie zgłębiwszy zasad nauk politycznych i ekonomicznych, nie zoryentowawszy się na polu nauki geografii, archeologii, mitologii i antropologii przynajmniéj w ich ostatecznych rezultatach, wielu, mówię, naszych historyków uprawiało po swojemu niwę historyczną, na któréj przy podmuchach wyidealizowanego mistycyzmu politycznego obok wonnych kwiatów powyrastało bardzo wiele jadowitych chwastów. Szermierze najnowszych doktryn historyozoficznych, rozdąsani na te chwasty, które sami w chwili stanowczéj bardzo gorliwie podsycali, rzucili się z jadowitą zapalczywością na to zielsko, a zmyleni zuchwałą arogancyą nowoczesnych polityków i obałamuceni bałwochwalstwem autokratyzmu, niemniéj podżegani pozytywizmem i krewkością sądów młodocianego wieku, niemiłosierni, nawet owe kwiaty podusili—nie! podusić gotowi! Ś. p. Henryk bronił do ostatniego tchnienia swoich kwiatów, tak serdecznie wypielęgnowanych; lecz jak w badaniach, tak i w krytyce, nie odznaczał się on ścisłością metody; ale gubił się w teoryach ogólnych, dla tego nie mógł sprostać zuchwałéj dyalektyce i szerokiéj nauce nieprzyjacielskiéj falangi. Pomijając drobniejsze prace publicystyczne zmarłego (w „Dzienniku literackim" lwowskim, w „Czasie," w „Gazecie Warszawskiéj" od roku 1861 i w innych pismach codziennych i politycznych), zwracamy uwagę czytelnika na następujące dzieła historyczne ś. p. Henryka: 1) Rys dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów znanych (aż) do roku 1763. Lwów, 1855, t. I, II i III (niedokończone, sięga do 1391 r.). 2) Materyały do dziejów bezkrólewia po śmierci Augusta III i pierwszych lat 10 panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. (Przedruk z Dziennika literackiego, z niektóremi odmianami i z dodatkiem dokumentów). Lwów, 1857. Znajdujemy tu pamiętnik Murraya i wiele pism bezimiennych. 3) Rokosz Zebrzydowskiego, opisał według źródeł głównie rękopiśmiennych. (Odbitka z Dziennika literackiego, 1857 r.). Lwów, 1858. Materyału udzielił autorowi Aleksander Batowski. Schmitt, idąc w myśl idei Lelewela o demokracyi szlacheckiéj (contradictio in adjecto), podnosi tego reprezentanta rokoszowéj pychy, do znaczenia reformatora Rzeczypospolitéj wieku XVII-go i obrońcy swobód narodowych. W dziesięć lat późniéj rozważał Schmitt jeszcze raz ten sam przedmiot w rozprawie drukowanéj

w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu p. t.: 4) Kilka uwag w sprawie rokoszu Żebrzydowskiego. (Odbitka). Poznań, 1865. 5) Rzut oka na nowy projekt bezwarunkowego równouprawnienia żydów etc. Lwów, 1859. 6) Pogląd na żywot i pisma ks. Hugona Kołłątaja, podkanclerzego koronnego. (Odbitka z Dziennika literackiego). Lwów, 1860. 7) Ksiądz Hugo Kołłątaj i jego prześladowcy. Szkic biograficzno-krytyczny. Lwów, 1873. 8) Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów krótko i zwięźle opowiedziane etc. Lwów, 1861 — 1863. 9) Kilka słów bezstronnych w sprawie ruskiéj. Lwów, 1861. 10) Narodowość polska, jéj podstawy etc. Lwów, 1862. 11) Uwagi bezstronne nad projektem statutu miasta Lwowa. Lwów, 1863. 12) Dzieje Polski XVIII i XIX wieku, osnowane przeważnie na niewydanych dotąd źródłach. (Dzieło to można uważać jako tom drugi poprzednio wymienionego). Tom I. Kraków, 1866; tom II, Kraków, 1866. (Panowanie Poniatowskiego). Tom III, Kraków, 1867. (Panowanie Stanisława Augusta). 13) Dzieje porozbiorowe Polski (od r. 1795—1832). Lwów, Poznań, 1868. 14) O ustroju głównie społeczno-politycznym Rzeczypospolitéj polskiéj. Lwów, 1868, 15) Dzieje Polski od jéj początków aż do dni naszych etc. Lwów, 1869. 16) Unia Litwy z Koroną, dokonana na sejmie lubelskim 1568—1569. Lwów, 1869. 17) Panowanie Stanisława Augusta. Lwów 1869—70, t. 4. 18) Szkic historyczny dziejów 30-letniego panowania Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego, popularnie napisał. Kraków, 1872 19) Rozbiór krytyczny pomysłów historyozoficznych i odkryć dziejowych przez Ant. Walewskiego. Lwów, 1875. W r. 1870 powołany został ś. p. H. na członka galicyjskiéj „Rady szkolnéj krajowéj“ i oddał się z całym zapałem téj ważnéj instytucyi edukacyjnéj, poświęcając się przeważnie szkołom ludowym: 20) Kilka uwag w sprawie ulepszenia szkół ludowych w kraju naszym. Lwów, 1872. Czynności urzędowe przerwały prace naukowe ruchliwego historyka i dla tego z wyjątkiem prac drobniejszych („Kilka słów na czasie w sprawach publicznych, Lwów, 1878; „Rozbiór dziejów Polski M. Bobrzyńskiego, Lwów, 1881) nie ogłosił w ostatnich latach żadnego poważniejszego studyum. Wskazane powyżéj prace pozostaną pięknym pomnikiem obywatelskich dążności i szlachetnych uczuć niezmordowanego pracownika na niwie dziejowéj. Cześć jego pamięci.

Redakcya Biblioteki Warszawskiéj.

Redaktor odpowiedzialny J. K. Plebański.

Wydawca *Józef Berger.*

Дозволено Цензурою. Варшава, 19 Октября 1883 г.

Od wydawcy Kuryera Codziennego.

Starania o rozwój pisma naszego, a tém samém uczynienia go najpopularniejszém, zaznaczyliśmy od czasu przejścia Kuryera pod nową rędakcyę. W skutek uzyskanego pozwolenia, w roku bieżącym rozszerzyliśmy znacznie program Kuryera Codziennego. Nie poprzestając na tém, przedsięwzięliśmy wyłącznie dla prenumeratorów Kuryera Codziennego, wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia

ENCYKLOPEDYI POWSZECHNÉJ

(TREŚĆ WIEDZY LUDZKIEJ)

w 12 Tomach z 2 Suplementami

za cenę niepraktykowanie nizką:

a mianowicie:

Tom Encyklopedyi powszechnéj objętości 30 arkuszy druku w wielkiéj ósemce za 60 kop., z przesyłką pocztą 85 kop. Dwa Suplementa liczyć się będą za jeden tom. Wydanie na welinowym papierze, kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 kop. 5.

Encyklopedyi dotąd opuściło prasę tomów 3. Nowoprzybywający prenumeratorzy Kuryera z dniem 1 października, otrzymają Encyklopedyę począwszy od tomu 1-go co miesiąc jeden tom.

Program Kuryera Codziennego.

(*Wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkanocy*).

1) Wiadomości urzędowe. 2) Kronika: wiadomości miejskich i prowincyonalnych, z Cesarstwa i zagranicy. 3) Powieści, opowiadania i poezye. 4) Życiorysy znakomitości z drzeworytami. 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki,—przeglądy polityczne i telegramy. 7) Kronika sądowa. 8) Felieton. 9) Korespondencye z Cesarstwa i z zagranicy. 10) Ilustracye do bieżących wydarzeń. 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d. 12) Rozmaitości. 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. 14) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby, bezpłatne dodatki poranne.

Nadmieniamy jeszcze, że ułatwiając wydatki prenumeratorom Kuryera

Codziennego na prowincyi, przyjmować będziemy odtąd od zapisujących się z prowincyi na Encyklopedyą, wpłatę miesięczną na Kuryer Codzienny. Mogą więc nadsyłać co miesiąc na kuryer 75 kop. i na Encyklopedyę 85 kop. z przesyłką, czyli razem rs. 1 kop. 60. Drobne mogą być przysyłane markami pocztowemi.

WARUNKI PRENUMERATY.

CENA KURYERA:

w Warszawie:		na prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	Rs. — kop. 50	Miesięcznie	Rs. — kop. 75
Kwartalnie	„ 1 „ 50	Kwartalnie	„ 2 „ 25
Półrocznie	„ 3	Połrocznie	„ 4 „ 50
Rocznie	„ 6	Rocznie	„ 9

.CENA KURYERA WRAZ Z ENCYKLOPEDYĄ:

w Warszawie:		na prowincyi i w Cesarstwie:	
Miesięcznie	Rs. 1 kop. 10	Miesięcznie	Rs. 1 kop. 60
Kwartalnie	„ 3 „ 30	Kwartalnie	„ 4 „ 80
Półrocznie	„ 6 „ 60	Półrocznie	„ 9 „ 60
Rocznie	„ 13 „ 20	Rocznie	„ 19 „ 20

Adres Redakcyi: **Czysta Nr. 6.**—Wydawca ***Hipolit Orgelbrand.***

Nr. 1 tygodnika „Echo muzyczne i teatralne“ opuścił prasę i zawiera następujące artykuły: 1) Otwarcie sezonu; 2) Wy się skarżycie, wiersz przez El...y; 3) Nasza publiczność, przez St. Koźmiana; 4) Wojciech Bogusławski w Wilnie, przez d-ra Piotra Chmielowskiego; 5) Pieśń Zakopiańska, przez Jana Kleczyńskiego; 6) Nasi śpiewacy (z portretami: Wł. Millera, Ed. Reszke, Wł. Mierzwińskiego, Józefiny Reszke i Marc. Kochańskiéj); 7) Noc wenecka; 8) Przegląd dramatyczny, przez Bronisława Zawadzkiego, (z rysunkami scen z dramatu „Fromont junior i Risler senior“); 9) Przegląd muzyczny, przez Jana Kleczyńskiego; 10) Mozajka; 11) Głosy artystów z autografami Mierzwińskiego, Reszkówny, Hofmanowéj i Dobrskiego; 12) Kronika; 13) Z tysiąca i jednéj nocy. Prolog do dramatu, napisany specyalnie dla „Echa muzycznego i teatralnego,“ przez Angela de Gubernatis. Przełożył z rękopisu Kazimierz Kaszewski; 14) Z za kulis. Obrazki z teatralnego życia, retuszował Aureli Urbański; 15) Nuty: a) Album tatrzańskie, transkrypcya Paderewskiego; b) Pieśń zakopiańska. Adres Redakcyi: Senatorska, 18.

O d e z w a. Redakcya „Słownika Geograficznégo“ zawiadamia, że druk litery K. w „Słowniku Geograficznym“ jest już na ukończeniu. Z tego powodu Redakcya uprasza wszystkich współpracowników swoich, tak w kraju, jak i zagranicą, oraz wszystkich, których los tego wydawnictwa obchodzi, o nadsyłanie artykułów lub materyałów, odnoszących się do liter: L i Ł, pod adresem: „Administracya „Słownika Geograficznego“ w Warszawie, ulica Długa, N-r 47.“